10 RÓŻNYCH MASEK TEGO SAMEGO TUSKA

JANUSZ WALENTYNOWICZ: NIE FAŁSZUJCIE SOLIDARNOŚCI!

TAK ŁUKASZENKA GRA ŚMIERCIĄ NA GRANICACH

SZOKUJĄCE KANDYDATKI NA WARSZAWIANKĘ ROKU

SIECI

BUDZISZ I BARTOSIAK WAŻNA ROZMOWA O ARMII PRZYSZŁOŚCI

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 39 (461) 2021
27 IX–3 X 2021

CENA: 6,90 zł (w tym 8% VAT)

URODZINY MAZURKA

# SPISEK ELIT CZY ZWYKŁA IMPREZA?

DLACZEGO SPOTKANIE POLITYKÓW PO, PiS, LEWICY I PSL U ZNANEGO DZIENNIKARZA WYWOŁAŁO TAKĄ BURZĘ? CO NAPRAWDĘ SIĘ TAM DZIAŁO?

O SPRAWIE PISZĄ WOJCIECH BIEDROŃ I JAN ROKITA

eprasa.pl 9d0f119366

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

# NAJWIĘKSZEGO MECENASA SPORTU I KULTURY W POLSCE!

Ponad **1,6 MLD ZŁ**

**łączna kwota dopłat** przekazana na polski sport i kulturę narodową **w latach 1994-2020**

Ponad **1 MLD ZŁ**

**rekordowa suma dopłat** przekazana na te dwie ważne dziedziny życia społecznego **w 2020 roku**

#WielkieChwile

eprasa.pl 9d0b1f986e

# Polskie recepty na przyszłość

Kongres „Polska wielki projekt" na dobre wpisał się w intelektualny pejzaż polskiego życia publicznego. Od pierwszej edycji w 2011 r. stał się swoistym laboratorium myśli, miejscem debat i refleksji oraz forum prezentacji nowych planów i idei. Przedmiotem zainteresowania uczestników były zawsze wyzwania stojące przed Polską w różnych wymiarach: geopolitycznym, gospodarczym, społecznym, kulturalnym etc. W minionych latach podczas kongresowych paneli dyskutowano m.in. o tym, jak uniknąć pułapki średniego rozwoju, przywrócić sprawczość państwa, walczyć z mechanizmami tzw. optymalizacji podatkowej, prowadzić dyplomację historyczną etc.

Tegoroczna XI edycja kongresu nieprzypadkowo nosiła tytuł „Polska – Europa – przemiany". Żyjemy dziś bowiem w epoce tak szybko następujących po sobie zmian, że niezwykle trudno za nimi nadążyć i ogarnąć je intelektualnie. Przy czym dotyczy to niemal wszystkich dziedzin życia: technologii, kultury, religii, pracy, obyczajów, seksu etc., i to na różnych poziomach: jednostek, rodzin, wspólnot, państwa i narodu. Kongresowe debaty są próbą zdiagnozowania przynajmniej niektórych wycinków otaczającej nas rzeczywistości oraz wskazania recept na przyszłość dla naszego kraju.

Jak zauważył Michał Łuczewski, Polska poddawana jest dziś próbom, które specjaliści określają mianem stress testu: „Pandemia koronawirusa to sprawdzian, czy Polska potrafi zadbać o bezpieczeństwo medyczne obywateli, Nowy Zielony Ład – czy jesteśmy w stanie utrzymać polską energetykę, rewolucja cyfrowa na rynkach finansowych – stawia pod znakiem zapytania przyszłość naszej waluty narodowej, ekspansja globalnych firm – czy będziemy mogli utrzymać swoją własną logistykę. Właśnie dziś poddawani jesteśmy jednemu testowi po drugim. Każde państwo miałoby kłopot z poradzeniem sobie tylko z jednym z nich, zaś my musimy poradzić sobie ze wszystkimi tymi kryzysami naraz. Polska, jak przypomniał Andrzej Zybertowicz, jest polem bitwy".

Nic więc dziwnego, że niektóre panele przypominały raporty z pola bitwy: o bezpieczeństwo narodowe, o podmiotowość państwa, o przyszłość demograficzną etc. Kluczem do poradzenia sobie z tymi wyzwaniami jest kapitał społeczny, którego głównym źródłem pozostają szeroko pojęta kultura oraz zdrowo funkcjonująca rodzina. Pod tym względem Polska dysponuje dużymi zasobami. Może się pochwalić np. wysokimi w skali europejskiej kompetencjami kognitywnymi. Niestety jest to kapitał, mimo wielu niewątpliwych sukcesów, zbyt słabo wykorzystany oraz podlegający erozji. W pewnej mierze wynika to z faktu, że demokracja liberalna żywi się wartościami, których sama nie jest w stanie wytworzyć, a które nieustannie zużywa. Dlatego kluczowe dla przyszłości naszej wspólnoty politycznej jest odnawianie źródeł kapitału społecznego poprzez zapewnienie ochrony tożsamości narodowej oraz przeciwdziałanie zagrożeniom dla kultury, rodziny, religii i języka.

Można powiedzieć, że ojczyzna jest jak ogród, który trzeba nieustannie pielęgnować i uprawiać, by wydał jak najlepsze owoce. W tym sensie Kongres „Polska wielki projekt" przypomina naradę ogrodników, którzy dzielą się doświadczeniami i zastanawiają się, jak najlepiej zagospodarować daną im przestrzeń, by była bezpieczna i życiodajna.

***Grzegorz Górny***

Reklama | 9/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

# SIECI spis treści

50 *Kto chce wysadzić Jedwabne w powietrze?* *Jakub Augustyn Maciejewski*

58 *Z dr. Grzegorzem Religą* *rozmawia Mira Suchodolska*

62 Z Gergelyem Gulyásem *rozmawia Jacek Karnowski*


## NA POCZĄTEK


6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **KATOL DONALD**
Krzysztof Feusette

9 **ADDIO POMIDORY...**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **PRAWORZĄDNOŚĆ ZWIERZĄT POZALUDZKICH**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **ONET, CZYLI CZARNA PROPAGANDA**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA KRZYSZTOFA JAROSZYŃSKIEGO**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **SZTUKA W PRZESTRZENI MIAST**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **BĄDŹMY JAK NIEMCY**
Samuel Pereira


## TEMAT TYGODNIA


20 **URODZINY, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY POLSKĄ POLITYKĄ**
Wojciech Biedroń

23 **HUCZNY JUBILEUSZ DLA ZDROWIA DEMOKRACJI**
Jan Rokita


## KRAJ


26 **Z JACKIEM BARTOSIAKIEM**
rozmawia Marek Budzisz

30 **ILU JEST TUSKÓW W TUSKU**
Stanisław Janecki

34 **SZANSA NA KONSTYTUCYJNY PRZEŁOM**
Jan Rokita

38 **Z JANUSZEM WALENTYNOWICZEM**
rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

42 **GRA ŚMIERCIĄ**
Konrad Kołodziejski

46 **Z ROLFEM NIKELEM**
rozmawia Jacek Karnowski

50 **KTO CHCE WYSADZIĆ JEDWABNE W POWIETRZE?**
Jakub Augustyn Maciejewski

54 **LEMPART ROKU?**
Dorota Łosiewicz

58 **Z DR. GRZEGORZEM RELIGĄ**
rozmawia Mira Suchodolska.
Fragment książki „Religa. Ojciec i syn”


## ŚWIAT


62 **Z GERGELYEM GULYÁSEM**
rozmawia Jacek Karnowski

66 **ŻYCIE I ŚMIERĆ NA INSTAGRAMIE**
Aleksandra Rybińska


## SIECI KULTURY


69 **ŁZY BONDA**
Jolanta Gajda-Zadworna

72 **NORWID: POETA WĘDROWNY**
Wojciech Lada

76 **Z ARKADIUSZEM GOŁĘBIEWSKIM**
rozmawia Marcin Wikło

78 **BÓG, NIEWIARA, CUDA**
Robert Tekieli

79 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

80 **POLECA**
Łukasz Adamski


## GOSPODARKA


82 **wSIECI FINANSÓW III**
Projekt NBP w ramach projektu edukacji ekonomicznej


## SPORT


86 **Z RYSZARDEM CZARNECKIM**
rozmawia Maciej Wolny


## KUCHNIA


90 **MOJE SMAKI: MAŁGORZATA STAROSTA**
Jolanta Gajda-Zadworna

91 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA KONIEC


92 **„ODWOJOWAĆ UNIĘ EUROPEJSKĄ”**
Wojciech Reszczyński

93 **PULPA**
Aleksander Nalaskowski

94 **KILKA MYŚLI O ODWADZE**
Jan Pospieszalski

95 **DZIEDZICZKA TEORII DARWINA**
Jerzy Jachowicz

96 **SZARPANINA ZASTĘPCZA**
Ryszard Makowski

97 **CHOPINIŚCI WSZYSTKICH KRAJÓW...**
Leszek Długosz

98 **SCENY ZE ŚWIATA DOBROBYTU**
Katarzyna Zybertowicz


Reklama | 75/0721/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

ORLEN

*Soki prosto*

# Z NATURY

stop. cafe

TŁOCZONE PROSTO Z OWOCÓW, BEZ KONSERWANTÓW

eprasa.pl 9d0b1f986e

# Sygnalista nadaje

Po powrocie z Brukseli do krajowej polityki Donald Tusk przekonywał, że krzyże nie powinny wisieć w parlamencie czy w szkołach. Minęły trzy miesiące i mamy zmianę. Otwierając konwencję Platformy w Płońsku, lider PO całował chleb i wspominał niemalże ze łzami w oczach, jak to jego matka znaczyła bochny znakiem krzyża. „Naszym przeciwnikiem nie są katolicy, bo przecież my jesteśmy katolikami w dużej większości, nie wpadajmy w schizofrenię" – zapewniał. Tusk też już chyba wie, że Polacy nie chcą Tuska, który wrócił z Brukseli. Teraz szuka nowej maski.

Tuskowi nie idzie. „»Efekt Tuska« minął" – to tytuł z Onetu, który w ten sposób podsumował wzrost zaufania do prezydenta i premiera oraz spadek notowań lidera Platformy. Żelazna gwardia „króla Europy" jednak nadal walczy. Np. Roman Giertych zadał pytanie: „Moi drodzy przyjaciele z PO. A teraz wyobraźcie sobie, co by było, gdyby on nie wrócił?". Cóż, Platforma miałaby niższe notowania, ale PiS też byłoby w większych opałach. W sumie to dla opozycji kiepski deal.

Tusk zaczepił *Mateusza Morawieckiego* w sprawie cen chleba: „Premier polskiego rządu nie wie i nie chce wiedzieć, ile kosztuje chleb. Może nie musi wiedzieć. Może jest tak, jak mówił znany Europejczyk Marek Suski pytany o cenę masła, że go to nie interesuje. [...] Jest jakaś taka reguła, że zawsze, kiedy oni są pytani o ceny chleba, i to jest z reguły pod koniec ich rządów, to oni nie wiedzą, ile ten chleb kosztuje". Nawet gdyby tak było, to ważniejsze są fakty. A te są takie, że w Polsce Kaczyńskiego chleba i pracy nie brakuje. A w Polsce Tuska w wielu miejscach była nędza.

*Portal wPolityce.pl poinformował, że premier Morawiecki odwołał podróż na Szczyt Demograficzny. To sygnał do Czechów, bo w Budapeszcie gościł też Babiš. W tle jest oczywiście Turów. Negocjacje nie idą dobrze. „Chwilami mieliśmy wrażenie, iż niektórzy po stronie czeskiej uznali, że to dobra okazja, by za polskie pieniądze załatwić wszystkie lokalne problemy, a nawet wybrukować złotem przygraniczne wsie i miasteczka" – mówi osoba obserwująca negocjacje w sprawie Turowa z bliska. Czesi przystawili nam pistolet do głowy. Takie sprawy wracają.*

Wydarzeniem tygodnia okazały się 50. urodziny Roberta Mazurka, na których gościli politycy wszystkich sejmowych partii, z wyjątkiem Konfederacji. Najbardziej sprawę przeżywają wyborcy opozycji, dla których rozmowa przy winku z pisowcami jest zdradą. Wściekł się także Donald Tusk, który wezwał na dywanik Borysa Budkę i Tomasza Siemoniaka „w związku z niezachowaniem należytych standardów, jakich oczekuje się od wiceprzewodniczących PO". Tym samym Tusk potwierdził, że jest strażnikiem nienawiści. Tego pilnuje: Polacy mają z sobą walczyć na noże.

Przy okazji osłabił – a może i wykończył – potencjalnych rywali. Już trzy miesiące temu Jan Rokita ostrzegał na łamach „Sieci", że Tusk „zaatakuje jako czuły i troskliwy przyjaciel, który lekki pałacowy sztylet ukrywa w butonierce eleganckiej marynarki Ermenegildo Zegna". I dalej: „Jeśli Tusk deklaruje publicznie wobec kogoś, albo czegoś w polityce stosunek »miłosny« albo »serdeczny« (to jego język polityczny), to znaczy, że przynajmniej w ogólnych zarysach zadzierzgnął już intrygę, mającą na celu wyizolowanie i pozbawienie wpływów tego »kogoś« albo »czegoś«". Gdyby Budka przeczytał ten esej, historia mogłaby się potoczyć inaczej.



eprasa.pl 9d0b1f986e

Rafał Kalukin na łamach „Polityki” opisuje kłopoty opozycji z Balcerowiczem. Informuje, że „nad głową jednego z ostatnich aktywnych ojców założycieli III RP zbierają się ciemne chmury”, ponieważ mówi to, co mówił zawsze, a to z kolei pomaga PiS. „Wystarczy więc, że profesor publicznie podważy cokolwiek z socjalnego pakietu PiS – np. program 500+, obniżenie wieku emerytalnego, dodatkowe emerytury – za sprawą zorkiestrowanej propagandy od razu idzie to na konto PO” – ocenia Kalukin. Mówiąc wprost, zdaniem opozycji „Balcerowicz musi odejść”.

I jeszcze rada dla Tuska: „Powracający na scenę Tusk w zbitce z symbolicznym Balcerowiczem mogą się stać skuteczną zaporą przed przechodzeniem na drugą stronę barykady wątpiących wyborców PiS. Takie ustawienie Tuska z Balcerowiczem już rozpoczął premier Morawiecki przy okazji debaty nad odwołaniem ministra rolnictwa. To dlatego obaj zasłużeni dla III RP politycy nie powinni ustawiać się wspólnym kadrze”. Ale co zrobić, skoro Tusk też szkodzi? Co będzie w kadrze?

Część opozycji naprawdę szaleje. Gdy Waldemar Kuczyński stwierdził, że imigranci, którzy zmarli na granicy, to „ofiary Łukaszenki”, a Polska „ma prawo bronić swej granicy i obowiązek bronić granicy Unii”, Agnieszka Holland odpowiedziała mu tak: „Z przykrością kończę moje wieloletnie stosunki z WK. Sam byłeś uchodźcą, palancie. Podano pomocną rękę tobie, twojej ciężko chorej córce, a potem całej twojej rodzinie. Dano ci pracę, mieszkanie, szkoły twoim dzieciom. Nie musiałeś przeciskać się przez zasieki, umierać z zimna na bagnach. W czym ty jesteś lepszy, z twoją przemądrzałą Real Politic od tych ludzi, którym to nieodpowiedzialna polityka Zachodu, w tym Polski, rozwaliła podstawowe bezpieczeństwo?”. O, Tusk tego zoo raczej nie ogarnie.

Kuczyński odpowiedział tak: „Dostałem wielką pomoc od przyjaciół i nie tylko. Trochę się odpłaciłem [...]. Ale długu nie wyrównam. Nie wiedziałem jednak wtedy, że zaciągając go, przyjmuję na siebie do końca życia obowiązek powtarzania tego, co środowisko w danym momencie uważa za słuszne, a co za niesłuszne, co trzeba piętnować, a co trzeba popierać, co jest przyzwoite, a co nim nie jest, bo jak się za te opłotki wykroczy, to dostanie się takie oto wypomnienie, jak twoje. Trochę, nie tak zjadliwych skarceń już od towarzystwa dostałem. Wytrzymam i to”. Czyżby ludzie z „towarzystwa” byli nietolerancyjni?

***Jarosław Gowin*** już mebluje opozycję. Chce, by powstały dwa bloki: jeden wokół PO i drugi „ciut na prawo od PO”. Ten drugi mieliby tworzyć ludowcy, samorządowcy, Hołownia oraz Porozumienie. „Badania pokazują, że wspomniany blok mógłby liczyć na poparcie ok. 18 proc. społeczeństwa. W połączeniu z notowaniami PO, które sięgają 25 proc., pozwoliłoby to tym dwóm obozom stworzyć rząd większościowy”. Hołownia odpowiedział pytaniem: „Ilu Gowin ma wyborców, ilu ludzi idzie za jego wizją, jaka to jest wizja?”. To małostkowe. Gowin miał ludzi i miał wyborców, ale zostawił ich w Zjednoczonej Prawicy. Wciąż nie wiadomo dlaczego ani po co, ale to nie powód, by się znęcać.

Zespół ekspertów pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Krysiaka i prof. Tomasza Grossego przedstawił bilans przepływów finansowych między Polską a Unią. Całość koordynował ***Patryk Jaki***. Naruszenie tabu wyraźnie zabolało. Radosław Sikorski: „Postulowałem, aby obejmując mandat posła do parlamentu europejskiego, była – tak jak w wielu parlamentach narodowych – przysięga na lojalność wobec instytucji, w której się pracuje. Bezczelne kłamstwa Patryka Jakiego o bilansie członkostwa PL kwalifikują się do wygaszenia mandatu”. Można domniemywać, że akurat tę przysięgę Sikorski potraktowałby poważnie.

Eurodeputowana Sylwia Spurek: „Nie ma praworządności bez równości małżeńskiej. Nie ma praworządności bez prawa do wychowywania dzieci. Nie ma praworządności bez szybkiej procedury uzgodnienia płci”. Ale to nie koniec: „Jest jeszcze jedna grupa, o której musimy pamiętać – zwierzęta pozaludzkie” – przekonuje Spurek. W sumie szczerze: część lewicy rzeczywiście sprowadza człowieka do poziomu zwierzęcia, który odrzuca kulturę i którym rządzą instynkty.

Spurek – w przeszłości wicerzecznik praw obywatela, a więc jednak praw człowieka – ogłosiła „Nową 5 dla zwierząt”: do 2023 zakaz wykorzystywania zwierząt w cyrkach, delfinariach, zakaz polowań, w tym wędkarstwa. Do 2025 r. zakaz otwierania nowych hodowli. Do 2030 r. zakaz badań z wykorzystaniem zwierząt. Do 2040 r. 100 proc. zakaz hodowli zwierząt. Do tego ochrona zwierząt w konstytucji. Niestety nie ujawniła, do kiedy zamierza skończyć z okrucieństwem łańcuchów pokarmowych w przyrodzie.

Fot. Andrzej Wiktor (2), Julita Szewczyk



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Katol Donald

Witam was czule, bracia i siostry, na I Zlocie Wspólnoty Wiernych „Żar Niezmierny". Tak, dobrze słyszycie, „Żar" nie „Żart", więc połączyć go z PO nie można, bo wyjdzie „PO-Żar", a my musimy teraz bardziej gasić, niż podpalać. Zwłaszcza – podpalać się. Stara nazwa naszej partii, jak widać w sondażach, nie kojarzy się dobrze, a szklany sufit szybciej się obsuwa, niż pęka. Przyczyny są proste, jak struktury cepów: podnieśliście rękę – celowo mówię w drugiej osobie liczby mnogiej, bo ja nie podnosiłem – na kilka rzeczy dla Polaków najświętszych. Na Kościół i bezpieczeństwo. Na kulturę debaty i powagę Sejmu. A nawet, co już zupełnie nie mieści mi się w głowie, na stabilność granic Unii Europejskiej. Tej Unii, bez której po waszych wspaniałych działaniach, podejmowanych pod moją nieobecność, nie sięgalibyśmy już do progu wyborczego nawet z wyskoku. Na szczęście powróciłem, więc chwalić Boga... Aha, umówmy się od razu, że jak ja mówię: „Chwalić Boga", to wy odpowiadacie: „Chwalić Boga". Jak powiem: „Uszanujcie mundur, na litość boską!", to wy powtarzacie tylko: „Na litość boską". Tak się robi, więc i my będziemy. To tak na marginesie, jakby ktoś zapomniał, jak to jest być czynnym katolikiem. Bo my musimy teraz być czynni przez całą prawdę całą dobę.

KRZYSZTOF FEUSETTE

Witam was zatem, kochani, chlebem i solą. Bo przecież jesteśmy katolikami, prawda? Co tak słabo? Ka-to-licyzm! Ka-to-licyzm! Powtarzajcie za mną! Siostro Małgosiu, a co siostra skanduje? Tak, pamiętam hasło pani Marty, ale przecież sytuacja się zmieniła i nie wolno porównywać. Oczywiście, że się z nią fotografowałem w maseczce z piorunem, jednak był to czas, gdy można było przypuszczać, że zakłócanie mszy, malowanie po kościołach i wyzywanie wiernych wychodzących z nabożeństwa przyniosą sukces wyborczy. To, jak wiecie, nie wyszło. Ale przecież pamiętam również, jak kreśliła znak krzyża na chlebie. Jak opowiadała mi o wierze. A nie, przepraszam, to moja mama. W każdym razie znak krzyża na chlebie jest w porządku. Nie w porządku są krzyże w szkołach. Brat Janusz dawno powtarzał, a przecież był w partii moim zastępcą – że trzeba się krzyży pozbyć z przestrzeni publicznej. Tak jak pisała „Gazeta Wyborcza" – nawet ten z Giewontu powinien zniknąć.

Tyle że dziś już tak nie powiemy. Jesteśmy „cha-decją" i nie jest to skrót od Sienkiewiczowskich „ch... d... i kamieni kupy", ale od, uwaga, chrześcijańskiej demokracji. Chcę wam coś opowiedzieć, zanim któryś znowu powie na głos, że trzeba katolików opiłować, bo podniosą głowy. Mam w rodzinie katolika. W zasadzie cała rodzina jest katolicka. I kiedy zebraliśmy się niedawno na chrzcinach (bo wcześniej widzieliśmy się na moim ślubie kościelnym z okazji kampanii wyborczej), to wszyscy mówili, że trzymają za nas kciuki. Ale nagle wstała ciocia i pyta, „Czym brat Sławomir będzie piłować i czy to już przesądzone?", więc musiałem obiecać, że na razie piłowania nie będzie. Że to tylko jaja były, taka piarowska zagrywka, żeby lewicy podebrać, bo Sławek zapomniał, iż obecnie rżniemy Hołownię. To znaczy – opiłowujemy. Potem wujek pyta, czy ten pajac, co biegał na granicy, był wcześniej leczony. I tak przez całą imprezę. Dlatego powtarzam wam: nie mówcie tak, nie róbcie tak, nie przed wyborami, nie w mediach, nie, nie, nie. Bo niszczycie to, co najcenniejsze! Czyli efekt Tuska.

Teraz, kochani, korzystając z obecności mediów, w ramach uroczystości związanych ze zmianą nazwy naszej partii, a także jej zwrotem ku tradycji chleba i soli, zaintonujmy może kolędę. No, jaką znacie? Jak to – przed świętami? Przed świętami to każde dziecko może kolędować, a mnie właśnie zależało na tym, żebyśmy jeszcze raz potwierdzili nasze przywiązanie do tej całej, że tak powiem, polskości! Dlatego od dzisiaj koniec z jachirowaniem, żadnych wygłupów, że „bób, humus, włoszczyzna", tylko normalnie. Jak was zapytają o program, to odpowiadacie, że te trzy słowa. A osiem gwiazdek to już sobie w myśli dośpiewacie. Na pocieszenie powiem wam, że jest też taka rzeka: Bug, i to się wymawia identycznie. No i drzewo buk brzmi tak samo. Powtórzmy zatem, żeby to sobie wbić do głów aż do wyborów: nasz program to Bóg, honor i... No, akurat mi wyleciało... Do diabła, może ktoś podpowie? Bracie Sławomirze? Bracie Rafale? No, jak to się nazywa, gdzie jesteśmy teraz?! G..., nie hala! Myślcie szerzej! Jak? Płońsk? Nie chodzi o miasto! Dobra, potem sobie przypomnę. To może teraz ogłoszenia wspólnotowe. Brat Borysław, brat Tomaszek i brat Sławomir, ale nie ten, który mi rodzinę przestraszył, tylko ten od brata Grzegorza, co to śluby milczenia będzie musiał złożyć niedługo, otrzymają karę chłosty za samowolne oddalenie się od naszych wartości, do jakich musimy zaliczyć walkę ze złem. Bo nie da się walczyć ze złem na urodzinach człowieka, który tylu naszych przeczołgał na radiowej antenie. A teraz brat Paweł, który był ze mną przez wszystkie te lata w klasztorze w Brukseli, zbierze na tacę, a jak wystarczy, to może jeszcze na filiżanki. Żona prosiła, żebym kupił nowe, bo wieczorem mamy gości z Berlina. Oczywiście, z góry wielkie Bóg zapłać.

I to by było na tyle. Pozwólcie, że zgodnie z naszym najnowszym przesłaniem, zakończę spotkanie tradycyjnym: „Jemen". To znaczy: „Na amen!". O Jezu, sól sobie do oka wsadziłem... No, nie! Tego już nie powtarzajcie!



eprasa.pl 9d0b1f986e

WIEŻA BAB

# Addio pomidory...

*Może chociaż zima będzie łaskawa i szybko sypnie białym śnieżkiem? Ale tu wielkich nadziei nie robi IMiGW*

Poszło sobie, zniknęło i prędko nie wróci. Z dnia na dzień. Bez zapowiedzi. Nie zdążyliśmy się do tego przygotować. Jednego dnia było, a kolejnego już nie. Lato. Ciepło. Słońce.

A w tym roku było go jakoś wyjątkowo mało. Wiosna, która czasem potrafi rozpieszczać nas słońcem już od marca, przyszła spóźniona. Święta Wielkiej Nocy były zimne. Podobnie jak majówka. Ci, którzy planowali wygrzać znużone lockdownem kości na słońcu podczas przedłużonego weekendu, mocno się zawiedli. Wiosna dotarła do nas w końcówce maja i błyskawicznie zamieniła się w gorące, upalne lato. Ci, którzy postanowili spędzić wakacje nad Bałtykiem w lipcu, wygrali los na loterii, bo było gorąco jak na Majorce. Nawet jeśli przeszkadzały sinice, a temperatura samego Bałtyku od kąpieli raczej odstraszała. Niestety lato obraziło się na nas już w sierpniu, który był zdecydowanie chłodniejszy niż w latach ubiegłych, a słońce częściej chowało się za chmurami. I całkiem przepadło wraz z rozpoczęciem roku szkolnego. Wrzesień zmusił mnie nawet do wyciągnięcia z szafy zimowej kurtki i do naciągnięcia na głowę (zwłaszcza gdy wychodzę do pracy o szóstej rano) czapki. Nawet pająki pojawiające się czasem pod dachem na działce pozawijały się w pajęczyny (kokony? – nie znam się na zwyczajach pająków) i obraziły na cały świat.

*„Minął sierpień, minął wrzesień, znów październik i ta jesień*
*Rozpostarła melancholii mglisty woal*
*Nie żałuję letnich dzionków, róż, poziomek i skowronków*
*Lecz jednego jedynego jest mi żal*
*Addio pomidory, addio ulubione*
*Słoneczka zachodzące za mój zimowy stół*
*Nadchodzą znów wieczory sałatki niejedzonej*
*Tęsknoty dojmującej i łzy przełkniętej wpół”*

– śpiewał Wiesław Michnikowski z Kabaretu Starszych Panów. Dziś już może nie trzeba żegnać się z pomidorami, bo te można wszędzie kupić (choć może nie tak pyszne i pachnące, słonkiem wygrzane jak te z piosenki), ale trzeba się pożegnać ze słońcem o poranku i trzeba bez radości przywitać przedwczesne wieczory.

Jednak, jak to mówią, coś się skończyło, a coś się zaczyna. Kończy się sezon skarpet noszonych do sandałów, pora pożegnać wszechobecne na ulicach przykrótkie spodenki, w których wylewa się to, co powinno być chowane, koniec sukienek z gołymi plecami w kościołach. Teraz na ulicach częściej zobaczymy pokrzywione, rozdeptane buty typu emu, a kolorem dominującym będzie czerń.

Może chociaż zima będzie łaskawa i szybko sypnie białym śnieżkiem? Ale tu wielkich nadziei nie robi Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, który przedstawił długoterminową prognozę pogody na trzy miesiące: listopad i grudzień 2021 r. oraz styczeń 2022 r. Wedle meteorologów na przyjście prawdziwej zimy z opadami śniegu trochę poczekamy. Pierwsze oznaki zimy w Polsce mamy zobaczyć na przełomie listopada i grudnia. Wtedy zdecydowanie się ochłodzi (jeszcze bardziej? mnie już zimno!) i spadnie śnieg. Biało zrobi się dopiero w grudniu – najnowsze prognozy pokazują, że w tym miesiącu może spaść sporo śniegu, jest więc szansa, że święta Bożego Narodzenia w 2021 r. będą białe. Ale przecież wiemy, czyją matką jest nadzieja, więc na wszelki wypadek nie liczmy na białe święta, bo takich ostatnio nie miewamy. No, chyba że sypnie przy Wielkanocy.

Ale spójrzmy na sprawę bardziej optymistycznie. Boże Narodzenie będzie, nim się obejrzymy. Właściwie już należałoby zacząć zamawiać prezenty przez internet, bo potem się okaże, że brakuje kurierów, nie ma kto pakować i przesyłki przyjdą w styczniu. No, a przecież od Bożego Narodzenia to już z górki. Potem zaraz będą ferie, a od ferii rzut beretem do Wielkanocy i wiosny.

Jeszcze tylko:

*„Wrzesień, październik, listopad, grudzień*
*Styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec i...*
*Wakacje, znów będą wakacje*
*Na pewno mam rację, wakacje będą znów”*

– śpiewał kabaret OTTO.

Teraz pozostaje tylko przetrwać najbliższe miesiące. A gdyby tak zapaść w zimowy sen? Zawinąć się w koc, zasnąć przy kominku i obudzić wraz z pierwszymi, ciepłymi promieniami słońca? Nie da się? No to chociaż usiąść w ciepełku z herbatą z imbirem i zatopić w rozmowę liryczną Gałczyńskiego.

*„A latem jak mnie kochasz?*
*Jak treść lata.*
*A jesienią, gdy chmurki i humorki?*
*Nawet wtedy, gdy gubisz parasolki.*
*A gdy zima posrebrzy ramy okien?*
*Zimą kocham cię jak wesoły ogień.*
*Blisko przy twoim sercu. Koło niego.*
*A za oknami śnieg. Wrony na śniegu”.*

**Dorota Łosiewicz**

Gwinea

# Kardynał pisze do pułkownika

Kard. Robert Sarah z Gwinei jest jednym z najbardziej znanych hierarchów katolickich na świecie. Wszystkie jego wypowiedzi na tematy religijne są szeroko komentowane w wielu krajach. Ostatnio napisał on list dotyczący sytuacji w jego ojczyźnie. 5 września doszło bowiem w Konakry do zamachu stanu. Elitarna jednostka wojsk specjalnych obaliła rząd prezydenta Alphy Condé i przejęła kontrolę nad krajem. Na wieść o tym na ulice gwinejskich miast wyległy tłumy mieszkańców, świętując obalenie władz. Przewrót armii spotkał się z powszechnym entuzjazmem ludności, która dość miała korupcji, nepotyzmu i niekompetencji rządzących.

W swoim piśmie do przywódcy junty płk. Mamady'ego Doumbouya, mieszkający w Rzymie kard. Sarah z zadowoleniem przyjął zmianę, jaka nastąpiła w jego kraju. Stwierdził: „Gwinejczycy wyszli na ulice, aby wyrazić swoją radość, ponieważ czyn, którego dokonaliście, ponownie rodzi nadzieję: nadzieję na sprawiedliwość, pokój, powrót do zdrowia i prawdziwy rozwój, po prostu nadzieję na życie w normalnym kraju, zjednoczonym i zamożnym narodzie. Przez ponad 50 lat Gwinea nieubłaganie schodziła w otchłań niedorozwoju i endemicznej nędzy, a ludność cierpi tylko rozczarowanie za rozczarowaniem".

Kard. Sarah przypomniał, że takimi rozczarowaniami były też dwa poprzednie zamachy wojska (w 1984 i 2008), które nie przyniosły oczekiwanej naprawy państwa. Dlatego purpurat zachęcił pułkownika, by trzymał z dala od władzy „wszystkich zatwardziałych grabieżców naszego kraju, skorumpowanych i niekompetentnych, którzy byli częścią rządów Sékou Touré, Lansany Conté, Moussy Dadis Camary i Alphy Condé, i którzy uważają się za niezastąpionych i nieusuwalnych". Dostojnik zaleca juncie, by otoczyła się ludźmi kompetentnymi i uczciwymi. Przestrzega przed pokusą nadużywania władzy i sięgania po przemoc. Na koniec wzywa, by zwycięzcy byli wspaniałomyślni wobec obalonego prezydenta i wypuścili go na wolność. Zobaczymy, czy wojskowi wezmą sobie do serca uwagi kardynała.

*Grzegorz Górny*

Fot. PIGAMA/Shutterstock.com, Shutterstock

Francja

# Urażona duma

„Zdrada stulecia" – tak dziennik „Le Figaro" nazwał nowy sojusz na Pacyfiku wymierzony w Chiny, który zawarły Stany Zjednoczone, Australia i Wielka Brytania, czyli tzw. AUKUS. Jego elementem jest porozumienie o budowie z wykorzystaniem amerykańskich technologii australijskiej floty okrętów podwodnych o napędzie atomowym. Oznacza to zerwanie przez Canberrę wartego ok. 66 mld dol. porozumienia z 2016 r. z francuską Naval Group dotyczącego współpracy przy budowie 12 okrętów podwodnych o napędzie konwencjonalnym. Jak donosi gazeta, zdrada jest tym bardziej bolesna, że Paryż też miał oferować Canberrze dostawę okrętów nuklearnych, po tym jak negocjacje z Australią utknęły w miejscu. W konsekwencji, jak przekonują francuscy politycy, zaufanie Francji do Australii i Stanów Zjednoczonych „spadło niemal do zera".

Podczas spotkania z przedstawicielami administracji Joego Bidena w Waszyngtonie w minioną środę komisarz UE ds. rynku wewnętrznego Francuz Thierry Breton mówił wręcz o „zawieszeniu" zepsutych jego zdaniem relacji między Europą a USA. Paryż jednocześnie zagroził, że zablokuje negocjacje umowy handlowej między UE a Australią. Jest jednak wątpliwe, by Bruksela zdecydowała się na tak ostry kurs. Blokada dealu handlowego z Canberrą raczej nie spodoba się Niemcom, których przemysł samochodowy liczy na dostęp do australijskiego rynku. Nikt w Europie nie ma też ochoty na przedłużający się konflikt z USA, który mógłby zostać wykorzystany przez Chiny lub Rosję. Jak pisze portal Politico, wielu europejskich dyplomatów traktuje incydent jako konflikt handlowy między Paryżem a Waszyngtonem oraz przypadek urażonej dumy.

Nie da się jednak ukryć, że również Europa otrzymała bolesnego prztyczka w nos. Można powiedzieć, że Europejczycy płacą rachunek za swoją dwuznaczną postawę wobec Chin. Zanim Biden został zaprzysiężony na prezydenta, Niemcy i Francja przepchnęły umowę inwestycyjną między UE a Chinami. Nie bez znaczenia są zapewne także uwagi Macrona o NATO jako bycie znajdującym się w stanie śmierci mózgowej.

Okazało się, co wielu od dawna podejrzewało, że polityka Bidena to kontynuacja polityki Donalda Trumpa, tylko w bardziej estetycznym opakowaniu. Chiny wciąż są uważane przez Waszyngton za największe wyzwanie strategiczne. Cała reszta zajmuje miejsce podrzędne. Rozczarowanie Europejczyków Bidenem jest tym większe, że wyniósł on do rangi partnera strategicznego Wielką Brytanię, która po brexicie miała stracić na znaczeniu. To Francuz Michel Barnier w imieniu Unii negocjował brexit i wykazał się wyjątkowo twardą postawą wobec Londynu. Jeśli relacje między Waszyngtonem a Paryżem są napięte, to te między Londynem a Paryżem wydają się w strzępach, co już odbiło się na współpracy militarnej obu krajów. AUKUS raczej nie przyczyni się do jej poprawy.

*Aleksandra Rybińska*



eprasa.pl 9d0b1f986e

Rosja

# Cuda nad urną

W świetle oficjalnych wyników zeszłotygodniowych wyborów do Dumy Państwowej rządząca Jedna Rosja otrzymała blisko 50 proc. głosów, co wraz z mandatami uzyskanymi w okręgach jednomandatowych daje jej 324 deputowanych, a więc większość konstytucyjną. W porównaniu z poprzednimi wyborami jest to jednak strata, bo wcześniej partia władzy dysponowała 343 miejscami w Dumie.

Swój stan posiadania zwiększyła za to Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej, która zyskała blisko 19 proc. głosów, co przekłada się na wzrost liczby mandatów z dotychczasowych 42 do 57. Zdaniem obserwatorów komunistom udało się przechwycić część wyborców niezadowolonych z pogarszających się warunków życia w Rosji. Niewielką poprawę – o cztery miejsca – zanotowała też Sprawiedliwa Rosja (7,47 proc. głosów), głównie dzięki wygranej ośmiu kandydatów tej partii w okręgach jednomandatowych. Stratę 18 miejsc w Dumie odniosła za to Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji Władimira Żyrinowskiego, na którą zagłosowało 7,51 proc. wyborców. Sensacją jest wejście do parlamentu nowej formacji – Nowi Ludzie, która z wynikiem przekraczającym 5 proc. zdobyła 12 mandatów.

Na wyniki wyborów trzeba jednak patrzeć z dystansem. Niezależny analityk Siergiej Szpilkin szacuje, że zwycięska Jedna Rosja w rzeczywistości uzyskała poparcie na poziomie 30–33 proc., a frekwencja wyniosła nie 51,7, a jedynie 38 proc. Z wyliczeń społecznych obserwatorów wynika też, że partii władzy dorzucono łącznie 13,7 mln głosów.

Duże emocje wzbudziło przeprowadzone w Moskwie głosowanie elektroniczne, w którym według mera stolicy Siergieja Sobianina uczestniczyło ponad 2 mln wyborców. Zdaniem opozycji w 12 na 15 okręgów jednomandatowych wygrali tutaj kandydaci wspierani przez opozycję, głównie wywodzący się z KPFR, a o tym, że ostatecznie wszędzie zwyciężyli kandydaci Jednej Rosji, miały zdecydować właśnie wyniki głosowania elektronicznego, które podano z kilkugodzinnym opóźnieniem, uniemożliwiając śledzenie liczenia głosów. Walerij Raszkin, lider stołecznych komunistów, oświadczył, że jego partia nie uzna wyników w stolicy i wezwał do demonstracji. Jednak pierwsze zgromadzenia nie były zbyt liczne.

Nieco uwagi należy poświęcić też partii Nowi Ludzie, założonej przez przedsiębiorcę Aleksieja Nieczajewa, specjalistę w zakresie marketingu bezpośredniego, twórcę popularnej w Rosji sieci sprzedaży kosmetyków Faberlic. Partia ta cieszyła się od początku wsparciem Kremla i była formatowana jako siła polityczna odwołująca się do młodego wielkomiejskiego elektoratu niezadowolonego z obecnych rządów. Jej celem było „skanalizowanie" protestu i przejęcie młodszych wyborców. Sukces wyborczy Nowych Ludzi wskazuje, że Kreml zdołał rozbroić tę minę.

**Marek Budzisz**

Brazylia

# Trumpinho ma kłopoty

Według sondaży Brazylijczycy są już tak zmęczeni prezydentem Jairem Bolsonarem, że wielu z nich jest gotowych zagłosować na lewicowego byłego prezydenta Luiza Inácia Lulę da Silvę. Lula był prezydentem Brazylii w latach 2003–2011. Skazany za korupcję, spędził w więzieniu 18 miesięcy z ośmioletniego wyroku. To właśnie bezwstydne łapówkarstwo na szczytach władzy doprowadziło do upadku Luli i wyniosło do prezydentury Jaira Bolsonara.

Jednak w kwietniu br. Sąd Najwyższy Brazylii unieważnił wszystkie wyroki za korupcję dla niegdyś szalenie popularnego Luli. Sędziowie uznali, że sąd w Kurytybie nie miał prawa sądzić Luli, bo skazujący go sędzia Sergio Moro prowadził tajne narady z prokuratorem i miał sterować śledztwem przeciwko lewicowemu prezydentowi. Odbiło się to w słupkach poparcia.

Ostatni sondaż Datafolha daje Luli 46 proc. poparcia, podczas gdy Bolsonaro ma obecnie tylko 26 proc. zwolenników. Rosnąca inflacja, bezrobocie i szalejąca pandemia COVID-19 systematycznie osłabiają „brazylijskiego Trumpa". Co prawda, żaden z kandydatów oficjalnie nie ogłosił startu w 2022 r., ale nikt nie wątpi, że Lula i będąca w ostatnich latach w głębokiej defensywie lewica będą się chcieli zemścić na Bolsonarze. Ten zaś celowo drażni lewicową opozycję. „Przekażę prezydencką szarfę komukolwiek, kto wygra przyszłoroczne wybory. Chyba że zostaną sfałszowane" – oświadczył, nawiązując tym samym do awantury w USA po przegranych przez Trumpa wyborach. Bolsonaro zapowiedział już zastąpienie możliwości głosowania za pomocą komputera tradycyjnym głosowaniem pisemnym, w celu uniknięcia oszustw, jakie jego zdaniem miały miejsce w USA.

Prezydent Brazylii wciąż potrafi trafić do serc zwykłego ludu. Kilka tygodni temu kierowcy ciężarówek zorganizowali w jego obronie blokadę autostrad w 16 stanach Brazylii. Głównym problemem Jaira Bolsonara są zeznania przed komisją śledczą senatu, w których trakcie kilku byłych ministrów zdrowia oskarża prezydenta o sabotowanie walki z epidemią. Wcześniej brazylijski Sąd Najwyższy nakazał prezydentowi publikację statystyk na temat zakażeń koronawirusem. Lewica zarzuca Bolsonarowi zatajenie prawdziwych danych. Do tego pojawiają się zarzuty korupcyjne, związane z próbą podpisania kontraktu na szczepionki indyjskiego koncernu Bhrat. W lipcu do parlamentu wpłynął wniosek o impeachment prezydenta. Podpisali się pod nim nie tylko politycy opozycji, ale też ci z prawicy, w tym z partii PSOL, czyli ugrupowania Bolsonara.

Co na to wyborcy? Wiele będzie zależało od rozwoju pandemii w kraju, który cały czas jest w czołówce w liczbie zakażeń.

**Łukasz Adamski**

Fot. BW Press/Shutterstock.com, Motina/Shutterstock.com



eprasa.pl 9d0b1f986e

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Praworządność zwierząt pozaludzkich

*Jan Pietrzak*

Odbyła się konwencja PO. Ciekawostką jest, że Tusk się nawrócił na katolicyzm. Znowu odbuduje domowy ołtarzyk i odnowi sakrament małżeński, nadwyrężony dłuższym pobytem „na delegacji" w Brukseli. Następnie złoży zapewne wizytę papieżowi w towarzystwie swoich ministrantów Nitrasa i Jażdżewskiego. Jego religijność uzależniona jest od aktualnych potrzeb wizerunkowych. Ten typ tak ma. Jak się nie ma zasad, trzeba mieć PR, zwany piarem.

Elastyczny jest były „król Europy" jak guma w majtkach. Mówi się o takich osobnikach, że to „zwierzęta polityczne". Popularna facecjonistka Spurek nakazuje, by „pamiętać, że są zwierzęta pozaludzkie". Nie ujawniła, czy ma na myśli Tuska, ale jeżeli to on przekonał znajomą hiszpańską sędzię do zamknięcia kopalni Turów, ludzki nie jest. Szalejąca quasi-praworządność wyczynia niesamowite hopsztosy! Inny przykład to „szybka procedura ujawniania płci". Nie wiem jak państwo, ale ja ruszam na zakupy, by zaopatrzyć się w rajstopy i szpilki. A nuż podczas owej procedury uzgodnione zostanie, że jestem nazbyt binarny?

Trwa rewolucja „praworządności" i trzeba być gotowym na wszystko. Kasta sądowa im. Czapajewa lubi orzekać „czapę". Podczas ww. konwencji entuzjazm budziły zawołania w rodzaju: „pójdą siedzieć!", „będą wisieć!", „zostaną rozliczeni!". Zgromadzeni funkcjonariusze partii obywatelskiej „dyszą zemstą", jak pisano w kronikach kryminalnych. Zemstą dyszy także TSUE, nakładający na Polskę niepojęte kary finansowe, no i kilku brukselskich dygnitarzy, pragnących nas „zagłodzić".

Za co tak się na nas mszczą? To by trzeba rzetelnie wyjaśnić. Bez konkretnej wiedzy o powodach nienawiści UE do Polski trudno jest właściwie reagować na wściekłe ataki. Czyżby prowokacyjny pomysł „stref bez seksu" tak bardzo rozjątrzył komisarzy? Lubią nas chędożyć pośród łąk, lasów, żubrów i jeleni? Czy to chytry plan Tuska przećwiczony na Wielkiej Brytanii? Z mnogości „exitów", z jakimi mamy do czynienia w publicznych dysputach, najwłaściwszy dla Polski byłby tuskexit. Na razie będzie nas drażnił do wyborów przez dwa lata ze swymi kolesiami. No cóż, nikt nam łatwego życia nie obiecywał i danej obietnicy dotrzymał!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Emerytura to bzdura

*Dominik Zdort*

Opozycja poszła po rozum do głowy i zgłosiła taki projekt ustawy, w jakich do tej pory specjalizowała się obecna władza. A więc prorodzinny, konserwatywny i obciążający wydatki państwa. A przy tym z gruntu słuszny i godny poparcia.

O co chodzi? O emerytury, przede wszystkim kobiece, wdowie. Mężowie, jak powszechnie wiadomo, żyją krócej od żon. Po pierwsze dlatego, że zazwyczaj biorą ślub z młodszymi kobietami, po drugie dlatego, że panie żyją dłużej od panów. Wiele się na to składa, ale w tym przypadku nie to jest najważniejsze. Grunt, że wdów mamy nieporównanie więcej niż wdowców.

Gdyby przyjąć zasadę równości wobec prawa, to owe panie, które w życiu pracowały zwykle znacznie krócej niż ich mężowie (wiadomo, dziecko trzeba donosić, urodzić, wychować, dopilnować, a i pensje pań – także z racjonalnych, wymienionych przed chwilą powodów – nie zawsze dorównywały pensjom panów), po śmierci małżonka zostawałyby z marniutką emeryturką.

Dlatego już dawno wprowadzono zasadę, że wdowa, której jej własna emerytura jest niska, zamiast niej może przejąć 85 proc. emerytury męża – jeśli będzie się to jej opłacało. Teraz szlachetna opozycja proponuje, aby małżonka zmarłego mogła pozostać przy swoich świadczeniach, a jednocześnie dodatkowo otrzymywać 25 proc. emerytury męża. I niewykluczone, że szlachetna władza ten pomysł zaakceptuje.

Szkopuł w tym, że taki pomysł opozycji już dziś powinien wywołać u feministek drżenie rąk i koprolalną reakcję (znaną nam z ich licznych wystąpień). Nowy projekt umacnia bowiem panie w przekonaniu, że nie powinny się starać dorównać panom w pracy, bo i tak ostatecznie – w jeszcze szerszym zakresie niż dotychczas – będą mogły skorzystać z ich emerytur. Mogą spokojnie zostać w domu, wychowywać dzieci, a do pracy wrócić wtedy, gdy będą miały taką chęć.

Należy jednak lewicowe przeciwniczki rodzin, dzieci, ich rodzenia i wychowywania przez matki uspokoić. Cała ta zmiana nie będzie dotyczyć pokolenia, które od kilku lat jest na rynku pracy. Ci ludzie, zatrudnieni na śmieciowych, upokarzających umowach, udający, że są jednoosobowymi firmami i płacący najniższe możliwe składki na ZUS, emeryturę dostaną tak marną, że nawet dodanie do niej jednej czwartej świadczenia zmarłego małżonka nie pozwoli na godne życie. Co i szlachetna opozycja, i równie szlachetna władza powinny wziąć pod uwagę.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl 9d0b1f986e

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Onet, czyli czarna propaganda

Partyjna opozycja, która sama określiła się jako totalna, jest reprezentacją establishmentu III RP. Jego przedstawiciele zrobią wszystko, aby odzyskać polityczną władzę bez względu na to, jak ich działania destabilizować będą państwo polskie. Dlatego opozycyjne media zachowywać się będą jak tuba Łukaszenki, a hakerski atak na mail ministra Dworczyka będzie propagowany przez tych samych, którzy uznają, że stoją za tym rosyjskie służby.

W ten sposób ujawniony został mail Dworczyka do Morawieckiego: „Rozmawiałem krótko telefonicznie wieczorem z prezes Julią i streściłem tę rozmowę. Odniosła się pozytywnie do pomysłu i poprosiła, abyś do niej zadzwonił". Chodziło o wątpliwości premiera wobec sędziego, którego do Sądu Najwyższego nominować miał prezydent. Dworczyk, jako reprezentant tego drugiego, zaproponował nieoficjalne konsultacje między przedstawicielami najwyższych władz. Jeśli mail jest prawdziwy, metodę tę zaakceptowała prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska.

Cóż w tym haniebnego? Czy wszystkie ustalenia polityczne, w tym personalne odbywają się publicznie? Czy prezydent nie powinien zastanowić się nad nominacją sędziego na najwyższe stanowisko? Czy fakt, że rozmawia o tym z szefem rządu, a procedurę taką popiera prezes TK, jest oburzający? Czy nie dzieje się tak we wszystkich demokracjach w ich dowolnych wcieleniach i czy w ogóle wyobrażamy sobie inny stan rzeczy? Czy Onet zapomniał o negocjacjach poprzedniego prezesa TK z rządem Tuska w sprawie przejmowania funduszy emerytalnych? Albo ostentacyjne spotkania mianowanych wcześniej sędziów z opozycją PO? To były sprawy rzeczywiście wątpliwe.

Ale zaprezentowany w Onecie w aurze skandalu cytowany mail, stał się pretekstem do ataku, który wykonują Agnieszka Burzyńska i Andrzej Stankiewicz. Zaczynają od charakterystyki Przyłębskiej:

„Działała w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich, jej mąż został zarejestrowany przez bezpiekę jako TW »Wolfgang«, zaś jej ojciec był wieloletnim działaczem PZPR".

Owszem, była jednym z ogromnej liczby członków SZSP – nie było wówczas innego – ale kiedy tylko pojawiła się studencka Solidarność, czyli NZS, zapisała się do niej. To prawda, że jej mąż został zarejestrowany, gdy występując o paszport, nieostrożnie rozmawiał z SB (co było wówczas koniecznością), ale na nikogo nie donosił, oparł się kolejnym próbom nacisku i bardzo szybko SB sama go wyrejestrowała. Potem działał w Solidarności. Nie warto komentować przywołania ojca Przyłębskiej. Warto przypomnieć, że robi to portal, dla którego autorytetami są ludzie najwyższych szczebli nomenklatury PRL, a także osoby o prawdziwe agenturalnej przeszłości i któremu nie przeszkadza zasiadanie w najwyższych gronach sędziowskich III RP osób skazujących za patriotyczną działalność w stanie wojennym; portal, który oburza się na rozliczanie przeszłości takich postaci, w przypadku przeciwników, takich jak Przyłębska, sprawdza biografie jej rodziny.

Oto modelowy przykład propagandowych technik: „Julia Przyłębska brawurowo wtargnęła na salony, gdy PiS doszło do władzy w 2015 r. Od tego momentu jako szefowa Trybunału Konstytucyjnego robi wszystko to, czego oczekuje od niej prezes Kaczyński. Szef PiS jest tak kontent z jej zapału, że dopuścił ją do swego rachitycznego kręgu towarzyskiego, zwąc swym »odkryciem« i wychwalając talenty kulinarne". Grono bliskich znajomych Kaczyńskiego mogło być określone jako „wąskie" albo „skromne", co trudno uznać by za naganne, ale zostało nazwane „rachitycznym", co odwołuje się do najgorszych skojarzeń. Nie jest to przypadkowe. Tak dobierane są wszystkie słowa tego czy innych komentarzy portalu. Uwaga Kaczyńskiego o tym, że prywatnie zna Przyłębską (zanim jeszcze PiS zdobyło władzę) i gościł u niej, kiedy nie była jeszcze prezesem, przetworzone zostało w wizję „kucharki prezesa". Czy w ojczyznach właścicieli Onetu sędziowie nie znają się osobiście z politykami?

„Przyłębska przez lata przekonywała, że jest całkowicie niezależną szefową TK. Jednak kolejny wyciek maili szefa Kancelarii Premiera Michała Dworczyka pokazuje, że pani Julia znajduje się w – jak to zostało ujęte – »naszym obozie«. Pani Julio, to koniec wieku udawanej niewinności!".

Agresywne ujadanie parki z Onetu w zbrodnię przekształcić usiłuje sprawy najbardziej oczywiste. Sformułowanie ministra oznacza prawdopodobnie, że prezes TK podziela idee partii obecnie rządzącej. Od lat, zanim objęła obecne stanowisko, Przyłębska powtarzała, że przywiązana jest do tradycji republikańskiej. Czy autorzy Onetu nie odróżniają niezależności od przekonań i czy uważają, że aby zachować tę pierwszą, należy nie myśleć?

Retoryczne pytania. Przecież chodzi o zniszczenie tych, którzy przeszkadzają w interesach.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Walizka
## Krzysztofa Jaroszyńskiego

*literata, satyryka*

Lubię żyć w podróży, choć tu najmniej chodzi o walizkę. Przed laty marzyłem, że gdybym był multimilonerem, tobym miał kilka mieszkań: w Barcelonie, Nowym Jorku, Londynie, może w dobrych latach w Kapsztadzie. I latałbym tam bez walizki – tylko z paszportem, komórką i portfelem. Nic z bagażu. Resztę bym tam miał na miejscu. Zresztą w każdym miejscu to samo. Bo gusta mam stałe. Stare. Kiedyś podczas gorącej dyskusji moja córka Gabrysia wywaliła mi w oczy: „Bo ty ciągle żyjesz w XX w.!". Spokojnie odpowiedziałem: „Żyję w XIX w. i jestem z tego dumny". Ma to odzwierciedlenie w moim realu: jeżdżę oldtimerem, ubieram się staromodnie, używam niemodnych perfum, nie interesuję się szaleństwem „eko". Starszy gość, jeśli tylko trochę myśli, powinien mieć trwałe opinie o ważnych sprawach – i to niekoniecznie opinie modne.

### MÓJ STYL

Dawniej, kiedy mnie interesowały ubiory, kupowałem atrakcyjne rzeczy w Londynie. Zwłaszcza firmy Holland Esquire. Bo były jednocześnie klasyczne i absolutnie awangardowe. To oni na przykład wymyślili kolorowe obszycia dziurek na guziki czy kolorową stebnówkę na wierzchu (20 lat temu). Gdy zobaczyłem te szczegóły w garniturach telewizyjnych prezenterów (zwłaszcza sportowych), stwierdziłem, że są „przeterminowane", i oddałem do PCK. Ale są rzeczy ponadczasowe. Garnitur we wzorze zwanym tenis, który jest „absolutnie skończenie doskonały".

### BIELIZNA

Używam bielizny Björn Borg. Facet, zwłaszcza starszy, bieliznę powinien mieć OK, bo a nuż zemdleje na ulicy i w szpitalu będzie wstyd...



eprasa.pl 9d0b1f986e

## „PÓŁPRZEWODNIK PO POLSCE"

Do walizki wpakuję moją nową książkę „Półprzewodnik po Polsce". Muszę wreszcie po wydaniu na spokojnie ją przejrzeć, bo właśnie piszę jej jakby dalszy ciąg, czyli przygody za granicą. Będzie się to nazywało „Poznaj mój świat". W ogóle lubię książki. Nie tylko swoje... cha, cha... Lubię te dwie ściany w sypialni, które wypełnione są książkami. Ładniej się zasypia.

## BUTY

Włoskiej firmy Cesare Paciotti. Trafiłem na nią przypadkiem. Trzymałem się jej, dopóki było mnie na nią stać. Ponieważ buty są trudno zużywalne, szanuję je i jeszcze noszę.

## LEKTURA

Sapkowski zrobił ogromną karierę w literaturze popularnej, a jednak wydaje mi się niedoceniony. Znany film „Wiedźmin" z 2001 r. – fatalny, serial Netflixa – niezły, choć daleki od literackiego oryginału, i gra na komputer CD Projekt – całkiem zgrabna, choć też tylko ociera się o literaturę Sapkowskiego. Tak naprawdę seria o Wiedźminie jest dla inteligentów z jakąś choćby szczątkową wiedzą i poczuciem humoru. Czyli nielicznych. Czasem wracam po kilku latach do jego książek i zawsze znajduję coś, co poprzednio mi umknęło – to wielki komplement dla autora – ostatnio przy Trylogii Husyckiej, że dziadem-narratorem jest Szarlej, który nie dotarł do Konstantynopola.

## ZAPACH

Lubię perfumy, bo uważam, że naturalny zapach człowieka niekoniecznie jest zachęcający. Mamy na to dowody co dzień w miejscach publicznych. Używam dość niszowej firmy Lalique, ale naprawdę od święta pokrywam się bardzo trudno znajdowanymi perfumami Clive Christian. Londyńskie. Trudno, lubię Londyn w sprawach gustu.

## SAMOCHÓD

Kocham stare samochody. Dla gościa niedzisiejszego to zrozumiałe. Nie mogą mi się podobać projekty wymyślone przez komputer, według tych samych algorytmów. Nowych aut nie rozróżniam, bo i po czym? Jakieś 10 lat temu kupiłem w Niemczach i odnowiłem piękne sportowe stare auto – opla GT r. 68. Miałem wtedy taką ideę, że środowisko koneserów starych samochodów może być dla mnie dobrą alternatywą wobec środowiska modnej warszawki, którego nie lubiłem. Ale towarzystwo właścicieli starych aut jakoś też mnie nie zachwyciło. Sprzedałem więc opla. I po wątku.

## JAPOŃSKIE MIĘTÓWKI

Nasza córka Gabrysia wiele razy pomieszkiwała w Japonii. Parę razy tam byłem. Polubiłem ich miętowe pastylki, które są smaczniejsze od innych. Zawsze mam zapas, a na każdą okazję proszę córkę o prezent w postaci japońskich miętówek. Nie mówiąc o lodach. Japońskie są najlepsze, zwłaszcza trzcinowe z Okinawy.

## STRAŻNIK

Sam nie mam zwierzaków w domu. Zbyt często wyjeżdżam. Jest tylko porcelanowy pies, którego dostałem od przyjaciół. Jest czarny, naturalnych rozmiarów z obrożą. Pilnuje wyjścia na balkon i statuetek moich nagród.

## KOTY

Kocham dwa koty mojej córki Gabrysi – Zirę i Ori. Zabraliśmy je małe razem półtora roku temu od wolontariuszki. Gabrysia chciała wziąć tylko czarną piękność z fotografii – Zirę. Ale gdy się dowiedzieliśmy, że z Zirą od zawsze była jej bliźniaczka Ori, to wszystkie cztery serduszka pękły. I Ori jest dla nas już na zawsze tak samo bliska. Nawet jako zawadiaka jest lepsza...

***Wysłuchał i zapisał Michał Korsun***

Fot. Andrzej Wiktor, marynarki firmy Holland Esquire



eprasa.pl 9d0b1f986e

OGNIEM NA WPROST

# Chcesz pokoju, przygotuj się do wojny

Potwierdzają się nieoficjalne informacje podane przez RMF FM – Małopolska zmieni tzw. deklarację wspierającą rodziny! Dziś oficjalnie przyznał to marszałek województwa Witold Kozłowski. Tzw. twierdza małopolska długo się nie broniła. Finansowe naciski Brukseli widać zadziałały i owce odziane czasowo w wilcze skóry już „wycofują się na z góry upatrzone pozycje". „Apelujemy do radnych Zjednoczonej Prawicy z województwa małopolskiego, lubelskiego świętokrzyskiego czy podkarpackiego, aby zachowali się, jak trzeba i utrzymali kształt obecnych uchwał intencyjnych wspierających tradycyjne rodziny" – mówi Paweł Czyż, rzecznik prasowy Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin. Z drugiej strony, jak mówi stare powiedzenie – ucieczka przed problemami mnoży tylko problemy, a poza tym to wstyd i sromota tak kapitulować za brukselskie srebrniki.

Czy konflikt z Białorusią wchodzi w nową fazę? Polska straż graniczna poinformowała za pośrednictwem Twittera, że od jakiegoś czasu na granicy pojawiają się uzbrojeni żołnierze. To już nie są pododdziały tamtejszej straży granicznej (celowo nie używam słowa „pogranicznicy", ponieważ jest to rusycyzm, który wśliznął się do naszego języka niczym iraccy imigranci), tylko służby do zadań specjalnych: PKG RB, OMON. „Niektórzy żołnierze dysponują nawet karabinami snajperskimi" – podaje rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. Zadaniem tych formacji nie jest bynajmniej ochrona granicy, tylko działania bojowe. „Identyfikowani są żołnierze również jednostek powietrznodesantowych" – potwierdza dane polskiej straży granicznej Żaryn. Ostatnia prowokacja Związku Białorusi i Rosji (ZBiR) ze zwłokami na granicy nie powiodła się, więc kremlowsko-mińska bandyterka szykuje jakąś nową akcję. Cała ta sytuacja pokazuje determinację ZBiR, ale też odsłania prawdę o pożytecznych idiotach i zwykłych zdrajcach z rodzimej opozycji. Na szczęście wojsko wraz ze strażą graniczną i oddziałami Wojsk Obrony Terytorialnej jak na razie panują nad sytuacją.

Tymczasem na Litwie mieszkańcy Rudnik zorganizowali się w oddział, który patroluje teren ze względu na pobliski ośrodek dla imigrantów. Mieszkańcy od półtora miesiąca przeczesują okolice i pomagają policji zatrzymywać imigrantów, rozdają ulotki, środki ochrony osobistej, a starszym ludziom z wioski gaz pieprzowy, gwizdki alarmowe i telefony. Od czasu rozpoczęcia działalności udało im się przekazać policji dziesiątki imigrantów – pisze litewski portal „15 minut". Grupa Bezpiecznego Sąsiedztwa w Rudnikach zorganizowała się wokół protestów mieszkańców przed umieszczeniem ośrodka dla imigrantów. Minister spraw wewnętrznych Agnė Bilotaitė obiecała, że ośrodek nie powstanie, dopóki władze nie zapewnią stuprocentowego bezpieczeństwa. Wkrótce jednak ustawiono namioty w ośrodku szkoleniowym służb wewnętrznych, który obecnie zamieszkuje ok. 800 imigrantów różnych narodowości. Na początku ośrodek oddzielony był pojedynczym płotem i słabo chroniony, co dało pretekst do ucieczek, a także zamieszek na jego terenie. Dlatego mieszkańcy wzięli sprawy w swoje ręce. Dodajmy, że wieś Rudniki leży w rejonie zamieszkałym przez polską mniejszość. Widać tamtejsi Polacy lepiej wyczuwają zagrożenie niż siedzący w wygodnych fotelach niektórzy warszawscy politycy, którzy wręcz marzą o wpuszczeniu imigrantów od Łukaszenki obojętnie za jaką cenę.

Natomiast cała Łotwa ogarnięta jest wielkimi manewrami wojskowymi już od 30 sierpnia. Szeroko zakrojone ćwiczenia Namejs-2021 potrwają do 3 października i czynny udział w nich weźmie prawie 10 tys. żołnierzy, rezerwistów oraz gwardzistów. Łotyszy wspierają wojskowi z innych państw NATO, w tym polska kompania czołgów PT-91. Żołnierze są poddawani różnym scenariuszom taktycznym i operacyjnym, odnoszącym się zarówno do konwencjonalnego konfliktu, jak i sytuacji określanej mianem konfliktu hybrydowego. Manewry przykuwają uwagę ludności łotewskiej, gdyż są prowadzone w środowisku najbardziej zbliżonym do rzeczywistego. Oprócz lasów i wsi walki trwają nawet w Rydze. Na ulicach miasta 10 i 11 września toczyła się regularna wojna. Żołnierze poruszali się po stolicy kraju w pojazdach bojowych, a także za pomocą quadów. Władze nie ukrywają, że w trakcie Namejs-2021 mieszkańcy Łotwy mogą spotkać wojskowych na terytorium niemal całego państwa. Chodzi o to, żeby również oswoić cywilną ludność z sytuacją militarnego zagrożenia. W przypadku Łotwy można spokojnie zacytować rzymskie powiedzenie „Si vis pacem, para bellum" – „Chcesz pokoju, przygotuj się do wojny".

***Andrzej Rafał Potocki***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Sztuka w przestrzeni miast

**Marta Kaczyńska-Zielińska**

W 2021 r. mija 40 lat istnienia Centrum Polskiej Rzeźby, zlokalizowanego w niewielkiej wsi Orońsko, znajdującej się nieopodal Radomia. Piękny XIX-wieczny zespół pałacowo-parkowy, w którym ośrodek ma swoją siedzibę, stanowił tło bogatego życia kulturalnego Józefa Brandta, który – poślubiwszy jego właścicielkę Helenę z Wojciechowskich Pruszakową – przekształcił to niezwykłe miejsce w kolonię artystyczną nazywaną Wolną Akademią Orońską. Odwiedzali tę wyjątkową kolonię tak słynni twórcy jak Juliusz Kossak, Tadeusz Ajdukiewicz, Władysław Czachórski, Jan Chełmiński czy Alfred Schouppé. Od połowy lat 60. ubiegłego wieku w Orońsku wznowiono tradycję organizowania plenerów artystycznych, seminariów, warsztatów i wystaw.

Od 1981 r. placówka funkcjonuje pod aktualną nazwą i podlega ministerstwu właściwemu do spraw kultury i sztuki. Obiekt udostępnia artystom zarówno profesjonalne pracownie przystosowane do realizacji monumentalnych projektów, jak i wsparcie techniczne z zakresu plastycznej i mechanicznej obróbki metalu, ceramiki i drewna. Na terenie zespołu parkowo-pałacowego funkcjonuje Muzeum Rzeźby Współczesnej, a kilka galerii oraz rozległy park służą utrwalaniu pamięci o artystach mających ugruntowaną pozycję w najnowszej historii polskiej i światowej rzeźby oraz promocji młodych twórców, m.in. w ramach programu Triennale Młodych. W zbiorach Centrum Polskiej Rzeźby znajdują się prace m.in.: Magdaleny Abakanowicz, Mirosława Bałki, Jana Berdyszaka, Jerzego Beresia, Marka Chlandy, Bronisława Chromego, Barbary Falender, Wiktora Gajdy, Władysława Hasiora, Marii Jaremy, Katarzyny Kobro, Stanisława Horno-Popławskiego, Adama Smolany, Barbary Zbrożyny, Gustawa Zemły. Do najistotniejszych wystaw zorganizowanych w Centrum Polskiej Rzeźby można zaliczyć prezentacje Xawerego Dunikowskiego, Magdaleny Abakanowicz, Henry'ego Moore'a czy Tony'ego Cragga.

Do 17 października można oglądać wystawę monumentalnych rzeźb jednej z najbardziej znanych w Stanach Zjednoczonych artystek Ursuli von Rydingsvärd. Rzeźbiarka mająca polskie korzenie tworzy w Nowym Jorku, a jej prace są wystawiane w tamtejszym Museum of Modern Art i National Gallery of Art w Waszyngtonie. Do działalności Centrum Polskiej Rzeźby należy organizacja warsztatów dla niepełnosprawnych artystów oraz zajęć edukacyjnych dla młodzieży poświęconych technikom rzeźbiarskim, XIX-wiecznej kulturze i obyczajowości dworskiej. W ramach działalności centrum w ostatnim czasie realizowane są w szczególności takie programy jak „Rzeźba w przestrzeni publicznej dla Niepodległej – 2021", który będzie kontynuowany także w 2022 r. Celem wspomnianej inicjatywy jest podniesienie jakości przestrzeni publicznej w Polsce poprzez usytuowanie w niej większej liczby dzieł o wysokim poziomie rzeźbiarskim oraz próba dokonania zmiany myślenia o wspólnej przestrzeni, m.in. dzięki wypracowaniu dobrych praktyk wyboru dzieł. Dobra sztuka w przestrzeni publicznej sprawia, że nasze otoczenie staje się ciekawsze, nabiera subtelności i staje się bardziej wyjątkowe, wzbogacając je o symbolikę i dodatkowy pretekst do identyfikacji.

Wzbogacanie terenów mniejszych i większych aglomeracji o elementy artystyczne ma tradycję co najmniej tak długą jak nasza cywilizacja. Do dziś podziwiamy greckie posągi, rzymskie łuki triumfalne, rzeźby średniowiecza oraz renesansu w katedrach czy na placach. Zachwycamy się freskami, mozaikami, instalacjami, muralami, projekcjami świetlnymi czy bilbordami i plakatami. Przestrzeń publiczna dzięki uzupełnieniu jej o obiekty artystyczne może wzbudzać przeżycia artystyczne, stać się elementem promocji przyciągającym turystów i wspierającym budowę marki miast i wsi. Sztuka w naszej codziennej przestrzeni kształtuje krajobraz kulturowy. Może także sprzyjać rewitalizacji rejonów zaniedbanych i wymagających zmiany ich postrzegania. Program CPR doskonale współgra z kampanią na rzecz zazieleniania miast prowadzoną przez Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz Ministerstwo Środowiska.

*Z wielkim smutkiem żegnam*

**ŚP.**
**DR. JERZEGO TARGALSKIEGO**

*historyka, politologa i orientalistę,*
*działacza opozycyjnego w okresie PRL.*

*Żegnamy człowieka niezwykłego – wybitnego znawcę geopolityki,*
*uważnego komentatora życia publicznego*
*i niestrudzonego nauczyciela politycznego myślenia wielu Polaków.*

*Bezkompromisowy w kwestiach zasadniczych,*
*prywatnie ciepły, dowcipny i wyrozumiały.*
*Całym sercem oddany ludziom i ukochanej Ojczyźnie.*

*Za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce*
*wyróżniony Krzyżem Wolności i Solidarności*
*oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.*

***Rodzinie i Bliskim***
***składam wyrazy głębokiego współczucia***

***Mateusz Morawiecki***
*Prezes Rady Ministrów*

59/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Bądźmy jak Niemcy

**Samuel Pereira**

W dyskusji o statusie Polski w Unii Europejskiej zbyt łatwo zapominamy o kilku sprawach. Nasz kraj nie jest w Europie gościem. Polska od wieków jest kluczowym państwem naszego kontynentu, a w strukturach UE jesteśmy nie od wczoraj, tylko od 17 lat. Dlaczego niby mielibyśmy być traktowani gorzej niż Niemcy czy Francja, albo Hiszpania i Włochy?

Szczególnie mocno kluczową rolę Polski widzimy w ostatnich latach, gdy decyduje się przyszłość geopolityczna i energetyczna regionu, oraz w ostatnich dniach, gdy Europa przypomniała sobie, jak ważna jest ochrona granic Unii. Zapominamy również, że w ocenie mobbingu, jakiemu poddaje nas Bruksela, nie chodzi o to, czy jesteśmy prawicowi, lewicowi lub centrowi. Czy gdyby do Komisji Europejskiej trafili sami politycy konserwatywni, to mieliby prawo narzucać polityczną agendę krajom członkowskim, w których władza byłaby lewicowa? Nie. Tak samo powinno to działać w drugą stronę. Dlaczego? Bo istnieje coś takiego jak suwerenność, a suwerenność nie jest czerwona, niebieska ani pomarańczowa. To obywatele decydują w wyborach, jaki kurs na najbliższe lata mają obrać rządzący, i tylko oni są od tego, żeby swój wybór utwierdzać w kolejnych wyborach lub korygować.

Trudno pojąć, jak można odczuwać satysfakcję z grillowania Polski przez polityków w Komisji Europejskiej czy polityków w Parlamencie Europejskim, jaką odczuwają przedstawiciele opozycji w Polsce. Co więcej, jak na razie pokazują wszystkim, że jeśli już osiągają jakikolwiek polityczny „sukces", to jest on wynikiem działań zewnętrznych, które – co gorsza – są ze szkodą dla ich własnego kraju. Mamy coraz wyraźniejszy podział polityczny, gdzie linią sporu nie są poglądy, tylko podejście do suwerenności. Musimy sobie odpowiedzieć na jedno podstawowe pytanie: chcemy się spierać między sobą i we własnym kraju decydować o własnych sprawach czy też jedna część sporu będzie z płaczem biegać i prosić ciocię Brukselę o pomoc. Z punktu widzenia obywatela jedna strona cieszy się, gdy w kieszeniach Polaków zostaje więcej pieniędzy, druga zaś raduje się, gdy im komisarze unijni te pieniądze zabierają. Nie musimy ulegać szantażowi, że albo akceptujemy każde nękanie Brukseli, albo wychodzimy z UE. Właśnie członkostwo we wspólnocie daje nam pełne prawo powiedzieć: „Nie, nie podoba nam się ten kierunek". A każdy wie doskonale, że np. Niemcy nigdy by sobie na taki mobbing polityków spod znaku 12 gwiazdek nie pozwolili.

*Autor jest szefem portalu tvp.info*

# Miłość po dwóch stronach

***Z aktorką Olgą Borys rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

***1 października obchodzimy Międzynarodowy Dzień Osób Starszych. Jak wiąże się z nim spektakl „Miłość po dwóch stronach Atlantyku"?***

**Olga Borys:** Autorka sztuki, zarazem reżyserka spektaklu, Bożenna „Bo" Intrator, odczarowuje temat starości. Pokazuje międzyludzkie relacje – chwilami miłe, ale w wielu momentach również bolesne. Bohaterkami są dwie córki – jedna mieszka w USA, druga w Europie. Pomiędzy ich domami krąży matka. Wszystko układa się dobrze do czasu, gdy pojawia się choroba. Zaczynają się problemy.

***Trudno wziąć odpowiedzialność?***

Wcześniej były obietnice, że mama zamieszka na Florydzie z moją bohaterką, ale kiedy alzheimer wymusza coraz więcej uwagi, pojawia się pytanie, kto i jak ma sprawować opiekę. Spektakl żongluje relacjami i emocjami – pokazuje, jak choroba zmienia wszystko wokół – a jednocześnie nie ocenia, nie daje recept, co zrobić w związku z osobą, którą przecież się kocha, a która może stać się ciężarem nie do udźwignięcia. Człowiek niedoświadczony taką sytuacją myśli: „Jaki to ciężar? Przecież to moja mama, mój tata". I dopiero w konfrontacji z życiem widzi, że nie jest to takie proste.

***Kogo zobaczymy?***

Mamę gra Ewa Szykulska, którą kocham nieprzerwanie od naszego pierwszego spotkania na planie serialu „Lokatorzy". W obsadzie są też: Adam Krawczuk, Karolina Porcari i Sebastian Cybulski. Premiera, która odbędzie się 30 września na scenie Małej Warszawy (dawniej Fabryka Trzciny), wpisuje się w kampanię społeczną #MiłośćPoDwóchStronach.

Fot. Archiwum prywatne



eprasa.pl 9d0b1f986e

**535 mld**
tyle złotych mogła stracić Polska na zbliżeniu z UE według raportu profesorów Krysiaka i Grossego

**43,4 mld**
tyle złotych nadwyżki w budżecie państwa odnotowano od stycznia do sierpnia 2021 r.

**500 tys.**
tyle euro dziennie miałaby płacić Polska za każdy dzień pracy kopalni w Turowie – wg TSUE

Fot. Fratria, shutterstock

***Każdy ma prawo do swoich poglądów. To, że w niektórych sprawach mogą się one trochę różnić – nie widzę w tym żadnego problemu.***

Minister Łukasz Schreiber o aktywności celebryckiej swojej żony

***Agenturalność jest dziedziczna w systemie sowieckim, a w postkomunizmie zapewnia karierę.***

Sowietolog Jerzy Targalski, zmarły 19 września 2021 r.

***Ekshumacja bez obecności strony izraelskiej będzie w pewnym sensie bezproduktywna z punktu widzenia państwa polskiego.***

Prezes IPN dr Karol Nawrocki o śledztwie dotyczącym zbrodni w Jedwabnem

*zebrał Jakub Maciejewski*


**SIECI**

ISSN 2544-2694
www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI
**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO
**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL
**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
**OBRÓBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL



*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*



**FOT. NA OKŁADCE:** ANDRZEJ WIKTOR x2, M. CZUTKO/FRATRIA, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER x3, JAN GRACZYŃSKI/EAST NEWS, ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER, GPK.GOV.BY, K_E_N, DROP OF LIGHT, LAURITTA, ILYA CHALUK, ALEXEY LESIK, VIKTOR BUZLIYEVSKIY/SHUTTERSTOCK


## pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

**Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?** (bez niezdecydowanych)

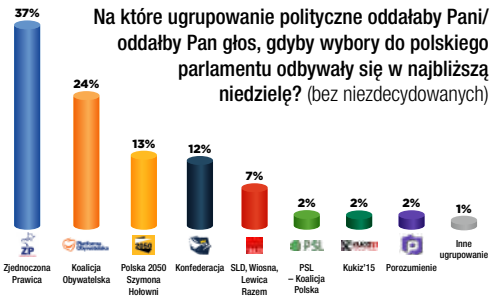


**Jak Pani/Pan ocenia sytuację materialną lekarzy w Polsce?**

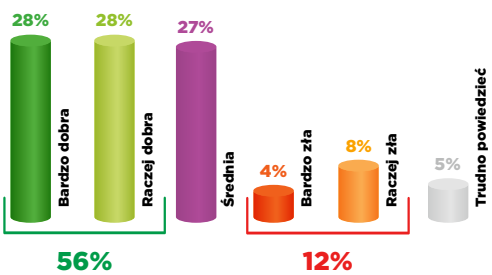


**A jak Pani/Pan ocenia sytuację materialną ratowników medycznych w Polsce?**

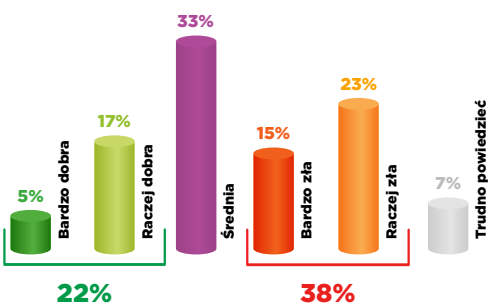


**Czy według Pani/Pana powrót Donalda Tuska do polskiej polityki okaże się politycznym sukcesem?**

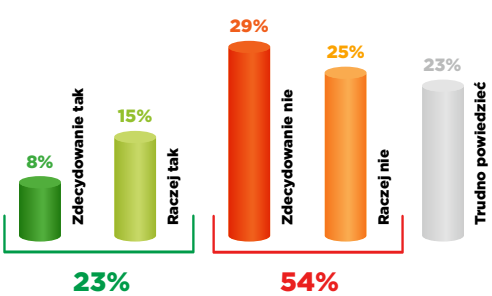


Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1050.

**Zakres czasowy badania 17–20 września 2021 r.**




eprasa.pl 9d0b1f986e

# Urodziny, które wstrząsnęły polską polityką

WOJCIECH BIEDROŃ

*Urodziny redaktora Roberta Mazurka, po których w politycznym i medialnym światku doszło do niemałych zawirowań, mogą mieć o wiele większe konsekwencje, niż niejednemu analitykowi się wydaje. Komu były na rękę? Kto stracił, a kto zyskał na imprezie, która odbyła się 17 września w jednej z najmodniejszych warszawskich restauracji?*

Jedni przekonują, że Donald Tusk znalazł pretekst, by się pozbyć już od dawna niepotrzebnego Borysa Budki. Inni z zadowoleniem zacierają ręce, gdyż wyszło na jaw, że Robert Mazurek utrzymuje prywatne kontakty z politykami ze świecznika. Jeszcze inni przekonują, że sam dziennikarz jest zwycięzcą, gdyż nieobeznanym w świecie mediów i polityki może się wydawać, iż Mazurek rozgrywa scenę polityczną. Jedno jest pewne. Dla wielu Polaków, którzy obserwują politykę głównie przez okienko telewizora, zdjęcia opublikowane przez tabloid „Fakt" mogą być wstrząsające. Dlaczego? Odpowiedź trzeba oprzeć na polaryzacji, na którą cierpi polskie społeczeństwo. W momencie gdy przy jednym stole w ramach jednej rodziny dochodzi do kłótni i dyskusji o polityce, gdy dawni znajomi ucinają swoje relacje ze względu na polityczny spór, takie wspólne biesiadowanie polityków z obu stron barykady może być szokujące.

## „NIEPOWTARZALNA MIEJSCÓWKA"

Piątek, 17 września, warszawska Wola. Elegancka restauracja słynąca z doskonałej kuchni włoskiej. Wielki dziedziniec tonie w zieleni, a od wścibskich oczu odgradza gości solidny mur. Miejsce jest znane, opisywane przez recenzentów m.in. z „Gazety Wyborczej" jako „niepowtarzalna miejscówka". „Szczególnie warto tu wpaść letnio-jesienną porą, by skorzystać z uroków obszernego dziedzińca, ocienionego dojrzałą zielenią okolicznych drzew i wiekowych ścian" – zachwala restaurację jeden ze stołecznych recenzentów.

Rzeczywiście atmosfera jest wyborna, a „letnio-jesienna" aura udziela się gościom. Tłum zaproszonych żywo dyskutuje w ustawionych na dziedzińcu namiotach, salwy śmiechu zagłuszają dyskretną muzykę. Wino i inne trunki leją się strumieniami. Ot, zwykła warszawska scena, gdzie elita bawi się w swoim towarzystwie. Na zdjęciach opublikowanych przez „Fakt" widać, że na imprezie gości śmietanka towarzyska z lewej, środkowej i prawej strony politycznej sceny. Były minister zdrowia Łukasz Szumowski wesoło rozmawia ze Sławomirem Neumannem, byłym wiceministrem rządu PO-PSL, któremu prokuratura chce postawić zarzuty korupcyjne. Obok rozmawiają Adam Lipiński, Michał Dworczyk i Adam Hofman. Przy innym podstoliku baluje lewica. Jest m.in. Marek Dyduch, który w pewnym momencie błąkał się po opłotkach restauracji. Nieco z boku, z kwaśną miną przemyka Borys Budka. Mina zdradza konsternację. Tak jakby przewidział, że za wizytę na hucznej imprezie dostanie reprymendę od Tuska.

## HISTORIA DROBNYCH KŁAMSTW

Kłopot w tym, że impreza odbywała się w momencie, w którym prezes NIK Marian Banaś referował w Sejmie raport o działalności Izby. Politycy tłumaczyli później, że przyszli już po posiedzeniu Sejmu, inni, że mogli wysłuchać referatu Banasia w internecie. Jednak dziennikarze „Faktu" szybko ustalają, że niektórzy politycy mijają się z prawdą. Budka stwierdził w rozmowie z „Faktem", że nie było go w Sejmie, gdyż przygotowywał sobotnią konwencję Platformy Obywatelskiej. Mieli mu w tym pomagać posłowie Neumann oraz Siemoniak. Z kolei Władysław Kosiniak-Kamysz przekonywał, że tego dnia miał inne zadania. „Kilkukrotnie zabierałem głos, musiałem doprowadzić do porządku posła Brauna. Poza tym jedna osoba nie może zajmować się wszystkim" – stwierdził prezes PSL. W podobnym tonie wypowiedział się też Marek Suski z PiS.

Jak było w rzeczywistości? Nowe spojrzenie na sprawę przyniósł portal wPolityce.pl, który rozmawiał z uczestnikami imprezy. „Na tych urodzinach poszczególne środowiska rozmawiały niemal



eprasa.pl 9d0b1f986e

wyłącznie we własnym gronie, prawica z prawicą, Platforma z Platformą. Zdjęcia pokazują zmanipulowany wycinek rzeczywistości. Ale nawet gdyby takie rozmowy się toczyły, politycy muszą rozmawiać z różnymi ludźmi, także z takimi, z którymi się nie zgadzają, a nawet z którymi walczą. Nie oznacza to zniesienia sporu, nie oznacza to, że są to spory sztuczne. Nie, one są i pozostaną prawdziwe" – mówi jeden z rozmówców portalu. „Spotykamy na różnych imprezach, także na galach poszczególnych tygodników czy innych uroczystościach, choćby z okazji świąt narodowych w Pałacu Prezydenckim. To nieuniknione, że te dwa środowiska, żyjące w stałym kontakcie, mają ze sobą różne relacje. Czynienie z tego zarzutu jest po prostu małe i dowodzi dużej naiwności. Istny cyrk, czyste wariactwo, populistyczne szaleństwo" – dodaje.

## BOLESNE KONSEKWENCJE

Po publikacji „Faktu" w sieci zawrzało. Obie strony politycznego konfliktu rzuciły się na swoich przeciwników. „Dziennikarz TVN pomaga ministrowi PiS, »jadący« ze wszystkimi politykami Mazurek imprezuje z nimi i zaprasza na urodziny, a ludzie dalej myślą, że PiS i PO walczą ze sobą od kilkunastu lat. Walczą. Ale o to, żeby nas razem jak najmocniej wy...ć. Tymczasem w Sejmie pustki" – napisał jeden z internautów. „No cóż, zero zdziwienia. Może dlatego Robert Mazurek podchodzi do okrągłostołowców z większą sympatią, skoro zaprasza ich na urodziny?" – pisał inny.

Pojawiły się też głosy dziennikarzy, którzy tonowali nastroje po publikacji w bulwarówce. „Dobrze, że ludzie mogą zobaczyć zdjęcia, jak bawią się razem politycy różnych opcji. Może obniży to emocje u ich kibiców, a politycy opozycji choć trochę zejdą z totalnych tonów swojej narracji" – pisał Samuel Pereira. „Już pomijając wszystko, mam wrażenie, że internauci odkryli Amerykę, że politycy różnych opcji poza kamerami telewizyjnymi ze sobą rozmawiają, piją wino. Ba, nawet się lubią! Tak, to jest teatr. Dziennikarze wiedzą o tym od dawna, dlatego się tak nie emocjonują obiema stronami" – napisała Joanna Miziołek.

## TUSK KONTRATAKUJE

Konsekwencje urodzinowej imprezy Mazurka najmocniej odczuli politycy PO. W mediach pojawiły się informacje, że Tusk „się wściekł". Doszło do „trudnej rozmowy" z politykami uczestniczącymi w imprezie. Budka i Siemoniak „w związku z niezachowaniem należytych standardów, jakich oczekuje się od wiceprzewodniczących PO" oddali się do dyspozycji szefa partii. I to on wymierzy im karę.

Niemal wszyscy komentatorzy nie mieli wątpliwości, że Tusk użył sprawy urodzin Mazurka do wzmocnienia swojej władzy, a sam jego gest został wykonany pod publiczkę. „Zawieszenie Budki i Siemoniaka to jest wybitnie tani populizm. Akurat Donald Tusk powinien to wiedzieć" – napisała Dominika Długosz z „Newsweeka" na Twitterze. Odpisał jej Paweł Wroński z „Gazety Wyborczej", który obowiązkowo bronił decyzji Tuska: „Budka zdaje się mówił o ciężkiej pracy przy przygotowaniu konwencji. Kłamstwo nieudolne strasznie denerwuje".

Dziennikarze zastanawiali się też, dlaczego na imprezie zabrakło Grzegorza Schetyny. Dobrze znają się bowiem z red. Mazurkiem. Z naszych informacji wynika, że były szef PO miał przewidzieć skutki polityczne urodzin znanego dziennikarza i dlatego nie pojawił się w warszawskiej restauracji.

## WINA MAZURKA?

Co na to polityczno-dziennikarskie zamieszanie mówi sam zainteresowany? Nie chciał nam skomentować całej sprawy. Odpowiedział jedynie na pytanie, czy to przypadkiem nie on sam zorganizował „wsparcie medialne" swojej imprezy. – Zwariowałeś?! Gdybym to ja zamówił fotoreporterów, a wiem, że tak to się czasem odbywa w świecie celebrytów, to zadbałbym o to, by powstały zdjęcia mojej pięknej żony. Byłyby tam także zdjęcia dużo fajniejszego towarzystwa, a nie sami nudziarze politycy – stwierdził Robert Mazurek.

Dziennikarz bardziej był rozmowny w „Kanale Sportowym" na YouTubie. Przekonywał, że nie ma sobie nic do zarzucenia.



eprasa.pl 9d0b1f986e

„Robię imprezę za własne pieniądze, na wszystko mam rachunki i w dodatku zapraszam spośród bardzo wielu gości kilkunastu polityków. Ich tam było z 10 proc. wszystkich gości. Ale »Fakt« pokazał tylko ich. No ale dobra, niech będzie, że to afera z politykami. I teraz tak: czy ja ze wszystkimi jestem na ty? Oczywiście, że nie. Ale z niektórymi jestem, bo Warszawa to jest małe miasto, poznasz kogoś, zanim zostanie politykiem, np. Pawła Kukiza znałem, zanim został politykiem. Z nim wszyscy są na ty" – mówił w rozmowie z Krzysztofem Stanowskim. „Politycy to ludzie, których połączyło miejsce pracy, w tym wypadku Sejm. Oni serio mają różne poglądy. I czasami je żywiołowo przedstawiają. Ale potem się opanują i przychodzi czas uspokojenia. Następnie idą na imprezę i okazuje się, że obok jest gość z innej partii. No to co mają zrobić? Demonstracyjnie napluć mu do kieliszka?" – pytał Mazurek.

## WARTO ROZMAWIAĆ?

„Afera" z urodzinami Roberta Mazurka, oprócz środowiskowego kolorytu, może mieć także skutki polityczne. Nie chodzi już nawet o możliwe odsunięcie Budki i Siemoniaka od stanowisk w PO. Wielu czytelników bulwarówki zobaczyło zblatowane ze sobą elity polityczne. Dla wielu jest to szokujące, szczególnie w kontekście rozgrzanego do czerwoności sporu politycznego.

To jedno, ale wielu upatruje w tej sprawie szansy na jakąś normalizację relacji pomiędzy politykami. – W latach 90. były organizowane bale dziennikarzy i na tych balach bawili się politycy wszystkich opcji i dziennikarze ze wszystkich redakcji. Wtedy nikomu to nie przeszkadzało. Nie widzę niczego zdrożnego w tym, że do dziennikarza przychodzą na urodziny politycy. Powiem nawet, że w obecnej sytuacji politycznej może być to dobre spotkanie, gdyż jego uczestnicy może odnajdą u swoich przeciwników człowieczeństwo i być może zaczną ze sobą rozmawiać. Można potraktować tę imprezę urodzinową jako imprezę terapeutyczną. Sam Robert Mazurek jest na tyle dobrym dziennikarzem, że mu to nie zaszkodzi. Wręcz przeciwnie, nadaje mu to splendoru – komentuje Krzysztof Skowroński, prezes SDP.

Inaczej na tę sprawę patrzy Jolanta Hajdasz, dyrektor Centrum Monitorowania Wolności Mediów przy SPD. – Patrzę na tę sprawę z podwójnej perspektywy. Trzeba w nich ocenić zarówno polityków, jak i dziennikarzy. Co do tych pierwszych, to zdumiewa mnie ich hipokryzja. Znów dostarczają nam dowodów, że obserwowane walki w Sejmie są zwykłym teatrem. Nie chodzi tylko o różnorodność poglądów, lecz także o brak umiejętności rozmowy. W trakcie prac komisji sejmowych słyszymy od opozycji jedynie inwektywy wobec politycznych przeciwników. Nie ma merytorycznej oceny, ale emocjonalna negacja. Z drugiej strony widzimy tych polityków, jak spokojnie bawią się we wspólnym gronie i nikomu to nie przeszkadza. Dlaczego politycy nie mogą tak rozmawiać ze sobą w Sejmie? Czy my musimy być jedynie obserwatorami teatru dla zwykłych obywateli? Znów coś przed nami odsłonięto. To cenna nauka – przekonuje Hajdasz. – Jeśli zaś chodzi o dziennikarzy, to na ocenę zdarzenia wpływa przede wszystkim to, że red. Mazurek przeprowadza najważniejsze rozmowy polityczne w największej polskiej rozgłośni radiowej. A tymczasem z jednymi politykami jest zaprzyjaźniony i zaprasza ich na swoje urodziny, a innych nie. Czy mamy wierzyć, że odważy się zadać trudniejsze pytanie politykowi, którego gościł na jego prywatnej imprezie, że też go tak przeczołga, jak tego, którego nie zna od strony prywatnej? Nie chodzi tutaj o te osobiste relacje, gdyż one mogły się narodzić, zanim dana osoba weszła do polityki. Znamy się przecież z ludźmi ze studiów i z innych okoliczności. Ważne, by odbiorca mediów o tej osobistej relacji dziennikarza i polityka wiedział. Chodzi o transparentność i uczciwość, którą dziennikarze winni są swoim odbiorcom – przekonuje.

> Gdybym to ja zamówił fotoreporterów, zadbałbym o to, by powstały zdjęcia mojej pięknej żony. Byłyby tam także zdjęcia dużo fajniejszego towarzystwa, a nie sami nudziarze politycy – stwierdził Mazurek pytany przez „Sieci", czy sam zadbał o „oprawę medialną" imprezy

## KTO ZYSKAŁ, A KTO STRACIŁ?

Sprawa imprezy u Mazurka rozgrzała szczególnie odbiorców mediów związanych z opozycją. Dla nich uczestnictwo w niej Budki czy Neumanna to zwykła „zdrada". Przy okazji wylała się na nich cała żółć związana z frustracją elektoratu, która wynika ze słabszych wyników sondaży. Internet pełen jest nienawistnych wpisów, a dla wielu z wyborców rozmowa Neumanna z Szumowskim oznacza koniec kariery tego pierwszego. To zacietrzewienie nie może dziwić. Z analizy przygotowywanej w 2019 r. przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego wynika, że elektorat opozycyjny odnosi się dużo bardziej negatywnie do elektoratu PiS niż na odwrót. To nie koniec. Badacze stwierdzili również, że sympatycy partii opozycyjnych mają bardziej negatywne postawy wobec zwolenników PiS niż wobec grup, które są najmniej lubiane w społeczeństwie polskim, np. Żydów, muzułmanów, uchodźców, osób homoseksualnych i osób transpłciowych. Te wnioski widać gołym okiem, gdy przegląda się wpisy osób, które oceniały sprawę urodzin Mazurka.

Bilans awantury nie jest jeszcze do końca znany, ale mleko już się wylało. Zdjęcia z bulwarówki obiegły internet. Obserwując reakcję użytkowników mediów społecznościowych, trudno nie mieć wrażenia, że przepaść między tzw. warszawką a resztą Polski jest jeszcze większa niż knajpiany mur, który odgradzał imprezowiczów Mazurka od reszty świata. Sam redaktor zyskał zaś na zamieszaniu najwięcej.



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Huczny jubileusz dla zdrowia demokracji

Nie pamiętam, aby w najnowszych dziejach polskiej demokracji czyjeś urodziny zyskały aż taki rozgłos i posiały aż tyle politycznego zamętu. Dziennikarz Robert Mazurek zyskał dzięki nim bez wątpienia status czołowego celebryty, a choć musi się teraz trochę tłumaczyć, to i tak przecież jego medialna sława, a zarazem rynkowa cena, wzrośnie w efekcie całego skandalu. Co prawda, Mazurek zapewne ani nie zaplanował tak burzliwego finału swojego jubileuszu, ani nie mógł przewidzieć, ilu ludzi wpadnie w tarapaty z racji przyjęcia jego zaproszenia. A już zwłaszcza nie mógł sobie z góry wyobrazić, iż jego urodziny dadzą kolejną okazję znanemu z „krwiożerczości" liderowi Platformy do rozprawy, czy to z prawdziwymi, czy to z urojonymi (jak to u Tuska) partyjnymi wrogami wewnętrznymi.

Tego wszystkiego – powtórzmy – dziennikarz nie mógł ani zaplanować, ani przewidzieć. Co jednak nie zmienia faktu, że celebrycki rozmach tych urodzin, o których Mazurek obwieszczał od kilku dni, m.in. na antenie radiowej (korzystając z okazji wywiadu z Szewachem Weissem), był jego najzupełniej rozmyślną intencją. Świadomy zaś plan nadania imprezie posmaku warszawsko-elitarnego „szpanu" został tu zrealizowany konsekwentnie i z sukcesem. Bez tego klimatu cała rzecz ani nie nabrałaby atmosfery skandalu, ani też nie stałaby się obiektem zainteresowania tabloidu, który ów skandal z premedytacją wywołał, dla własnych zysków finansowych. Warto zawsze pamiętać, że jak kto pozuje na światek „political-show businessu", to zawsze może za to zapłacić nieprzewidzianym znalezieniem się w centrum tabloidalno-facebookowego skandaliku.

*Żądanie wzajemnej izolacji zarówno w gmachu Sejmu, jak i gdziekolwiek poza nim ludzi walczących z sobą nawzajem w polityce uderza w sam sens parlamentaryzmu*

JAN ROKITA

## TRZY ZARZUTY

Jednak z tego tylko powodu cała sprawa nie byłaby warta uwagi. Chodzi jednak o to, że przy tej okazji postawiono publicznie bardzo mocno kilka tez dotyczących materii bynajmniej ani nie śmiesznej, ani tym bardziej nie błahej, bo dotykającej kwestii w demokracji absolutnie pierwszorzędnej: standardów życia publicznego. Tez, które dodajmy, są nie tylko nieoczywiste, lecz czasem przynajmniej jawnie nonsensowne, albo też ujawniają słabe rozumienie sensu i natury obyczajów demokratycznej polityki.

Kluczowe są tu trzy zarzuty, które padły pod adresem polityków uczestniczących w urodzinach Mazurka. Wedle pierwszego (forsowanego zwłaszcza przez tabloidy, lubujące się w tego rodzaju „demaskacjach") – owi politycy dopuszczają się butnego i „wielkopańskiego" lekceważenia obowiązków pracowniczych, które egzekwowane są wobec każdego normalnego człowieka, ale nie wobec rozwydrzonej elity. A to dlatego, że zamiast siedzieć w Sejmie, gdzie szef NIK Banaś opowiada właśnie o „zbrodniach Kaczyńskiego" z okresu niedoszłych wyborów kopertowych, to zabawiają się na hucznych urodzinach dziennikarza celebryty. Zarzut drugi dotyczy kolizji zawodowej etyki dziennikarzy i polityków. Głosi on, iż tym grupom zawodowym nie wolno utrzymywać relacji pozasłużbowych, a już zwłaszcza rozrywkowo-towarzyskich, gdyż grozi to koteryjnymi powiązaniami polityczno-medialnymi, a w efekcie upadkiem bezstronności publicystów i analityków politycznych, ze szkodą dla opinii publicznej. W końcu zarzut trzeci (ten podchwycony przez lidera PO) ma bodaj najcięższy kaliber, bo dotyczy tego, czym w ogóle są instytucje demokratyczne, a zwłaszcza parlament. Głosi on, iż politykom, którzy toczą konflikt o władzę na trybunie sejmowej i w mediach, nie wolno poza widokiem publicznym spotykać się przy innych okazjach, a już zwłaszcza nie wolno, pod żadnym pozorem, rozmawiać albo pić wina czy wódki na tej samej imprezie towarzyskiej. Musimy pokrótce przyjrzeć się teraz każdemu z tych zarzutów.

## ZARZUT NR 1

Obrazki „pustej sali sejmowej" w mediach są tak stare jak współczesna demokracja. A sam dobrze pamiętam, jak byłem w dawnych latach (gdy parałem się czynną polityką) niemal ustawicznie



eprasa.pl 9d0b1f986e

o to przepytywany, zwłaszcza przez tych mniej rozgarniętych dziennikarzy, którym nie bardzo przychodziło do głowy jakieś inne, bardziej wyrafinowane myślowo pytanie. Odkąd zaś pojawiły się tabloidy, stał się to taki żelazny punkt schlebiających ludowi ataków na parlament i parlamentarzystów. Najgorzej, że ów tabloidalny obrazek tak dalece zastraszył posłów, że dość nagminnie (także w przypadku urodzin Mazurka) zaczynają jawnie kłamać na temat tego, co robią, gdy ich nie ma na sali sejmowej. I to dopiero jest ich prawdziwą i dość żałosną (trzeba przyznać) kompromitacją.

Tym zatem, którzy nie są posłami i nie muszą znać obyczajowości parlamentarnej, warto nieustannie wyjaśniać, że nonsensem jest oczekiwanie od posła bezmyślnego siedzenia na sali sejmowej, czasem dłużej nawet niźli pół doby bez przerwy. Od czasu, gdy parlamenty wielu krajów (w tym także polski Sejm od 1989 r.) przestały obradować sesyjnie, a stały się tzw. parlamentami nieustającymi, stała fizyczna obecność posłów na sali ani nie jest potrzebna, ani nie jest pożyteczna, ani nie jest wymogiem etyki zawodowej. Poseł ma być na sali wtedy, gdy Sejm podejmuje decyzje przez głosowania, a także wtedy, gdy rozpatrywane są kwestie, w których ma obowiązek zająć stanowisko i zabrać głos. To, co robi poza tym czasem, jest kwestią jego osobistego poczucia obowiązku i dyscypliny klubów partyjnych.

Może agitować na rzecz swojej partii w terenie, może załatwiać sprawy swego okręgu wyborczego, może być na obiedzie, na premierze teatralnej albo (zwłaszcza wieczorem) na imieninach Mazurka, czy też na dowolnym innym raucie dyplomatycznym, czy spotkaniu poufnym. Tam wszędzie bowiem też toczy się polityka, a z punktu widzenia pożytku z posła jego tam obecność może być o wiele bardziej wartościowa.

Zestawianie pracy parlamentarzysty z zawodami wymagającymi stałej obecności przy biurku albo w hali fabrycznej jest częstym błędem, gdyż poseł to typowy „wolny zawód". I liczą się efekty jego pracy dla kraju, a nie godziny spędzone na krześle sejmowym.

Zapewne tabloidy nigdy nie przyjmą do wiadomości tej prawdy, ale przynajmniej czytelnicy winni być odporni na takie mieszanie ludziom w głowach. Co więcej – warto pamiętać, że tzw. puste sale parlamentów to zjawisko powszechne, od Kongresu USA, aż po Parlament Europejski. I nie ma powodu oczekiwać, by polski Sejm był tu jakimś wyjątkowym dziwolągiem.

## ZARZUT NR 2

Zarzut drugi jest poważniejszy, gdyż dotyczy realnego w życiu publicznym niebezpieczeństwa koterii. Zblatowanie polityków i dziennikarzy istotnie stwarza takie ryzyko, zwłaszcza po stronie mediów. A w swoistym świecie idealnym dziennikarz, który akurat zna się dobrze prywatnie z politykiem i popija z nim wino czy wódkę, winien tym bardziej się pilnować, aby nie popaść w stan politycznej zależności. Piszę z premedytacją o „świecie idealnym", bo każdy przecież wie, że relacja mediów i polityki, z jaką mamy do czynienia w dzisiejszej polskiej rzeczywistości, nie ma z takim idealnym modelem nic wspólnego. Rynek polskich mediów powrócił bowiem do stanu z czasów II Rzeczypospolitej, gdy gazety były po prostu otwarcie partyjne, a nawet z reguły reprezentowały najbardziej walczące i zajadłe skrzydła partii politycznych. Inną kwestią jest to, czy taki stan rzeczy jest dobry dla życia publicznego; mnie – przyznam – ciągle marzyłby się model mediów bezstronnych, gdyż takie są po prostu intelektualnie o wiele ciekawsze. Ale dzisiejszy polski model rynku mediów (i nie tylko polski, bo tak samo jest np. w Anglii czy USA) zakłada, iż telewizje informacyjne oraz gazety i tygodniki polityczne stanowią część systemu partyjnej propagandy i rywalizacji o władzę, a nie forum autentycznej debaty.

Fot. Kolaż Michał Korsun, Shutterstock

Nie trzeba przecież tego precyzować, bo każdy wie, po czyjej stronie walczą każdego dnia TVP, TVN, „Wyborcza", „Rzeczpospolita", „Newsweek", „Sieci" czy „Gazeta Polska".

Jakie to ma znaczenie dla przypadku Mazurka? Bardzo istotne. Bo w sytuacji, gdy przygniatająca większość dziennikarzy to zagończycy formacji politycznych, tylko całkiem nieliczni, tacy właśnie jak Robert Mazurek, Piotr Zaremba, Robert Krasowski czy jeszcze paru innych, próbują podtrzymać „stary" model dziennikarstwa i publicystyki politycznej, która hołduje regule partyjnej bezstronności. To nie znaczy, że nie mają własnych poglądów politycznych, ale że nadal mają odwagę pisać o dobrych stronach tych partii, których nie wspierają, a także o złych stronach tych, na które sami głosują. Bliskie zaś znajomości z politykami z różnych obozów traktują jako sposób na pozyskanie (w interesie czytelnika) informacji, weryfikację własnych hipotez, sposób na wyjście poza świat prostych ideologicznych i partyjnych sloganów. Zaremba taki styl publicystyki robi na przykład z niesłychaną powagą i namaszczeniem, Mazurek – z nieustannym szyderstwem, sarkazmem i rozrywką.

Mniejsza o to. W kwestii urodzin kluczową bowiem rzeczą jest to, iż Mazurek jest weteranem polskiego dziennikarstwa politycznego, a o jego sposobie uprawiania tego zawodu wiemy już przez lata niemal wszystko. Sposób ten może być dla wielu irytujący, dla innych zabawny. Ale jedno jest pewne: to Mazurek umie wykorzystywać polityków do tego, by zaciekawić swoich czytelników czy słuchaczy radiowych polityką. Nie wykluczam zresztą, że ów celebrycki jubileusz wyprawił nie tylko dla trywialnej radości „szpanu", lecz również dlatego, aby czegoś ciekawego się od polityków (i nie tylko od polityków) przy tej okazji wywiedzieć. Powiedzmy jasno: to nie tylko mieści się w klasycznych standardach dobrego dziennikarstwa. Ale nie ma tu również żadnego uchybienia zasadom etyki zawodowej polityków, którzy akceptują takie reguły gry z dziennikarzem, a co za tym idzie, także uczestnictwo w tego rodzaju imprezach towarzyskich. Dla jednych i dla drugich (to teza bardzo ważna) jest to w gruncie rzeczy nic innego jak część wykonywanej przez nich profesji.

## ZARZUT NR 3

Jak się zdaje, najpowszechniejsze i bardzo uczuciowe oburzenie sporej rzeszy ludzi wywołał zarzut trzeci, dotyczący nie tyle samego Mazurka, ile polityków przybyłych na jego urodziny. Można by ów zarzut sformułować w postaci takiego oto, lekko pobrzmiewającego purnonsensem, pytania: jakim prawem Budka, Dworczyk, Gliński, Kosiniak czy Neumann przyjmują zaproszenie Mazurka? I jakim prawem śmią tam nie tylko przyjść, lecz jeszcze rozmawiać z sobą i być może nawet popijać wino bądź wódkę? Przecież walczą z sobą o władzę, a co gorsza – wyzywają się w mediach i oskarżają nawzajem o złe intencje. No to przecież, jeśli kogoś zwalczam i obwiniam o niecne czyny, to nie wolno mi ani ukłonić mu się na ulicy, ani tym bardziej podać ręki, ani już z pewnością – o zgrozo – wypić z nim wódki. Tak jak między skonfliktowanym mężem i żoną: awantura albo ciche dni. Tertium non datur.

Pominę tu kwestię przeniesienia do polityki ludowego i niezbyt mądrego obyczaju gniewania się i nieodzywania się nawzajem. Nawiasem mówiąc, dopiero odkąd żyję na polskiej prowincji, sam zrozumiałem, jak bardzo jest on zakorzeniony w codziennym polskim życiu. Więc pewnie dlatego tak łatwo tabloidy zdobywają czytelników i poklask, pokazując tutaj rzekomą hipokryzję.

Ale rzecz dotyczy problemu absolutnie zasadniczego, czyli rozumienia samej istoty demokracji, a zwłaszcza parlamentaryzmu. Warto uświadomić sobie czasem ów prosty historyczny fakt, że europejskie parlamenty narodziły się przed wiekami właśnie po to, aby ludzi o radykalnie sprzecznych poglądach, interesach i korzeniach społecznych zmusić do wspólnego z sobą przebywania, ustawicznej rozmowy, a w efekcie – do szukania kompromisów i stanowienia praw. Tak więc żądanie wzajemnej izolacji zarówno w gmachu Sejmu, jak i gdziekolwiek poza nim ludzi walczących z sobą nawzajem w polityce uderza w sam sens parlamentaryzmu. I jest żądaniem, które – jeśli się głębiej zastanowić – ma zmusić parlamentarzystów, pod presją tabloidów i kształtowanej przez nie opinii, do wyrzeczenia się obyczaju, bez którego nie było, nie ma i nie będzie dobrego, służącego krajowi parlamentu.

Im więcej nieformalnych kontaktów polityków wrogich obozów – tym lepiej dla Polski. Im więcej takich Mazurków, którzy dają im po temu okazję – tym lepiej dla Polski. Im więcej lampek wina wypitych wspólnie przez platformersów i pisowców – tym lepiej dla Polski. A najlepiej by było, jakby od czasu do czasu wypili także coś razem Tusk i Kaczyński, tak zresztą jak swego czasu lider PO czynił to jeszcze z śp. prezydentem Lechem Kaczyńskim. I odwrotnie. Tym gorzej dla Polski, jeśli szef Platformy w imię partyjnego Ordnungu żąda od swoich podwładnych, aby pod żadnym pozorem nie nawiązali pozaformalnego kontaktu z jakimś pisowcem, bo ten to przecież to nic innego jak diabeł wcielony. Szef PO zawsze żywił obsesję, że ktoś w partii coś knuje poza jego plecami, i to ten strach stoi teraz za pomysłami karania polityków opozycji za obecność u Mazurka. Ale demokracja może dalej żyć tylko wtedy, jeśli całe życie publiczne toczy się jednocześnie w owych dwóch koniecznych wymiarach: oficjalnego konfliktu i nieoficjalnej rozmowy. Bez tej rozmowy demokracja – niestety – umiera.

Im więcej nieformalnych kontaktów polityków wrogich obozów – tym lepiej dla Polski. Im więcej lampek wina wypitych wspólnie przez platformersów i pisowców – tym lepiej dla Polski. A najlepiej by było, jakby od czasu do czasu wypili także coś razem Tusk i Kaczyński



eprasa.pl 9d0b1f986e

***z Jackiem Bartosiakiem**, twórcą think tanku Strategy & Future, autorem książek z dziedziny geostrategii i geopolityki, w tym ostatnio opublikowanej wraz z George'em Friedmanem „Wojna w kosmosie – przewrót w geopolityce", rozmawia Marek Budzisz*

# Potrzebna Armia Nowego Wzoru

W gruncie rzeczy czeka nas wyzwanie w pewnym sensie podobne do tego, przed którym stanął Sejm Wielki u kresu I Rzeczypospolitej. Albo zdobędziemy się na wielki wysiłek zmodernizowania naszych sił zbrojnych, albo przegramy, tak jak wówczas, i będziemy ponosili, już nie my, ale przyszłe pokolenia, podobne skutki tej porażki

***Występuje pan i Strategy & Future z koncepcją Armii Nowego Wzoru. To propozycja rewolucyjnej przebudowy polskich sił zbrojnych. Jakiego rodzaju trendy obserwowane w światowej polityce spowodowały, że właśnie przebudowa armii jest w pańskiej opinii jednym z głównych wyzwań, przed którymi staje Polska?***

***Jacek Bartosiak:*** Od wielu lat przedstawiam publicznie diagnozę i mówię, że ewolucji ulega struktura ładu światowego, który z korzystnego dla Polski staje się coraz bardziej niekorzystny. Nasz projekt jest próbą poszukiwania odpowiedzi, w jaki sposób Polska mogłaby najlepiej się pozycjonować w tym szybko, na naszych oczach, ewoluującym ładzie światowym. Nie wiemy jeszcze, jaki będzie ostateczny kształt nowych porządków, ale w czasie tranzycji potrzebujemy takiego instrumentu polityki państwa, który na te zmiany odpowie. Nasze warsztaty, przemyślenia całej grupy ludzi, którzy przez ostatni rok pracowali nad poszukiwaniem odpowiedzi na te pytanie, skłaniają do wniosków, że musimy wzmocnić system odporności naszego państwa, a przede wszystkim siły zbrojne. W gruncie rzeczy chodzi o to, aby Polska była podmiotem, a nie przedmiotem w czekającej nas rozgrywce geostrategicznej.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 9d0b1f986e

***Na czym konkretnie polega wspomniana przez pana niekorzystna koniunktura geopolityczna dla Polski?***

Po pierwsze, skończył się hegemoniczny moment Stanów Zjednoczonych, czyli sytuacja, kiedy, mówiąc w przenośni, „Amerykanie byli sąsiadem wszystkich" i decydowali o światowej architekturze bezpieczeństwa. To przez ostatnie 30 lat dało nam niesamowite możliwości rozwoju, ale ten czas na naszych oczach się kończy, a przynajmniej ta dominacja jest kwestionowana przez Chiny i przez Rosję.

To wywołało – i to jest drugi czynnik strukturalny – sytuację, w której wszyscy inni gracze, w tym Europa, dostosowują się do nowych realiów, starają się znaleźć najlepsze do realizacji swoich interesów miejsce w nowym porządku.

Po trzecie wreszcie, Rosjanie zaczęli rozgrywać swoją grę, która polega na ich powrocie do polityki na kontynencie europejskim. Chcą znów zagrać o równowagę w Europie. Jest im to potrzebne dlatego, bo chcą uzyskać od Zachodu kolejny „pakiet modernizacyjny", czyli transfer kapitałów i przede wszystkim technologii, kosztem ograniczenia albo pozbawienia sprawczości Europy Środkowej i Wschodniej.

Takie trendy skłaniają do wniosku, że we wszystkich scenariuszach geostrategicznych, które analizowaliśmy w Strategy & Future, a już z pewnością w dwóch podstawowych, jakimi jest modelowy scenariusz wzmocnienia więzi antyatlantyckich i alternatywny, uzyskania przez Europę suwerenności strategicznej, będziemy potrzebowali Armii Nowego Wzoru.

Jeśli Amerykanom uda się doprowadzić do wzmocnienia więzi atlantyckich, będzie ona potrzebna, aby wzmacniała wschodnią flankę NATO. Ale trzeba dobrze rozumieć rysujące się trendy. Opcja ta nie oznacza wzrostu zaangażowania Ameryki w Europie z tego względu, że w oczywisty sposób ich zainteresowanie przesuwa się na obszar Indo-Pacyfiku i rywalizację z Chinami. W tym wariancie będziemy mieć do czynienia z przebudową amerykańskiego systemu sojuszniczego i uporządkowaną, planową redukcją zainteresowania sprawami naszego kontynentu. Amerykanie będą chcieli współpracować, w tym wariancie, z partnerami w Europie, którzy będą kompetentni, będą w stanie uprawiać politykę powstrzymywania Rosji. Oni nadal będą chcieli pozostać głównym rozgrywającym, jeśli chodzi o politykę równowagi w Europie, ale bardziej niźli w przeszłości będą działać za pośrednictwem wybranych sojuszników i NATO, które przejdzie niezbędne zmiany.

W tym drugim scenariuszu zakładamy w dłuższej perspektywie odejście Amerykanów z Europy. Wówczas musi nastąpić przekształcenie Unii Europejskiej w quasi-państwo. Zresztą o potrzebie konsolidacji Europy, potrzebie jej przekształcenia w państwo federacyjne już otwarcie mówi się w Paryżu i w Berlinie. I w takim scenariuszu nowoczesna i silna armia Polski będzie potrzebna, bo to my będziemy wystawiali główne siły Europy na Wschodzie i ponosili, w imieniu Europy, główny ciężar negocjowania bezpieczeństwa i przestrzeni, w tym rozwojowej, z Rosją. Będziemy potrzebowali nowoczesnej armii, bo nie możemy sobie pozwolić, aby w ramach umownego państwa europejskiego decydowano za nas i ponad naszymi głowami o naszym bezpieczeństwie, a czynnik wojskowy, naszym zdaniem, w tej rozgrywce z Rosją będzie kluczowy. Nie chodzi w tym przypadku o perspektywę wojny, a tym bardziej wojny masowej w stylu konfliktów w XX w. Należy raczej mówić o wojnie nowej generacji.

***Ale nawet jeśliby się zgodzić z pańską tezą, że silna armia będzie w nadchodzących czasach ważnym, jeśli nie kluczowym, narzędziem polityki państwowej, to z czego wynika pańskie przekonanie, że muszą to być nowe siły zbrojne, inaczej zbudowane i inaczej działające?***

Takie przekonanie wynika z dwóch przesłanek. Po pierwsze, w ciągu ostatnich 30 lat zmienił się charakter wojny. Obecnie punktem ciężkości, przesądzającym o tym, kto wygra, nie jest masa, nie jest liczba wojska, ale dominacja informacyjna, szybkość działania, manewr, precyzyjne uderzenia, responsywność. Można to nawet określić mianem rzutkości na polu boju.

Drugim, fundamentalnym czynnikiem jest zrozumienie tego, że naszym zdaniem Rosjanie nie chcą dużej wojny w Europie, nie mają zdolności, aby w niej wygrać, są po prostu obecnie na tego rodzaju starcie zbyt słabi. Nie chcą wojny z NATO, z pewnością nie chcą wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Ale nie oznacza to, że nie będą się odwoływali do argumentu siły, w tym wojskowej. Będzie wręcz odwrotnie, tylko że chcą inicjować i wygrywać wojny o nowym charakterze, konflikty asymetryczne. Chcą, umownie mówiąc, „wejść do spółki europejskiej" – bo na tym polega rosyjska gra o równowagę na naszym kontynencie – eksponując swe zdolności wojskowe i pokazując gotowość ich użycia, ale poniżej art. 5 NATO. A to oznacza, że Polska będzie sama, bo zostanie zmuszona do przeciwstawienia się rosyjskiemu naporowi, zanim zostanie uruchomiony realnie, nie deklaratywnie art. 5.

***Czy to oznacza, że Armia Nowego Wzoru ma nas przygotować na samotną walkę, bez sojuszniczego wsparcia? Można by to uznać za osłabienie relacji sojuszniczych i osłabianie NATO?***

Jest wręcz przeciwnie, tylko trzeba zrozumieć, że każdy sojusz to suma działań państw będących jego członkami i ich zdolności. Jeśli będziemy mieli kompetencje i zdolności, czyli nowoczesne i sprawne wojsko, które doskonale poradzi sobie w scenariuszach przedkinetycznych, poniżej art. 5, będziemy tym ważniejszym partnerem, na którym można polegać, a NATO w większym stopniu stanie się spójne i silne. Natomiast musimy zdać sobie sprawę z tego, że dziś w NATO nie ma wspólnego poglądu w rozumieniu tego, co obecnie jest agresją poniżej art. 5, jaki może być zakres przemocy, którą Rosjanie stosują, napierając na flankę wschodnią. Trudno zatem w ciemno zakładać, że uda się osiągnąć spójność polityczną NATO niezbędną, aby uruchomić wspólne, w ramach art. 5, działanie. Poważne są również wątpliwości co do rzeczywistych zdolności wojskowych państw Europy Zachodniej. A zatem możemy mieć do czynienia z brakiem gotowości politycznej i możliwości wojskowych, aby Zachód przyszedł wschodniej flance z pomocą, zwłaszcza w sytuacji, kiedy Rosjanie będą kontrolowali zakres stosowanej przemocy, dbając o to, aby nie wywołać dużej wojny. Innymi słowy, jest cały wielki obszar między zastosowaniem przez Rosjan przemocy a naszą pewnością, że uruchomiony zostanie art. 5. Jest to obszar, za który Armia Nowego Wzoru musi odpowiadać.



eprasa.pl 9d0b1f986e

Mało tego, musi być w stanie tego rodzaju konflikt wygrywać. Natomiast jeśli przegramy, to nasze interesy zostaną podeptane. Ale znów nie tak, jak się przyjęło myśleć na ten temat. Nasza przegrana w nowoczesnym konflikcie z Rosją nie oznacza okupacji, ale powstrzymanie naszego rozwoju.

***Używa pan terminu Armia Nowego Wzoru. Proszę zatem w kilku punktach, oczywiście jeśli to się da, wyjaśnić czytelnikom tygodnika „Sieci" różnicę między siłami zbrojnymi, których budowę pan proponuje, a tymi, którymi dysponujemy teraz? A może powinniśmy mieć dwie armie – jedną reagującą na zagrożenia poniżej art. 5 i drugą współdziałającą z sojusznikami i realizującą politykę odstraszania Rosji?***

To jest do dyskusji. Chciałbym naszym wystąpieniem zacząć poważną debatę na ten temat. Skłaniam się do poglądu, że nasze interesy jest w stanie zagwarantować Armia Nowego Wzoru, przede wszystkim dlatego, że poważniejsze naruszenie równowagi europejskiej, a za takie zostanie uznane inicjowanie przez Rosję konfliktu regionalnego z NATO, skłoni naszych sojuszników do interwencji. Ale jestem otwarty na argumenty.

Dlaczego mówię o Armii Nowego Wzoru? Z tego powodu, że moim zdaniem nie zaczyna się jej budowania od kupowania sprzętu. Najpierw trzeba wiedzieć, do jakiej wojny się przygotowujemy, potem muszą nastąpić zmiany kulturowe, chodzi oczywiście zarówno o kulturę strategiczną, jak i organizacyjną, to, w jaki sposób funkcjonują nasze instytucje publiczne. I to są fundamentalnie ważne sprawy. Bo proszę zobaczyć, jak to wygląda w przypadku sił zbrojnych. Odziedziczyliśmy po PRL wojsko terytorialne, oparte na poborze, przygotowywane do walki w charakterze sił pomocniczych. Później zbudowaliśmy komponent ekspedycyjny, takie można powiedzieć „lepsze wojsko", które wespół z Amerykanami i przy ich pomocy funkcjonuje gdzieś w świecie, ale też jako armia pomocnicza sił zbrojnych USA i dzięki amerykańskiemu wsparciu w zakresie informacji i dowodzenia.

***Czy chce pan powiedzieć, że bez udziału Amerykanów polskie siły zbrojne nie mają zdolności samodzielnego funkcjonowania?***

Myślę, że jest to uzasadnione twierdzenie i nasza opinia publiczna powinna wiedzieć, że obecnie bez amerykańskich zdolności w zakresie obserwacji i orientacji, a także łączności mamy problem z rozpoznaniem, co się dzieje na „naszym perymetrze" i prawidłowym funkcjonowaniem naszych sił zbrojnych w sytuacji ewentualnego konfliktu.

W sytuacji skrajnej może nawet nastąpić kolaps armii. Może tak się stać dlatego, że na współczesnym polu walki najważniejszym czynnikiem jest tzw. pętla decyzyjna, czyli system obserwacji, orientacji, decyzji i akcji, w sekwencji tych czterech elementów. Musimy mieć w związku z tym własny system obserwacji, aby wiedzieć, co się dzieje, bo tylko tak możemy uniknąć sytuacji przegrania nowoczesnej bitwy zwiadowczej. Wojsko, które – mówiąc w skrócie – „nie widzi", jest mało przydatne, ale to nie wszystko. Musimy być w stanie podjąć szybkie decyzje, bo wydarzenia na współczesnym polu walki będą biegły bardzo szybko. A to oznacza, że system polityczny państwa musi być, a dziś nie jest, odpowiednio przygotowany. Ludzie decydujący odpowiednio przeszkoleni, muszą też dysponować odpowiednimi narzędziami, również prawnymi, których obecnie nie mają. A dopiero potem przechodzimy do działania, czyli używamy narzędzi, w języku wojskowym określanych mianem efektorów. Chodzi w tym przypadku właśnie o to, o czym w Polsce lubimy dyskutować – jakiego czołgu, rakiety czy oddziału wojskowego w odpowiedzi na konkretną sytuację użyć. Ale to jest dopiero ostatnia faza nowoczesnej wojny, zapominając o trzech poprzedzających, skazujemy się już na wstępie na przegraną.

> Jeśli będziemy mieli kompetencje i zdolności, czyli nowoczesne i sprawne wojsko, które doskonale poradzi sobie w scenariuszach przedkinetycznych, poniżej art. 5, będziemy tym ważniejszym partnerem, na którym można polegać, a NATO w większym stopniu stanie się spójne i silne

Mało tego, we współczesnej pętli decyzyjnej, która działa inaczej niż jeszcze 35 lat temu, w związku z zaawansowaną dygitalizacją, musimy być szybsi niż nasi przeciwnicy. A to oznacza, że w tej pętli decyzyjnej musimy być samodzielni, nie możemy zależeć od nikogo, musimy być sprawni, to musi być system antykruchy i poddany wyłącznie kontroli Rzeczypospolitej. To musi być system tak skonstruowany, że nikt z zewnątrz nie byłby w stanie go sparaliżować czy wyłączyć. Dopiero wokół tej pętli decyzyjnej trzeba budować siły zbrojne, kupować nowe systemy broni i uzbrojenia, przeorganizowywać jednostki wojskowe, przeprowadzać modernizację.

Pieniądze winniśmy zacząć wydawać dopiero po tym, jak odpowiemy na pytanie, do jakiej wojny przygotowujemy nasze siły zbrojne, po tym, jak nastąpi zmiana kulturowa w ich funkcjonowaniu, co oznacza zmianę systemu szkolenia, doboru i awansu kadr, wreszcie nowe morale. W centrum Armii Nowego Wzoru musi być człowiek inaczej wyszkolony, znacznie lepiej niźli teraz uposażony i ze znacznie lepszym morale. Armia winna być mniejsza etatowo. Należy ją odciążyć ze służb tyłowych, logistyki wojskowej, wprowadzić więcej elementów zarządzania cywilnego i skoncentrować się wyłącznie na komponencie bojowym. Armia musi być stała, bardzo reaktywna, w znacznie większej gotowości bojowej. Taka zmiana jest niezbędna, bo wojna nowej generacji będzie się toczyć bardzo szybko. Rosjanie będą testować naszą



eprasa.pl 9d0b1f986e

Fot. Andrzej Wiktor

reakcję, niesłychanie szybko przemieszczając się po tym, co określamy mianem drabiny czy kratownicy eskalacyjnej i zwyczajnie nie będzie czasu na długotrwałe przygotowania, uzupełnianie składu i dyslokację na większe odległości. Musimy też być zdolni do akcji ofensywnej, co oznacza rewolucyjną zmianę kulturową w naszych siłach zbrojnych.

***Mówi pan, że Wojsko Polskie powinno być mniejsze liczebnie, w większej gotowości bojowej, mieć lepszą świadomość sytuacyjną, dysponować lepszym sprzętem, ale równolegle i równie silnie akcentuje pan kwestie systemu odporności państwa i przygotowania całej klasy politycznej. Jak w pańskiej koncepcji ten obszar powinien się zmienić?***

Rewolucja informacyjna powoduje, że obecnie decyzje muszą być podejmowane szybko, nawet w ułamkach sekund, i politycy – bo wojna, pamiętajmy, jest instrumentem polityki państwa – muszą mieć świadomość, że są oni kluczowym elementem tego systemu opartego na pętli decyzyjnej, bo to oni, a nie wojskowi podejmują decyzje. Nie mogą hipotetycznemu generałowi powiedzieć: „Proszę prowadzić wojnę, a my za tydzień zobaczymy, jaka jest sytuacja". To zupełnie inaczej wygląda. Sytuacja taktyczna, która wymaga szybkich decyzji w czasie rzeczywistym, może przesądzić o wyniku wojny. Dlatego że w domenie informacyjnej mamy do czynienia z równoległą ofensywą narracyjną przeciwnika, który dąży zarówno do podważenia morale naszego wojska, jak i do złamania woli oporu społeczeństwa, a także przekonania naszych sojuszników, że nie ma sensu przychodzić Polakom z pomocą, bo oni już przegrywają wojnę. W takim systemie polityk, który podejmuje decyzje, jest kluczowym elementem i musi mieć świadomość swojej roli. Być do niej przygotowany.

***W pańskiej wypowiedzi można odczytać również element krytyki dotychczasowej modernizacji polskich sił zbrojnych i zakupów rozmaitych systemów wojskowych. Czy pańskim zdaniem wydajemy za dużo, niepotrzebnie i nie na to, co powinniśmy?***

Odpowiem w trzech punktach. Po pierwsze, wydajemy bardzo dużo pieniędzy, niewiele mniej niż Turcja. Izrael wydaje trochę więcej niźli Turcja, ale między naszymi wydatkami a wydatkami Izraela nie ma przepaści. Ale proszę zwrócić uwagę, jakimi siłami wojskowymi dysponuje Izrael i Turcja, a jakimi my. Ale to nie dotyczy wyłącznie nas. Izrael wydaje np. mniej niż Kanada, a co możemy powiedzieć o zdolnościach armii kanadyjskiej czy australijskiej? Armia izraelska jest przygotowana do obrony własnego kraju, dysponuje rozbudowaną marynarką wojenną, ma liczne lotnictwo, rakiety, system ochrony przeciwrakietowej, wojny sieciowej, o której mówiłem, nawet ponoć broń atomową, a wydaje nie tak znów wiele więcej niźli Polska, mając zresztą niższe PKB. Chcę powiedzieć, że poziom wydatków nie świadczy o możliwościach armii, możemy wydawać nawet dwa razy więcej na nasze siły zbrojne i nie oznacza to, że będziemy przygotowani na ewentualną wojnę. Najlepszym przykładem jest Arabia Saudyjska, która wydaje kilkakrotnie więcej niż Izrael, a jej armia jest nieporównywalnie słabsza. Jestem krytycznego zdania na temat polityki zakupów dla naszej armii realizowanych zresztą za rządów wszystkich opcji politycznych. Nasze bezpieczeństwo, z wojskowego punktu widzenia, nie rośnie, jeśli kupujemy dużo drogiego sprzętu amerykańskiego.

Po drugie, moim zdaniem kupujemy źle, bo źle zdiagnozowaliśmy realia geopolityczne, w których się znajdujemy. Jesteśmy zdania, że nie będzie wojny Rosji z całym NATO, a my nie możemy być wyłącznie wojskiem pomocniczym dla armii Stanów Zjednoczonych. Nie będzie wielkiej wojny w Europie, będą asymetryczne konflikty małej intensywności, do których musimy się w pierwszym rzędzie przygotowywać.

Armia Nowego Wzoru jest w gruncie rzeczy instrumentem, który ma ratować pokój, bo słabość jest największą pokusą dla naszych przeciwników, aby zwiększać presję na Polskę po to, aby wymusić niekorzystne dla nas rozwiązania. Jeśli będziemy dysponować tego rodzaju narzędziem, ich skłonność działania tego rodzaju sposobami będzie ograniczona.

W gruncie rzeczy czeka nas wyzwanie w pewnym sensie podobne do tego, przed którym stanął Sejm Wielki u kresu I Rzeczypospolitej. Albo zdobędziemy się na wielki wysiłek zmodernizowania naszych sił zbrojnych, albo przegramy, tak jak wówczas, i będziemy ponosili, już nie my, ale przyszłe pokolenia, podobne skutki tej porażki.



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Ilu jest Tusków w Tusku

*10 twarzy (masek) i ról byłego premiera Polski, byłego przewodniczącego Rady Europejskiej. Dlaczego je odgrywa? Głównie z tego powodu, że uznał je za niezbędne do odzyskania władzy*

STANISŁAW JANECKI

Każde kolejne wystąpienie Donalda Tuska po jego powrocie do polskiej polityki pokazuje inną twarz tego polityka, a właściwie inną maskę. Tusk nie tyle jest współczesną wersją Świętowita (głównego bóstwa słowiańskich Ranów, o czterech głowach), ile postacią graną przez Toma Cruise'a w serii filmów „Mission Impossible", często używającą masek upodabniających ją do innych postaci. W przypadku Tuska często są to maski kiedyś już używane, ale zapomniane. Tak jak odgrywane w tych maskach role.

Wśród ważnych i wpływowych polskich polityków nie ma chyba postaci tak często zmieniającej maski i grającej odmienne role jak Donald Tusk. I to przy niewielkiej skłonności do politycznych migracji – raptem przez trzy dekady był tylko w trzech partiach: Kongresie Liberalno-Demokratycznym, Unii Wolności oraz Platformie Obywatelskiej. I wszystkie te partie miały podobną linię ideową oraz programową. Nie musiał więc tak radykalnie i często się zmieniać jak np. obecny wicemarszałek Senatu Michał Kamiński.

Tusk odgrywał różne role w tej samej sztuce, choć niektóre z tych kreacji są już dla niego coraz mniej dostępne ze względu na wiek. A przed jesienią 2014 r., czyli momentem wyprowadzki do Brukseli, jedną z jego „firmowych" ról była ta „wiecznego chłopca". Sam Tusk chyba ją najbardziej lubił, bo występował w niej także w życiu prywatnym, o czym pisała jego żona Małgorzata w autobiograficznej książce „Między nami". Z czasem niektóre role coraz bardziej do byłego przewodniczącego Rady Europejskiej (RE) nie pasowały, co nie przeszkadza mu wciąż ich odgrywać. Głównie z tego powodu, że uznał je za niezbędne do odzyskania władzy.

Przyjrzyjmy się 10 twarzom byłego premiera, czyli dziesięciu Tuskom w Tusku.

## *1. Ubogi milioner*

Po tym, jak przez pięć lat był przewodniczącym RE, a po 2019 r. został przewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej, Donald Tusk stał się milionerem. Na obu tych posadach zarobił już ponad 8 mln zł, w dodatku mając przez trzy lata po opuszczeniu stanowiska dopłaty wyrównawcze, żeby nie odczuć różnicy w poziomie życia, i mając zapewnioną sutą europejską emeryturę (ponad 20 tys. zł) plus ok. 10 tys. zł emerytury krajowej, czyli bez przejmowania się przyszłością. Ale gra kogoś, kto takimi pieniędzmi nie dysponuje.

W Polsce pozostał w tym samym 65-metrowym mieszkaniu w Sopocie (w ostatnim w Polsce oświadczeniu majątkowym wpisał także drugie, 40-metrowe mieszkanie oraz działkę letniskową), czyli mniejszym od apartamentu jego córki (80-metrowego). W Brukseli, jako przewodniczący RE, miał do dyspozycji dwukondygnacyjny apartament w starej, stylowej kamienicy w centrum miasta (przysługiwała mu dieta na mieszkanie i budżet reprezentacyjny).



eprasa.pl 9d0b1f986e

Jako ubogi milioner Donald Tusk przejmuje się cenami chleba, choć ceny podstawowych artykułów, w tym pieczywa, nie mają dla niego większego znaczenia, a nawet w ostatnich latach rzadko robił tradycyjne zakupy. Rolę człowieka mającego przeciętne dochody i żyjącego zwykłym życiem Tusk odgrywa w wystąpieniach politycznych oraz w ustawkach dla tabloidów. Cen chleba uczy się wtedy, gdy może być o to zapytany lub sam o nie spyta, ale na co dzień raczej ich nie zna.

Całkiem groteskowe jest robienie przez Tuska milionera z Jarosława Kaczyńskiego (albo chwytanie i przekazywanie dalej takich opinii), mającego „willę" na warszawskim Żoliborzu. Rola przeciętnego obywatela Polski ma pokazywać „normalność" Tuska oraz to, że władza go nie zdemoralizowała, a nawet, że się na polityce nie dorobił, bo przecież funkcje w Brukseli to specjalna misja w imieniu Polski, a nie intratna fucha.

## 2. Wielkomiejski prowincjusz

Donald Tusk jest i zawsze był kimś z dużego miasta. I choć mieszka w 37-tysięcznym Sopocie, jest to część trójmiejskiej aglomeracji. Tusk to ktoś z Gdańska, Warszawy, Brukseli (z powodu sprawowanych funkcji). Ale odgrywa prowincjusza, w dodatku zatroskanego przede wszystkim o Polskę regionalną (jak na konwencji PO 18 września 2021 r. w Płońsku). W gruncie rzeczy Tusk prowincji nie lubi ani nie zna. Za swoją prowincjonalność uważa identyfikację z Kaszubami, chociaż to identyfikacja całkiem wielkomiejska. I zdecydowanie bardziej z ducha „gdańszczanina" Güntera Grassa niż „króla Kaszubów" Antoniego Abrahama.

Będąc w Warszawie, grał rolę prowincjusza z Gdańska, choć to komiczne. Ale Donald Tusk wie, że Polacy mają awersję do „warszawki", „krakówka" i innych wielkomiejskich uzurpacji, więc się od nich odcina. Poza tym wie to, co jako zasadę sformułował Grzegorz Schetyna, że „wybory wygrywa się w Końskich" (obecnie w Płońsku, choć to jednak nie to samo), a nie w Warszawie czy Gdańsku.

## 3. Antyklerykalny katolik

Donald Tusk bywał antyklerykałem mówiącym w czerwcu 2011 r., że „nie będziemy klęczeli przed księdzem" czy parodiując ewangelię św. Mateusza słowami: „Idźcie i zwyciężajcie". W lipcu 2021 r., pośrednio atakując Kościół, oskarżał rządzących, że „ukradli prawdziwy Kościół", „upodlili instytucję, która chroniła naszą niepodległość, naszą moralność i też naszą solidarność". Już po powrocie z Brukseli Tusk mówił, że „miejsca publiczne, takie jak Sejm czy szkoła, powinny być wolne od symboliki religijnej".

18 lipca 2021 r. mówił natomiast w Płońsku: „Ja ciągle pamiętam, jak moja mama znak krzyża nakreślała na bochenku, zanim go rozkroiła", i deklarował, że „nie chce piłować katolików", gdyż „my jesteśmy katolikami w dużej większości". Po tym wystąpieniu przypomniano Donaldowi Tuskowi ołtarzyk w jego sopockim mieszkaniu, potrzebny na wybory, który już dawno zniknął, oraz ślub kościelny zawarty 27 lat po tym cywilnym, czyli w 2005 r., tuż przed wyborami prezydenckimi, w których startował.

W politycznej potrzebie Donald Tusk odgrywa rolę katolika i odwołuje się do katolickiej tradycji oraz wartości. Zrozumiał, że w Polsce wciąż nie można wygrywać wyborów na wojującym antyklerykalizmie, ale między wyborami antyklerykalizm czy ostra krytyka Kościoła katolickiego są ważnymi narzędziami uprawiania przez niego polityki.

## 4. Antysystemowy establishmentowiec

Donald Tusk zaczynał swoją polityczną aktywność jako wojujący antysystemowiec. Był nim także wtedy, gdy działał już w Sejmie i w Senacie. Przynajmniej deklaratywnie, bo aktywnie uczestnicząc w obalaniu pierwszego rządu wybranego po demokratycznych wyborach, czyli gabinetu Jana Olszewskiego, działał w imię establishmentu III RP, a nawet establishmentu postkomunistycznego. Tusk był deklaratywnie antyestablishmentowy nawet wtedy, gdy sprawował funkcję premiera, a także przewodniczącego RE. Oczywiście był wtedy jednym z wzorcowych przedstawicieli establishmentu (polskiego i europejskiego) oraz chyba najbardziej wpływowym jego obrońcą w Polsce, współtwórcą establishmentowych hierarchii i elit.

Obecnie Tusk znowu gra rolę przeciwnika establishmentu, wytykając Pawłowi Kukizowi, że stał się politykiem establishmentowym, choć to nieprawda.

## 5. Socjalny liberał

Donald Tusk był i jest pełnokrwistym liberałem, a bywał wręcz zwolennikiem społecznego darwinizmu, gdy powtarzał liberalne bajki o „wyuczonej

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com, Frederic Legrand - COMEO/Shutterstock.com, Alexandros Michailidis/Shutterstock.com, Andrzej Wiktor x5



eprasa.pl 9d0b1f986e

bezradności" tych, którzy sobie nie radzą po „reformach" Leszka Balcerowicza, w pełni popieranych przez KLD.

Ale kiedy to się politycznie opłaca, Donald Tusk gra rolę polityka wrażliwego społecznie i kierującego się ideałami społecznego solidaryzmu. Był kimś takim, nawet sprawując funkcję premiera i nie godząc się na wyższe transfery socjalne (np. pomysł wtedy opozycyjnego PiS – 500+). To Tusk zdecydował o podniesieniu wieku emerytalnego. Gdy ta „zdobycz socjalna" została przez rząd Beaty Szydło cofnięta i powszechnie uznana za działanie antyspołeczne, Tusk przepraszał i mówił, że „popełnił błąd jako premier, proponując rozwiązanie niezależnie od tego, czy ludzie go chcieli, czy nie". Ale błąd polegał wyłącznie na braku dialogu. Obecnie ten błąd relatywizuje, mówiąc, że „dziś Polacy żyją średnio o osiem lat dłużej, a pracują tak samo długo".

Z najnowszych deklaracji wynika, że gdyby Tusk miał władzę, od solidaryzmu by się odciął – w imię „obrony przyszłości dla dzieci i wnuków".

### *6. Suwerenny federalista*

Donald Tusk jest zwolennikiem federalizacji Unii Europejskiej oraz ograniczania suwerenności państw narodowych (traktuje to jako zło, bo wiąże się z narodowymi egoizmami), ale gra rolę obrońcy suwerenności, skoro federalizm nie spotyka się z poparciem większości Polaków (i wielu innych narodów). Ale byłby gotów poprzeć to wszystko, co uczyni z UE federację i odbierze państwom członkowskim podmiotowość. Tyle że to jednocześnie i jednoznacznie wzmacnia Niemcy oraz ich wpływy w Unii.

W wersji federacyjnej Polska byłaby tylko europejską prowincją, odległą od centrum i skazaną na rolę zaplecza bogatszych państw. Ale federalizm w dużym stopniu zdejmuje odpowiedzialność z krajowych polityków rządzących oraz tuszuje ich niekompetencję, więc może być uznawany za godny poparcia.

### *7. Samorządowy separatysta*

Były premier jest zwolennikiem Polski samorządowej, ale w takiej wersji, która nie tyle oddaje władzę mieszkańcom, ile przekształca Polskę w państwo dzielnicowe (landowe). Im bardziej rozdrobnione, tym lepiej, gdyż wtedy ograniczone są funkcje centrum, a wzmocnione więzi i zależności europejskie. To dlatego Tusk popiera likwidację funkcji wojewodów, bo wtedy rząd nie miałby wpływu na większość działań samorządów.

Tuskowi chodzi o tak duży stopień autonomii samorządów, że w pewnym momencie Polska przestałaby być państwem unitarnym. A to mogłoby doprowadzić do ogłaszania odrębności przez regiony czy historyczne prowincje i rządzenia się przez nie po swojemu, nawet w opozycji do centrum państwa. Ostatecznym wariantem takiego rozwiązania byłoby oderwanie się od Polski poszczególnych regionów, np. po referendach i obietnicach funkcjonowania w UE w roli Luksemburga czy Malty.

### *8. Narodowy kosmopolita*

Były przewodniczący RE często prezentował się jako Europejczyk, wręcz obywatel świata, co najwyżej odwołujący się do swojej małej ojczyzny (w niemieckiej wersji Heimatu), np. Kaszub. Tusk niezbyt chętnie posługiwał się pojęciem narodu i nie eksponował przywiązania do narodowości, chyba że chodziło o kibicowanie w meczach piłkarskiej reprezentacji. Albo wtedy gdy za odrębny naród uznaje się Kaszubów bądź Ślązaków.

Donald Tusk odgrywa jednak rolę polskiego patrioty, choć w jego działaniach w roli przewodniczącego RE zabrakło czynów to potwierdzających. Takich decyzji, które dowodziłyby patriotycznych motywacji.

### *9. Pacyfista militarysta*

Były premier deklaratywnie jest zwolennikiem silnej polskiej armii (i innych służb mundurowych), choć jako premier miał największe zasługi w likwidacji polskiego potencjału wojskowego (w jego imieniu robił to przede wszystkim minister obrony Bogdan Klich). Obecnie Tusk poparłby projekty wspólnej armii europejskiej, o których najgłośniej mówią politycy niemieccy. Nawet kosztem zdolności obronnych Wojska Polskiego i istnienia większości rodzajów polskich sił zbrojnych. Dlaczego?

Bo europejska armia zdejmuje odpowiedzialność za zdolność do obrony Polski, chociażby przez czas potrzebny do uzyskania pomocy NATO. Zdejmuje odpowiedzialność, gdy chodzi o rozwijanie własnego potencjału obronnego i wzrost wydatków na wojsko. I stwarza złudzenie, że inne państwa UE obronią Polskę w razie zagrożenia. Złudzenie wyjątkowo szkodliwe i naiwne.

### *10. Tradycjonalista ponowoczesny*

Donald Tusk jest zwolennikiem polskich tradycji, ale nieprzesadnie, bo więcej widzi w nich problemów niż rzeczy pozytywnych. Drażni go polska „bohaterszczyzna" i skłonność do wywoływania kolejnych insurekcji.

Bliższe byłemu premierowi, skądinąd historykowi z wykształcenia, wydaje się stanowisko tzw. rewizjonistów historycznych (oni sami nazywają się realistami), niejako systemowo dewaluujących to, co jest przedmiotem dumy narodowej. Z jego różnych wypowiedzi można wnioskować, że mówiąc o tradycji i historii, powinno się uwzględniać pedagogikę wstydu, rozliczenia z (najczęściej wydumanymi) narodowymi wadami i grzechami. Powinno się przepraszać i kajać, przede wszystkim za polski feudalizm, imperializm, kolonializm, antysemityzm, germanofobię, rusofobię, nacjonalizm. Nawet jeśli Polska, przede wszystkim w czasach I Rzeczypospolitej, nie prowadziła takiej polityki. Powinno się być politykiem ponowoczesnym, dla którego wszystko jest kwestią konwencji i wielu równoważnych punktów widzenia.

* * *

Różne twarze Donalda Tuska, różne wersje Tuska w Tusku, pozwalają mu płynnie odgrywać różne role polityczne, nawet przeciwstawne. Pozwalają ugniatać przeszłość niczym plastelinę i właściwie za nic nie ponosić odpowiedzialności. Tylko czy taki polityk jest wiarygodny? Czy mając aspiracje do odzyskania władzy, można być kimś, kto jest przelewającym się przez palce kisielem? Niby konkretnym, a jednak nieokreślonym. To może jest sposób na zatarcie tego wszystkiego, co w rządach Tuska było negatywne, ale nie daje żadnego oparcia na przyszłość.

Reklama | 16/0821/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

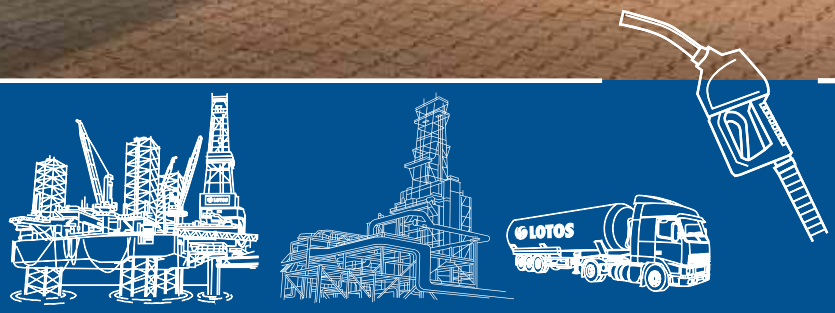


# PODĄŻAMY DROGĄ bezpiecznego rozwoju

Perspektywa rozwoju i zdolność tworzenia innowacji dają nam siłę, dzięki której nasze produkty spełniają najwyższe standardy jakości. W trosce o środowisko i bezpieczeństwo energetyczne inwestujemy w paliwa nowej generacji. Z myślą o wspólnej przyszłości.

LOTOS

eprasa.pl 9d0b1f986e

# Szansa na konstytucyjny przełom

*Płońskie wezwanie Tuska do znowelizowania konstytucji mogłoby się stać wstępem do realnego przełomu polskiej polityki. Mogłoby, o ile przywódcy PiS dostrzegą i potrafią wykorzystać to wąsko uchylone okienko możliwości, jakie niespodzianie pojawiło się na politycznym horyzoncie*

JAN ROKITA

To truizm, że talent chwytania takich okazji i umiejętność wciskania się w niespodzianie uchylone okienka historii – to, kto wie, czy nie główna miara wielkości przywódców. I skądinąd wyłącznie przywódców. Działacze i zwolennicy reagują zawsze podług wyuczonych przyzwyczajeń i stereotypów. Nic więc też dziwnego, że naturalna reakcja aktywu i „ludu pisowskiego" mogła być tylko taka, jaka była – twardy i szyderczy odpór wobec jakiegoś kolejnego wrogiego podstępu Tuska. Taką też ścieżką ruszył po płońskim mityngu Platformy Obywatelskiej inercyjny walec pisowskiej propagandy. Co musiało więc na tym tle zwrócić uwagę, to odmienny ton premiera Morawieckiego, który niemal od razu, jakby chcąc choć trochę przekierunkować zbiorową reakcję całego obozu władzy, odrzekł: „Nie mówimy nie. Mówię jednoznacznie, że jest to jak najbardziej możliwe".

## OFERTA SZEFA PLATFORMY

Sam Tusk zresztą zadbał o to, aby pozytywnej reakcji ze strony PiS nie było. Propozycja współpracy w materii dla państwa tak fundamentalnej jak konstytucja, została zwyczajowo „przyozdobiona" stekiem inwektyw i oskarżeń o złą wolę, po raz nie wiedzieć który wylanym na rządzącą prawicę. Ale w tym przypadku to coś wyraźnie więcej aniżeli tylko retoryczny rytuał, jaki Tusk odprawia w każdym publicznym wystąpieniu od 11 tygodni,



eprasa.pl 9d0b1f986e

Tuskowi będzie trudno wytłumaczyć „platformerskiemu ludowi", dlaczego warto współpracować z PiS w materii tak drażliwej, jak konstytucja

Fot. Piotr Hukało/East News

czyli od chwili gdy wrócił na stołek szefa partii. Platforma nie ma przecież żadnego interesu w tym, aby wspólnie z PiS wzmocnić, poprzez nowelę konstytucyjną, stabilność polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Całkiem przeciwnie, antypisowskim ekstremistom marzy się przecież, aby prawicowa większość sejmowa zabrała się pewnego dnia, w poczuciu złości i rozgoryczenia, za ustawę otwierającą procedurę wyjścia z Unii. To oczywiście dzisiaj kompletna political fiction. Co nie zmienia faktu, że gdyby się – najzupełniej hipotetycznie – kiedykolwiek miała ziścić, to byłby to dla Platformy prawdziwy dar fortuny. Raz, że taka ustawa nie oznaczałaby przecież bynajmniej wyjścia z Unii (wbrew temu co się powszechnie teraz głosi), bo do tego potrzebny jest jeszcze piekielnie skomplikowany traktat. Dwa, bo Kaczyńskiego i jego ekipę można by już było bez zahamowań ogłosić za „tratwę szaleńców".

Zresztą dla każdego, kto zna trochę styl politycznego działania Tuska, jest całkiem jasne, że szef Platformy nie złożył tej oferty po to, aby została ona przyjęta, ale z nadzieją, że będzie bez namysłu a limine odrzucona. I że tym samym polityczni wrogowie PiS dostaną do ręki jeszcze jeden, bardzo poręczny w użyciu oręż. Sprytna reakcja Morawieckiego musiała być w kierownictwie PO niemiłym zaskoczeniem i zapewne nie wzmocniła pozycji ani autorytetu Tuska w jego obozie. Antypisowskim ekstremistom nie będzie przecież łatwo wytłumaczyć, dlaczego w ogóle mieliby robić coś razem z PiS, na dodatek w materii tak drażliwej jak konstytucja (którą przecież według ich retoryki PiS gwałci każdego dnia bez skrupułów). A do tego wszystkiego wytrącać sobie z ręki chętnie używany argument, iż ukrytym celem Kaczyńskiego jest wyprowadzenie Polski z Unii, na złość większości społeczeństwa polskiego.

Jednak teraz słowo się w Płońsku rzekło, więc i kobyłka stoi i czeka u płotu. Gdyby naprawdę miało dojść do tej konstytucyjnej współpracy PiS–PO, to Tusk będzie miał dużo do tłumaczenia własnemu aktywowi partyjnemu. A irytację aktywu i „platformerskiego ludu" będzie jeszcze podsycać złośliwy Czarzasty, mszcząc się w ten sposób za to wszystko, co go spotkało ze strony platformersów, gdy poszedł negocjować z Morawieckim warunki tzw. planu odbudowy.

## TAKTYCZNA ROZGRYWKA

Cokolwiek by powiedzieć, to Płońsk zrobił sporą wyrwę w dotychczasowej doktrynie Platformy. Do tej pory jednym z czołowych partyjnych dogmatów była bowiem teza, że tak długo, jak rządzi PiS, jakakolwiek zmiana konstytucji z 1997 r. jest wykluczona. A to dlatego, iż przyzwoici ludzie nie mogą się godzić na kolaborację z „dyktaturą" (jeśli nie z „totalitaryzmem"), i to w tak kluczowej materii, jaką jest ustrój państwa i treść ustawy zasadniczej.

*Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci*

**DR. JERZEGO TARGALSKIEGO,**
**PS. JÓZEF DARSKI**

*cenionego historyka, błyskotliwego publicysty,*
*działacza opozycji antykomunistycznej,*
*człowieka o nieprzeciętnej inteligencji i rozległej wiedzy*

*wyrazy głębokiego współczucia*

***RODZINIE i BLISKIM***

*składa*

***ZBIGNIEW ZIOBRO***
*MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI PROKURATOR GENERALNY*

53/0921/F




eprasa.pl 9d0b1f986e

Bezwzględna nienaruszalność konstytucji kwietniowej (przedstawianej zazwyczaj dość bezmyślnie, zarówno w PO, jak i na Lewicy, jako twór niemal idealny) miała być ostatnią deską ratunku w obronie demokracji. Ostatni raz w Platformie przebąkiwano o możliwości zrobienia noweli konstytucyjnej wespół z PiS w 2015 r., u samego początku kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego, kiedy liderom partii było jeszcze odrobinę głupio z powodu próby wciśnięcia do tego sądu swoich ludzi, przed dopuszczalnym konstytucyjnie terminem. Wtedy o takiej możliwości „konwalidacji" tamtego błędu wspominał Borys Budka, ale PiS – jak wiadomo – nie podjęło sprawy i poszło inną drogą, znacznie mocniej „rewanżystowską". Od tamtego czasu o zmianach konstytucji wolno było mówić w Platformie już tylko w całkiem innym kontekście. A mianowicie, jako o dalekosiężnym planie „depisizacji" kraju, którą trzeba będzie koniecznie przeprowadzić, jak już się prawicę pozbawi władzy, a jej przywódców (z prezydentem włącznie) posadzi w kryminale.

O ile więc Platforma ma interes w odrzuceniu przez władzę „wyciągniętej ręki" Tuska, o tyle interesem PiS jest złapanie tej ręki mocnym chwytem i niewypuszczanie jej, aż konstytucyjna współpraca stanie się faktem. Z perspektywy czysto taktycznej rozgrywki kluczowe dla partii rządzącej jest to, że zeszłaby niemal kompletnie z linii strzału, ze wszech miar niewygodnej i niszczącej. Skoro władza chce, aby ustawa o otwarciu procedury wyjścia z Unii mogła być uchwalona wyłącznie większością kwalifikowaną, a więc z konieczną współpracą Platformy, to znaczy, że wszystkie polexitowe oskarżenia wobec PiS miotane były najzupełniej bezzasadnie. To niemal tak, jakby opozycja udzieliła partii rządzącej pełnej europejskiej absolucji, sama przyznając się do bezpodstawnych konfabulacji.

Konsekwencją byłoby nie tylko uspokojenie rozedrganej w tej sprawie opinii publicznej i zamknięcie ust ekstremistom antypisowskim, lecz także (last but not least) silny i zauważony we wszystkich stolicach zachodnich sygnał o współpracy w Polsce rządu i opozycji w materii członkostwa w Unii. Dla lewicowych krzykaczy w Parlamencie Europejskim to coś na kształt ciosu w plecy. Dla komisarz Jourovej – prawdziwie trudny kęs do przełknięcia. A generalnie – dla wszystkich za granicą, którzy z nadzieją wyczekują pogłębiania się słabości Polski pod rządami prawicy, spory zawód.

## IDEA USTAW ORGANICZNYCH

Jednak obok całej tej krajowej i międzynarodowej rozgrywki politycznej jest jeszcze coś, czego nie może pominąć konserwatysta przekonany (tropem dawnych Greków), iż nie ma w państwie rzeczy ważniejszej niźli dobry ustrój i prawidłowo skrojone instytucje prawne. To, że konstytucja kwietniowa ma liczne wady, które są przyczyną słabości państwa i polskiej polityki, nie ulega wątpliwości. Dość, tylko tytułem przykładu, wymienić cztery dziedziny, w których ustawa zasadnicza aż się prosi o poważniejsze zmiany: fatalny ustrój sądów i trybunałów, chaotyczny tryb stanowienia prawa, zbyt słabo „kanclerskie" zdefiniowanie roli szefa rządu czy w końcu brak standardów etyki politycznej, jakie spełniać winna demokratyczna władza (np. kwestia przywilejów władzy czy konfliktu interesów).

Tyle tylko, że w dającej się przewidzieć przyszłości jakakolwiek nowela konstytucyjna będzie zapewne możliwa wyłącznie w trybie kompromisu pomiędzy PiS i PO. I to niezależnie od tego, czy to prawica utrzyma władzę po wyborach roku 2023, czy też nastąpi przejęcie władzy przez obecnie opozycyjny centrolew. Oś PiS–PO jest na razie trwała i tylko w ramach tej osi możliwe będzie w przyszłości poważne reformowanie ustroju. A jeśli tak, to trudno o jaśniejszy przebłysk nadziei aniżeli runięcie zapory uniemożliwiającej taką współpracę, wydawało się, zabetonowanej raz na zawsze. Jeśli bowiem nowela konstytucyjna okazałaby się możliwa dziś, w warunkach tak gwałtownego konfliktu międzypartyjnego, to ów precedens zostawiłby swój ślad. Czemu nie miałby się na przyszłość powtórzyć, tam gdzie szłoby o kluczowe interesy państwa?

> Sprytna reakcja Morawieckiego musiała być w kierownictwie Platformy niemiłym zaskoczeniem i zapewne nie wzmocniła pozycji ani autorytetu Tuska w jego obozie

Płońska oferta Tuska otwiera szerszy problem ustrojowy, jakim są ustawy organiczne, czyli takie, których zmiana wymaga sejmowej większości kwalifikowanej. Jeśli na serio chcemy przeciwdziałać inflacji prawa, a zarazem uodpornić Polskę na nieprzewidywalne wiatry nazbyt „postępowych" ideologii, to idea ustaw organicznych jest tu instrumentem sprawdzonym i skutecznym. W końcu nie jest przypadkiem, że Orbán zaczynał dekadę temu swą przebudowę ustrojową Węgier od rozciągnięcia ustawodawstwa organicznego na niemal wszystkie kluczowe dziedziny życia społecznego: od obywatelstwa, podatków, emerytur, polityki rodzinnej, aż po status Kościołów, regulacje rynku mediów i działania partii politycznych. Z właściwą sobie brawurą Orbán tłumaczył wtedy austriackiemu tabloidowi „Kronen Zeitung", że zamierza w ten sposób „związać ręce nie jednemu, ale dziesięciu następnym rządom".

Tusk zaproponował w Płońsku, aby ustawą organiczną uczynić tę, która miałaby skutek otwarcia negocjacji nad wyjściem z Unii. Jest więc dobry powód, aby ową dobroczynną w skutkach ideę ustawodawstwa organicznego wprowadzić do polskiej konstytucji szerzej, tak jak skądinąd planowane to było i przez Platformę, i PiS w roku 2005. I znacznie ostrożniej od Orbána zacząć od nadania statusu organicznego chociażby obecnie obowiązującym głównym kodeksom (karnemu, cywilnemu i rodzinnemu), czyli prawom kardynalnym z punktu widzenia życia obywateli, a nie aż tak wrażliwym z perspektywy międzypartyjnego konfliktu.

Reklama | 60/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

PGNiG
PGNiG Mecenasem Teatru
...w Twoim domu
To ważne, żeby dbać o tradycję, kulturę i sztukę.
Dlatego bycie mecenasem, obecnego od lat
w Waszych domach **Teatru Telewizji,**
to dla nas zaszczyt.

# Nie fałszujcie Solidarności

***Próbuje się zmieniać znaczenie słów. Złodziej staje się osobą zapobiegliwą, cwaniak – kimś kreatywnym. Nie kupuję tego. Solidarność, jaką ja pamiętam, o którą mama walczyła i którą współzakładała, polegała na czymś innym, niż dziś nam wmawiają – mówi Janusz Walentynowicz. Z synem Anny „Solidarność" o podmianie wartości, konflikcie z Brukselą i obawach w sprawie raportu końcowego podkomisji smoleńskiej, rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło***

Fot. M. Czutko

***Spotkaliśmy się przy pomniku pana mamy. Stoi na skwerku przy jednej z głównych ulic Gdańska. Codziennie mijają go tysiące ludzi. Co pan czuje, gdy przechodzi obok?***

**Janusz Walentynowicz:** Za każdym razem przypomina mi się moje dzieciństwo i wizyty z mamą na tym placyku. Uczyłem się tam chodzić – co oczywiście wiem od mamy. Natomiast później uczyłem się tam jeździć na rowerku i to pamiętam doskonale.

***Pomnik odsłonięto w 86. rocznicę urodzin Anny Walentynowicz, w 2015 r. Trudno było doprowadzić do tego upamiętnienia?***

To olbrzymia zasługa Romana Rojka, który był głównym pomysłodawcą i fundatorem. Realizację jego pomysłu pilotowało Stowarzyszenie „Godność" z jej prezesem Czesławem Nowakiem, które zorganizowało też zbiórkę funduszy w internecie. Wspólnie bywaliśmy w tej sprawie u śp. prezydenta Pawła Adamowicza. Rodziło się to w pewnych bólach – były spory na temat lokalizacji, otoczenia pomnika. Ale udało się, efekt jest



eprasa.pl 9d0b1f986e

bardzo przyzwoity. Prezydent Gdańska wywiązał się ze swojego zobowiązania, że doprowadzi tę sprawę do końca.

***Nie mogło być inaczej. Mówimy o jednej z najważniejszych postaci polskiej walki o wolność. Legendzie, której nie da się podmienić na kogoś innego (choć próbowano). Ale panu – najbliższej osobie – 11 lat wystarcza, by się pogodzić z jej odejściem?***

Brakuje mi mamy. Bardzo. Ale wydaje się, że nie tylko mnie. Gdyby nie katastrofa, byłaby już bardzo wiekowa i być może niewielu liczyłoby się z jej głosem. Ale myślę, że byłby to mądry głos, jeżeli chodzi np. o te dziwactwa, które wyprawia z nami Unia Europejska, o zachowania kobiet w tych wszystkich strajkach, które rzekomo mają dotyczyć ich praw. Na pewno stanowczo potępiłaby takie postawy. Zawsze miała prosty i trzeźwy osąd. Nie komplikowała rzeczy prostych.

***To porozmawiajmy o rzeczach prostych. Sam pan mówi o UE. To zagadnienie dotyczące sprawiedliwości, którą Bruksela łamie, ingerując w nasze wewnętrzne sprawy, chcąc karać Polskę za próby reform czy jednoosobowo nakładając kary za spór z Czechami o kopalnię w Turowie.***

Całą tę sytuację przyrównuję do osiedla, na którym mieszkam. Nie wyobrażam sobie, żeby jego zarządca, który powinien dbać o otoczenie, zapewniać czystość, usuwać usterki z puli funduszu, na który się składamy, raptem przyszedł do mnie i powiedział, o której mam się położyć spać, o której mogę włączyć telewizor, w którym miejscu powiesić obraz, czy mogę mieć w mieszkaniu krzyż itd. Co to jest? Do czego myśmy doszli? Nie po to wchodziliśmy do wspólnoty.

***Ale słyszymy, że wspólnota to również wspólne wartości, których wszyscy muszą przestrzegać – m.in. tzw. praworządności.***

A co to jest? Ta praworządność nigdzie nie jest sformalizowana, nie opisują jej traktaty. Można pod to podciągnąć dokładnie wszystko. Patrząc zaś szerzej, to te „wspólne wartości" też są sprawą umowną. Dla mnie osoby z dewiacjami seksualnymi nie są żadną wartością. Tu nie można mówić o wspólnocie. One mogą sobie żyć, jak chcą, to jest ich wybór, ich prawo. Ale niech mi nie włażą z butami na moje podwórko.

> Solidarność, jaką ja pamiętam, o którą mama walczyła, polegała na wspieraniu się, dyskutowaniu nad jakimś problemem i znajdowaniu rozwiązania, które w miarę zadowalałoby wszystkich. A dziś za solidarnego ma uchodzić pan Sterczewski, który biega z siatką przy granicy?

***Co Anna Walentynowicz powiedziałaby dziś o konflikcie z Brukselą? Co poradziłaby polskim władzom?***

Nie chcę przesądzać, ale wydaje mi się, że miałaby identyczne zdanie, jak ja: nie ustępować ani na krok. Mawiała, że gdy dasz palec, to wezmą całą rękę, gdy dasz rękę, zabiorą ci całe ramię, a potem cię wchłoną całego. Trzeba się postawić. Unia nie ma żadnych podstaw prawnych, by mieszać się do naszych reform sądownictwa.

***A jednak to robi. Gdy wchodziliśmy do UE 17 lat temu, wydawało się, że przekraczamy bramy eldorado. To miała być ostateczna gwarancja naszej wolności. Dziś rządzący tą krainą szczęśliwości naszą wolność chcą ograniczać. Paradoks?***

Niemcom, Francuzom, innym państwom „starej Unii" przeszkadza polska pracowitość, nasze umiejętności. Stajemy się dla nich zagrożeniem. Np. te wszystkie działania Paryża wymierzone w nasze firmy transportowe były powodowane tym, że polscy kierowcy na rynku francuskim zaczęli wypierać lokalnych. A miał być przecież wolny przepływ pracowników! Niemcy przez długie lata uważali, że my się nadajemy do zbioru szparagów i truskawek. A dziś jest u nas na tyle dobrze, ludzie zarabiają godziwie, jest praca i przestało się opłacać jeździć za Odrę. I nagle okazało się, że nie ma kto tych szparagów zbierać.

***Pan też ma takie doświadczenia z niemieckimi pracodawcami?***

Nie, pracowałem w Niemczech, ale dla firm polskich. Mam natomiast punkt odniesienia z Irlandii, gdzie zatrudniała mnie tamtejsza spółka. Zarobki w tamtym czasie (przed 2010 r.) były czterokrotnie wyższe niż w Polsce, dostawałem naprawdę godziwe pieniądze.

***Jak bardzo zmieniła się sytuacja pracowników w Polsce na przestrzeni ostatniej dekady? Nie chcemy wypominać panu wieku, ale mimo siódemki z przodu, wciąż ma pan ochotę wspinać się codziennie kilkadziesiąt metrów po drabinie na dźwig. Czyli zdrowie dopisuje, a i opłaca się to robić.***

Wykonuję swój obecny zawód od ćwierć wieku. Jestem operatorem żurawi wieżowych i samojezdnych. Pamiętam, że w czasach rządów PO-PSL mój pracodawca, wiedząc, że jestem dobrym operatorem, oferował mi na rękę 12 zł na godzinę. Ludzie, którzy mieli małe doświadczenie albo dopiero wchodzili do zawodu po kursie, pracowali za 8–8,50 zł. W tej chwili stawki są kilkukrotnie wyższe! To nieporównywalna sytuacja. Nawet mimo inflacji.

***Jak bardzo wymagająca to praca?***

Fizycznie nie jest ciężko, ale psychicznie człowiek się bardzo spala. Siedzę 40–50 m nad ziemią, przewożę ładunki od 100 kg do 8 ton, na dole pracują ludzie, którzy niekoniecznie zdają sobie sprawę, czym grozi przebywanie pod takim ciężarem. Muszę myśleć i za siebie, i za nich – spróbować przewidzieć, co zrobi ten na dole,



eprasa.pl 9d0b1f986e

którędy pójdzie, jak mam go ominąć. To jest męczące i stresujące. Codziennie trzeba brać na siebie olbrzymią odpowiedzialność.

***Walentynowiczowie chyba już tak mają, że potrafią i ciężko pracować, i dźwigać odpowiedzialność na swoich barkach. A wracając do pana mamy, nie możemy nie zapytać o kryzys pojęć, z jakim mamy dziś do czynienia. Chyba ktoś nam chce zmienić definicje wolności, wspólnoty, solidarności – prawdziwych wartości, które ją niosły.***

Rzeczywiście próbuje się zmieniać znaczenie słów. Złodziej staje się osobą zapobiegliwą, cwaniak – kimś kreatywnym. Nie kupuję tego. Solidarność, jaką ja pamiętam, o którą mama walczyła i którą współzakładała, polegała na wzajemnym wspieraniu się, konstruktywnym dyskutowaniu nad jakimś problemem i znajdowaniu optymalnego rozwiązania, które w miarę zadowalałoby wszystkich. A dziś za solidarnego ma uchodzić pan Sterczewski, który biega z siatką przy granicy?

***Zrobił to z porywu serca, tak przynajmniej tłumaczy.***

A czy on zdaje sobie sprawę, że gdyby udało mu się przejść na drugą stronę, to któryś z nerwowych Białorusinów mógłby go postrzelić albo zastrzelić? Czy on w ogóle o tym pomyślał? To nie ma nic wspólnego z solidarnością. Solidarnie zachował się rząd, który wysłał pomoc humanitarną przez legalne przejście graniczne, lecz niestety Białoruś jej nie wpuściła. Działania pana Sterczewskiego, pani Jachiry czy wymachującej legitymacją senatorską pani marszałek Morawskiej-Staneckiej nie mają nic wspólnego z solidarnością. Tu chodzi o zadymę, byle tylko uderzyć w rząd. Jak można się w ten sposób zachowywać? I jeszcze ubliżać Straży Granicznej. Czy naprawdę można bezkarnie obrażać polskich żołnierzy, którzy strzegą naszego bezpieczeństwa?

***Władysław Frasyniuk powinien być ukarany?***

Oczywiście, że tak.

***A nie jest tak, że jemu wolno więcej – taki argument pada?***

A niby z jakiej racji?

***Bo jest legendą Solidarności i wiele mu zawdzięczamy jako działaczowi opozycji demokratycznej w PRL.***

To ja bym chciał się dowiedzieć od niego, za czyje pieniądze tworzył firmę przewozową we Wrocławiu zaraz po „okrągłym stole". Niech mi powie, skąd wziął na to środki. Wielu ludzi to zastanawia – biedny facet z biednej rodziny nagle dogadał się z komuchami i otwiera firmę transportową. Wygląda na to, że rzeczywiście wolno mu więcej niż innym działaczom sprzed 1989 r. A tak naprawdę, to jemu powinno być wolno mniej. Powinien się liczyć ze słowami właśnie jako legenda Solidarności, aby nie plamić tego symbolu.

***Mówi się dziś sporo o wolności. I jest ona rozmaicie rozumiana.***

A przecież to proste. Jestem wolny, więc robię to, na co mam ochotę, ale pod jednym warunkiem – że nie wejdzie to w sferę wolności drugiego człowieka. Dziś w imię wolności, bo ładnie i górnolotnie to brzmi, są nam narzucane bezprawne restrykcje unijne. Pytam więc, w imię czyjej wolności? Mojej? Ich? Czy naszej wspólnej? To się, niestety, często wyklucza. Takich paradoksów widzimy dzisiaj więcej. Ktoś, kto wychodzi na ulicę z tęczową flagą i wrzeszczy, że ograniczana jest jego wolność, mija się z elementarną logiką. Gdyby było tak, jak mówi, to nie mógłby manifestować. Dlaczego zatem to robi? Nie odmawiam mu prawa do bycia, życia, kochania się. Odmawiam tylko prawa do adopcji dzieci, bo na to zgodzić się nie można, i prawa do włażenia w moje życie, do narzucania mi jego poglądów.

***A czy zmieniło się postrzeganie wolności u tych, którzy o nią walczyli w czasach Solidarności?***

Chciałbym wierzyć, że dla wszystkich, którzy walczyli przed 1980 r. i po nim, wolność znaczyła dokładnie to samo. Niestety tak chyba nie jest. Zadziałał mechanizm z porzekadła „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia". Definitywne rozejście się pewnych środowisk dopełniło się przy „okrągłym stole", przy którym siedziała cała masa esbeków, zastanawiając się, jak rozegrać porządnych ludzi. To było jak kuszenie przez szatana. I ci o słabszych kręgosłupach dali się po prostu złapać, kupić. Czasem dosłownie. A takie osoby jak mama, Krzysiu Wyszkowski, państwo Gwiazdowie, Andrzej Kołodziej byli dla nich wyrzutem sumienia.

***Ktoś postanowił ukraść Solidarność? Czy to nie ma przypadkiem ciągu dalszego? Historycznie ma się liczyć tylko ta część działaczy, która w 1989 r. poszła na układ z komunistami, a ci, którzy nie zgadzali się na fasadę wolności, mają być marginalizowani, wypychani z podręczników, przedstawiani jako niebezpieczni radykałowie oderwani od rzeczywistości. Takie wrażenie mieliśmy kiedyś w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. W tamtejszym sklepiku zapytaliśmy o jakąś pozycję związaną z Lechem Kaczyńskim. Usłyszeliśmy: „Nie mamy nic. Jesteśmy lewicowym sklepem. Po książkach »Krytyki Politycznej« można się zorientować, jaki nurt reprezentujemy".***

To jest zwykłe fałszowanie historii. A „legendy" mają w tym spory udział. Pamiętam ludzi bezimiennych, którzy mi pomagali, gdy byłem aresztowany. Zwinęli mnie, bym nie pojechał na sprawę mamy do Grudziądza. Po kilku dniach przy wypisce klawisz przekazał mi paczki z jedzeniem. Do dziś nie wiem, komu za to dziękować. To jest solidarność – dbanie o drugiego człowieka, ale niekoniecznie po to, by cały świat się dowiedział, jacy jesteśmy wspaniali.

***Nie wspomnieliśmy jeszcze o najsłynniejszej postaci tego ruchu, Lechu Wałęsie, który wciąż cieszy się dużym uznaniem, zwłaszcza w pana mieście. Czy ostatni werdykt Europejskiego Trybunału Praw Człowieka potwierdzający, że ra-***



eprasa.pl 9d0b1f986e

***cję miał Krzysztof Wyszkowski, nazywając byłego prezydenta tajnym agentem SB, zmieni postrzeganie Wałęsy?***

Nie potrzebowaliśmy wyroku ETPC, by poznać prawdę. Ja nie przepadam za tymi wszystkimi trybunałami europejskimi, ale skoro prawie wszyscy się do nich odnoszą z takim szacunkiem, to powinni mocno wziąć sobie do serc ten wyrok. Skoro w Strasburgu orzekli, że Krzysiu Wyszkowski miał rację, to znaczy, że tak jest. Wałęsa może stawać na głowie i mówić, co chce, ale i tak będzie „Bolkiem".

***Przewodniczący podkomisji smoleńskiej Antoni Macierewicz ogłosił, że podpisano raport końcowy, który definitywnie wyjaśnia przyczyny tragedii, w której zginęła m.in. pana mama. Widział pan ten dokument?***

Nie.

***Jak to? Słyszeliśmy, że jest gotowy i dostępny dla rodzin. Że rodziny się z nim zapoznały.***

Nieprawda. Jeśli już, to może być mowa o części rodzin i ich zapoznaniu się z opowieścią ministra Macierewicza o raporcie, a nie z raportem. Ja na tym spotkaniu nie byłem. Owszem, dostałem powiadomienie, że odbędzie się taka prezentacja w siedzibie podkomisji w Warszawie, ale poczułem się potraktowany niepoważnie, wręcz zlekceważony. Bo wielokrotnie przewodniczący obiecywał nam, że gdy już będzie raport i zostaną do niego wprowadzone wszystkie dane, to my, członkowie rodzin, poznamy je jako pierwsi. Słowa nie dotrzymał, tę opowieść o raporcie najpierw zaserwował uczestnikom „Przystanku Niepodległość" w Polanicy-Zdroju. A patrząc szerzej na relację z Antonim Macierewiczem, dzisiaj czuję się przez niego wykorzystany, przeżuty i wypluty.

***Dlaczego?***

Dobrze pamiętam czas po katastrofie, gdy rządziła koalicja PO-PSL, a sprawą Smoleńska zajmował się zespół parlamentarny pod kierownictwem pana posła Macierewicza. Nie można odebrać mu ogromnego zaangażowania i wielkiej pracy wówczas wykonanej, być może to dzięki niemu sprawa katastrofy nie została wtedy definitywnie zamknięta i odłożona na półkę. Wówczas bardzo potrzebne było mu nasze wsparcie, rodzin. I je dostawał. Spotykaliśmy się, występowaliśmy wspólnie publicznie, by uwiarygodnić i dowartościować jego działania. Ale później przyszła zmiana władzy, on stał się ministrem obrony narodowej i zyskał potężne narzędzia do wyjaśnienia tego, co stało się 10 kwietnia 2010 r. I usłyszeliśmy, że „rodziny nie są mu już potrzebne od niczego".

***A dziś?***

Dziś tym bardziej potrzebni mu nie jesteśmy, jesteśmy raczej kłopotem, bo chcemy dowodów na jego śmiałe tezy. Podkreślam, nie negujemy ich, być może było właśnie tak, jak on mówi, ale chcemy naukowego poparcia. Poszlaki to nie dowody. Nie jest poważnym badaczem ktoś, kto od razu odrzuca wszystko, co nie jest zgodne z jego zdaniem i pozbywa się ludzi, którzy mają wątpliwości.

Fot. Archiwum rodzinne Janusza Walentynowicza

***Sytuacja jest – delikatnie mówiąc – dziwna. Raport końcowy jest przyjęty, choć nikt go nie widział, nie został przekazany nawet ministrowi obrony. W końcu to jednak chyba nastąpi. Co dalej powinno się stać, jakiej reakcji państwa polskiego by się pan spodziewał?***

Dobre pytanie. Myślę sobie, że jeżeli raport rzeczywiście powstał i jest zrobiony rzetelnie i fachowo, to powinien przede wszystkim zastąpić raport komisji Jerzego Millera, stać się oficjalnym stanowiskiem państwa polskiego w sprawie 10 kwietnia. Tylko pytanie brzmi, czy ten raport, w formie, której jeszcze nie znamy, nie spowoduje, że Polska zostanie skompromitowana. Bo jeżeli się okaże, że pierwszy lepszy naukowiec ten raport podważy, albo nawet jakąś jego część, to znów zostajemy z niczym, a nawet jeszcze gorzej. Skoro komisja działa w ramach MON, to może szef resortu oraz generalicja z poznańskiego Inspektoratu Bezpieczeństwa Lotów powinni najpierw ten raport zrecenzować?

***Kilka śledztw w sprawach katastrofy prowadzi także Prokuratura Krajowa. Jaką ma pan wiedzę na ten temat?***

Nikłą. Jeżeli cokolwiek dostaję z prokuratury, to są to zazwyczaj informacje o powołaniu biegłych. I kolejnych biegłych, którzy mają zweryfikować ustalenia poprzednich biegłych. I tak się to miele. Nie czuję, by traktowano tę sprawę, jak to kiedyś mówiono, jak „najważniejsze śledztwo w Polsce". Widzę, że w tym wszystkim jest polityka. Badania zostały przeprowadzone w zagranicznych laboratoriach, od jakiegoś czasu wiemy na pewno, że na wraku tupolewa znaleziono trotyl i heksogen i co? Nic z tego nie wynika. Jest jakaś blokada. Teraz nie, za chwilę nie, potem też nie. Można się zniechęcić, mnie też to dotyka. Czasem mam lepsze, czasem gorsze momenty. Oczywiście, że wciąż mam nadzieję, że ta sprawa zostanie wyjaśniona, ale coraz bardziej boję się, że to będzie za późno. Dla mnie za późno. Że umrę i tego nie doczekam.



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Gra śmiercią

*Zwiększenie presji przez Łukaszenkę i przypadki zgonów wśród imigrantów są dla polskiej opozycji korzystne politycznie. Można wręcz powiedzieć, że im bardziej Łukaszenka ciśnie, tym większa szansa, że coś złego się wydarzy i wówczas będzie można oskarżyć rząd o utratę kontroli nad sytuacją*

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Kryzys na granicy białoruskiej wszedł tydzień temu w kolejną, niebezpieczną fazę. Gdy przepychanie setek imigrantów na polską stronę nie zdołało zdestabilizować sytuacji, reżim Łukaszenki podbił stawkę i zaczął grać śmiercią. 19 września straż graniczna potwierdziła znalezienie zwłok trzech imigrantów, którzy – wypchnięci pod lufami białoruskich karabinów na granicę – prawdopodobnie zmarli z wychłodzenia. Inni, skierowani na zdradliwe mokradła, zostali przez naszych pograniczników niemal cudem uratowani od utonięcia.

Wraz ze zmianą pogody i nadchodzącymi chłodami takich przypadków może być więcej, zwłaszcza że służby Łukaszenki kierują w naszą stronę wiele kobiet i małych dzieci. A śmierć dzieci mocno zmienia optykę. Nawet ludzie niechętni imigrantom stają się wówczas bardziej skłonni do ustępstw. I na to właśnie najbardziej liczy dziś białoruski satrapa.

## KURS NA ESKALACJĘ

Na początku września sytuacja na granicy z Białorusią, choć ciągle trudna, zaczęła się stabilizować. Wojsko wraz ze strażą graniczną rozpoczęło układanie zasieków utrudniających nielegalne wejście na terytorium Polski. W ciągu kilku tygodni udało się postawić ponad 130 km ogrodzenia z drutu ostrzowego. Ogłoszono też stan wyjątkowy w strefie przygranicznej, który powstrzymał wariackie, a niekiedy po prostu groźne dla bezpieczeństwa państwa eskapady antypisowskich aktywistów. Rząd dostał również wsparcie polityczne ze strony Unii Europejskiej obawiającej się kolejnego kryzysu migracyjnego na swoich granicach. Wszystko to dawało nadzieję, że pomimo utrzymywania się presji ze strony łukaszenkowskiego reżimu, białoruski dyktator nie osiągnie swojego celu i nie zmusi Polski oraz całej wspólnoty europejskiej do ustępstw.

Wtedy Łukaszenka zmodyfikował swoją taktykę. Liczba imigrantów zaczęła

Fot. GPK.GOV.BY



eprasa.pl 9d0b1f986e

szybko rosnąć – o ile w całym sierpniu straż graniczna odnotowała 3,5 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy, o tyle tylko w ciągu pierwszej połowy września zarejestrowano już ponad 4 tys. takich przypadków. Około tysiąca osób umieszczono w ośrodkach dla imigrantów, pozostałych zdołano zawrócić na Białoruś. Okazało się, że reżim w Mińsku zaczął ściągać imigrantów nie tylko z Iraku i Bliskiego Wschodu, lecz także z najbardziej odległych państw afrykańskich. Operację przerzutu imigrantów ma ułatwić dekret Łukaszenki wprowadzający od 17 października ruch bezwizowy między Białorusią a takimi krajami jak m.in. Pakistan, Jordania, Iran, Egipt i RPA. Obywatele tych i innych wymienionych w dekrecie państw będą mogli przez 30 dni przebywać na terytorium Białorusi bez wizy, jeśli przybędą do tego kraju samolotem do jednego z miast obwodowych – Mohylewa, Witebska, Homla oraz położonych bezpośrednio przy granicy z Polską – Brześcia i Grodna. Można się więc tam spodziewać bezpośrednich lotów z migrantami.

Do tej pory ruch bezwizowy na takich zasadach odbywał się wyłącznie przez lotnisko w Mińsku, a lotniska w stolicach obwodów praktycznie nie obsługiwały ruchu międzynarodowego. Cel nowych regulacji wydaje się więc oczywisty – chodzi o zwiększenie napływu imigrantów i ułatwienie ich dalszego przerzutu. Zwłaszcza że wspomniane kraje, jak zauważył minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński, to „ogromne rezerwuary uchodźców, ogromne rezerwuary ludzi poszukujących lepszego życia. To może oznaczać, że dziesiątki, setki tysięcy ludzi będzie ściąganych na naszą wschodnią granicę" – ostrzegł.

> Opozycja myśli, że wykorzystuje do swoich celów Łukaszenkę, podczas gdy w rzeczywistości jest dokładnie na odwrót. To on zręcznie gra na słabościach i fiksacjach antypisowskiej opozycji

## PLAN ŁUKASZENKI

Łukaszenka chce w ten sposób zaszantażować Unię Europejską. Skoro UE nie chce zdjąć sankcji, to białoruski satrapa chce ją zmusić do płacenia haraczu za uszczelnienie granicy, a dopóki go nie dostanie, będzie zarabiał na zwożeniu imigrantów – każdy z nich musi bowiem zapłacić kilka tysięcy dolarów za przelot oraz za „wycieczkę" na granicę z Unią, skąd zazwyczaj nie ma już powrotu. A zatem im więcej imigrantów, tym większy zarobek.

Przy okazji Łukaszenka odgrywa się na Unii za zamknięcie przestrzeni powietrznej dla białoruskich samolotów po tym, jak jego reżim zmusił w maju do lądowania w Mińsku samolot Ryanaira z opozycjonistą Ramanem Pratasiewiczem na pokładzie. Skoro więc białoruskie samoloty mają zakaz lotów do Europy, to latają gdzie indziej i zwożą na swoich pokładach nielegalnych imigrantów.

Wreszcie Łukaszenka, wywołując kryzys migracyjny, chce zdestabilizować sytuację polityczną w Polsce i w państwach bałtyckich, co miałoby być z kolei odpowiedzią na wspieranie przez te państwa opozycji białoruskiej. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Bo jasne jest, że plan Łukaszenki powiedzie się tylko wtedy, jeśli w obliczu wywołanej przez niego eskalacji kryzysu na granicy znajdzie w Polsce sojuszników. Nie mówię tu o sojusznikach sensu stricto, lecz o różnej maści „użytecznych idiotach", którzy jeszcze niedawno tłumnie ściągali na granicę, oraz o politycznych i medialnych cynikach, którzy skorzystają z każdej nadarzającej się okazji, nawet tak groźnej jak konflikt hybrydowy na granicy, aby tylko uderzyć w znienawidzony rząd.

Reżim Łukaszenki wie o tym i ciągle podsyła różne kąski swoim potencjalnym rezonerom. Wśród tych wrzutek znalazła się nawet historia o łosiu, który zdechł, bo się zaplątał w zasieki. Nasi rodzimi ekofanatycy zaczęli się więc natychmiast domagać demontażu zasieków. Minister obrony Mariusz Błaszczak na szczęście uciął temat, obiecując postawienie dodatkowego płotu chroniącego zwierzęta przed obrażeniami. Historia ta pokazuje jednak, że białoruski satrapa całkiem sprawnie gra na słabościach naszych społeczeństw.

## KTO KOGO WYKORZYSTUJE?

Znacznie gorsza była wyjątkowo kłamliwa wrzutka o rzekomym przeciąganiu zwłok kobiety, którą polskie służby graniczne miały przerzucić na białoruską stronę. 19 września białoruska straż graniczna poinformowała o znalezieniu „ciała kobiety o niesłowiańskich rysach" zaledwie jeden metr w głąb terytorium Białorusi przy granicy z Polską w rejonie Kanału Augustowskiego. Obok kobiety była trójka dzieci, mężczyzna i starsza kobieta, a wszyscy byli obywatelami Iraku. Zasugerowano przy tym, że zwłoki kobiety zostały przeciągnięte na stronę białoruską przez funkcjonariuszy polskiej straży granicznej.

Prawda wyglądała zupełnie inaczej. Wycieńczoną kobietę zauważyli po polskiej stronie nasi strażnicy graniczni i powiadomili o tym Białorusinów. Ci jednak nie zareagowali. Jak relacjonował mediom komendant główny Straży Granicznej gen. Tomasz Praga, „pierwszy



eprasa.pl 9d0b1f986e

patrol pojawił się dopiero po kilku godzinach i zupełnie zignorował tę sytuację; przeszedł obok. Po dalszych naszych informacjach i kontaktach ze stroną białoruską został wysłany kolejny patrol w to miejsce. Niestety, po przybyciu stwierdził zgon tej kobiety" – wyjaśnił gen. Praga.

Jasne było, że białoruskiemu reżimowi śmierć imigrantki była politycznie i propagandowo na rękę po to, aby mocniej uderzyć w Polskę. Mimo to antypisowskie media dystansują się od oficjalnych oświadczeń polskich służb i chętnie podchwytują kłamstwa Łukaszenki. Oczywiście nie całkiem wprost, bo byłoby to zbyt kompromitujące. Na wszelki wypadek stawia się więc znaki zapytania. Całkiem otwarcie objaśnił to były minister spraw wewnętrznych w rządzie PO-PSL Bartłomiej Sienkiewicz, który w wypowiedzi dla „Super Expressu" na temat zgonów imigrantów na granicy stwierdził – ni mniej, ni więcej – że nie ma powodu, aby bardziej wierzyć polskiemu rządowi niż Łukaszence. „Cały problem polega na tym, że w żaden sposób nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy władza kłamie, czy nie. Bo nikt jej nie patrzy na ręce" – oznajmił Sienkiewicz.

Sienkiewicz chciałby, aby na granicy były obecne media związane z opozycją. Nie wiem, na ile ich relacje poszerzyłyby naszą wiedzę, jestem za to niemal pewny, że szukałyby tam głównie dowodów na nikczemność pisowskiej władzy. I tym samym wspomagały, choć niejako przy okazji, łukaszenkowską propagandę. W warunkach stanu wyjątkowego jest to na szczęście mocno utrudnione. Nic więc dziwnego, że opozycja chce jego zniesienia. Bo liczy się przecież tylko wojna z PiS. Jeżeli więc działania Łukaszenki mogą osłabić pisowską władzę, to należy bez wahania skorzystać z nadarzającej się okazji. To poziom zafiksowania, który jest już bardzo groźny dla państwa. Opozycja myśli bowiem, że wykorzystuje do swoich celów Łukaszenkę, podczas gdy w rzeczywistości jest dokładnie na odwrót.

> Reżim Łukaszenki ciągle podsyła różne kąski swoim potencjalnym rezonerom w Polsce. Wśród tych wrzutek znalazła się nawet historia o łosiu, który zdechł, bo się zaplątał w zasieki

## MANEWR TUSKA

Doniesienia o zgonach imigrantów na granicy są przedstawiane przez antypisowców jako dowód na to, że rząd nie radzi sobie z sytuacją. Opozycja, podobnie jak Łukaszenka, również modyfikuje swoją taktykę. Sygnał do zmiany tej taktyki pierwszy dał Donald Tusk, który jeszcze w sierpniu oświadczył, że „polskie granice muszą być szczelnie i dobrze chronione". Wtedy na opozycji niewielu go zrozumiało, a Lewica wręcz go zaatakowała.

Tymczasem Tusk dobrze wiedział, że wspieranie dzikich rajdów aktywistów w rodzaju Franciszka Sterczewskiego czy Bartosza Kramka może kosztować opozycję utratę poparcia. Lepszym pomysłem było więc krytykowanie rządu za rzekomą nieudolność w rozwiązywaniu kryzysu migracyjnego. W tym sensie zwiększenie presji przez Łukaszenkę i doprowadzenie do zgonów wśród imigrantów jest dla opozycji korzystne politycznie. Można wręcz powiedzieć, że im bardziej Łukaszenka ciśnie, tym większa szansa, że coś złego się wydarzy i wówczas będzie można oskarżyć rząd o utratę kontroli nad sytuacją.

Już teraz opozycja domaga się obecności Frontexu na wschodniej granicy. Co z tego, że ta unijna agencja nie ma własnych funkcjonariuszy (są jedynie oddelegowani z poszczególnych państw UE), chodzi przecież jedynie o to, aby wywołać wrażenie, że Polska zupełnie nie radzi sobie z kryzysem. Antypisowcy oraz związane z nimi media być może liczą też na to, że obcy funkcjonariusze w strefie granicznej byliby bardziej przychylni i skłonni do przecieków oraz dopuszczania w miejsca w tej chwili niedostępne. Niewykluczone, że cudzoziemscy strażnicy byliby także bardziej ulegli wobec imigrantów. Nic więc dziwnego, że rząd, który początkowo zastanawiał się nad zaangażowaniem Frontexu, nie ma dziś na to ochoty. Zwłaszcza że mamy dość własnych strażników i żołnierzy.

Co ciekawe, zmienia się również linia opozycji wobec żołnierzy. Jeszcze niedawno nazywani przez Frasyniuka „psami" i „śmieciami" nieoczekiwanie budzą dziś współczucie. Bartłomiej Sienkiewicz stwierdził, że żołnierze i strażnicy graniczni mają nad sobą „głupią, bezrozumną i złą władzę. Ale to jest służba, w której się nie dyskutuje z rozkazami. Ci ludzie są zakładnikami fatalnej polityki i rządu". Widać w PO zrozumiano już, że atakowanie własnych żołnierzy antagonizuje przeciwko opozycji nie tylko mundurowych, lecz i sporą część społeczeństwa. Jednak słów wypowiedzianych przez Frasyniuka nie da się po prostu wymazać. Zwłaszcza że nigdy za swoje obelgi nie przeprosił. Nie da się też cofnąć głupich akcji w stylu Sterczewskiego czy już zupełnie samobójczego wizerunkowo niszczenia zasieków granicznych.

Manewr Tuska może się więc nie udać. Pomimo zmiany retoryki chodzi bowiem ciągle o to samo. O obalenie pisowskiej władzy. Bezpieczeństwo państwa i własnych obywateli jest tu – jak tego dowiodły wcześniejsze działania opozycji – zdecydowanie na dalszym planie.

Fot. GPK.GOV.BY



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Spór o Turów – konflikt, który nikomu nie jest na rękę

*W maju Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE) zobowiązał Polskę do natychmiastowego zaprzestania wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów do czasu rozstrzygnięcia skargi złożonej przez Czechy w sprawie dotyczącej uwarunkowań środowiskowych. Następnie do skargi Czech przyłączyła się Komisja Europejska, a Czechy złożyły do TSUE wniosek o zasądzenie zapłaty przez Polskę 5 mln euro kary dziennie za niezaprzestanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów*

20 września 2021 r. wiceprezes TSUE Rosario Silva de Lapuerta wydała postanowienie o nałożeniu okresowej kary pieniężnej w wysokości 500 tys. euro dziennie ze względu na niezaprzestanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów, do czego TSUE zobowiązał Polskę w maju. Zasądzona kara ma „wzmocnić skuteczność" nałożonego przez TSUE środka tymczasowego.

Stanowisko PGE Polskiej Grupy Energetycznej, właściciela PGE GIEK, do której należy kopalnia i elektrownia Turów, jest jednoznaczne. Kopalnia Węgla Brunatnego Turów będzie nadal pracować, gdyż posiada niezbędne pozwolenia środowiskowe i ważną, legalnie wydaną koncesję, na podstawie której prowadzi wydobycie.

Zamknięcie Kopalni Turów nie jest na rękę ani dla Polaków, ani dla Czechów czy Niemców. Są tego świadomi mieszkańcy gminy Bogatynia, czeskiego regionu Hrádek nad Nisou oraz niemieckiego regionu Olbersdorf. To wśród nich przeprowadzono badania, z których wynika, że ponad 80 proc. badanych zależy na podtrzymaniu dobrych relacji przygranicznych i liczą oni, że spór o kopalnię uda się rozwiązać szybko i kompromisowo dla obu stron. Natomiast 24 proc. Czechów i 11 proc. Niemców twierdzi, że obecność kopalni Turów ma realny wpływ na ich życie.

Wśród głosów przeciwko zamknięciu kopalni w Turowie pojawia się przede wszystkim kwestia skutków ekonomicznych dla regionu. Mieszkańcy mają świadomość, że w tym przypadku duża część pozbawionych pracy górników będzie próbowała szukać pracy po drugiej stronie granicy.

– Zdecydowana większość mieszkańców Bogatyni, bo aż 92 proc., nie wierzy, że kopalnia mogłaby zostać zamknięta już w tym roku. Jednocześnie 96 proc. badanych mieszkańców gminy Bogatynia ma świadomość, że to nastąpi. Ponad połowa z nich wskazuje horyzont czasowy za 10–20 lat. Zdaniem respondentów ten czas pozwoliłby na przygotowanie się i przeprowadzenie zrównoważonej transformacji – zaznaczył Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Kompleks kopalni i elektrowni w Turowie to jeden z największych pracodawców w regionie oraz w całym województwie dolnośląskim.

Kopalnia Węgla Brunatnego Turów zatrudnia prawie 2,4 tys. osób, natomiast Elektrownia Turów ponad 1,2 tys. Dodatkowo prawie 1,1 tys. osób zatrudnionych jest w spółkach zależnych. W latach 2018–2020 KWB Turów współpracowała z ok. 1450 przedsiębiorstwami, a łączna wartość obrotów z tytułu wykonywanych usług na rzecz kopalni w okresie 2018 – III kwartał 2020 przekroczyła 1 mld zł brutto. Z kolei w tym samym okresie Elektrownia Turów współpracowała z ok. 1,4 tys. firmami, a łączna wartość obrotów z tytułu wykonywanych na rzecz elektrowni usług w tym czasie przekroczyła 5 mld zł brutto.

Zatrudnienie bezpośrednio w kopalni i elektrowni, w spółkach zależnych oraz podmiotach współpracujących zapewnia stabilny byt 60–80 tys. osób, wliczając w to rodziny pracowników. Likwidacja działalności Kompleksu Turów bez zapewnienia rozłożonego na lata programu transformacji oznaczałaby załamanie lokalnego rynku pracy oraz ogromny wzrost bezrobocia i upadłość setek firm.

– Nie zaprzepaśćmy tej wielkiej szansy, jaka jest między nami, i zamknijmy te spory, bo one naprawdę nie są tego warte, abyśmy zaprzepaszczali możliwości szerokiej współpracy między naszymi dwoma krajami i koncentrowali się tylko na jednym drobnym elemencie, którym dzisiaj jest kwestia Turowa – przekonywał podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu prezes PGE Wojciech Dąbrowski.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 40/0821/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Nie chodzi o zamknięcie odpowiedzialności Niemiec w kamieniu

W Niemczech polskie cierpienia w czasie II wojny światowej, niestety, nie są tak szeroko znane, jak znane być powinny. To jest także jeden z zasadniczych powodów rozpoczęcia prac nad projektem Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską

***Jacek Karnowski rozmawia z Rolfem Nikelem, byłym ambasadorem Republiki Federalnej Niemiec w Polsce***

***Panie ambasadorze, kilka dni temu kierowana przez pana niemiecko-polska grupa ekspertów przedłożyła dokument zawierający koncepcję Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską. Powołanie tego typu placówki w Berlinie zapowiedział w ubiegłym roku w specjalnej uchwale niemiecki parlament. W jakim momencie jesteśmy obecnie?***

***Rolf Nikel:*** Prezentacja koncepcji Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską oznacza zakończenie pierwszego etapu prac. Minister spraw zagranicz-

Fot. © DGAP/Zsófia Polóske



eprasa.pl 9d0b1f986e

nych Republiki Federalnej Niemiec Heiko Maas przekazał dokument, który przedstawiliśmy przewodniczącemu Bundestagu dr. Wolfgangowi Schäublemu. Sprawę podejmie nowy niemiecki parlament, który został wybrany w niedzielę 26 września.

***Koncepcja, którą przygotowała komisja ekspertów, zakłada, że powstanie nie tylko centrum spotkań, lecz także pomnik – konkretne upamiętnienie polskich ofiar z okresu II wojny światowej. Polskim władzom, ale także polskiemu społeczeństwu, bardzo na tym zależy.***

Miejsce Pamięci i Spotkań z Polską będzie się składało z dwóch równie ważnych elementów. Jednym z nich, może nawet centralnym, będzie pomnik – przed którym ludzie będą mogli pochylić głowy, czcząc w ten sposób ofiary straszliwej napaści na Polskę, ofiary mordów, upamiętniając wielkie zniszczenia. Powstanie miejsce, w którym będzie możliwość okazania szacunku ofiarom.

***Czy będzie to również miejsce oficjalnych uroczystości?***

Hołd ofiarom przed planowanym pomnikiem będą mogły składać zarówno konkretne osoby, czujące taką potrzebę, jak i instytucje państwowe w czasie oficjalnych ceremonii. Liczymy, że w ten sposób zwiększymy stopień zrozumienia polskiego losu w czasie II wojny światowej. W Niemczech polskie cierpienia, niestety, nie są tak szeroko znane, jak znane być powinny. To jest także jeden z zasadniczych powodów rozpoczęcia prac nad naszym projektem. Potrzeba przypomnienia, wyjaśnienia, opowiedzenia tego, co działo się w Polsce w czasie okupacji. Temu będzie służyła druga część całego kompleksu, w której opowiemy o faktach, o tym, co się zdarzyło i jak się zdarzyło. Opowiemy zarówno w formie wystawy stałej, jak i poprzez wystawy czasowe. To będzie także miejsce spotkań, miejsce dyskusji, przeznaczone zwłaszcza dla młodego pokolenia. Bo szczególnie młode pokolenie wie o tych sprawach mało. W sumie są to więc dwa uzupełniające się elementy – ten symboliczny, i ten związany ze spotkaniami, z rozmową, z dialogiem.

***Warto wspomnieć, że obecnie w stolicy Niemiec nie ma miejsca, w którym można by złożyć hołd polskim ofiarom II wojny światowej. Są groby na cmentarzach, jest pochodzący z czasów NRD pomnik Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty, ale żadne z tych miejsc nie jest w istocie odpowiednie, z różnych względów, także historycznych i prestiżowych. Pojawia się jednak pytanie, jaką formę przyjmie zapowiedziany pomnik? Czy będzie abstrakcyjny, czy też figuratywny? To sprawa dość ważna i również delikatna. W mojej ocenie Polacy woleliby coś konkretnego, bardziej tradycyjnego.***

Zgadzam się, że to delikatna sprawa. W naszej koncepcji zapisaliśmy, że artystyczny wymiar pomnika powinien zostać przedyskutowany i określony w drugiej fazie przygotowań do budowy Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską. Wyobrażam sobie, że to będzie konkurs, w którym do udziału zaproszeni zostaną zarówno polscy, jak i niemieccy architekci oraz artyści. Rzecz jasna, całemu procesowi będą towarzyszyły dyskusje, ale nie powinniśmy się tego obawiać. Każda dyskusja, nawet intensywna, czegoś nas uczy, poszerza wiedzę o całym zagadnieniu, niesie z sobą pozytywny efekt.

***Czy konkurs będzie ograniczony do podmiotów polskich, czy będzie miał charakter międzynarodowy?***

Ta kwestia zostanie rozstrzygnięta w dalszej fazie. Na pewno będzie konkurs, choćby dlatego, że całe przedsięwzięcie będzie dość kosztowne, i takie są wymogi formalne. Na zlecenie parlamentu przygotowaliśmy konkretne, precyzyjne zalecenia, ale ostateczne słowo należy do Bundestagu. Także w sprawie lokalizacji placówki.

***Właśnie. Kierowana przez pana komisja proponuje dwie konkretne lokalizacje: teren byłej Opery Krolla na południe od Urzędu Kanclerza Federalnego w dzielnicy Tiergarten oraz działkę obok ruiny dworca Anhalter Bahnhof przy placu Askańskim. Zwłaszcza pierwsza propozycja wydaje się ciekawa, choćby dlatego, że to w gmachu Opery Krolla 1 września 1939 r. Adolf Hitler wygłosił przemówienie w sprawie napaści na Polskę. Jest to także miejsce położone w bardzo prestiżowej części Berlina.***

Kwestię lokalizacji Miejsca Pamięci i Spotkań omawialiśmy długo i intensywnie; zdajemy sobie sprawę, że to jedna z najważniejszych decyzji. Oba wskazane miejsca są położone w centrum Berlina. Oba mają historyczne konotacje; w gmachu Opery Krolla Hitler wygłosił wspomniane przez pana przemówienie

> Oba wskazane miejsca lokalizacji Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską położone są w centrum Berlina. Oba mają historyczne konotacje. W gmachu Opery Krolla Hitler wygłosił przemówienie dotyczące niesprowokowanej napaści na Polskę. Z kolei plac Askański znajduje się blisko byłej kwatery głównej Gestapo oraz blisko byłego budynku Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, w którym urzędował Göring



eprasa.pl 9d0b1f986e

dotyczące niesprowokowanej napaści na Polskę. Z kolei plac Askański obok dworca Anhalter Bahnhof znajduje się blisko byłej kwatery głównej Gestapo oraz blisko byłego budynku Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, w którym urzędował Hermann Göring. Tuż obok znajduje się Deutschlandhaus, mieszczący niedawno otwartą wystawę „Ucieczka, wypędzenie, pojednanie", będzie się tam mieściło także Muzeum Uchodźstwa (Exilmuseum). W naszym raporcie wyjaśniamy te złożone kwestie bardzo szczegółowo. Oba miejsca uważamy za stosowne i odpowiednie. Oba obecnie należą bowiem do landu Berlin. Konieczne będą także zmiany w planie zagospodarowania. Nie wiemy, jak potoczą się sprawy, więc dobrze, że są dwie możliwości.

***Jeśli dobrze rozumiem, niezależnie od ostatecznej lokalizacji, rozmiary Miejsca Pamięci i Spotkań będą podobne: między 3 a 4 tys. mkw. powierzchni?***

Sądzimy, że taka powierzchnia jest niezbędna, by placówka mogła wypełniać swoje zadania. Opieramy się na opinii specjalistów muzealnych. Rzecz jasna, każda z lokalizacji ma swoją specyfikę, jedna daje więcej możliwości, inna mniej. Wiele zależy od wyników konkursu, od koncepcji, które przedstawią architekci.

***W dokumencie zawierającym koncepcję placówki czytamy, że „celem powinno być położenie kamienia węgielnego pod budowę Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską podczas XX kadencji Niemieckiego Bundestagu w latach 2021–2025". Proszę wybaczyć, ale to nie wygląda na zbyt imponujące tempo działań.***

Cóż, w Niemczech duże projekty realizuje się w takim właśnie tempie. W tym wypadku potrzebne są konsultacje z landem Berlina; mówimy o zabudowie terenów zielonych, a to sprawa niełatwa. Trzeba także podjąć dialog z ludźmi, którzy tam mieszkają. Nie można budować wbrew ludziom, trzeba ich przekonać, wypracować konsens. Nowo wybrany Bundestag będzie także potrzebował kilka miesięcy na wyłonienie nowej koalicji rządzącej, na wynegocjowanie i zawarcie umowy między partiami. Dopiero później będzie można podjąć kolejne kroki. Wskazaliśmy datę, którą uważamy za realistyczną. Prezentując naszą koncepcję, podkreśliliśmy jednak, że trzeba pracować szybko i sprawnie.

> Miejsce Pamięci i Spotkań z Polską będzie się składało z dwóch równie ważnych elementów. Jednym z nich, może nawet centralnym, będzie pomnik – przed którym ludzie będą mogli pochylić głowy, czcząc w ten sposób ofiary straszliwej napaści na Polskę

***W dokumencie końcowym podkreślają państwo, że „szybka realizacja Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską zależy od możliwie nieprzerwanej kontynuacji realizacji projektu w nowej kadencji". Czy oznacza to, że istnieje ryzyko, iż cały projekt trafi na półkę i obrośnie kurzem?***

Nie sądzę. W Radzie Politycznej projektu zasiadali przedstawiciele wszystkich najważniejszych partii. Oznacza to szeroki konsens, który zabezpiecza nas przed konsekwencjami zmian politycznych. Ten projekt nie trafi na półkę. Mamy także pieniądze na pierwsze działania; ministerstwo spraw zagranicznych przeznaczyło 200 tys. euro na ten cel w roku 2022. To pokazuje, że ta sprawa jest traktowana poważnie.

***Komentując projekt placówki, polski wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk zwrócił uwagę, że choć w opracowaniu koncepcji brali udział polscy eksperci, to jednak w mniejszej niż oczekiwana liczbie. Na 16 ekspertów Polskę reprezentowało pięcioro. Może w przyszłości powinno to być pół na pół?***

Moim zdaniem to było grono ekspertów, którzy są akceptowalni dla każdej ze stron. Dyskusje miały charakter bardzo merytoryczny. Nowy Bundestag zdecyduje o formie prawnej instytucji, która zbuduje i pokieruje Miejscem Pamięci i Spotkań. Naszym zdaniem najlepszą opcją byłoby powołanie fundacji. Dopiero potem nowa instytucja podejmie rozmowy z Polską. To ona zdecyduje o proporcjach. Z pewnością należy pamiętać, że jest to projekt niemiecki, za który strona niemiecka ponosi odpowiedzialność. Wszystko odbywa się w dialogu ze stroną polską, oficjalnym i nieoficjalnym.

***Jakie będą najważniejsze założenia wystawy stałej nowej placówki? To sprawa o tyle ważna, że będzie stanowiła najważniejsze przesłanie całej instytucji.***

Wystawa stała obejmie całość relacji niemiecko-polskich, od XVIII w., a więc włącznie z rozbiorami, aż do czasów dzisiejszych. Najważniejszy będzie jednak okres II wojny światowej, zajmie on ponad 50 proc. powierzchni ekspozycyjnej. Zależy nam jednak na pokazaniu szerszej perspektywy tego, co zdarzyło się w tym strasznym czasie. Jednocześnie inna grupa ekspertów pracuje nad centrum dokumentującym niemiecką okupację w całej Europie. Nie chcemy, by te dwie placówki się dublowały. One muszą się uzupełniać, zachowując swoją odrębną tożsamość.

***Czy planowany ośrodek dokumentacji i pamięci o ofiarach niemieckiej okupacji w całej Europie będzie również uwzględniał los Polaków? Trudno zakładać, że każdy odwiedzający zwiedzi obie placówki.***



eprasa.pl 9d0b1f986e

Nie znamy jeszcze finalnej koncepcji tej drugiej placówki, ma zostać ona przedstawiona do końca roku. Być może obie placówki powstaną w pobliżu siebie? Na pewno trzeba myśleć, jak jedno miejsce może skorzystać na istnieniu drugiego. Polska placówka – Miejsce Pamięci i Spotkań – będzie jedyną tego rodzaju, nie ma konkretnych planów powołania podobnych, odnoszących się do cierpień innych narodów.

***Przedstawiona koncepcja zakłada, że w ramach wystaw stałych i czasowych „nie należy pomijać tematów trudnych i należy uwzględnić wszystkie grupy ofiar na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, zwłaszcza też obywatelki i obywateli pochodzenia żydowskiego oraz mniejszości". Jak to rozumieć?***

Chcemy pokazać pełen obraz, a to znaczy, że musimy uwzględnić każdą grupę ofiar. Wszystkich obywateli II Rzeczypospolitej. Ludzi, którzy byli prześladowani w różny sposób, którzy cierpieli.

***Tragiczny los Żydów i Holokaust są jednak już w Berlinie upamiętnione. Polacy oczekują, że będzie to upamiętnienie przede wszystkim polskiego cierpienia. II Rzeczpospolita miała liczne mniejszości, była jednak państwem polskim.***

Chcemy upamiętnić wszystkich obywateli II Rzeczypospolitej. Niemcy „wyeksportowały" swoją maszynerię śmierci do Polski. Moim zdaniem pokazanie całego obrazu pomoże w dotarciu z prawdą, wywrze trwały efekt na niemieckie społeczeństwo.

***W jaki sposób będą ujęte relacje powojenne? Czy zostanie upamiętniony list biskupów polskich do biskupów niemieckich, uważany za początek drogi do pojednania? I czy będzie jakieś odniesienie do kwestii powojennych granic?***

Pokażemy zarówno drogę do pojednania, jak i ludzi, którzy nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie, a którzy żyli w obu państwach niemieckich. Chciałbym, byśmy powiedzieli o liście biskupów, o geście Willy'ego Brandta w Warszawie, ale także np. o spotkaniu prezydentów Dudy i Steinmeiera w Wieluniu w 80. rocznicę niemieckiej napaści na Polskę. To są ważne kroki w kierunku pojednania i trzeba o nich przypominać. Ale wystawę stałą muszą przygotować ludzie znacznie bardziej kompetentni ode mnie w sferze historii, to oni zdecydują, jak zostanie przedstawiony w szczegółach świat powojenny.

***Panie ambasadorze, wróćmy jeszcze na chwilę do kwestii organizacji nowej placówki. Prowadzić ma ją fundacja. Pytanie, jakie środowiska będą ją tworzyły? W koncepcji placówki wspominany jest Niemiecki Instytut Spraw Polskich – instytucja zasłużona, ale ostatnio dość mocno zaangażowana w spory polityczne.***

> W Radzie Politycznej projektu zasiadali przedstawiciele wszystkich najważniejszych partii. Oznacza to szeroki konsens, który zabezpiecza nas przed konsekwencjami zmian politycznych. Ten projekt nie trafi na półkę. Mamy także pieniądze na pierwsze działania

Przyszły kształt Miejsca Pamięci i Spotkań zależy, powtarzam, od Bundestagu. To parlament rozstrzygnie również kwestie organizacyjne. A jeśli chodzi o Niemiecki Instytut Spraw Polskich, to obecnie jego rola sprowadza się do podjęcia pewnych działań w okresie przed formalnym powołaniem placówki. To nie są ostateczne decyzje, one zapadną po dyskusji w niemieckim parlamencie.

***Wspomniał pan, że Miejsce Pamięci i Spotkań ma być instytucją, która zwiększy świadomość tego, jak wyglądała okupacja w Polsce po stronie niemieckiej. W jaki sposób chcą państwo osiągnąć ten cel?***

Taka jest nasza intencja. Chcemy, by Miejsce Pamięci i Spotkań było platformą, która w sposób nowoczesny będzie prezentowała prawdę historyczną. Chcemy, by inne instytucje mogły korzystać z naszego dorobku i by również u nas prezentowały swoje osiągnięcia. To miejsce ma promieniować i rezonować w całym społeczeństwie niemieckim. Nie chcemy z nikim konkurować, chcemy współpracować.

***Co było najtrudniejszym elementem pracy kierowanej przez pana komisji i co będzie najtrudniejsze w przyszłości?***

Najtrudniejsza była dyskusja o lokalizacji Miejsca Pamięci i Spotkań. Był to element gorąco dyskutowany szczególnie przez stronę niemiecką, przez członków Rady Politycznej. A co do przyszłości, to najważniejsze będzie szybkie realizowanie tego, co zaproponowaliśmy.

***Trudno nie zapytać w tym kontekście o reparacje, których domaga się Polska. Miejsce Pamięci i Spotkań będzie pokazywało skalę polskich strat, tym samym będzie wzmacniało poczucie, że rachunek krzywd nie został wyrównany.***

Naszym zadaniem było przygotowanie koncepcji Miejsca Pamięci i Spotkań i ani nie możemy, ani nie chcemy wychodzić poza tę jasno nakreśloną misję. Widzimy w naszej pracy nadzieję na kolejny krok naprzód w naszych wzajemnych relacjach. Stwierdzamy jasno: Niemcy ponoszą pełną odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w imię Niemiec i z rąk Niemców, i będą to czynić także w przyszłości. Nie chodzi nam o zamknięcie naszej odpowiedzialności w kamieniu, chcemy, by ona żyła w przyszłości.



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Kto chce wysadzić Jedwabne w powietrze?

*Nie każdy, kto mówi, że chce dobrze, naprawdę tego chce. Nie każdy, kto chce pomóc, pomaga. Podsycanie emocji wokół Jedwabnego autorom teorii spiskowych daje rozgłos i pomaga zarobić niezłe pieniądze, a przeciwnikom polskiej racji stanu ośmieszyć i skompromitować prawdziwe dochodzenie do prawdy*

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Wojciech Sumliński o Jedwabnem napisał już trzy książki (z Tomaszem Budzyńskim i dr Ewą Kurek), a teraz zrobił film dokumentalny pt. „Powrót do Jedwabnego". Narracja jest prosta – Żydzi przygotowali wieloetapowy spisek, polegający na oskarżeniu Polaków o Holokaust, by domagać się zadośćuczynienia finansowego lub nawet przyznania im nieruchomości w Polsce, a w krytycznym momencie dla Państwa Izrael – sprowadzenia się do Polski. W tezach publicysty przeplatają się fakty powszechnie znane, manipulacje, wreszcie niczym niepoparte twierdzenia.

Co więcej, Wojciech Sumliński korzysta z pomocy otoczenia Leszka Bubla – założyciela Polskiej Partii Narodowej i wydawcy pisma „Poznaj Żyda", człowieka, który sam przyznaje, że jest dumny ze swojego antysemityzmu.

W filmie Sumlińskiego występuje współpracownik Bubla – Bolesław Szenicer, przedstawiający się jako działacz społeczności żydowskiej w Polsce. Szenicer jest jedynym Żydem, którego wypowiedzi twórcy dokumentu pokazują w swoim materiale. To wygodne, bo mężczyzna jest najbardziej gorliwym oskarżycielem Izraela spośród wszystkich bohaterów filmu. Jego zdaniem Żydzi kłamią o Holokauście i robią to „dla pieniędzy", a poza tym „Żydzi rządzą światem, taka jest prawda, nie bójmy się tego określenia". Karykaturalne demonizowanie środowisk żydowskich jest tu wyjęte rodem z pisemka „Poznaj Żyda", gdzie wszystkie interesy Izraela i organizacji odwołujących się do dziedzictwa judaizmu są częścią spisku sterującego światem z Nowego Jorku.

Innymi komentatorami w filmie są np. Andrzej Kumor, publicysta polonijny z Kanady, czy Robert Bąkiewicz, założyciel Straży Narodowej. Z całym szacunkiem dla prawicowych działaczy, ale nie ma podstaw, aby ich kompetencje o Jedwabnem, światowej polityce środowisk żydowskich czy Izraela uważać za wiarygodne. Podobnie w przypadku Aldony Zaorskiej, wieloletniej redaktorki „Warszawskiej Gazety", zajmującej się tropieniem Żydów w polskim życiu publicznym.

Z osób o uznanym dorobku wypowiadają się Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu Ordo Iuris, oraz dr Ewa Kurek, historyk. Ten pierwszy opowiada o sposobie kształtowania się prawa międzynarodowego, według którego w przyszłości będzie można wywierać na Polskę presję w sprawie zwrotu mienia bezspadkowego. Dr Kurek w dużej mierze powtarza sformułowania, które padły we wspomnianych książkach. Niektóre twierdzenia historyczki, dalekie od prawdy, są wręcz skandaliczne.

Fot. Andrzej Skwarczyński



eprasa.pl 9d0b1f986e

## BZDURY O HOLOKAUŚCIE

Kurek w „Powrocie do Jedwabnego" przekonuje, że Żydzi – gdy w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji zostali przesiedleni do gett – dostali „wyczekiwane miejsce do życia, z dobrze rozwiniętą administracją, służbą porządkową, policją, władzą wykonawczą w osobie burmistrza i Judenratów, polityką wewnętrzną. Finansowali swoją enklawę – swoją autonomię". W filmie przytacza się wyrwane z kontekstu wspomnienia Żydów, którzy jakoby mieli wierzyć w dobrodziejstwa najazdu III Rzeszy, w to, że getta były właściwie jedynie „zamkniętą dzielnicą mieszkaniową" i że z powodu przesiedleń mieli „powody do radości". Autorzy sugerują, że Żydzi mieli w Generalnym Gubernatorstwie lepiej niż Polacy, przynajmniej na początku wojny.

Profesjonalni historycy o uznanym dorobku mają skrajnie odmienne zdanie. Jak w swojej pracy „Kto dopomoże Żydowi" pisze prof. Bogdan Musiał, już od założenia gett warunki w nich były bardzo złe. „W związku z utworzeniem getta w Warszawie 138 tys. żydowskich mieszkańców miasta zostało zmuszonych do opuszczenia dotychczasowych mieszkań i przeprowadzenia się na teren wyznaczonej dla nich dzielnicy. Równocześnie 113 tys. polskich mieszkańców Warszawy, którzy mieszkali na przeznaczonym na getto obszarze, musiało się przeprowadzić do innych części miasta" – pisał historyk.

Przeciwko publicystycznym tezom Wojciecha Sumlińskiego i Ewy Kurek stają nauka i twarde fakty. I tak oto getto warszawskie zajmowało 403 ha, miało 27 tys. kwater przeznaczonych dla 410 tys. Żydów. W jednym mieszkaniu musiało więc żyć ponad 15 osób, a na jeden pokój przypadało sześć–siedem osób. To ma być „wymarzona autonomia" dla Żydów?

Twórcy filmu mamią widzów, że odnaleźli niezwykłych świadków, z którymi nikt nie miał odwagi porozmawiać. Troje świadków zbrodni to wiekowi ludzie, a w dniu mordu w Jedwabnem mieli po 10–12 lat. Ich wspomnienie jest ważne dla uhonorowania ofiar, niestety niewiele wnosi do śledztwa. Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że 80 lat po tamtych wydarzeniach wiarygodni świadkowie, którzy świadomie przeżywali masakrę w Jedwabnem, już nie żyją. W sierpniu 2017 r. do oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku zgłosił się jeden z mieszkańców tego miasta, który wskazał nieznanego świadka masakry. 90-letnia mieszkanka Orzysza widziała pewne zajścia, ale nie więcej niż inni mieszkańcy. „W toku przesłuchania świadek nie podał jednak ani nowych, nieznanych dotychczas okoliczności dotyczących przebiegu wydarzeń [...], ani na temat jego sprawców" – czytamy w komunikacie IPN.

## EMOCJE ZAMIAST PRAWDY

Film jest emocjonalną manipulacją w tym sensie, że przedstawia dobrze już znane fakty jako rewelacje, a wypowiadający się w nim ludzie mówią albo nie na temat, albo są tak luźno związani ze sprawą jak każda inna przypadkowa osoba. Nieraz ociera się to o śmieszność – widzimy bowiem ks. Łukasza Kadzińskiego, który jest pytany o Holokaust, bo jest wnukiem Jana Dobraczyńskiego, który ratował Żydów w czasie II wojny światowej. Trudno jednak pokrewieństwo z działaczem Polskiego Państwa Podziemnego uznać za predyspozycje do zabierania głosu w każdej sprawie.

> Przeciwko publicystycznym tezom Wojciecha Sumlińskiego i dr Ewy Kurek stają nauka i twarde fakty

Tak właśnie nakręca się ekscytację wokół zbrodni – przypadkowi ludzie, niezbyt kompetentni eksperci, osoby zarabiające na kontrowersyjnych tezach, wzruszająca muzyka przeciwko groźnym urywkom z wypowiedzi zachodnich lub izraelskich polityków. Nic nowego o Jedwabnem, za to wieczny postulat wzywający do wznowienia ekshumacji. I tu pojawia się labirynt nowych niuansów.

## EKSHUMACJA, CZYLI OTWARCIE PUSZKI PANDORY

Wbrew mitom zwolenników natychmiastowej ekshumacji w Jedwabnem ustalenia Instytutu Pamięci Narodowej wystarczyły, by naświetlić prawdę o wydarzeniach z 10 lipca 1941 r. Wiemy dziś, że w miejscu zbrodni byli Niemcy, którzy

*Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci*

**DR. JERZEGO TARGALSKIEGO**

*Działacza opozycji w okresie PRL.*
*Doktora nauk humanistycznych, politologa, historyka i publicysty.*
*Byłego Członka Zarządu Polskiego Radia S.A.*

*W 2020 r. odznaczonego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.*

***W imieniu Rady Mediów Narodowych składam Rodzinie i Bliskim wyrazy współczucia.***

***Krzysztof Czabański***
*Przewodniczący Rady Mediów Narodowych*

56/0921/F




eprasa.pl 9d0b1f986e

Kadr z filmu dokumentalnego „Powrót do Jedwabnego"

Fot. sumlinski.pl

wykorzystali grupę Polaków do przeprowadzenia eksterminacji Żydów. Wiemy, że podawana na początku liczba ofiar (1,6 tys. osób) została zawyżona przynajmniej pięciokrotnie. Już częściowa ekshumacja, którą przeprowadził zespół prof. Andrzeja Koli, wystarczyła, by wskazać niemiecką obecność w Jedwabnem. Nade wszystko jednak nad wskazaniem winnych masakry unosi się konkretne prawo międzynarodowe.

Według IV konwencji haskiej z 1907 r. to okupant ponosi odpowiedzialność za zbrodnie przeprowadzone na kontrolowanym przez niego terytorium – Niemcy sami zobowiązali się do przestrzegania tego prawa. W artykule 43 dokumentu jest mowa o tym, że to okupant odpowiada za „porządek i życie społeczne". Prawne konsekwencje za zbrodnie na ziemiach zajętych przez dane państwo potwierdziła później konwencja genewska z 1949 r. Polaków jako narodu nie da się oskarżyć z jeszcze jednego powodu – mordy dokonane przez poszczególnych ludzi nie obarczają instytucji ani państwa. Żydów broniły konkretne instytucje – Armia Krajowa czy Rada Pomocy Żydom, mordowały – jednostki, społeczny margines, który był potem karany lub ścigany za swoje winy. Przeciwko polskiemu sprawstwu przemawia wiele faktów, także tych pośrednio wpływających na ocenę sytuacji.

> Wbrew mitom zwolenników natychmiastowej ekshumacji w Jedwabnem ustalenia Instytutu Pamięci Narodowej wystarczyły, by naświetlić prawdę o wydarzeniach z 10 lipca 1941 r.

## INTERES PAŃSTWA POLSKIEGO

Przeciwnikom państwa polskiego nie chodzi o prawdę – chodzi o propagandę i oszczerstwa. Dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, przytoczył w telewizji wPolsce.pl opinię prof. Jana Żaryna w tej sprawie: „Ekshumacja bez obecności strony izraelskiej będzie w pewnym sensie bezproduktywna z punktu widzenia państwa polskiego". Pod tym skrótowym określeniem kryje się dwupłaszczyznowa gra z kłamliwymi historykami. Po pierwsze, ci, którzy nie chcą poznać prawdy, są szachowani przez możliwość ekshumacji. Sumliński straszy wybranymi postaciami zachodniej polityki, ale to właśnie możliwość ekshumacji – a nie sama ekshumacja – jest na nich największym straszakiem.

Dlaczego? Publicyści i historycy oskarżający Polskę o udział w Holokauście dokonują drastycznych przekłamań i błędów. Znany jest przypadek prof. Jana Grabowskiego i prof. Barbary Engelking, którzy potrafili uwierzyć w totalne konfabulacje Fajwela Bielawskiego albo pomylić dwóch Edwardów Malinowskich, choć w dokumentach było wyraźnie napisane, że jeden był synem Stanisława (i był bohaterem), a drugi synem Adolfa (zupełnie inną postacią). Właściwie każdy autor oczerniający Polaków znajdzie wydawcę. Mirosław Tryczyk opublikował w 2015 r. książkę „Miasta śmierci", gdzie nie potrafił nawet odczytać dokumentów. Autor napisał, że w dwóch majątkach polskich „pracowały Żydówki za benzynę", co miało być dowodem wyzysku w czasie okupacji. Tymczasem w zeznaniach było napisane, że tam „pracowały Żydówki ze Szczuczyna". Zrobić „benzynę" ze „Szczuczyna" i na tej podstawie przypisywać ludności zbrodnię, to tylko najwybitniejsi hochsztaplerzy potrafią.

Zatem fakty im nie są potrzebne – także z Jedwabnego – ale emocje, podkręcanie histerii z miejsc zagłady. Gdyby wznowić ekshumację, świat raz jeszcze będzie przeżywał zbrodnię z Podlasia, a setki dramatycznych zdjęć doczesnych szczątków mężczyzn, kobiet, starców i dzieci obiegną glob w zakłamanym obiektywie Grossów, Grabowskich i Tryczyków. Zanim prawda wynikająca z rzetelnych badań zostanie sformułowana, kłamstwa i emocje trzykrotnie okrążą Ziemię. Czy tego tak naprawdę chcą zwolennicy szybkiej ekshumacji?



eprasa.pl 9d0b1f986e

# PZU ubezpieczy instalacje fotowoltaiczne Polaków

*Rynek fotowoltaiki przeżywa prawdziwy boom. To jeden z najszybciej rosnących segmentów branży odnawialnych źródeł energii w Polsce i na świecie*

Według raportu Urzędu Regulacji Energetyki, w 2020 r. liczba instalacji fotowoltaicznych zamontowanych w naszym kraju wzrosła o ponad 300 proc. w stosunku do roku 2019. A skoro coraz więcej wydajemy na urządzenia produkujące energię z odnawialnych źródeł, warto pamiętać także o zabezpieczeniu ich przed ryzykiem uszkodzenia czy zniszczenia. Specjalne ubezpieczenie proponuje PZU, które dodatkowo chroni właścicieli instalacji fotowoltaicznych w wypadku przerwy lub obniżonej efektywności w produkcji prądu.

PZU Eko Energia to rozwiązanie m.in. dla gospodarstw domowych, małych i średnich przedsiębiorstw oraz gospodarstw rolnych, które wykorzystują ogniwa fotowoltaiczne, kolektory słoneczne lub pompy ciepła do produkcji energii na własny użytek. Ubezpieczenie jest dostępne w trzech wariantach, spośród których klient może wybrać ten najbardziej dopasowany do swoich potrzeb.

– Chcemy wspierać indywidualnych klientów, którzy instalują mikrourządzenia OZE, bo suma ich działań będzie poważnym wkładem w transformację energetyczną polskiej gospodarki. Unikatowe, atrakcyjne ubezpieczenie przydomowych urządzeń i korzyści uzyskiwane dzięki wytwarzanej przez nie zielonej energii powinny dodatkowo przekonać Polaków, że inwestycja w ekologię się opłaci – mówi Małgorzata Skibińska, dyrektor zarządzająca ds. rozwoju i utrzymania produktów w PZU.

Polisa PZU Eko Energia chroni instalację fotowoltaiczną (w tym ładowarkę samochodową oraz akumulator) od wszystkich ryzyk, czyli utraty, uszkodzenia lub całkowitego zniszczenia w wyniku np. awarii, pożaru, przepięcia, powodzi, wichury, gradu czy innych gwałtownych zjawisk pogodowych, a także dewastacji i kradzieży. To również rozwiązanie dla osób, które chcą mieć pewność, że niezależnie od przerwy w działaniu instalacji fotowoltaicznej lub niższej produkcji energii elektrycznej ich zakładane oszczędności wynikające z tego tytułu nie ucierpią.

W pierwszym przypadku, gdy instalacja nie działa i zaczyna się większe zużycie prądu z „tradycyjnych" źródeł, co wiąże się z wyższymi rachunkami od dostawców energii, klient może otrzymać odszkodowanie za przerwy w produkcji odnawialnej energii – łącznie aż do 180 dni. W drugim przypadku, przy rozszerzeniu zakresu ubezpieczenia o ryzyko niższej produkcji energii elektrycznej niż zakładana, np. z powodu zbyt małego nasłonecznienia lub zbyt wysokich temperatur, klient również może otrzymać odszkodowanie za utracone z tego powodu korzyści.

– Rynek tego rodzaju ubezpieczeń dopiero się rozwija i większość naszych konkurentów ubezpiecza urządzenia OZE tylko w ramach ubezpieczeń nieruchomości. Nowy produkt PZU, stworzony i dopasowany specjalnie do potrzeb właścicieli urządzeń produkujących energie odnawialną, wypełnia lukę na rynku – wskazuje Małgorzata Skibińska.

Wprowadzenie ubezpieczenia PZU Eko Energia to kolejny element wdrażania przez PZU strategii ESG. Ubezpieczyciel chce być promotorem zielonej transformacji wśród kontrahentów, klientów i partnerów społecznych. Drogą do tego jest m.in. odpowiednia oferta ubezpieczeniowa i inwestycyjna, jak również zaangażowanie w kluczowe przedsięwzięcia w sektorze OZE. W połowie 2021 r. PZU ogłosiło współfinansowanie budowy farm wiatrowych na łączną kwotę 150 mln zł. Kolejnych 300 mln zł ulokowało w obligacjach ESG. Zgodnie ze strategią Grupa PZU do 2024 r. stanie się neutralna klimatycznie, czyli będzie zużywać mniej energii i czerpać ją w pełni z OZE, redukując odpowiednio pozostałe emisje własne, a tam, gdzie będzie to niemożliwe, rekompensować je. W dalszej perspektywie, do roku 2030, ubezpieczyciel chce jeszcze mocniej zmniejszyć własny ślad węglowy (m.in. poprzez systematyczną rozbudowę floty aut hybrydowych i elektrycznych) oraz rozpocząć redukcję emisji w całym w łańcuchu podmiotów współpracujących z nami dostawców.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 34/0821/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Lempart Roku?

*Stołeczny ratusz podał nazwiska dziesięciu kobiet nominowanych w konkursie Warszawianka Roku 2021. Wśród nich są m.in. Marta Lempart i Katarzyna Augustynek (Babcia Kasia). Rodowite warszawianki zastanawiają się, czy to żart roku, czy może tania prowokacja?*

Fot. Aleksandra H. Kossowska/Shutterstock.

DOROTA ŁOSIEWICZ

Gdy stołeczny ratusz ogłosił nazwiska 10 kobiet nominowanych w konkursie na Warszawiankę Roku 2021, wiele mieszkanek stolicy przecierało oczy ze zdumienia. Głównie dlatego, że wśród nominowanych są Marta Lempart, liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, czy Katarzyna Augustynek (Babcia Kasia), „ikona protestów ulicznych w Warszawie". Obok nich nominację otrzymała także Wanda Traczyk-Stawska, harcerka Szarych Szeregów, uczestniczka powstania warszawskiego, przewodnicząca Społecznego Komitetu ds. Cmentarza Powstańców Warszawy, z której inicjatywy powstała np. Izba Pamięci dokumentująca rzeź Woli i powstańcze losy cywilnej ludności Warszawy.

– Zaskakuje już samo zestawienie nominowanych osób – komentuje Anna Piasecka, rodowita warszawianka, która od trzech dekad uczy języka polskiego w warszawskich liceach. – Z jednej strony widzę panią Lempart i Katarzynę Augustynek, z drugiej harcerkę Szarych Szeregów, uczestniczkę powstania warszawskiego. Niezrozumiałe jest dla mnie już samo postawienie osoby, która w powstaniu warszawskim narażała życie, obok pani Lempart. Działalność pani Traczyk-Stawskiej zasługuje na szacunek, pomysł upamiętnienia zbrodni niemieckich na Woli pomnikiem – na najwyższe uznanie. Jednak nie da się nie zauważyć, że pani

Stawska, podobnie jak reszta, to nominacja z podobnego klucza w tym sensie, że była ona w Honorowym Komitecie poparcia Rafała Trzaskowskiego. Ale bez wątpienia jest to nominacja zrozumiała i jej się należy – dodaje Anna Piasecka.

Stołeczny ratusz poinformował, że plebiscyt ma na celu uhonorowanie kobiety, która swoją działalnością społeczną lub zawodową w szczególny sposób przyczyniła się do rozwoju i promowania Warszawy. Tytuł Warszawianki Roku w 2021 roku ma być przyznany zarówno za działalność na rzecz stolicy, jak i realizację działań na rzecz promowania wartości takich, jak: otwartość, tolerancja, wybitne osiągnięcia w swojej dziedzinie, działalność na rzecz kobiet, społeczeństwa obywatelskiego i społeczności lokalnej w Warszawie.

– Pierwsza myśl, jaka mi się nasuwa, to że mamy do czynienia z prowokacją. Kolejną sferę życia zawłaszcza spór polityczny. Pani Lempart można z pewnością przyznawać różne tytuły, ale przecież tu powinno chodzić o promowanie Warszawy, dbałość o wizerunek naszego miasta – komentuje Anna Piasecka. – Pojawia się więc pytanie o to, co pani Lempart zrobiła dla Warszawy? Zasłynęła tym, że jest wulgarna, napastliwa, grozi ludziom, namawia do agresji i w ten sposób chce rozwiązywać spory ideowe. Czy to jest postawa godna promowania? Naprawdę prezydent stolicy chciałby, by tak postępowały warszawianki? Przecież to powinien być wzór do naśladowania – nie kryje zdumienia nauczycielka.

– Nie widzę żadnych zasług pani Lempart dla Warszawy poza zdemolowanymi i zdewastowanymi budynkami – mówi Anna Wardak, mama 10 dzieci, działaczka społeczna, współtwórczyni Akademii Familijnej. – Kluczowe jest pytanie, kogo stawiamy młodzieży za wzorzec, autorytet? Czego pani Lempart mogłaby nauczyć młodzież? Głównie przeklinania, plucia na władzę, służby mundurowe, wulgarności, krzyku, rozwiązywania sporu na ulicy, niszczenia dobra publicznego – wylicza Anna Wardak.

– To na pewno nie są wzorce, które należałoby stawiać przed młodzieżą jako godne naśladowania – nie ma wątpliwości Sabina Zalewska, psychoterapeutka z poradni Dewajtis.

## MĄDRE I EMPATYCZNE?

Zdaniem ratusza plebiscyt na Warszawiankę Roku 2021 to pretekst do rozmowy o tym, kto i co daje dziś nadzieję warszawiakom. Czy dają ją hasła wykrzykiwane przez panie nominowane w plebiscycie? „Wyp...ać! Zamknij ryj, psie!" – to Marta Lempart podczas jednej z demonstracji. „Jesteście zasranym gównem, niczym więcej! Stara kur...!" – to zaś Katarzyna Augustynek, czyli tzw. Babcia Kasia.

> Nie widzę żadnych zasług pani Lempart dla Warszawy poza zdemolowanymi i zdewastowanymi budynkami – mówi Anna Wardak, mama 10 dzieci, działaczka społeczna, współtwórczyni Akademii Familijnej

Jednak prezydent stolicy po ogłoszeniu nominacji nie krył dumy z kandydatur, które przedstawił ratusz. „Zaangażowane, mądre, empatyczne. Działające na rzecz kobiet, praw człowieka, społeczeństwa obywatelskiego. Na rzecz Miasta Stołecznego Warszawa. Nasze autorytety i nasza duma – poznajcie wyjątkowe kobiety nominowane do tegorocznej nagrody #WarszawiankaRoku i zagłosujcie" – napisał na Facebooku prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

– Słowa prezydenta stolicy o kandydatkach uwłaczają godności kobiet. Jaka działalność na rzecz Warszawy? Chyba na rzecz dewastacji? Promowanie takich postaw to wstyd i skandal – nie kryje głębokiego żalu Joanna Król, wolontariuszka w Muzeum Powstania Warszawskiego, która urodziła się na warszawskiej Woli 18 maja 1944 r., w dniu zwycięstwa pod Monte Cassino i urodzin Jana Pawła II. Jej rodzice przetrwali rzeź Woli i wojnę. Joanna Król dorastała w zrujnowanej Warszawie, widziała, jak miasto dźwiga się z ruin. Dziś przeciera oczy ze zdumienia.

– To jak koszmarny sen, serce mi krwawi, że taką krzywdę robi się temu miastu, trudno mi się pogodzić z tym, że moim dzieciom i wnukom ktoś narzuca takie antywartości – wzdycha Joanna Król. – Tzw. Babcia Kasia zasłynęła głównie z ubliżania policji. Babcia to coś ciepłego, miłego, miękkiego, smacznego, a nie oszalała z nienawiści Baba Jaga – to złota myśl mojej dorosłej wnuczki – śmieje się pani Joanna. – Ta pani jest wulgarna, do młodej dziewczyny odzywała się tak strasznie, że trudno mi sobie wyobrazić, by jakaś babcia, chyba tylko z marginesu społecznego, odezwała się tymi słowy do swojej wnuczki – dodaje.

## JAKA POWINNA BYĆ WARSZAWIANKA ROKU?

Nominacje dla Marty Lempart i Katarzyny Augustynek budzą tym większe zdumienie, że tytułem Warszawianki Roku uhonorowane były wcześniej m.in.: Mieczysława Ćwiklińska, Hanka Bielicka, Irena Kwiatkowska, a w 2018 r. Warszawianką Stulecia została Irena Sendlerowa!

– Warszawianka powinna być damą z zasadami, kompetencjami, zawodem, ewentualnie mamą, która oddaje się wychowaniu dzieci. To powinna być osoba zakorzeniona w Warszawie. Która ma pojęcie o jej historii, kocha miasto, zna jego potrzeby. Te panie, których nazwiska budzą najwięcej emocji, nie są ani damami, ani osobami, które coś, poza awanturnictwem, sobą reprezentują – dodaje Joanna Król.

Podobnego zdania jest Anna Piasecka. – Urodziłam się w Warszawie przy ul. Madalińskiego, wychowałam na warszawskim Żoliborzu, gdzie każdy wie, jak prawidłowo wymawia się nazwę placu Wilsona, uczyłam się w liceum Lelewela, gdy jego dyrektorką była pani Anna Radziwiłł, moja mama urodziła się w pobliżu Fortu Sokolnickiego w 1939 r. Moim katechetą był ksiądz Jerzy Popiełuszko, a moim kolegą Grzegorz Przemyk. Dla mnie wszystko w Warszawie ma znaczenie – wylicza nauczycielka. – Pani Lempart nie zna ani nie rozumie Warszawy. Nie



eprasa.pl 9d0b1f986e

rozumie znaczenia budynków, np. kościołów warszawskich. Przecież to miejsca, które podczas zaborów, powstań, szczególnie powstania warszawskiego, były symbolami oporu, dawały schronienie. Tak było też w czasach komunizmu. Czy pani Lempart zna historię kościoła św. Stanisława Kostki czy kościoła św. Jacka przy ul. Piwnej? A może kościoła Sakramentek czy kościoła św. Krzyża lub św. Aleksandra? – pyta Anna Piasecka. – Z jej zachowania zgaduję, że nie rozumie znaczenia tych budowli dla warszawiaków. Kuriozalne było wypisanie świństw na kościele ss. Sakramentek. Przecież tam był szpital, jedna z ostatnich redut obrony Nowego Miasta. Podczas powstania sakramentki pierwszy raz od stuleci złamały klauzulę, złożyły ofiarę ze swojego życia. Jak można bezcześcić miejsce, które tyle znaczyło dla warszawiaków podczas powstania? To znaczy, że się nie zna Warszawy, nie zna jej historii, podstawowych faktów. Wcześniej do kościołów nie bali się wtargnąć tylko Kozacy i Niemcy, czyli najeźdźcy. Nawet komuniści nie postępowali w ten sposób. A to jest modus operandi pani nominowanej w plebiscycie Warszawianka Roku – nie kryje oburzenia Anna Piasecka. – Promowanie Warszawy przez takie postaci, jak pani Lempart czy pani Augustynek, jest dla mnie znamienne i przykre. Ludzie, którzy budowali to miasto, zostali starci z powierzchni ziemi. Później pojawiła się ludność napływowa, która swoją krwią i potem to miasto budowała. Myśląc o tym, mam poczucie, że pamięć Warszawy, tych, którzy ją tworzyli, jest zawłaszczana przez ludzi, którzy tu się nie urodzili, nie wychowali. W ostatnich latach Warszawa z miasta Feniksa staje się areną straszliwych sporów politycznych i ideologicznych, w które miasto jest wprzęgane. Podczas wakacji, poza stolicą, ludzie pytali mnie: „Co się dzieje z tym miastem?". Mam poczucie, że opowieść o Warszawie została zawłaszczona przez ludzi, którzy uprawiają tu politykę. Taką osobą jest dla mnie np. pani Lempart. I proszę mnie dobrze zrozumieć, mi nie chodzi o poczucie wyższości rdzennego warszawiaka. Każdy, kto tu przyjechał, może się czuć u siebie. Ale tu oddycha się historią i o tym trzeba pamiętać – wyjaśnia Anna Piasecka.

## SKĄD TE NOMINACJE?

Oprócz trzech wymienionych już pań na liście nominowanych znalazły się także inne aktywistki, działaczki i dziennikarki związane z Warszawą, których nazwiska wzbudzają już nieco mniejsze emocje. Są to: Agnieszka Kępka, współzałożycielka i koordynatorka działań organizacji pomocowej dla osób w kryzysie bezdomności, zainicjowanej przez warszawskich buddystów. Marina Hulia, nauczycielka, działaczka społeczna, opiekująca się uchodźcami, seniorami oraz osobami w kryzysie bezdomności. Agnieszka Sikora, autorka ponad 300 reportaży radiowych i telewizyjnych o tematyce społecznej. Kamila Górniak, pomysłodawczyni i współzałożycielka Fundacji SMA, która wspiera osoby chore na rdzeniowy zanik mięśni oraz ich opiekunów. Olga Kozierowska, dziennikarka biznesowa, działaczka społeczna i mentorka. Od 12 lat wspiera rozwój zawodowy i osobisty kobiet w Polsce. Magdalena „Lusia" Żagałkowicz, resocjalizatorka i aktywistka walcząca o polepszenie losu osób w kryzysie bezdomności. W jednej z kamienic w samym sercu warszawskiej Pragi prowadzi fundację Serce Miasta. Sylwia Chutnik, pisarka, aktywistka feministyczna i varsavianistka, aktywna popularyzatorka czytelnictwa.

> Prezydent stolicy po ogłoszeniu nominacji nie krył dumy z kandydatur, które przedstawił ratusz. „Zaangażowane, mądre, empatyczne. [...] Nasze autorytety" – napisał na Facebooku Rafał Trzaskowski

– Wśród tych 10 osób bije po oczach zdecydowana przewaga osób sympatyzujących z jedną stroną dyskursu publicznego – komentuje Anna Wardak. – Konserwatystki nie mają na kogo zagłosować. Kto w ogóle wybrał te panie, kto je zgłosił? Jako mieszkanka Warszawy nic nie wiem o akcji zgłaszania kandydatur, a w moim środowisku widzę kilka osób godnych takiej nominacji – mówi Anna Wardak.

Sprawdzam więc, co w sprawie nominacji ma nam do powiedzenia stołeczny ratusz. Okazuje się, że kapituła plebiscytu spośród zgłoszeń mieszkańców wyłania do tytułu Warszawianki Roku dziesięć kobiet i ogłasza nominacje. Od 20 września do 22 października 2021 r. trwa głosowanie na Warszawiankę Roku.

– Gdybym bardzo musiała kogoś wskazać, gdyby był taki obowiązek, wówczas zagłosowałabym na Kamilę Górniak, współzałożycielkę Fundacji SMA – mówi Agata Puścikowska, pisarka i publicystka związana m.in. z „Gościem Niedzielnym" i Polskim Radiem. – Jednak wydaje mi się, że kontrowersyjne nazwiska znalazły się na tej liście, by pobudzić emocje, by było głośno o tym plebiscycie. Zastanawiam się jednak, czy my kobiety, warszawianki, którym hasła głoszone przez panie Lempart i Augustynek nie są bliskie, możemy stworzyć coś alternatywnego? Pokazać kobiety z krwi i kości, które robią coś dla innych? We wtorek zostanie odsłonięty obelisk warszawianek z sercem, które zginęły w pierwszej godzinie powstania warszawskiego, urszulanek szarych. To wydarzenie przygotowane przez IPN i urszulanki, które od lat zabiegały w mieście stołecznym, by uczcić pamięć tych młodych ofiar, które ratowały ludzi, walczyły i zginęły. Okazało się, że urzędników ich pamięć nie interesuje. Idźmy my, kobiety, oddajmy im cześć, uczcijmy ich pamięć – apeluje Agata Puścikowska.

– Taki plebiscyt powinien podnosić godność kobiet i warszawianek. Przecież syrenka jest kobietą. Czy możemy sobie wyobrazić panią Lempart z tarczą i mieczem nad głową – pyta ironicznie Anna Piasecka, która Warszawę kocha całym sercem.

Niestety, znając przekorę i liberalizm mieszkańców Warszawy, nie zdziwiłabym się, gdyby ten plebiscyt wygrała właśnie Marta Lempart. Choć bez wątpienia byłby to żart roku. Zupełnie nieśmieszny.



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Nowy wodorowy projekt LOTOSU

*Grupa LOTOS, Instytut Energetyki oraz Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie startują z nowym projektem w obszarze wodoru. Celem jest skonstruowanie pilotażowej instalacji systemu wytwarzania wodoru opartej na polskim elektrolizerze stałotlenkowym. Dzięki temu można będzie produkować czysty wodór do wykorzystywania w transporcie*

Celem projektu VETNI jest opracowanie efektywnej instalacji opartej na elektrolizerach stałotlenkowych zasilanych energią elektryczną z odnawialnych źródeł. Urządzenia te umożliwią produkcję wodoru o wysokiej czystości. Parametry elektrolizera pozwolą na produkcję ok. 16 kg wodoru na dobę o czystości 99,999 proc., co umożliwi zatankowanie kilku samochodów zasilanych wodorem.

– Strategicznym wyzwaniem Grupy LOTOS jest właściwe przygotowanie się do zbliżających się rewolucyjnych zmian na rynku paliwowym. Budowa silnej pozycji konkurencyjnej musi się odbywać poprzez wdrażanie unikatowych, innowacyjnych rozwiązań technologicznych, tworzonych we współpracy z najlepszymi partnerami, w co w pełni wpisuje się projekt VETNI – mówi Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS.

Na lokalizację inwestycji wybrano Jasło. Przemawiają za tym m.in. uwarunkowania techniczne, w tym potwierdzona ze spółką LOTOS Infrastruktura dostępność pary technologicznej o wymaganych dla elektrolizera parametrach. Co więcej, producentem ważnych elementów elektrolizera będzie mieszczący się w Boguchwale k. Rzeszowa Oddział Ceramiki CEREL – samodzielna jednostka rozwojowa Instytutu Energetyki.

– W ramach przedsięwzięcia Grupy LOTOS, Instytutu Energetyki i Akademii Górniczo-Hutniczej chcemy osiągnąć dwa cele. Pierwszym jest opracowanie, budowa i weryfikacja w rzeczywistych warunkach pracy unikatowej instalacji ze stałotlenkowymi elektrolizerami, które są najbardziej sprawnymi urządzeniami do produkcji wodoru. Drugim celem jest realizacja postulatów Polskiej Strategii Wodorowej, w szczególności w zakresie dekarbonizacji procesów i zwiększania udziału niskoemisyjnych paliw w wielu gałęziach gospodarki – mówi prof. Jakub Kupecki, kierownik Centrum Technologii Wodorowych Instytutu Energetyki.

– Realizacja projektu VETNI wspólnie z Grupą LOTOS oraz Instytutem Energetyki to ambitne przedsięwzięcie, które doskonale wpisuje się w strategię działania naszej uczelni. Projekt charakteryzuje się wysokim stopniem innowacyjności oraz bazuje na polskich rozwiązaniach technologicznych i materiałowych. Jego realizacja będzie ważnym krokiem na drodze transformacji energetycznej w kierunku wykorzystania źródeł niskoemisyjnych – mówi prof. Konrad Świerczek, prodziekan ds. współpracy i nauki Wydziału Energetyki i Paliw Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie.

Koncepcja Grupy LOTOS, Instytutu Energetyki oraz Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie została wysoko oceniona przez ekspertów Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Wniosek o dofinansowanie otrzymał pozytywną decyzję. Łączny budżet projektu VETNI wynosi ponad 9,5 mln zł, z czego dofinansowanie dla konsorcjum wyniesie około 7,8 mln zł (czyli ponad 80 proc.).

– Realizacja projektów B+R jest obarczona dużym ryzykiem biznesowym, dlatego też zależy nam na korzystaniu z dostępnego dofinansowania zewnętrznego. Kluczową kwestią decydującą o powodzeniu prac badawczo-rozwojowych jest natomiast właściwy dobór partnerów. W przypadku projektu VETNI takimi partnerami są czołowe krajowe instytucje badawcze: Instytut Energetyki oraz AGH w Krakowie. Grupa LOTOS dostrzega bardzo duży potencjał związany ze współpracą z krajowymi jednostkami naukowymi – mówi Sylwia Pawlak, dyrektor ds. innowacji w Grupie LOTOS.

– Nazwa projektu nie jest przypadkowa: vetni w języku islandzkim oznacza wodór. To właśnie na Islandii rozpoczęła się nasza działalność naukowa w obszarze technologii wodorowych pod opieką prof. Thorsteinna Ingi Sigfussona (1954–2019), którego pamięć chcemy tym projektem i jego nazwą symbolicznie uhonorować – dodaje prof. Jakub Kupecki.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 51/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Nie jestem aż tak szlachetny jak ojciec

Zawsze słyszałem: „Syn Religi", i pewnie tak zostanie do końca życia. Jakbym powiedział, że mi to nie pomogło, tobym skłamał. Ale były też sytuacje, że mi przeszkadzało. Ojciec był takim fajnym gościem lubianym przez społeczeństwo, przez zwykłych ludzi. Natomiast w środowisku lekarskim już nie zawsze – opowiada ***dr Grzegorz Religa***, który poszedł w ślady ojca i również został kardiochirurgiem, w rozmowie z Mirą Suchodolską. Ten pasjonujący wywiad rzeka zatytułowany „Religa. Ojciec i syn" trafia właśnie na półki księgarskie. Publikujemy fragment tej książki

***Jak to było z pana ojcem – zawsze chciał być lekarzem?***

***Grzegorz Religa:*** Ależ skąd! Pierwszy pomysł na życie mojego ojca to była filozofia, zresztą marksistowska, wtedy innej w Polsce nie wykładano. Na szczęście dziadek go przekonał, że to nie jest ani dobry zawód, ani dobry pomysł na życie. Ojciec się na to zaperzył i stwierdził, że w takim razie będzie zdawał na uczelnię medyczną. Wtedy to były bardzo oblegane studia, najtrudniej się było na nie dostać, więc pewnie dziadkowie nie za bardzo wierzyli, że mu się uda. Zwłaszcza że istniało bardzo poważne ryzyko, że nawet nie skończy liceum. Ale jakoś cudem zdał maturę, a potem się dostał na medycynę, na złość wszystkim, którzy uważali, że nic z niego nie będzie. I w dodatku został najlepszym studentem. Taki był, taki miał charakter, że pociągały go rzeczy z pozoru niemożliwe.

***Dlaczego miał kłopoty w średniej szkole?***

Był chyba łobuzem, a na dodatek nienawidził swojego liceum, to było Liceum im. Bolesława Limanowskiego w Warszawie, tak zwana Jedynka. Z jakiegoś powodu uważał je za wyjątkowo durne miejsce, a nauczycieli za idiotów, więc się nie przykładał do nauki. Wydawało się, że go w ogóle nie dopuszczą do matury. A jak mimo wszystko pozwolą mu ją zdawać, to obleje w haniebny sposób. Wielokrotnie mi opowiadał, że ta szkoła, a potem matura, to był najgorszy koszmar w jego życiu. Ale wydaje mi się, że za tamtych dawnych dobrych czasów, zanim na egzaminie dojrzałości pojawiły się testy, nauczyciele mieli ogromny wpływ na wyniki, więc postanowili tego strasznego Zbigniewa Religę jakoś przepchnąć, bo się go chcieli pozbyć ze szkoły. Zdał, był 1956 r.

***Jakie kłopoty sprawiał, oprócz tego, że nie chciało mu się uczyć?***

Wdawał się w bójki na mieście. Trenował boks, i to na poważnie, ale poza treningami chyba też czasem rozrabiał. To nie był święty człowiek, zresztą nigdy się tak nie przedstawiał. Nie wiem, co tam w tej jego szkole się działo, że tak bardzo jej nienawidził. Dla mnie czas licealny był jednym z najfajniejszych okresów w życiu: miałem superkolegów, fantastycznych nauczycieli. A ojciec, jak wspominał szkołę średnią, to aż się trząsł ze złości. Ale też wiem, jak wielką miał satysfakcję, kiedy się dostał na medyczne studia. Darł wiedzę pazurami. Na trzecim roku trochę się opuścił – choć wciąż miał bardzo dobre stopnie, głównie piątki – gdyż pochłonęła go klinika. Mam tutaj na myśli III klinikę chirurgii warszawskiego Szpitala Czerniakowskiego, gdzie biegał w każdej wolnej chwili i operował, spędzał tam więcej czasu niż na uczelni.

***Jak to możliwe, żeby studenciak na trzecim roku uczestniczył w operacjach?***

Na tej samej zasadzie, jak ja, będąc salowym, zostałem instrumentariuszem, a potem pielęgniarką anestezjologiczną. Ojciec poszedł tam na praktykę studencką, wykazał zainteresowanie i pasję, trafił na fajny zespół kolegów lekarzy. Szybko przyswajał wiedzę, to go dopuszczali, pozwalali na coraz więcej. A potem już pozwalali na tak wiele, że operował na równi z zespołem. Teraz też się tak dzieje. Są obowiązkowe dyżury studenckie w ramach studiów, więc jeśli młody zdolny człowiek rwie się do roboty, dogada się z zespołem, wzbudzi zaufanie, to dostaje pole do popisu, może brać tych dyżurów więcej. To jest praca za darmo, student nie zarabia jak lekarz, natomiast pozwalają mu się wykazać. Jak się okazuje, że ma dryg, to w pewnym momencie pozwala mu się uczestniczyć w operacjach. I ojcu pozwalano. Oczywiście zawsze był przy tym jakiś doświadczony chirurg, ale tata operował dobrze. Skończył studia, będąc dobrze wyoperowanym chirurgiem. Kiedy ja trafiłem do tej kliniki przez zupełny przypadek, w trakcie stażu podyplomowego, było tam dwóch ludzi, którzy jeszcze pamiętali mojego ojca studenta. Dr Stanisław Głośnicki i dr Janusz Smoleń byli młodymi chirurgami, jak ojciec tam przychodził uczyć się operowania, a jak ja przyszedłem na staż, to już byli bardzo doświadczonymi chirurgami, tuż przed emeryturą, ale jeszcze mi zdążyli przekazać jakąś część swojej wiedzy. Tak więc historia zatoczyła koło.

> Miałem to szczęście, że na początku dwutysięcznych lat mogłem osobiście wprowadzać mechaniczne wspomaganie serca w Polsce. Oczywiście to była idea mojego ojca, ale to ja ją wprowadzałem w czyn. No więc super, miałem co robić, nie wychodziłem ze szpitala

***Chirurgia to pierwsza pana specjalizacja?***

Tak, chirurgia. Ponieważ ojciec już wtedy był na świeczniku jako rozpoznawalna osoba, stwierdziłem, że ja na kardiochirurgię nie pójdę, bo przez całe życie będę do niego porównywany. A nie miałem zamiaru go przeskakiwać, zdawałem sobie sprawę, że nie mam szans. No więc sobie wymyśliłem tę chirurgię ogólną.

***I wycinał pan woreczek żółciowy za woreczkiem, wyrostek za wyrostkiem.***

Głównie do tego to się sprowadzało. Chirurgia była wtedy w takim momencie, że w sukurs jej przyszła farmakologia i pewne schorzenia, jak na przykład choroba wrzodowa, przestały praktycznie trafiać pod skalpel. Wcześniej wszystko się operowało: krwawienie z żołądka, perforację, to wszystko było chirurgiczne. Dlatego w pewnym momencie chirurgia wydała mi się trochę ograniczona i nudna. Wydawało się, że nie ma przyszłości. Rozumowałem błędnie, dziś ma się świetnie, w dodatku, moim zdaniem, jest trudniejsza, bardziej rozległa i wymaga większej wiedzy niż kardiochirurgia, ale wtedy o tym nie wiedziałem. Pomyślałem sobie: „No kurczę, do końca życia będę napieprzał te pęcherzyki, spróbuję czegoś innego". Poszedłem pogadać z ojcem, a on mówi: „Chodź do mnie, zobaczysz kardiochirurgię". Zobaczyłem i wsiąkłem. Wydawała mi się taka nieprawdopodobna, cudownie sprawcza i zupełnie inna niż pozostałe dyscypliny medyczne.

***Nadal czuje pan jej moc?***

Moc jest ciągle. Kardiochirurgia w ogóle jest bardzo fajna i można robić wiele fantastycznych rzeczy i ciągle pojawiają się nowe. W tej chwili troszeczkę skręca w kierunku czegoś



eprasa.pl 9d0b1f986e

z pogranicza kardiologii interwencyjnej i chirurgii. Ale tej twardej kardiochirurgii ciągle jest dużo. Miałem to szczęście, że na początku dwutysięcznych lat mogłem osobiście wprowadzać mechaniczne wspomaganie serca w Polsce. Oczywiście to była idea mojego ojca, ale to ja ją wprowadzałem w czyn. No więc super, miałem co robić, nie wychodziłem ze szpitala, no ale to akurat dla mnie jest fajne, nie boli.

***Pan jest bardzo podobny do ojca, nawet w gestykulacji.***

Tak. Zawsze słyszałem: „Syn Religi", i pewnie tak zostanie do końca życia.

***Daje to duże profity?***

Fifty-fifty, myślę. Jakbym powiedział, że mi nie pomogło, tobym skłamał. Ale były też sytuacje, że mi przeszkadzało. Ojciec był takim fajnym gościem lubianym przez społeczeństwo, przez zwykłych ludzi. Natomiast w środowisku lekarskim już nie zawsze, zdarzało się, że do głosu dochodziła zawiść, i zdarzało się, że nawet jeśli ktoś mógł, to mi nie pomógł. Nie mówię tego w charakterze specjalnych pretensji, tak jest zbudowany świat, tacy są ludzie, więc to wszystko było zupełnie normalne. Jedyne, co było nienormalnego w tym wszystkim, to mój ojciec, który był normalny. Nie zamykał nikomu drogi, nie niszczył wszystkich wokół, żeby utorować drogę sobie albo swoim dzieciom.

***Przez jakiś czas pracowaliście razem w klinice w Aninie.***

Był nawet moim szefem. Ale od razu zaznaczę, że jak ojciec przyszedł do Anina, ja już tam pracowałem, więc nie ma mowy o żadnej protekcji. Lubiłem podpatrywać, jak pracuje i jakie ma podejście zarówno do zespołu, jak i do pacjentów. To był bardzo fajny okres pracy pod okiem ojca.

***Jak pan w robocie mówił do ojca – tato czy doktorze?***

Starałem się unikać słowa „tato", to by źle brzmiało, waliłem per ty. U ojca było tak, że on pozwalał młodym robić bardzo wiele, a odpowiedzialność brał na siebie. Jak ktoś chciał z tego korzystać, to mógł się wiele nauczyć. Nie wszyscy chcieli, ale to już jest ich sprawa, natomiast tak było. Pod tym względem był super.

***Jak pracował?***

Z punktu widzenia pracownika bardzo fajnie, bo nadawał kierunek, ale się nie wpieprzał.

> Jeśli tata milczał, zamiast wrzeszczeć, to trzeba było się bać. Jeśli przestawał kogoś opierdzielać, to ten ktoś powinien sobie zacząć szukać innego miejsca, bo to oznaczało, że ojciec stracił nadzieję, że z tego człowieka coś jeszcze będzie. Póki opieprzał, było w porządku

***A z punktu widzenia pacjenta?***

To zabrzmi niczym slogan, ale w jego przypadku pacjent był bezwzględnie najważniejszy. Co nie oznaczało, że lekarz ma się zachowywać w sposób uniżony wobec chorego, absolutnie nie. Jeśli pacjent jest niegrzeczny, lekarz ma prawo tego nie akceptować, zwrócić mu uwagę, opieprzyć, jak trzeba. Natomiast dobro zdrowotne człowieka jest najistotniejsze, tym i tylko tym ma się kierować lekarz. Kwestie, czy lubi czy nie lubi pacjenta, czy jakiś chory jest ładny czy brzydki, miły czy antypatyczny, nie miały żadnego znaczenia. Jego zdrowie było najważniejsze, tak miało być i tego wymagał od innych. Nic go tak nie wkurzało, jak sytuacje, kiedy ktoś nie dołożył wszelkich starań, żeby pomóc pacjentowi, tego nie akceptował. No i jak lekarz był opryskliwy. Mój bliski kolega został przez ojca zawieszony na miesiąc, bo rodzina pacjenta poskarżyła się, że zachował się w stosunku do niego niestosownie. Nie pamiętam już szczegółów, ale ojciec się wściekł. Mam wrażenie, że był bardziej zły na to, że w ogóle doszło do takiej sytuacji, której można było uniknąć, że cały zespół został postawiony w złym świetle. Był bardzo wkurzony.

***Jak wyglądał wściekły Zbigniew Religa?***

Groźnie, bardzo groźnie. Najchętniej wyżywał się w robocie na mnie. Wtedy miałem fatalną cechę: rano się notorycznie spóźniałem, nigdy nie mogłem wstać na czas. A ojciec tego absolutnie nie tolerował, raz to się prawie skończyło wypieprzeniem mnie z roboty. Zresztą kiedyś, przy jakiejś kolacji świątecznej, zapytałem go wprost: „Słuchaj, dlaczego ty właśnie mnie zawsze opieprzasz za wszystko?". Na co on mi odpowiedział: „Bo mi tak jest łatwiej". No dobra, przyjąłem do wiadomości, zrozumiałem, nie ma problemu. To, że mnie opieprza, jest jakby naturalne, a ochrzanianie obcych ludzi powodowało pewien dyskomfort, więc on sobie pozwalał mnie wykorzystywać do tego celu, żeby pozbyć się negatywnych emocji. Więc dla mnie luz. Natomiast raz w życiu mnie rzeczywiście opieprzył na całego, zresztą niestety słusznie, wtedy się go po raz pierwszy bałem. Polecił mi, żebym zabezpieczył pewien materiał do operacji na następny dzień, a ja przekazałem sprawę komuś innemu i nie dopilnowałem, żeby to zostało zrobione. Dostałem taki opierdol, jakiego w życiu nie dostałem.

***Krzyczał czy mówił cicho?***

Wtedy się darł, co świadczyło o tym, że ten opierdol nie był jeszcze taki najgorszy. Ojciec się wywrzeszczał, powiedział mi wiele różnych niemiłych rzeczy. A ja stuliłem uszy po sobie, bo co miałem zrobić? Miał absolutną rację, to ja byłem odpo-



eprasa.pl 9d0b1f986e

wiedzialny za to, żeby wszystko załatwić, a fakt, że ktoś inny zawalił, go nie obchodził. I faktycznie nie powinien. To wydarzenie miało miejsce przed odprawą lekarską, ale na odprawie było już zupełnie normalnie. Natomiast jeśli tata milczał, zamiast wrzeszczeć, to trzeba było się bać. Jeśli przestawał kogoś opierdzielać, to ten ktoś powinien sobie zacząć szukać innego miejsca, bo to oznaczało, że ojciec stracił nadzieję, że z tego człowieka coś jeszcze będzie. Póki opieprzał, było w porządku. Oznaczało, że chce cię nauczyć, pokazać, co robisz źle. Gdy tracił nadzieję, zaczynał mówić spokojnie, zmieniał bezpośrednią formę „ty", której na co dzień używał, i zwracał się do współpracownika „panie doktorze". Dopiero to oznaczało, że jest autentycznie wściekły.

> Pomyślałem sobie: „No kurczę, do końca życia będę napieprzał te pęcherzyki, spróbuję czegoś innego". Poszedłem pogadać z ojcem, a on mówi: „Chodź do mnie, zobaczysz kardiochirurgię". Zobaczyłem i wsiąkłem

***Ludzie akceptowali te wybuchy złości profesora?***

Niektórzy mieli mu za złe, komentowali, że ojciec to choleryk i histeryk, ale troszeczkę mądrzejsi niż przeciętni w ogóle nie zwracali na to uwagi. Wiedzieli, że jest to sposób na wyładowanie emocji. Nie przeszkadzało im, że używa wyrazów powszechnie uważanych za wulgarne. Tak, klął, ale obelg nie kierował personalnie. Mógł krzyknąć: „O kurwa", ale nigdy nie nazwał nikogo kurwą. Ot, taka mała różnica, ale chyba istotna.

***Pan też jest taki łatwopalny?***

Może nie aż tak bardzo, ale tak, też łatwo wybucham. Pewnie jakby patrzeć na to z boku, to często spalam się nieadekwatnie, nadmiernie, drę się, wymyślam ludziom, ale po kwadransie ten gniew się wypala. I nie ma problemu, nie ma zalegania urazy. Koledzy czasem zwracają mi uwagę, że przesadzam, pewnie mają rację. Ale tak samo jak w przypadku ojca to jest uwolnienie złych emocji, żeby się ich pozbyć. Natomiast obserwuję, że wraz z wiekiem staję się coraz bardziej zrównoważony, potrafię poskromić afekt. Choć prawdę mówiąc, sam wolę mieć do czynienia z osobami, które od razu deklarują, o co im chodzi, choćby forma miała być nawet mniej przyjemna. Ale też nie jest tak, że po krótkim wybuchu od razu zapominam o tym, co się stało. Jeśli to są poważne kwestie, które w dodatku się powtarzają, to mi zostają w głowie. I z czasem przychodzi moment, kiedy wiem, że danej osobie już nie mogę ufać. Wtedy przestaję krzyczeć, zastanawiam się, jak wyjść z takiej niefajnej relacji. Bo też relacje między ludźmi się zmieniają pod wpływem tego, co się dzieje w ich kontaktach. I bywa, że trzeba powiedzieć: stop. Inna sprawa, że dziś jestem bardziej pewny siebie, mam większe poczucie własnej wartości, niż „młodym lekarzem będąc". Teraz ten upust emocji zdarza mi się dużo rzadziej.

***Pan wyrastał u boku swojego ojca, który był znany ze swojej życzliwości dla młodych lekarzy.***

To prawda, miałem dobry przykład w domu. Natomiast nie jestem aż tak szlachetny jak on, miewam czasami ukłucia zazdrości, jeśli ktoś coś zrobi super, ale ja tego nie umiem. Ojciec nie znał tego uczucia, on był wręcz chory na głowę pod tym względem, że w ogóle nie zazdrościł nikomu niczego.

***Może dlatego, że był świetny.***

Pewnie też o to chodzi, o jego poczucie wartości, natomiast w nim autentycznie nie było cienia zazdrości. Chociaż ja też mam frajdę, jak któryś z moich chłopaków zrobi coś ekstra, uczciwie z tego się cieszę. Bo wie pani, wydaje mi się, że zarządzanie zespołem też polega na tym, żeby temu zespołowi było jak najlepiej. To jest moja rola, aby stworzyć im dobre warunki. Wtedy oni sami z siebie lepiej pracują. Nie trzeba żadnego bata. Niestety, w medycynie, ale nie tylko, w ogóle w Polsce, jest popularne zarządzanie przez terror – szefom się wydaje, że wówczas podwładni są wydajniejsi. Nieprawda, nie będą lepiej pracowali, tylko kombinowali, jak oszukać szefa. Albo jak go zwalić ze stołka. A jeśli się nie da – dokąd uciec. Szczególnie w takich dziedzinach jak kardiochirurgia, gdzie w pracy spędza się większą część życia, jeśli w zespole nie ma dobrej atmosfery, no to trzeba się zastanowić, co zrobić z sobą. Czy chodzi ci tylko o to, żeby zarabiać pieniądze, czy może jednak chciałbyś swoje życie przeżyć fajnie, być spełnionym człowiekiem także pod względem zawodowym. To proste rzeczy.

*„Religa. Ojciec i syn. Z Grzegorzem Religą, kardiochirurgiem, rozmawia Mira Suchodolska", Czerwone i Czarne, 2021*


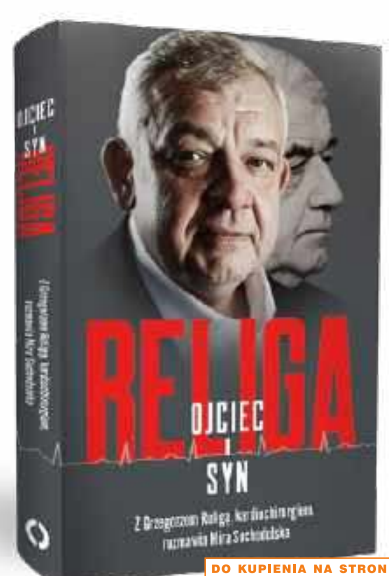

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL
AUTOPROMOCJA




eprasa.pl 9d0b1f986e

# Błędem jest ulec presji, kiedy wiemy, że mamy rację

Bruksela musi poważnie przemyśleć swój stosunek do Europy Środkowej. Atakują głównie Polskę i Węgry, ale ostatnio także Słowenię oraz Austrię. Urzędnicy w Brukseli mają problem: nie są w stanie tolerować odmienności

***Jacek Karnowski rozmawia z Gergelyem Gulyásem, szefem kancelarii premiera Viktora Orbána, wiceprzewodniczącym Fideszu***

***Panie ministrze, reprezentował pan państwo węgierskie w czasie uroczystości beatyfikacyjnych Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego. To wielka postać w naszej historii, często porównywana do prymasa Węgier w okresie powojennym Józsefa Mindszentyego.***

**Gergely Gulyás:** Los sprawił, że dwa bardzo ważne wydarzenia duchowe i religijne, a więc wizyta papieża Franciszka na Węgrzech oraz beatyfikacja prymasa Wyszyńskiego w Warszawie, wypadły w tym samym czasie. Trzeba było wybierać. A ponieważ jestem wyznania kalwińskiego, to rząd zdecydował, że będę reprezentował Węgry w Warszawie. Ministrowie katolicy witali papieża w Budapeszcie. Oczywiście pamiętamy, jaką rolę odegrały Kościoły katolickie w czasach komunizmu w obu naszych krajach, jak bardzo chroniły nasze dziedzictwo i jedność narodową. W Polsce rola Kościoła była rzecz jasna większa. Centralną postacią powojennych dziejów Polski był właśnie prymas Wyszyński.

***Niestety los prymasa Węgier był dużo bardziej tragiczny niż los prymasa Polski.***

Prymas Wyszyński rzeczywiście miał więcej szczęścia. Zdążył zobaczyć przebudzoną, silną Polskę, zdążył zobaczyć papieża Polaka. Mindszenty zaś najpierw spędził 15 lat w ambasadzie Stanów Zjednoczonych, a później, pozbawiony urzędu prymasa przez papieża, musiał żyć na emigracji w Wied-

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 9d0b1f986e

niu. Przez długie lata nie widział swojej ojczyzny. Widział za to, że Kościół na Węgrzech nie zdołał zapewnić sobie takiej swobody, jaką miał Kościół w Polsce. Pamiętamy, że gdy w sierpniu 1991 r. Jan Paweł II odwiedził Węgry, to udał się także do Ostrzyhomia, do siedziby prymasów Węgier, i tam, w Krypcie Prymasowskiej, złożył hołd Józsefowi Mindszentyemu. „De victus vincit", czyli „przegrany wygrywa" – to było mottem kapłańskiej służby kardynała. Dla Węgrów to ważne słowa.

***W latach 40. i 50., gdy przez tak ciężkie próby przechodzą prymasi Mindszenty i Wyszyński, w naszych krajach panował brutalny terror komunistyczny. Dziś terroru nie ma, ale w oczach wielu cywilizacja chrześcijańska jest równie poważnie zagrożona. Czy zwycięski marsz neomarksizmu można zatrzymać?***

Jeśli chodzi o chrześcijaństwo, to w Europie źle się dzieje. W Europie Środkowej jest jednak lepiej, a najlepiej pod tym względem trzyma się Polska.

***Zagrożenia są jednak bardzo potężne, Kościół w Polsce niestety słabnie, traci wiernych.***

Bez wątpienia, zagrożenia są bardzo poważne. Sytuacja nie jest łatwa, ale też nie jest beznadziejna. Jeśli mamy gdzieś szukać nadziei, to znajdziemy ją tutaj, a nie w innych częściach naszego kontynentu. Kościoły protestanckie w Europie Zachodniej do tego stopnia przystosowały się do liberalizmu XXI w., że stały się nieistotne, co więcej, straciły sens swojego kościelnego istnienia.

***Rząd w Budapeszcie jest postrzegany jako wyjątkowo odważny na polu walki kulturowej, cywilizacyjnej. Niedawno parlament węgierski przyjął ustawę, która zakazuje propagowania treści pedofilskich, ale i homoseksualnych. Czy kryje się za tym założenie, że trzeba działać bardzo ofensywnie, by mieć szansę na zwycięstwo?***

Celem wspomnianego przez pana prawa jest ochrona dzieci. Podobne rozwiązanie przyjęto w Niemczech w czasach Helmuta Kohla. Zakładamy, że państwu nic do tego, w jaki sposób żyją osoby dorosłe, gdy przestrzegają prawa. Jeśli jednak chodzi o dzieci, to już co innego. To rodzice mają prawo do edukacji swoich nieletnich dzieci, a nie społeczności LGBTQ.

***Spotkałem się z opinią, że ataki na Węgry nigdy nie były tak silne jak właśnie w sprawie tej ustawy. Nawet kwestia migracyjna nie wywołała takiej furii. Dotknęliście prawdziwego tabu?***

Tak, też tak to postrzegamy. Mamy wrażenie, że w Europie ochronie podlega bardzo wiele grup, mniejszości, z jednym wyjątkiem: narodów, które mieszkają tu od wieków. O narody troszczyć się nie wolno. Bruksela jest także pod bardzo silnym wpływem organizacji pozarządowych, które forsują agendę LGBT. Są to organizacje, które zajmują się tylko tym i które z tego żyją. Starają się stworzyć pewnego rodzaju modę z takiego pytania, które należy do sfery życia prywatnego. To te grupy uważają, że również dzieci powinny podlegać indoktrynacji w sferze seksualnej. My zaś uważamy, że ochrona dzieci jest obowiązkiem państwa. Życie dorosłych jest już ich sprawą. I choć w konstytucji Węgier zapisano, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny, to pary jednopłciowe mogą zarejestrować oficjalnie swój związek.

> Mamy wrażenie, że w Europie ochronie podlega bardzo wiele grup, mniejszości z jednym wyjątkiem: narodów, które mieszkają tu od wieków. O narody troszczyć się nie wolno

***Skoro ustawa jest tak źle przyjmowana na Zachodzie, to może trzeba się z niej wycofać albo złagodzić najbardziej kontrowersyjne zapisy?***

W polityce największym błędem jest ulec presji wtedy, kiedy wiemy, że mamy rację. W takiej sytuacji należy iść naprzód, a nie się cofać. Dlatego też na Węgrzech odbędzie się referendum odnośnie do tych kwestii.

***Trudno walczyć o cywilizację chrześcijańską, gdy nawet papież wysyła sygnały, że nie podoba mu się polityka rządu Węgier. Przede wszystkim ta dotycząca migracji, ale przecież nie tylko ta.***

W mojej ocenie Kościół katolicki na Węgrzech, zarówno biskupi, jak i wierni, utożsamia się z tymi wartościami, które rząd stara się promować w życiu publicznym. Jeśli chodzi o migrację, to rzeczywiście istnieją różnice, ale także wspólna płaszczyzna między stanowiskiem papieża Franciszka a naszą polityką. W Biblii jest jasno napisane, że to Pan Bóg wyznaczył narodom i miejsce na ziemi, i granice. Chcemy nieść pomoc potrzebującym, ale tam, gdzie żyją, albo jeśli rzeczywiście muszą uciekać, to jak najbliżej tego miejsca. Obowiązuje nas konwencja genewska, która jasno mówi o konieczności udzielenia pomocy w pierwszym bezpiecznym kraju. Ani Polska, ani Węgry, ani Niemcy nie graniczą z regionami dotkniętymi kryzysem w dzisiejszych czasach.

***Polska mierzy się obecnie z kryzysem granicznym, próbując powstrzymać napływ imigrantów, sztucznie podsyłanych na granicę przez władze w Mińsku. Rząd w Warszawie zdecydował się na budowę płotu czy też ogrodzenia na granicy. Węgry taki płot, na granicy z Serbią, zbudowały już dawno. Czy okazał się skuteczną zaporą?***

Nic innego nie okazałoby się skuteczne. Gdy budowaliśmy ten płot, atakowała nas niemal cała Europa. A dziś Komisja Europejska dokłada się do płotu budowanego przez Austrię. Trochę nam przykro, że nam w ten sposób nie pomogła.

***Ale może padło chociaż słowo „przepraszam"?***

Nie padło i nie sądzę, by padło. Robimy swoje. Bo zgodnie z teorią państwa,



eprasa.pl 9d0b1f986e

państwo jest państwem, dopóki posiada wyraźnie określone granice. A – jak powiedział kiedyś premier Viktor Orbán – granic kwiatami nie obronimy.

***W Polsce uważnie się śledzi politykę prorodzinną Węgier, ponieważ niska dzietność jest także naszym problemem. Co więcej, okazało się, że programy społeczne zwiększają liczbę dzieci, ale krótkoterminowo. Czy sądzi pan, że sukcesy, o których informuje rząd w Budapeszcie, okażą się trwałe?***

W mojej ocenie w tej dziedzinie najważniejsze są takie czynniki jak konsekwencja, stabilność, przewidywalność. Dlatego tak ważne jest, aby Fidesz utrzymał władzę. To sprawia, że rozbudowany system wsparcia rodzin jest traktowany przez obywateli poważnie, jako coś pewnego, coś, co nie zostanie odwołane. Zaoferowaliśmy ulgi podatkowe, wsparcie finansowe, pomoc w zdobyciu mieszkania.

***Czyli sprawa dzietności musi stanąć w centrum aktywności państwa, jeśli chcemy naprawdę odwrócić trendy?***

Tak. Procentowo wydajemy na rodziny najwięcej w Europie. Kobieta, która urodzi czwórkę dzieci, nie płaci podatku dochodowego do końca życia. Nasze doświadczenie mówi, że dzietność rośnie wówczas, gdy kobieta czuje się bezpiecznie, także na polu materialnym.

***Spadek dzietności ma chyba jednak przede wszystkim kulturowe przyczyny.***

Na pewno i one mają wpływ... Ale coś drgnęło. W 2010 r. na 100 kobiet przypadało 128 dzieci, a obecnie jest ponad 150. To nadal nie jest wynik, który nas zadowala, ale jednak to krok naprzód.

***Polska i Węgry to kraje, które są dziś bardzo mocno piętnowane w Unii Europejskiej. Jak skończy się ten proces, w którym tak często narusza się naszą suwerenność, godność i który zdaje się zmierzać do stworzenia jakiegoś superpaństwa, zarządzanego przez biurokrację i przez najsilniejsze państwa?***

Jestem mimo wszystko nastawiony optymistycznie. Bruksela chce domknąć swoją pętlę, ale pętla wokół niej także się zacieśnia. Dlatego Bruksela musi poważnie przemyśleć swój stosunek do Europy Środkowej. Atakują głównie Polskę i Węgry, ale ostatnio także Słowenię oraz Austrię. Urzędnicy w Brukseli mają problem: nie są w stanie tolerować odmienności. W tym sensie Bruksela jest dziś stolicą illiberalizmu.

***Bruksela ma problem z tolerancją?***

Nie jest w stanie tolerować choćby niewielkiej różnicy zdań. Wyznaje też zasadę, znaną nam z czasów Związku Sowieckiego, że prawo służy polityce. Teoretycznie Komisja Europejska stoi na straży traktatów; w praktyce ingerencja w wewnętrzne sprawy Węgier osiąga rozmiary wcześniej nienotowane. Nie przyjmuje do wiadomości, że nasza część Europy jest inna niż kraje zachodnie. Woli ryzykować stabilność całej Unii, niż wykazać się elastycznością.

> Gdy budowaliśmy płot na granicy, atakowała nas niemal cała Europa. A dziś Komisja Europejska dokłada się do płotu budowanego przez Austrię. Trochę nam przykro, że nam w ten sposób nie pomogła

***Bruksela mówi w istocie tak: jesteście biedniejsi, dostajecie pieniądze, macie się słuchać.***

To nie jest żadna darowizna. Na strefie euro i na unijnym rynku Niemcy zarabiają tyle, że unijne fundusze to przy tym drobna kwota. Wcześniej otworzyliśmy nasze rynki, choć byliśmy bardzo słabi kapitałowo, i Zachód to wykorzystał. Günther Hermann Oettinger, który przez dziesięć lat był unijnym komisarzem, powiedział jasno: z każdego euro wysłanego na Wschód, 70 centów wraca na Zachód. Możemy się na to zgodzić, ale pod warunkiem, że rzecz nazwiemy po imieniu – korzystamy my, ale korzystają też oni. Nie ma żadnych podstaw, żeby fundusze traktować jako gest moralny. A w kategoriach historycznych to już naprawdę nie jesteśmy nic winni, wręcz odwrotnie.

***Unia ma jeden mocny argument: dostęp do swojego rynku.***

Zgadzam się. Ale też niemiecka prasa, gdyby była pluralistyczna i szczerze poszukiwała prawdy, powinna dostrzec, że to u nas gospodarki prężnie się rozwijają, że mamy zrównoważone budżety, że – inaczej niż na południu Europy – kontrolujemy zadłużenie. Północ powinna widzieć w nas sojusznika w sferze gospodarczej, a nie przeciwnika, którego należy pokonać.

***Pewnie byłoby nam łatwiej opierać się presji, gdyby część naszych społeczeństw nie miała w istocie religijnego stosunku do UE. Ta część nie widzi, że Unia to organizacja, która ma plusy, ale ma też minusy.***

Na Węgrzech też jest ten problem, ale myślę, że idziemy w dobrym kierunku. Unia Europejska, tak jak inne organizacje, do których należymy, powinna nam pomagać, a nie myśleć, jak nam dokuczyć. Stosujemy jednak zasadę, którą Fidesz przyjął jeszcze pod koniec lat 80. w ramach walki z dyktaturą komunistyczną: staramy się zachowywać tak, jakbyśmy żyli w normalnym świecie.

***W przyszłym roku Węgrzy wybiorą nowy parlament. Jak ocenia pan sytuację Fideszu? Czy wspólny blok opozycji, od postkomunistów po dawniej bardzo prawicowy Jobbik, jest w stanie sięgnąć po władzę?***

W kategoriach politycznych to porozumienie opozycyjne jest węgierskim paktem Ribbentrop–Mołotow. Wszyscy, zarówno antysemici, jak i postkomuniści, biorą w tym udział, ale zachodnioeuropejskiej lewicy też to nie przeszkadza. Wszystko jest dobre, co służy pokonaniu Fideszu. Bo w 2010 r., po klęsce w wyborach, lewica wyznaczyła sobie dwa cele. Po pierwsze, porzucić za sobą straszliwe dziedzictwo rządu Gyurcsánya pozostawiającego po



eprasa.pl 9d0b1f986e

Procentowo Węgry wydają na rodziny najwięcej w Europie. Kobieta, która urodzi czwórkę dzieci, nie płaci podatku dochodowego do końca życia. Nasze doświadczenie mówi, że dzietność rośnie wówczas, gdy kobieta czuje się bezpiecznie, także na polu materialnym

sobie same ruiny, a po drugie, utrzymać Jobbik w izolacji. Po dziesięciu latach, pod przywództwem byłego premiera Ferenca Gyurcsánya, chcą dojść do władzy w koalicji z Jobbikiem.

***Zjednoczenie opozycji przyniosło jej jednak sondażowe sukcesy, w kilku badaniach objęła prowadzenie. Czy Fidesz jest spokojny o wynik wyborów?***

Gdyby wybory odbyły się dzisiaj, Fidesz z pewnością by je wygrał. Wiemy jednak, że do wyborów jeszcze sporo czasu. Nie wiemy, jak nakręcanie nienawiści przez opozycję wpłynie na wyborców. Czy okaże się ważniejsze niż codzienne doświadczenia? Bo przecież mówimy o najlepszej dekadzie w naszych dziejach, dowodzą tego właściwie wszystkie statystyki. Już teraz nasza gospodarka wróciła do poziomu sprzed pandemii. Jest duża szansa, że nasza gospodarka w tym roku wzrośnie o prawie 7 proc., w przyszłym również co najmniej 6 proc.

***Polskie doświadczenie mówi, że można mieć bardzo dobre wskaźniki gospodarcze i przegrać wybory.***

Na Węgrzech też mamy takie doświadczenia, choćby z 2002 r. Dobre rządy i dobre wyniki pomagają rządzącym, ale oczywiście niczego nie gwarantują. Na naszą korzyść działa fakt, że będą to w istocie wybory między dwoma rządami. Dzisiejsza opozycja przeważnie pokrywa się z rządem Gyurcsánya.

***Z drugiej strony w demokracji jest coś takiego jak zmęczenie władzą, chęć zmiany, nieważne jakiej. A Fidesz rządzi już 12 lat. Czy wyborcy nie mają dość rządów jednej partii?***

W Europie Zachodniej długie rządy jednej formacji zdarzają się często. CSU rządzi Bawarią od 1949 r. Skoro możliwe jest to w Niemczech, możliwe jest i u nas. Ale warunek jest jeden: partia rządząca musi umieć się odradzać. I Fidesz to umie. Umiemy przyciągać do siebie tę młodzież, która chce się angażować w politykę po stronie prawicy. Umiemy odpowiadać na nowe wyzwania nowoczesnymi, przemyślanymi rozwiązaniami.

***Rządowi węgierskiemu – inaczej niż polskiemu – wielu komentatorów zarzuca także budowę systemu oligarchicznego. Jak pan odpowie na ten zarzut?***

Efekty węgierskiej gospodarki temu przeczą. Mamy rekordowe wzrosty PKB, mamy też imponujący napływ kapitału zagranicznego. Np. według niemieckiej izby handlowej na Węgrzech 88 proc. inwestorów jest zadowolonych ze swojej sytuacji. Ale warto zadać pytanie: skąd bierze się ten zarzut? Zapewne stąd, że już za czasów pierwszego rządu Viktor Orbán deklarował, że na Węgrzech szansę na rozwój muszą mieć także węgierscy przedsiębiorcy, nie tylko kapitał zagraniczny. Kiedyś w dziedzinie inwestycji drogowych królował Strabag, dziś drogi budują także węgierskie firmy. Firmy zagraniczne też działają, też budują, ale muszą walczyć, nie mogą zakładać, że z automatu wygrają każdy przetarg. Gdyby wygrywały, to pewnie płynęłyby pod naszym adresem komplementy i zachwyty nad „modelową gospodarką wolnorynkową". To jest szerszy problem polityki unijnej: ona nie przyjmuje faktów.

***Wspomnieliśmy o pandemii. Węgry zdecydowały się kupić szczepionki rosyjską i chińską. Czy z perspektywy czasu nie był to błąd?***

Czas pokazał, że mieliśmy rację. Węgry zdołały otworzyć swoją gospodarkę około dwa miesiące przed innymi krajami. Mamy być może najmniej obostrzeń w całej Europie. Doskonałe wyniki gospodarki też biorą się z faktu, że tak szybko wyszliśmy z pandemii. W sumie kupiliśmy sześć rodzajów szczepionek. Pozwala nam to porównywać ich skuteczność. I okazało się, że wszystkie są skuteczne i nie ma między nimi znaczących różnic.

***Na koniec pytanie sportowe: kto awansuje do mistrzostw świata w piłce nożnej? Polska rywalizuje z Węgrami o drugie miejsce w grupie, dające prawo do gry w barażach.***

Niestety, nasza sytuacja jest tak zła, że nawet zwycięstwo w Warszawie nie daje nam wiele. Sądzę, że Polski Związek Piłki Nożnej może już chłodzić szampana. Na pocieszenie pozostaje nam wspomnienie pięknych chwil z mistrzostw Europy, gdy po dobrej grze zremisowaliśmy z Francją i Niemcami.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 9d0b1f986e

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

# Życie i śmierć na Instagramie

*Zniknięcie i zabójstwo pochodzącej z Nowego Jorku 22-letniej blogerki podróżniczej Gabby Petito wywołało ogromne zainteresowanie mediów na całym świecie. Krytycy mówią o „syndromie białej kobiety", inni wskazują na efekt mediów społecznościowych, gdzie Petito dzieliła się niemal każdym aspektem swojego życia*

Ostatni post Gabby Petito zamieściła na swoim koncie na Instagramie 25 sierpnia. Seria zdjęć przedstawia uśmiechniętą, piękną, młodą kobietę, opaloną i szczęśliwą. Obejmuje ją narzeczony, 23-letni Brian Laundrie. Petito i Laundrie wyruszyli 2 lipca z Nowego Jorku w czteromiesięczną podróż po amerykańskich parkach narodowych. Ale zaledwie dwa miesiące później, 1 września, Laundrie sam wrócił do domu swoich rodziców na Florydzie. Odmówił współpracy z policją oraz zdesperowaną rodziną zaginionej. Najpierw zatrudnił adwokata, a potem zniknął. 19 września śledczy ogłosili, że znaleźli ciało Petito w Grand Teton National Park w stanie Wyoming. Przyczyną śmierci młodej kobiety było zabójstwo. Głównym podejrzanym jest Brian Laundrie, który wciąż jest poszukiwany.

Fot. gabspetito/Instagram



eprasa.pl 9d0b1f986e

## KRUCHA IDYLLA

Historia młodej pary, choć smutna, nie mogłaby być bardziej banalna. Laundrie i Petito poznali się w szkole średniej – Bayport-Blue Point High School – na nowojorskim Long Island. Petito pracowała jako technik farmacji, by zebrać fundusze na ich „wielką podróż, pełną jogi, warzyw i sztuki". W lipcu ubiegłego roku się zaręczyli. Następnie w grudniu kupili furgonetkę (forda transita z 2012 r.) i ruszyli w podróż po USA. Każdy przystanek swojej podróży starannie dokumentowali na YouTubie, TikToku i Instagramie, gdzie mają setki tysięcy followersów. Na zdjęciach widać szczęśliwą parę wspinającą się na skały na tle błękitnego nieba. Z Florydy, gdzie mieszkali razem, pojechali do Kansas, a stamtąd dalej do Utah i Wyoming. Tam podróż skończyła się tragicznie z powodów, które wciąż nie są znane. Faktem jest natomiast, jak to często bywa, że związek młodej pary nie był tak idealny, jak sugerowały zdjęcia i filmiki w mediach społecznościowych.

12 sierpnia policja została wezwana do sprzeczki między nimi. Niektórzy świadkowie incydentu, do którego doszło przed jednym ze sklepów w małym miasteczku Moab w stanie Utah, utrzymywali, że Laundrie uderzył Petito w twarz, drudzy, że było dokładnie odwrotnie. To Laundrie miał jednak ślady zadrapań na ciele, więc funkcjonariusze uznali, że to Petito była agresorką. Policjanci rozdzielili parę. Petito spędziła noc w furgonetce, a Laundrie w hotelu. Na nagraniu z kamery nasobnej jednego z funkcjonariuszy młody mężczyzna tłumaczył, że para kłóciła się cały dzień, że wspólne podróżowanie w ciasnej furgonetce dało im w kość. Petito twierdziła, że Laundrie nie chciał pozwolić jej wsiąść do wozu. Ponadto miał odebrać jej telefon komórkowy. Według policjantów mężczyzna był spokojny, a Petito w stanie histerii. Następnego ranka para znów wspólnie wyruszyła w drogę.

## SAMOTNY POWRÓT

Do kolejnej poważnej (publicznej) sprzeczki między nimi miało dojść 27 sierpnia, dwa dni po tym, jak Petito – po raz ostatni – umieściła zdjęcia w mediach społecznościowych oraz rozmawiała z rodzicami przez telefon. Para znajdowała się wtedy w restauracji Merry Piglets w miejscowości Jackson Hole w stanie Wyoming. Także w tym przypadku relacje świadków są sprzeczne. Para miała się pokłócić, ale o co nie wiadomo. Pewne jest, że Laundrie miał pretensje do kelnerki w sprawie rachunku, który uznał za zbyt wysoki. Personel restauracji twierdzi, że młody mężczyzna był bardzo agresywny: „Wchodził i wychodził z restauracji aż cztery razy". Petito na koniec pojawiła się sama w lokalu, by przeprosić za jego zachowanie. To ostatni raz, gdy widziano ją żywą.

Młoda kobieta Miranda Baker twierdzi, że ona i jej chłopak 29 sierpnia podwieźli Laundriego kilkanaście kilometrów samochodem w okolicach Colter Bay w Wyoming. Był sam. Dzień później matka Petito Nchole Schmidt otrzymała od niej esemesa, który, jej zdaniem, „nie został napisany przez jej córkę". 1 września Laundrie wrócił sam na Florydę tą samą białą furgonetką, którą wyruszył wraz z Petito w podróż 2 lipca. Nie poinformował jednak rodziców narzeczonej o tym, że zostawił ją w Wyoming. Zamiast tego zatrudnił prawnika. 11 września rodzice Petito zgłosili jej zaginięcie na policję. Laundrie zniknął trzy dni po tym, jak odmówił rozmowy z policją. 19 września ciało Petito zostało odnalezione tam, gdzie para była widziana razem po raz ostatni. Policja poszukuje Laundriego, sprawdziła domy jego rodziców i rodzeństwa. Choć nikt, z wyjątkiem rodziców ofiary, nie mówi tego otwarcie, to on jest głównym podejrzanym w sprawie jej morderstwa.

## POTĘGA SOCIAL MEDIÓW

Jak zauważa „New York Times", w Stanach Zjednoczonych każdego roku znikają bez śladu dziesiątki tysięcy osób. Rzadko jednak się zdarza, aby pojedyncze zniknięcie przykuło uwagę opinii publicznej, tak jak to nastąpiło w przypadku Gabby Petito. Dlaczego więc amerykańska opinia publiczna została tak pochłonięta tą sprawą? Według medioznawców ważną rolę odgrywa tu to, że Laundrie i Petito tak starannie dokumentowali swoje życie. „Szeroka dostępność dowodów fotograficznych i wideo pozwala użytkownikom mediów społecznościowych wcielić się w rolę detektywów amatorów, analizujących wpisy i mowę ciała pary w celu uzyskania wglądu w stan ich umysłu" – tłumaczy Danielle Slakoff, kryminolog z uniwersytetu


KONFERENCJA Zapisy na www.radiowarszawa.com.pl
01.10.2021 | Mazowiecki Teatr Muzyczny | ul. Jagiellońska 26

Jak przeciwdziałać fałszowaniu historii Polski?

Jan Józef Kasprzyk
Prof. Czesław Kłak
Eryk Mistewicz
Piotr Dmitrowicz
Prof. Tadeusz Wolsza

RADIO Warszawa 106,2 FM

9.15
12.30

Wolność słowa

Prof. Monika Przybysz
Prof. Zbigniew Krysiak
Łukasz Bernaciński
Wojciech Biedroń
Dr Piotr Kościński

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI
Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Reklama | 7/0921/Fv




eprasa.pl 9d0b1f986e

w Sacramento. Do 20 września hashtag #GabbyPetito miał ponad 500 mln wyświetleń na TikToku. Według niej pociągający w tej sprawie jest także jej „wspólnotowy aspekt". „Ludzie spotykają się na różnych forach internetowych, by o tym dyskutować. Wymieniają się poglądami" – zaznacza kryminolog. Liczne teorie były w ten sposób dyskutowane i obalane. Para youtuberów – Kyle i Jenn Bethune'owie, którzy od dwóch lat mieszkają w autobusie z trójką dzieci i czwórką psów – mogła nawet przyczynić się do odkrycia ciała Petito, po tym jak się okazało, że na filmie, który nagrali podczas podróży po stanie Wyoming pod koniec sierpnia, znalazła się opuszczona biała furgonetka ofiary w pobliżu Grand Theton National Park. To było dwa dni po tym, jak młoda kobieta po raz ostatni była widziana żywa. Bethune'owie wrzucili film do sieci i stał się on szybko wiralowy.

Życie Laundrie i Petito wpisywało się zresztą w szerszy trend w social mediach znany pod hashtagiem #VanLife. Młode pary podróżują w jego ramach po kraju, fotografując się nawzajem w malowniczych miejscach. Według „New York Timesa" #VanLife stało się szczególnie popularne w czasie pandemii, gdy większość młodych ludzi z powodu lockdownu nie mogła się ruszyć z domów. Wtedy życie tych niewielu, którzy jak Petito i Laundrie nie mieli takich ograniczeń, stało się szczególnie atrakcyjne. Kolejnym powodem dużego zainteresowania opinii publicznej tą sprawa jest zapewne idylliczny obraz, który prezentowała para 20-latków w social mediach. Młodzi, atrakcyjni, uśmiechnięci, zakochani, szczęśliwi. A tu nagle morderstwo. To wzmaga ciekawość. Każdy chce wiedzieć, co się kryło za tą bajkową fasadą. Na ile odbiegała ona od rzeczywistości. Liczba followersów Petito na Instagramie wrosła po jej zniknięciu do ponad miliona. I dalej rośnie.

## SYNDROM BIAŁEJ KOBIETY?

Niektórzy wskazują na rasowy aspekt sprawy. Martin G. Reynolds, dyrektor wykonawczy Instytutu Edukacji Dziennikarskiej Maynarda, twierdzi, że media poświęcają z zasady więcej uwagi białym ofiarom przestępstw (podczas debaty w 2004 r. prezenterka wiadomości PBS Gwen Ifill nazwała to zjawisko „syndromem zaginionej białej kobiety"). „Skład redakcji nie odzwierciedla różnorodności etnicznej Ameryki, a ludzie pełniący funkcje redaktorów są jeszcze mniej zróżnicowani" – powiedział Reynolds. „Zdecydowana większość ludzi, którzy giną bez śladu lub padają ofiarą morderstw, to nie młode białe kobiety, ale kolorowi" – utrzymuje także kryminolog Scott Bonn. „W Wyoming w ciągu ostatniej dekady zniknęło bez śladu ponad 700 rdzennych mieszkanek. Ich los mało kogo obchodzi" – uważa Bonn. Jego zdaniem to, że Petito była vlogerką, ma oczywiście znaczenie. Ale ważniejsze jest to, że „była młodą, białą blondynką z pokolenia Z". „Ludzie są wybiórczy w stosunku do człowieczeństwa, które widzą w innych" – podkreśla także Alvin Williams prowadzący podcast „Affirmative Murder". Petito jego zdaniem po prostu miała to szczęście w nieszczęściu, że wyglądała jak „córki czy wnuczki białych kierowników newsroomów". Współpracownik Fox News Raymond Arroyo uznał wręcz, że Petito nie zasługuje na czołowe miejsce w mediach, bo „odwraca uwagę od ważniejszych spraw, jak choćby od tego, co się obecnie dzieje na granicy USA z Meksykiem". „Państwo mi wybaczą – dodał Arroyo – ale to jest jakiś zupełnie niepotrzebny miniserial". „To jest jedna zaginiona osoba. Co to jest wobec tego, co się dzieje na świecie?" – pytał. Jego komentarz trafił na platformę TikTok, gdzie został obejrzany ponad milion razy. Większość widzów uznała uwagi Arroya za „chamskie".

> Niektórzy świadkowie incydentu, do którego doszło przed jednym ze sklepów w małym miasteczku Moab w stanie Utah, utrzymywali, że Laundrie uderzył Petito w twarz, drudzy, że było dokładnie odwrotnie. To Laundrie miał jednak ślady zadrapań na ciele, więc funkcjonariusze uznali, że to Petito była agresorką

Policja tymczasem przeczesuje rezerwat Carlton na Florydzie, pełen bagien i aligatorów, gdzie Laundrie miał się udać po opuszczeniu domu rodziców. Media przeprowadzają wywiady z sąsiadami rodziny Laundriego.

Miniserial wokół młodej pary vlogerów doczeka się zapewne jeszcze wielu odcinków.

Fot. gabspetito/Instagram



eprasa.pl 9d0b1f986e

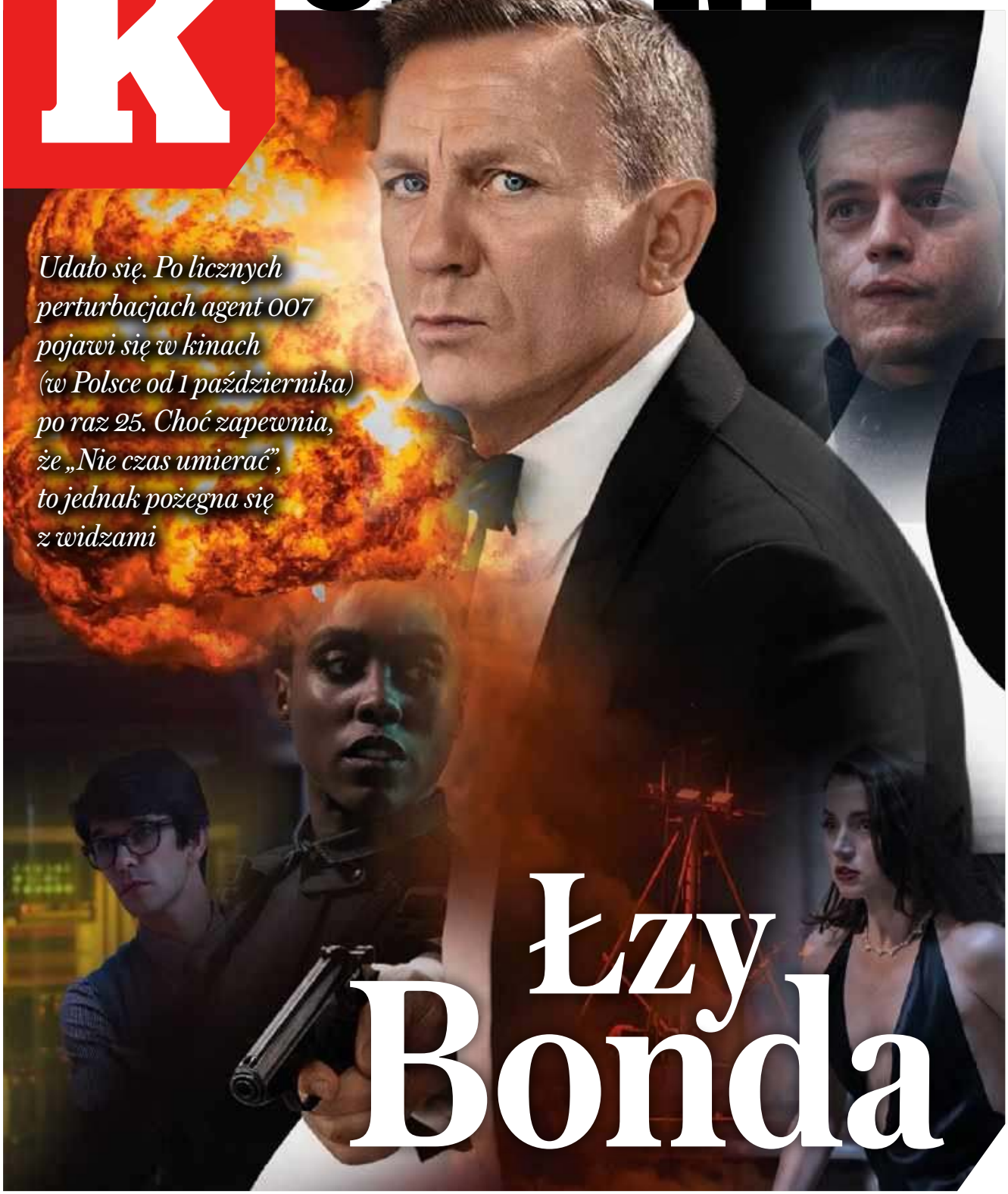

# Łzy Bonda

*Udało się. Po licznych perturbacjach agent 007 pojawi się w kinach (w Polsce od 1 października) po raz 25. Choć zapewnia, że „Nie czas umierać", to jednak pożegna się z widzami*

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 9d0b1f986e

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Najdłuższy w całej serii film o Bondzie (trwa ponad 2,5 godziny) – spektakularnie powstrzymywany przez pandemię – w końcu trafi na wielkie ekrany. Już po raz 25. agent Jej Królewskiej Mości porwie fanów do historii wypełnionej akcją, adrenaliną i supergadżetami. Po raz piąty jako „Bond. James Bond" zaprezentuje się Daniel Craig. To będzie jego ostatnie zadanie w służbie JKM.

## CZAS NA ROZSTANIE

Z bagażem wcześniejszych produkcji – „Casino Royale" (2006), „007 Quantum of Solace" (2008), „Skyfall" (2012), „Spectre" (2015), a teraz „Nie czas umierać" – aktor pożegna się z rolą brytyjskiego superszpiega. Jak zapewnia – i on, i producenci – definitywnie.

Na wrzuconym do sieci nagraniu wzruszony Craig dziękuje ludziom, z którymi spotykał się na planie. Nierzadko przy wszystkich pięciu produkcjach, w których brał udział, czyli od kilkunastu lat. – Wiem, że dużo powiedziano o tym, co myślę o serii. Kochałem każdą sekundę tych filmów, a w szczególności ostatniego. Wstawałem rano i miałem okazję pracować z wami. I był to jeden z największych zaszczytów w moim życiu – zapewniał ekipę.

Czy uchwycone przez kamerę rozrzewnienie było aktorskim zabiegiem, czy szczerą reakcją? Tego nie dojdziemy.

## CZAS NA KŁOPOTY

Zobaczyć łzy Bonda... Bezcenne. A czego możemy się spodziewać na ekranie? Niecierpliwie wypatrującym premiery fanom muszą na razie wystarczyć oficjalne zwiastuny oraz taka zapowiedź dystrybutora: „James Bond opuszcza czynną służbę i cieszy się spokojnym życiem na Jamajce. Tymczasem jego stary przyjaciel Felix Leiter z CIA zwraca się do niego o pomoc. Misja uratowania porwanego naukowca okazuje się o wiele bardziej zdradliwa, niż mogłoby się wydawać, i naprowadza agenta 007 na ślad tajemniczego złoczyńcy, dysponującego nową, niezwykle niebezpieczną technologią".

Współscenarzyści, którzy od 1999 r. („Świat to za mało") pracowali nad każdym z filmów o 007 i doskonale wiedzą (podobnie zresztą jak widzowie), że agent JKM nie jest stworzony do beztroskiego życia, dopowiadają: „Bond sądzi, że będzie szczęśliwy na emeryturze, ale czegoś mu brakuje. Łowi ryby, pije, opala się, jednak okazuje się, że do szczęścia potrzeba mu znacznie więcej" – stwierdza Robert Wade. Neal Purvis dodaje: „Kiedy pukają do niego kłopoty, wita je z radością; jest gotów ponownie podjąć wyzwanie".

## CZAS NA SEANS

Najnowszy, 25. film z Bondem wyjątkowo długo docierał do widzów. Jego realizację zapowiedziano już w 2016 r., scenariusz zaczął powstawać w 2017 r. Co ciekawe, na prośbę Craiga, w 2019 r., do ekipy dołączyła scenarzystka – Angielka Phoebe Waller-Bridge. Jej zadaniem była korekta dialogów oraz wprowadzenie elementów humoru, ale – jak twierdzi ona sama – także dbanie o ekranowy wizerunek kobiet.

Waller-Bridge jest drugą scenarzystką w dziejach bondowskiej serii. Pionierką była Irlandka Johana Harwood (prywatnie żona francuskiego reżysera René Clémenta), która pracowała przy „Doktorze No" (1962) i „Pozdrowieniach z Rosji" (1963) oraz przy adaptacji „Goldfingera" (1964, tu jednak nie wymieniono jej w czołówce).

Od początku realizacji wiadomo było, że „Nie czas umierać" (którego reżyserię powierzono 44-letniemu dziś Amerykaninowi Cary'emu Joji Fukunadze) bę-

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 9d0b1f986e

dzie ostatnim filmem z udziałem Craiga. Już przy poprzedniej produkcji aktor zapowiadał rozstanie z bohaterem.

W wywiadzie z 2015 r. dla „Time Out" oświadczył wprost: „Jeśli jeszcze raz zagram Bonda, zrobię to tylko dla pieniędzy". MGM, jak pisano, kusiło go najpierw honorarium w wysokości 100 mln, a potem 150 mln dol. za dwa kolejne filmy. Ostatecznie stanęło na jednej produkcji. Producentka Barbara Broccoli komentowała, że „Bond 25." domknie „w sposób emocjonalnie satysfakcjonujący" wątki z poprzednich filmów z Craigiem.

Sam zainteresowany mówił na łamach „Entertainment": „Skończyłem »Spectre« ze złamaną nogą, przez większą część czasu grałem w tym stanie. Pomyślałem: czy naprawdę muszę i mogę jeszcze to robić?".

Ostatecznie dał się jednak namówić na kolejną odsłonę przygód superagenta. Jego decyzja sprawiła, że do obsady zdecydował się dołączyć również Christoph Waltz, jako główny przeciwnik Bonda. W nowy czarny charakter wcielił się Rami Malek, który zasłynął oscarową rolą Freddiego Mercury'ego w „Bohemian Rhapsody". Aktor zdradził, że inspirował się m.in. kreacjami Anthony'ego Hopkinsa w „Milczeniu owiec" czy Javiera Bardema w „Skyfall", ale też w „To nie jest kraj dla starych ludzi".

Pochodząca z Kuby Ana de Armas („Blade Runner 2049", „Na noże") zagrała agentkę CIA – Palomę. W ukochaną Bonda, Madeleine Swann, wcieliła się Léa Seydoux. Daniel Craig tak się odniósł do tego wątku: „Filmy o Bondzie to kino akcji i akcji jest u nas mnóstwo. Ale, by taki film osiągnął pożądany efekt [...] potrzeba emocjonalnej podróży, by publiczność chciała towarzyszyć w niej bohaterom. Mamy tu więc historię miłosną, naprawdę skomplikowaną i, miejmy nadzieję, fascynującą dla widzów".

## CZAS NA AKCJĘ

Zdjęcia do „Nie czas umierać" rozpoczęły się 26 kwietnia 2019 r. w Port Antonio na Jamajce. Potem przeniosły się do Norwegii, gdzie powstały sekwencje pościgu samochodowego, w których wielką rolę odegrał samochód Bonda – tym razem był to historyczny model Aston Martin VS Vantage. Na ekranie będą także inne auta tej firmy: Aston Martin DB5, nowoczesny (produkowany od 2018 r.) Aston Martin DBS Superleggera i jeszcze nowszy, sportowy Aston Martin Valhalla.

Latem ekipa dotarła do Londynu i na Wyspy Owcze. Zdjęcia kręcono także w pobliżu Ascot oraz w południowych Włoszech (wrzesień 2019), w Spari i w malowniczej Materze, słynącej jako „miasto wykute w kamieniu" i wpisanej na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Craig i tym razem (dokładnie w maju) odniósł na planie kontuzję, która spowolniła produkcję. Na szczęście nie był to uraz zbyt poważny. Wiele widowiskowych scen, w tym strzelanina w hotelu w Hawanie, powstało w halach Pinewood Studios. Tam też podczas kontrolowanej eksplozji doszło do wypadku. I tu 25 października oficjalnie zakończyły się zdjęcia. Dokrętek dokonano jeszcze w grudniu 2019 r.

## CZAS NA SIÓDEMKĘ

Daniel Craig jest szóstym odtwórcą roli 007. Kto będzie siódmy? Spekulacje trwają, choć premiera „Nie czas umierać" wciąż przed nami. Ta wyczekiwana i obłożona maksymalną liczbą zabezpieczeń – tak by nic, ponad promocyjny plan, nie wyciekło wcześniej; z ostatnią rolą najtwardszego z Bondów, Craiga, wraca, a jednocześnie się żegna, 11 miesięcy od ostatniego pożegnania najbardziej lubianego odtwórcy 007 Seana Connery'ego (aktor zmarł 31 października 2020 r.) i blisko sześć dekad od uroczystego pokazu pierwszego filmu serii. „Doktor No" zaprezentował się widzom 5 lub – jak podają inne źródła – 6 października 1962 r. w londyńskim Pavilion Theatre.

Światowa prapremiera „Nie czas umierać" też odbędzie się w stolicy Wielkiej Brytanii. W Royal Albert Hall 28 września. Pojawią się m.in. książę Walii Karol z księżną Kornwalii Camillą oraz książę Cambridge William z księżną Cambridge Catherine, czyli Kate Middleton. Na uroczysty pokaz zostali również zaproszeni medycy, którzy walczą z pandemią. Zapowiedziano zbiórkę na organizacje charytatywne wspierające byłych pracowników brytyjskich służb specjalnych.

Polscy widzowie będą mogli się spotkać z Bondem-Craigiem od 1 października. A co potem?

Scenarzysta Neal Purvis tak mówił dla „Variety": „W powieściach Fleminga Bond był właściwie cieniem. Dzięki Danielowi stworzyliśmy Bonda XXI w., nadaliśmy mu głębię. Nasz Bond krwawi, płacze, odczuwa ból. Jest bohaterem z krwi i kości".

Jaki będzie jego następca? „The Guardian" zwrócił uwagę, że w „Nie czas umierać" pojawi się pierwsza kobieta w roli agentki MI6, której przyporządkowano numer 007. Gra ją Lashana Lynch. Aktorka zdementowała jednak pogłoski, że w ten sposób kobieta miałaby przejąć rolę Jamesa Bonda.

Podobnej możliwości nie przewiduje też Craig, a co najważniejsze współproducentka i zarazem spadkobierczyni praw do bondowskiej serii Barbara Broccoli. W styczniu tego roku stwierdziła w rozmowie z portalem Variety: „James Bond może mieć jakikolwiek kolor skóry, ale jest mężczyzną. Jestem przekonana, że powinniśmy stworzyć nowe postaci dla kobiet. Silne, kobiece postaci" – dodała.

Trudno wyobrazić sobie Bonda bez Connery'ego i Craiga, ale też Rogera Moore'a i Pierce'a Brosnana. Najmniej seria straciłby chyba bez udziału George'a Lazenby'ego (drugi w kolejności odtwórca Bonda) i Timothy'ego Daltona (czwarty). Kto dołączy do stawki? To pytanie pozostaje wciąż otwarte.

eprasa.pl 9d0b1f986e

*Dwieście lat temu urodził się Cyprian Kamil Norwid – jedyny z wieszczów, który do dziś pozostaje zagadką. Wiemy tyle, że nie był wcale poetą romantycznym – wielbił Słowackiego, ale stał się wzorem raczej dla Witkacego. A także to, że jego życie nie było aż tak ponuro bezbarwne i biedne*

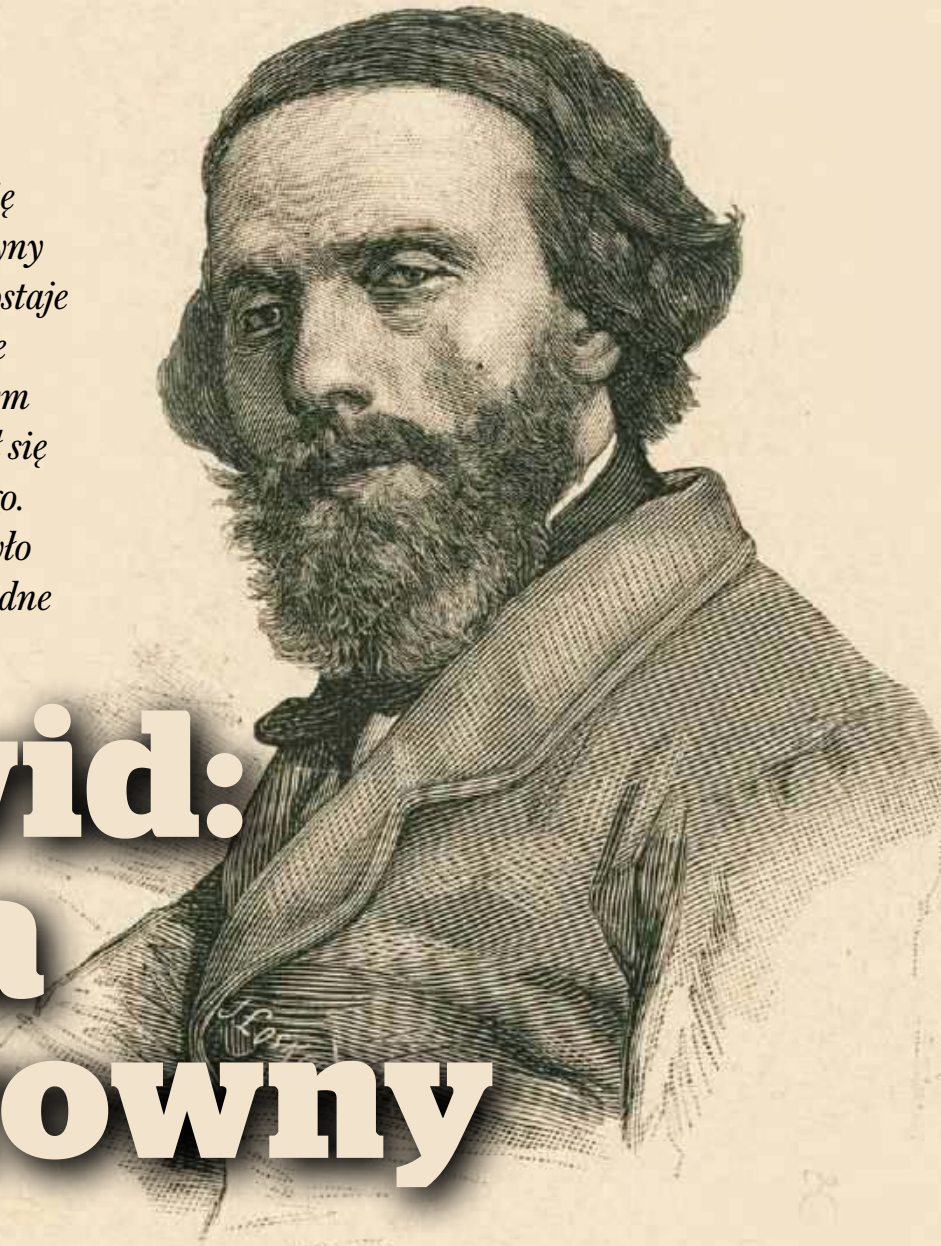

# Norwid: poeta wędrowny

WOJCIECH LADA

Wynędzniały poeta umierający samotnie w przytułku św. Kazimierza na paryskim przedmieściu Ivry – opuszczony, samotny i niedoceniony. Taki mniej więcej obrazek Cypriana Norwida wynosi się ze szkoły i zasadniczo nie podlega on już większym korektom. I w zasadzie to prawda. Naprawdę zmarł w 1883 r. na peryferiach Paryża. Istotnie był też niedoceniony, choć samotny już niekoniecznie. Tak naprawdę ostatnie sześć lat było najspokojniejszym i najbezpieczniejszym okresem w jego życiu; okresem również bardzo twórczym i aktywnym. Mylące jest nawet słowo „przytułek". „Dostał samodzielny, skromny, ale schludny pokój i zupełną swobodę ruchu: mógł też nocować poza zakładem" – pisał jego biograf Józef Franciszek Fert.

Poza tym ostatnim okresem, choć istotnie zazwyczaj bez grosza przy duszy, jego życie było jednak niemal w całości wielką i barwną podróżą.

## DOWCIPNY MISTYK

Zanim jednak rozpoczęła się podróż, Norwid dołączył do ekscentrycznego grona Cyganerii Warszawskiej. Mieli po 20 lat, zaczytywali się w Mickiewiczu, który w tym momencie największe dzieła miał już za sobą, przesiadywali w kawiarniach, a kiedy skończyły się pieniądze na alkohol, ruszali do podwarszawskich miejscowości, by zbierać tam niedobitki kultury i sztuki ludowej Mazowsza. Byli hipsterami tamtych czasów – nosili zmierzwione brody, zbyt długie włosy, ubierali się w dziwaczne, zazwyczaj zupełnie niepasujące do siebie, a już zawsze niestosowne do miejsca i czasu elementy garderoby. Często też dzierżyli w rękach kije – co miało podkreślać ich nomadyczny tryb życia. Była to dziecinada, ale dziecinada twórcza. Wielu z nich publikowało poezję lub prozę w gazecie „Piśmiennictwo Kra-

Fot. Biblioteka Narodowa



eprasa.pl 9d0b1f986e

jowe", a że nie były to byle jakie publikacje, najwięcej mówi to, że wspierał ich sam Oskar Kolberg.

Choć może dziwnie zabrzmi to w kontekście jego wizerunku poety tragicznego, na tle kolegów Norwid wyróżniał się elegancją i humorem. Aleksander Niewiarowski, który sam był jednym z owych „cyganów", poznał go w szkole, w gimnazjum na warszawskim Lesznie. „Cyprian wszelako z powierzchowności, jak i obejścia swego, wyglądał zawsze na panicza" – wspominał, potwierdzając też skłonne do żartów usposobienie poety. „Cyprian ujawniał pierwej talent rysownika [...] rzucał po kajetach własnych i kolegów mnóstwo fantazyjnych obrazków, których treść brał zwykle z życia szkolnego. Figurowali w tych szkicach profesorowie, w chwilach gniewu bądź zapalonego wykładu, bądź uczniowie. Ten dar rysowania karykatur dowcipnych pozostał Cyprianowi na zawsze, a nawet później, w wędrówkach jego po szerokim świecie, wspierał go nieraz materialnie, stając się głównym źródłem zarobku". „Obok mistyka był w nim materiał na karykaturzystę" – zgadzała się później pisarka Waleria Marrené-Morzkowska.

Norwid rzeczywiście ujawniał od początku wiele talentów. Już w 1840 r. opublikował na łamach „Piśmiennictwa Krajowego" wiersz „Mój ostatni sonet", ale tak naprawdę chyba sam jeszcze nie wiedział, czy właśnie poezji poświęci swoje siły. „Nie będę zastanawiać się nad tym, czy był on więcej rysownikiem, rzeźbiarzem lub poetą, bo rzucał się w te wszystkie kierunki i wszędzie pokazał znakomite zdolności" – potwierdzała Merrené-Morzkowska. O tym, że postanowił jednak więcej pisać, zadecydowała prosta rzecz – już od pierwszych publikacji zyskał sobie duże uznanie. „Zasłynął prawie od razu" – zgadzał się Niewiarowski.

Dlaczego więc w 1842 r. 21-letni wówczas i tak dobrze zapowiadający się poeta postanowił opuścić Warszawę i wyjechać do Drezna? Oficjalnie – by studiować tam malarstwo i rzeźbę, ale mógł to robić również w kraju. Nie mamy pewności, ale pewne światło rzucają na to wspomnienia Zygmunta Krasińskiego. Otóż poza młodych hulaków była tak naprawdę próbą przełamania szarzyzny ówczesnej Warszawy, marazmu wywołanego wciąż żywymi represjami po powstaniu listopadowym. Norwid i koledzy nie brali w nim udziału, bo mieli zaledwie po dziesięć lat. Ale to nawet gorzej, bo nie przeżyli powstańczej euforii, za to doświadczyli ponurych skutków zrywu.

„Norwid mi opowiadał wczoraj rozmaite szczegóły z życia warszawskiego [...] Wyobraź sobie, od kiedy wyszedł ze szkół, od lat sześciu, nie więcej, narachował imię po imieniu dwustu współuczniów, prawie wszystkich, z którymi się znał i uczył, wywiezionych na Sybir, pomarłych w Cytadeli lub na drodze, albo dojechałych i jęczących już tam" – pisał Krasiński w liście do Delfiny Potockiej. I zapewne dlatego właśnie w 1842 r. Norwid opuszcza Polskę i już nigdy do niej nie wróci.

## TURYSTA NA WYGNANIU

Chyba początkowo nie był pewny, dokąd właściwie się wybiera. Biografowie podejrzewają, że pieniędzy mógł mieć sporo, bo na podróż zrzucili się zapewne przyjaciele i wielbiciele, wśród których znajdowały się również osoby zamożne. Droga w każdym razie wiodła go przez Kraków, następnie do Drezna, Marienbadu i Pragi, wreszcie na dłużej znów do Drezna. Wszędzie raczej zwiedzał, niż zapuszczał korzenie. Dłuższy pobyt akurat w Dreźnie można wytłumaczyć z jednej strony natłokiem wspaniałych zabytków i dzieł sztuki, z drugiej – sporą liczbą przebywających tu zawsze Polaków. Zresztą być może wciąż czuł się „cyganem", bo nawet z Drezna uciekł stosunkowo szybko. Był wówczas nomadem, raczej turystą zwiedzającym Europę niż emigrantem. „Dalsze drogi po Niemczech prowadziły go tropem wielkich artystów i zbiorów, gromadzonych w galeriach, i wspaniałych zabytków sztuki sakralnej" – pisał Fert.

Jego intensywna podróż wyhamowała dopiero po roku, gdy na kilka miesięcy osiadł w Monachium. Tu rzeczywiście usiłował doskonalić swój talent malarski, w bardzo żywym tam wówczas środowisku artystycznym. Możliwe jednak, że został na dłużej, by po prostu przezimować – w dalszą drogę ruszył bowiem już na wiosnę 1843 r., tym razem kierując się na południe, do słonecznej Italii. Jego celem była Florencja, zanim jednak do niej dotarł, zatrzymał się na kilka tygodni w Wenecji – skąd odbywał wycieczki po okolicy, wszędzie szkicując, a na pewno także pisząc, bo w tym czasie powstał m.in. jego wiersz „W Weronie".

We Florencji zamieszkał u Antoniego Zaleskiego, swojego kolegi z warszawskiej pracowni malarskiej. Toskania i samo miasto zachwyciły Norwida. Przez pół roku zwiedzał je, studiował rzeźbę w Akademii Florenckiej, a mając towarzystwo Zaleskiego – po prostu dobrze się bawił. „Od tego czasu Florencja stała się dla Norwida jednym z tych miast serdecznych, o których nieustannie pamiętał; pod koniec swojego skołatanego żywota zapragnął nawet się tam przenieść, ba – planując wyjazd, wysłał na początku 1877 r. paki ze swymi książkami, pracami malarskimi na florencki adres wiernego, acz niewiele od niego bogatszego przyjaciela" – pisał Fert. Ale nie ograniczał się do Florencji. W przerwach od nauki podróżował po Italii. Wiadomo, że z Zaleskim zwiedzili Rzym, Neapol, byli w Pompejach. Gdzieś w trakcie tych wojaży poznał Norwid miłość swojego życia – niestety nigdy nieodwzajemnioną. Nazywała się Maria Kalergis i była nie tylko kobietą uznawaną powszechnie za piękność, lecz przede wszystkim rewelacyjną pianistką, podziwianą nawet przez Fryderyka Chopina – u którego pobierała zresztą lekcje.

I kto wie, może gdyby serce pianistki zabiło dla poety, jego życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Raz, że była osobą kusząco bogatą. Dwa, że gdyby Norwid pozostał z nią we Włoszech, nigdy nie trafiłby do śląskiego Mikołowa. Tymczasem w styczniu 1845 r. pojechał tam, by spotkać się z kolegą, Władysławem Wężykiem. Na miejscu poznał uciekiniera z zaboru rosyjskiego, niejakiego Maksymiliana Jatowta, któremu pożyczył swój paszport – co było wówczas dość częstą praktyką wśród spiskowców. Kłopot w tym, że Jatowt wpadł, a to uruchomiło wymianę korespondencji między policją Paryża, Berlina i Petersburga.



eprasa.pl 9d0b1f986e

Kiedy więc nieświadomy tego Norwid przybył w 1846 r. do Berlina, został aresztowany i osadzony w więzieniu Hausvogtei. Nie siedział długo, ale cała sytuacja zmieniła jego życie. Po pierwsze, w więzieniu nabawił się poważnego stanu zapalnego, który do końca życia skutkował bardzo silnym osłabieniem słuchu. Po drugie zaś, wkrótce cara Aleksander II skazał go na banicję i konfiskatę majątku.

I tym właśnie sposobem Norwid z turysty zmienił się w emigranta.

## AMERYKAŃSKI BŁĄD

Wciąż był bardzo młody, ale zaczynał już gorzknieć. Zapalenie ucha okazało się groźniejsze, niż sądzono; zdarzały się podobno dni, gdy w ogóle ledwo słyszał, zaczął też zbyt głośno mówić. Zdawał sobie z tego sprawę i powoli zaczynał unikać towarzystwa, stał się nerwowy, a jego wiersze, zawsze dość trudne, stawały się teraz mroczną plątaniną depresyjnych myśli. „Biedny to, arcybiedny chłopiec, na ciele rozchorowany ogromnie, a na duszy też niepomału. Mickiewicz niedawno ukąsił go ironiczną pochwałą, a mój Norwid się od tego dnia wściekł. Jam mu radził z Augustem [Cieszkowskim – przyp. aut.], by nie tak ciemno pisał. Zawsześmy się starali pomóc [...] jego osobie. Prawda, że na druki jego poematów nie dawaliśmy, czekaliśmy bowiem czegoś jasnego, tak dla publiczności, jak i dobra samego autora, bo co mu za korzyść, jeśli czytelnicy nic a nic nie potrafią pojąć?" – pisał Krasiński w wysłanym cztery lata później liście do Stanisława Egberta Koźmiana.

Z Krasińskim poznali się w Rzymie, do którego Norwid dotarł z Brukseli, w której przebywał kilka miesięcy po wyjeździe z Berlina. Początkowo w Italii poeta odżył – być może pod wpływem przebywającej tam Marii Kalergis, ale pewnie też serdecznej przyjaźni, jaka połączyła go z Krasińskim. Nie wspominając o tym, że mogło udzielić mu się rewolucyjne wrzenie, którym pulsował wówczas Rzym, zmierzające ku Wiośnie Ludów. Podobno bardzo intensywnie chłonął tę atmosferę, co czasem wywoływało dość nieoczekiwany skutek. „Wielowątkowe rzymskie przeżycia z Wiosny Ludów odcisnęły się niezapomnianym piętnem na całej dalszej twórczości poety. Niemałe miejsce w tych emocjach zajmowała chwila, gdy wraz z Zygmuntem Krasińskim, uzbrojeni w dubeltówki, zamierzali bronić papieża, którego oblegał na Kwirynale zrewoltowany lud rzymski, domagający się dalszej reformy Państwa Kościelnego" – zauważał Fert.

Mimo to zdecydował się opuścić Włochy i udać do Paryża. Była to wówczas „mała Polska". „Centrum przez czas niejaki poetycznego i mistycznego ruchu polskiego nęciło go" – pisała Marrené-Morzkowska. Tu zjeżdżali uciekinierzy spod zaborów, tu w głowach rodziły się szalone pomysły przyszłych powstań, tu tworzyli wówczas Chopin, Mickiewicz i – ukochany przez Norwida – Słowacki. Co prawda pierwszy i ostatni z nich dożywali wówczas ostatnich dni życia, a Słowacki początkowo nie chciał nawet poznać Norwida. „Był już bardzo słaby i z powodu rzucającej mu się krwi ustami miał wzbronioną konwersację" – usiłował tłumaczyć wieszcza Niewiarowski.

Niemniej atmosfera Paryża odpowiadała poecie i okazała się dla niego bardzo twórcza. Tu powstały jego największe dzieła: „Vade-mecum", „Promethidion", „Fortepian Chopina", liczne dramaty, nie wspominając o powstających bez przerwy pracach plastycznych. Problemem były jednak pieniądze. Do pewnego momentu wspierał go Krasiński, czasem udawało mu się sprzedać jakiś szkic czy artykuł i to nawet za przyzwoitą cenę. Zasadniczo jednak jego sytuacja materialna stawała się coraz bardziej żałosna. Kiedy więc do tego wszystkiego, przebywająca również w Paryżu Maria Kalergis zdecydowała się zerwać z nim wszelkie kontakty – postanowił poszukać szczęścia i pieniędzy w Ameryce.

Do Nowego Jorku zawinął w lutym 1853 r. i od razu zauważył, że zrobił poważny błąd. Nie mógł znaleźć stałego zajęcia. Imał się więc malowania wnętrz kabin na statkach, wykonywał jakieś drobne prace w porcie, przez jakiś czas pracował nawet przy wyrębie... Nie widział perspektyw, a w dodatku szybko zaczął odczuwać samotność w tym wielonarodowym tyglu. Na pewien czas uśmiechnęło się do niego szczęście. Znalazł pracę w firmie graficznej Karola Emila Doeplera, gdzie zarabiał 5–6 dol. dziennie, a to pozwalało już nie tylko przeżyć, ale nawet podróżować i zwiedzać. Kłopot w tym, że praca ta skończyła się zaledwie po kilku miesiącach i groził mu powrót do tradycyjnej już nędzy – tym gorszej, że wykluczającej powrót do Europy. I gdyby nie poznał przypadkiem Marcelego Lubomirskiego, z którym zabrał się na jego koszt do Londynu, a wkrótce potem do Paryża, zapewne dożyłby swoich dni w Ameryce.

## PODRÓŻ W WIEK XX

Był rok 1854 i nigdzie się już nie wybierał. Co nie znaczy, by pogrążył się biedzie i marazmie. Właśnie teraz rozpoczął się najbardziej aktywny okres jego życia: pisanie, rysowanie, ostra publicystyka w ważnych momentach, jak powstanie styczniowe czy Komuna Paryska. Drobne sukcesy i wielkie porażki. Nie rozumiano go. „Żaden jego poemat dłuższy wszakże nie tworzy całości, a najkrótszy i najpiękniejszy wierszyk nie jest wolen od jakiegoś wybryku" – krytycznie oceniał Józef Ignacy Kraszewski.

Dopiero parę dekad po jego śmierci poeci młodopolscy dostrzegli, że im bardziej Norwid dziwaczał, tym bardziej jego wiersze przerastały epokę. Był dla nich już nie romantykiem, lecz brakującym ogniwem między Mickiewiczem a Witkacym. Współcześni badacze zaś zauważają, że Norwid był poetą, którego swobodnie można czytać dopiero dziś, po wszystkich wielkich eksperymentach poetyckich XX w. Co zresztą ciekawe, jego pełny dorobek ukazał się drukiem w Polsce niespełna 50 lat temu.

Może więc nie przypadkiem jego podróż skończyła się dopiero w XXI w., a jego szczątki jeszcze trzy razy zmieniały miejsce pobytu, by dopiero w 2001 r. spocząć ostatecznie na Wawelu w Krypcie Wieszczów Narodowych.

Reklama | 33/0821/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

# FUNDUSZE EUROPEJSKIE - W TWOIM INTERESIE

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

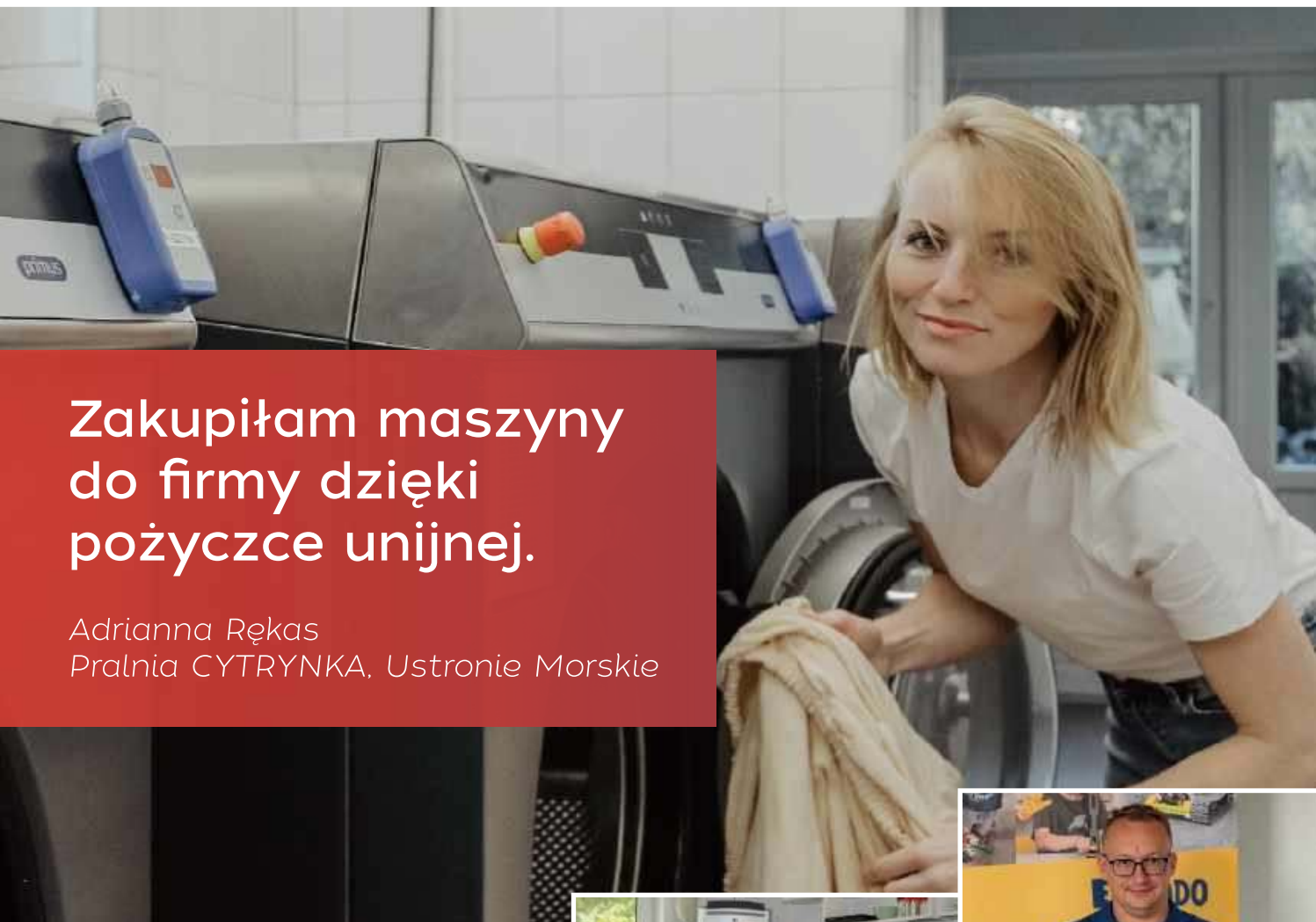

## Zakupiłam maszyny do firmy dzięki pożyczce unijnej.

*Adrianna Rękas*
*Pralnia CYTRYNKA, Ustronie Morskie*

Dowiedz się więcej o pożyczkach unijnych na rozpoczęcie działalności gospodarczej i sprawdź historie naszych klientów na

**www.bgk.pl/pozyczki-unijne**

*Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Przyznanie pozyczki uzaleznione jest od pozytywnej oceny zdolnosci kredytowej.*

Fundusze Europejskie
Program Regionalny

Rzeczpospolita Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny

eprasa.pl 9d0b1f986e

Świat jest dzisiaj taki, że w pogoni za bieżącą polityką zapominamy o wartościach, jest ciągły deficyt szczerości. My nie chcemy gubić tego, co nas przed laty zbudowało

# Festiwal ma być opowieścią

***Z Arkadiuszem Gołębiewskim, dyrektorem Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci w Gdyni, rozmawia Marcin Wikło***

***Mówimy o festiwalu filmowym, który z założenia miał być i jest czymś więcej, miejscem spotkań i dyskusji ludzi, dla których pasją jest historia. Każda edycja była bogatsza w nowe wydarzenia, dochodziły nowe elementy, czy to skierowane do młodzieży, czy obejmujące edukację filmową dla twórców. Czym jest dzisiaj Festiwal NNW?***

***Arkadiusz Gołębiewski:*** Po 13 latach możemy śmiało i z dumą powiedzieć, że nasz festiwal jest znaczącym punktem nie tylko na polskiej mapie wydarzeń branży filmowej. Przez mocne rozwinięcie naszej tematyki w kierunku zagranicznym i otwarcie na filmy fabularne zaznaczyliśmy również nasze miejsce w Europie. Słyszałem czasem, że formuła festiwalu powoli się kończy, a okazało się, że dzięki temu złapaliśmy naprawdę głęboki oddech. Przyjeżdżają do nas twórcy, by pokazywać swoje filmy, to oczywiste, ale gościmy także menedżerów kultury, a nawet urzędników odpowiedzialnych w innych krajach za kreowanie polityki historycznej. I są tego efekty. Spójrzmy na Czechów, którzy nie ukrywają, że jesteśmy dla nich inspiracją. Po wizycie w Gdyni w zasadzie bliźniaczy festiwal zatytułowany Nezlomní a Obětovaní (tłum. Niezłomni i Ofiary) został zorganizowany przez Muzeum Pamięci XX Wieku w Pradze. Wręczono statuetki bohaterom walk o wolność, a podczas trzydniowego przeglądu zaprezentowano 22 filmy, w tym cztery polskie.

***Potrzebowali wizyty w Polsce na Festiwalu NNW, by zająć się swoją historią?***

Z jednej strony widzimy, że w krajach Europy Środkowo-Wschodniej tematyka historyczna odgrywa coraz większe znaczenie, że budżety filmów rosną. Wspomniani Czesi, choć ich udział w walkach lotniczych o Wielką Brytanię był nieporównywalnie mniejszy niż Polaków, już mają

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 9d0b1f986e

zrobione o tym dobre filmy fabularne i w świat idzie opowieść o ich bohaterstwie, a my wciąż mamy z tym kłopot. Z drugiej strony, i widać to doskonale podczas paneli dyskusyjnych na Festiwalu NNW, cały region wciąż mierzy się z traumami po dekadach komunizmu. To my stwarzamy platformę do ich przepracowania. Autentyczność tych rozmów, które proponujemy w Gdyni, jest doceniana i filmowcy z wielu krajów z niej korzystają. Bo filmom trzeba emocji, twórcom realnego spojrzenia na siebie, porównania się z innymi. Świat jest dzisiaj taki, że w pogoni za bieżącą polityką zapominamy o wartościach, jest ciągły deficyt szczerości. To się dzieje także na poziomie kultury masowej, w której przemycane są zakłamywane pojęcia. Co innego ma dzisiaj znaczyć wolność, co innego ma znaczyć solidarność. Dobry film to wielka siła, która może ubogacić, lecz może także zmanipulować.

***Jak jest konstruowany program festiwalu?***

Nie ma przesady, gdy mówimy, że Festiwal NNW jest jak film, praca nad nim to ciągłe poszukiwanie, pójście za tematem, reagowanie na wydarzenia. Ale w tym wyścigu nie chcemy zapominać o tym, co nas przed laty zbudowało. I wyjątkowością naszej imprezy nie jest to, że pokazujemy bardzo dobre filmy, ale to, że na tym samym czerwonym dywanie spotykają się twórcy filmowi, aktorzy, laureaci licznych nagród branżowych, z nominacjami do Oscarów włącznie, z naszymi najważniejszymi gośćmi, czyli bohaterami walk o polską wolność. Tylko tutaj te środowiska wspaniale się uzupełniają.

***Jacy goście przyjadą w tym roku do Gdyni?***

Nie sposób wszystkich wymienić. Po raz kolejny odwiedzi nas 106-letnia pani Maria Mirecka-Loryś, członek Narodowej Organizacji Wojskowej, komendantka główna Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet. Tym razem pani major będzie u nas także jako bohaterka filmu Ewy Szklickiej „Boża przemytniczka". Na ręce Zofii Pileckiej-Optułowicz wręczymy specjalny Sygnet Niepodległości, by upamiętnić jej ojca, rotmistrza Witolda Pileckiego w 120. rocznicę jego urodzin. Państwo Joanna i Andrzej Gwiazdowie to przedstawiciele kolejnego pokolenia, które o Polskę walczyło, także będą z nami. W światłach reflektorów, na dużej scenie i przy aplauzie publiczności chcemy im dziękować za wolność, nie zapominamy, że mamy ją dzięki nim.

***Jakie filmy zostaną pokazane w tym roku? Jaki jest klucz selekcji do poszczególnych konkursów?***

Oczywistym wyznacznikiem jest jakość filmów. Ale zgłoszeń było tak dużo, że musieliśmy znaleźć pomysł na to, czym festiwal ma być dla widza. Stworzyliśmy, takie mam wrażenie, historyczną mapę Polski, a nawet świata. W konkursach międzynarodowych są produkcje z Czech, Węgier, Rosji, Białorusi, Gruzji, ale też z Wenezueli czy Sri Lanki. Popatrzmy na Polskę: masakra na Wybrzeżu, strajki w Wałbrzychu, opozycja w Wielkopolsce, ale też Lubelszczyzna czy inne zakątki kraju, w których działo się coś istotnego. I ważne, ciekawe postacie: polscy wynalazcy, Papcio Chmiel – rysownik, ale też przecież powstaniec warszawski, Gwiazdowie i ich historia. Gdyby zebrać wszystkie filmy konkursowe, widać, że tworzą całość, są jak dobrze ułożona mozaika. Dlatego warto być z nami przez wszystkie cztery festiwalowe dni.

***Jaki jest poziom tych filmów? Można się pokusić o ogólną ocenę polskiego dokumentu?***

Tych dobrych i bardzo dobrych filmów jest z roku na rok coraz więcej. Nie można nie wspomnieć, że spora w tym zasługa warsztatów Pitching Forum Festiwalu NNW, na których pracujemy z twórcami nad rozwijaniem pomysłów i umiejętnością zaprezentowania go potencjalnym producentom. To nie jest tylko sztuka dla sztuki, tylko w tym roku mamy trzy filmy, nad którymi pracowaliśmy w Gdyni w poprzednich latach.

***Kto dziś robi w Polsce kino historyczne? I skoro porównujemy się z sąsiadami, to jak to porównanie wygląda?***

W tym roku w konkursie międzynarodowych filmów fabularnych pokażemy m.in. „Mistrza" Macieja Barczewskiego. To pięknie skonstruowana opowieść o Tadeuszu „Teddym" Pietrzykowskim, polskim przedwojennym mistrzu pięściarskim. Historia człowieka, któremu Niemcy kazali w Auschwitz walczyć ze swoimi czempionami. On tam bił się o coś więcej niż tylko zwycięstwo sportowe, dawał innym więźniom nadzieję, namiastkę wolności za drutami obozu koncentracyjnego. Konkretna historia, ale wartości uniwersalne. Bohaterów więc mamy, a filmów wciąż jest mało. Dużo rozmawiamy, także na festiwalu, o tym, czego brakuje nie tylko od strony organizacyjnej, finansowej, ale też artystycznej. Dlatego powstała Akademia Filmowa Festiwalu NNW, pracujemy z najlepszymi scenarzystami: Lechem Majewskim, Dariuszem Gajewskim, Wojciechem Tomczykiem, Łukaszem M. Maciejewskim. Powtarzamy twórcom, którzy przychodzą z zarysem historii do opowiedzenia, że temat to jeszcze nie film. Często to dziennikarze, którzy mają umiejętność wynajdywania szczegółów i dobrze drążą temat, ale nie mieli gdzie nabyć wrażliwości filmowej. Efektem końcowym naszych zmagań ma być pełny scenariusz, z odpowiednią linią dramaturgiczną i wszelkimi walorami, które musi mieć film, by porwać widza.



eprasa.pl 9d0b1f986e

3 MIŁOŚCI

# Bóg, niewiara, cuda

ROBERT TEKIELI

Czy chciałbyś spotkać Jezusa? Tak po prostu, twarzą w twarz? Dotknąć Go. Czy jest On dla ciebie postacią realną?

Męczennicy to dowód na istnienie Boga. Ale nie tylko oni. Poznałem kilkanaście osób, które spotkały Boga namacalnie. Czasami Go widziały, czasami nie, ale zawsze w ich życiu zdarzyło się niemożliwe. Doznały cudu.

Pani Iza chorowała na stwardnienie rozsiane. Był mąż, małe dzieci. Jej choroba niszczyła rodzinę. Któregoś dnia obudziła się ze sparaliżowaną połową ciała. Stanęła wobec nieuniknionego. Zwróciła się do Boga, spotkała charyzmatycznego kapłana. Bóg ją uzdrowił. Całkowicie. Medycyna nie zna ani jednego przypadku szczęśliwego zakończenia tej choroby. A pani Iza przez wiele lat jeździła później po seminariach i nawracała kleryków. Swoim niezaprzeczalnym doświadczeniem bożej dobroci.

14-letni Daniel kosił trawnik u sióstr urszulanek w Ożarowie. Było mokro po deszczu. Gdy chłopak zaczął manipulować przy kablu kosiarki, nastąpiło zwarcie. Łuk elektryczny związał jego ręce. Upadł, wiedział, że umiera. Ze schodów domu zbiegła siostra zakonna. Chwyciła go za nogi. Odciągnęła. Uratowała. Daniel miał spalone trzy palce, białka oczu czerwone od krwi z popękanych naczyń krwionośnych.

Uratowanie 14-latka było impulsem do kanonizacji matki Urszuli Ledóchowskiej, założycielki zgromadzenia urszulanek. W trakcie procesu kanonicznego przedstawiono niepodważalne dowody na cudowność tego zdarzenia. Gdyby zwykły człowiek próbował odciągać chłopaka od źródła prądu, zginąłby razem z nim. Daniel sam nie mógł puścić kabli elektrycznych, ponieważ mięśnie zwierające dłonie są silniejsze od mięśni je rozwierających. Jedynym wytłumaczeniem tego wydarzenia jest ingerencja z góry.

Do identycznego wniosku doszli badacze całunu turyńskiego, płótna z wizerunkiem Matki Boskiej z Gwadelupe czy mandylionu z Edessy. W każdym z tych przypadków obraz zapisany na płótnach nie został uczyniony ręką człowieka. W oku Matki z Gwadelupe odbija się postać Juana Diego, Indianina, któremu Matka Chrystusa ukazała się w 1531 r. Święty jest widoczny jedynie pod mikroskopem. W jaki sposób mógł ktoś namalować mikronowy obraz pięć wieków temu? Zarys sylwetki człowieka na całunie również nie został namalowany. Nie ma tam śladów pigmentu ani pociągnięć pędzla. Całun jest rodzajem kliszy fotograficznej, na której kształt postaci ludzkiej został zapisany za pomocą potężnego promieniowania. Człowiek całunu po prostu z niego wypromieniował. Nawet dziś nie ma technologii, za której pomocą można by wyprodukować takie płótno. Podobnie jest z odciskiem twarzy na mandylionie czy chuście z Oviedo.

O czym opowiada nam całun? Historyczny Jezus, opisany poza Biblią w kilku źródłach Mu współczesnych, jest człowiekiem całunu turyńskiego. Zapisy Nowego Testamentu na Jego temat są w pełni ścisłe, co potwierdzają wielokrotne analizy płótna przeprowadzone przez najbardziej kompetentne współczesne instytuty badawcze. Historyczny Jezus Biblii na pewno umarł, czego dowodzi stężenie pośmiertne sylwetki odciśniętej na całunie. Jego zmartwychwstanie jest jedynym naukowym wytłumaczeniem zapisu na płótna z Turynu.

Cudowność mówi nam o rzeczywistości. Zaświadcza o istnieniu świata duchowego z mocą dowodu. Jest dowodem na co?

Czy chciałbyś w tej chwili spotkać Jezusa? Czy raczej taka możliwość budzi w tobie lęk, bo masz w sobie zbyt wiele niepoukładania i wiesz, że musiałbyś się bardzo zmienić? Bo nie kieruję przecież tych słów do kogoś, kogo konsekwencje grzechu nie zamykają na prawdę, do kogoś, kto nie czuje się oskarżony, zagrożony przez płynącą z tych wszystkich faktów oczywistość zbawienia.

Piszę scenariusz filmu o Jezusie całunu. Płacz, ściśnięte gardło, trwoga, cierpnąca skóra, współczucie – skala bólu odciśniętego na płótnie powala. Ten człowiek poświęcił się za mnie i za ciebie w sposób absolutny. Dzięki Niemu możesz być wolny. Czy te słowa, te fakty mogą nie poruszyć czyjegoś serca? Nie oczyścić widzenia rzeczy ostatecznych?

Prawda wiary poparta jest prawdą nauki. Fides nie jest sprzeczne z ratio. Posiadamy wszystko, co potrzebne do poznania tajemnicy sensu naszej egzystencji na ziemi.

Czy chciałbyś dziś spotkać Jezusa? Co mówi ci twoje sumienie?



eprasa.pl 9d0b1f986e

# WOJNA CYWILIZACJI

*Warte* Religia ateistyczna od zawsze towarzyszyła ludzkości. Pojawiała się na obrzeżach wszystkich znanych cywilizacji. Identycznie jest dzisiaj, choć kontakt z kulturą Zachodu może wywołać przeciwne wrażenie. Ateizm jest ekscesem, swego rodzaju aberracją. Doświadczeniem ledwie kilkudziesięciu milionów ludzi z kilkumiliardowej populacji Ziemi. Sam przez 30 lat byłem wyznawcą niewiary w istnienie Boga, więc z dużą nadzieją zacząłem oglądać oparty na korespondencji wybitnych ateistów film Fundacji „Transgressive Art" pt. „Lem i Mrożek – reaktywacja" (listy twórców ilustruje kongenialnie Paweł Paulus, czyta doskonały jak zawsze Mirosław Baka). Byłem ciekaw, czy dziś da się znaleźć cokolwiek wartościowego w korespondencji między pisarzami, dla których ateizm był jedną z najważniejszych osi ich egzystencji i twórczości? Czy dziś kogokolwiek mogą obejść problemy piszących pod peerelowską cenzurą? Lem i Mrożek, poza bezkonkurencyjną siostrą Faustyną, są w końcu jednymi z najbardziej znanych na świecie polskich pisarzy. Czym się dziś bronią? Talentem językowym i dystansem do siebie. Mrożek jest często w listach atakowany przez starszego o dziewięć lat Lema za niedostatki twórczości i akceptuje to dobrodusznie. Byli przyjaciółmi i spoiwem ich przyjaźni było, poza światopoglądem, również specyficzne poczucie humoru. Mrożek do Lema: „Chodzę w środku ludzkości pękającej ze szczęścia na skutek tego Gagarina. Pisarz Brandys powiedział, że tylko z Kolumbem można go porównać. Malkontenci wskazują, że rakiety owszem, ale jajka są za drogie. Człowiek w kosmos, a dusza dalej plugawa i zżarta jak przed wiekami...".

Lem do Mrożka: „Sławomirze, hospodynie literatury polskiej, okraso satyry, omasto niebios, doskonałości wrodzona, szlachetności, której blaskami skąpany chadzam... – od samego rana pisałem felieton. Poznać, co? Módl się, żeby Chińczaki mocniej kopali naszego Dużego Brata. Pisz, a nie daj się zeszmacić. Kłaniamy Ci się, i pies nasz ci się kłania".

Mrożek do Lema: „Może znasz jakąś miejscowość, gdzie inny byłby obyczaj, inne gazety, twarze polskie nie opuchnięte skrobią? Może jest jakiś południk nieodkryty, gdzie ludziom z pyska nie wyskakują plugawe przekleństwa. Może wiesz, w jakiej miejscowości tylko ptaszek kurwiarz z cicha podśpiewuje, ptaszyna szara i szczera...".

Korespondencja Lema i Mrożka to zabawa intelektualna. Pisarze odpoczywają w swoich listach. Momentami nic nie muszą. I tu właśnie w sposób najczystszy można zobaczyć ich słabość. Lem, Mrożek oraz naczelny krytyk literacki PRL – Jan Błoński – stanowili w tamtych czasach ważną, choć nieoficjalną „grupę opiniotwórczą", nad którą unosił się autorytet i wzór – Gombrowicz. Łączyło ich upodobanie do zniekształcania rzeczywistości. Do odcinania się od niej ironią. Ale ta nie unieważnia kondycji świata. Stąd wyznanie, które mogłoby być ich credo: „Boli tylko, gdy się śmieję". Nie odnosi się to tylko do absurdu siermiężnej bolszewii za oknami. Świat ateisty, tak samo jak antyczny świat sienkiewiczowskiego Petroniusza, jest bez-nadziejny. Spętany fatum. Dążący do egzystencjalnej entropii.

Lem, Mrożek, Błoński wspierali na początku nową, ateistyczną władzę. Ale nie, nie chcę powiedzieć, że przez całe swoje życie byli komunistycznymi propagandystami. Mocnym akcentem zamykającym tom tej korespondencji jest nawiązanie do listu otwartego Mrożka, publikowanego w „Le Monde" i w paryskiej „Kulturze", protestującego przeciw interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Jednak dla mnie twórczość autorów „Tanga" i „Summa technologiae" jest coraz bardziej jedynie świadectwem czasów. Wbrew przekonaniom życzliwej im krytyki siła ich pisarstwa tkwi głównie w obserwacjach świata, nie w interpretacjach, twórczych wzlotach. Ale od przenikliwości daleko jeszcze do mądrości. A na mądrość zamknął Lema i Mrożka ich sposób myślenia, światopogląd, relacja do transcendencji, bo przecież to jest konieczny temat wielkiej sztuki.

Ironia jest bronią słabych, pokonanych. Sarkazm to dziecko diabła. W kulturze zachodniej sztuka zaczęła się odklejać od wartości 200 lat temu. Pierwszy był „Frankenstein" Mary Shelley. A potem już poszło i dziś mamy już tylko zimne podśmiechiwanie się z dobra, piękna i prawdy. Bo czym innym jest głęboki, szczery, uwalniający śmiech Franciszka Rabelais'go, czym innym chichot Gombrowicza i Mrożka. Czym innym jest karnawałowe, chwilowe odwrócenie hierarchii, czym innym – kiedyś radykalnie humanistyczne, dziś marksistowskie – trwałe przedefiniowanie dobra. Uczynienie ze zła ideału.

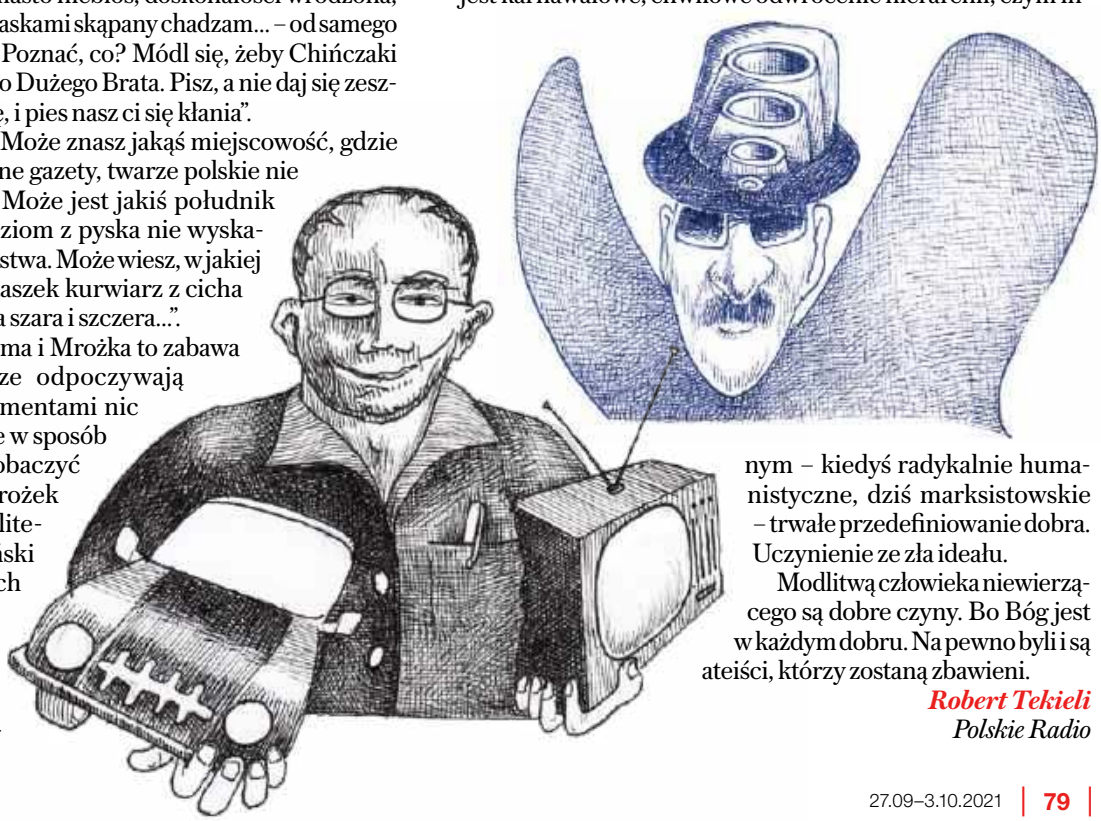

Modlitwą człowieka niewierzącego są dobre czyny. Bo Bóg jest w każdym dobru. Na pewno byli i są ateiści, którzy zostaną zbawieni.

***Robert Tekieli***
*Polskie Radio*



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Adamski

## Mordercza zgnilizna późnej PRL

Twórcy „Ostatniej rodziny" (nominowani do Oscara za „Boże Ciało" Aneta Hickinbotham, Leszek Bodzak oraz reżyser Jan P. Matuszyński) wzięli na warsztat znakomity reportaż Cezarego Łazarewicza o zabójstwie Grzegorza Przemyka. Znając wrażliwość Matuszyńskiego i jego subtelny, a jednocześnie przeszywający styl z opowieści o mrocznym domu Beksińskich, spodziewałem się, że dostaniemy historię zupełnie inną od tego, co widzieliśmy w najważniejszych polskich filmach rozliczających komunizm, które wyszły spod ręki Wajdy, Marczewskiego czy Bugajskiego. A jednak Matuszyński znów mnie zaskoczył. Znakomicie zaadaptowane przez Kaję Krawczyk-Wnuk „Żeby nie było śladów" jest filmem obnażającym wielowymiarowy aparat represji PRL. To opowieść o systemie gnijącym i upadającym. Jeszcze przed zamordowaniem ks. Popiełuszki, ale już po stłumieniu przez reżim Jaruzelskiego zrywu Solidarności. Jest to też opowieść dotykająca uniwersalnych wartości – jak prawda i kłamstwo.

„Żeby nie było śladów" nie jest filmem o zamordowaniu przez milicję Grzegorza Przemyka. Maturzysta i syn opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej zostaje zakatowany w pierwszym kwadransie filmu. Trudno zresztą ten czas wysiedzieć przed ekranem. Nie przez sceny bicia, ale przez ciągłe napięcie w obrazie konania chłopaka. Trzęsienie ziemi jest preludium do przerażającej opowieści o zdegenerowanych ludziach, którzy działali przecież wbrew patologicznemu prawu, które sami stworzyli, by legitymizować komunistyczną dyktaturę. Stan wojenny został w końcu wprowadzony nielegalnie. Ten film pokazuje, dlaczego czerwonym siepaczom nie chciało się nawet legitymizować swoich zbrodni.

Matuszyński gra na kilku fortepianach. Bez fałszywej nuty. Film „Żeby nie było śladów" mógłby być serialem o poszczególnych ludziach, których los został naznaczony śmiercią Przemyka. To nie tylko opowieść o jego przyjacielu Jurku Popielu, niezłomnie walczącym o prawdę. Zdradzony przez ojca z komunistycznej armii (znakomity Jacek Braciak) i stłamszoną matkę (Agnieszka Grochowska) Józek jest główną postacią obrazu. W nim odbija się skomplikowany los wielu opozycjonistów pochodzących z czerwonych domów. Tomasz Ziętek jest objawieniem ostatniego festiwalu filmowego w Gdyni. Świetny jako milicjant inwigilujący środowiska homoseksualne w „Hiacyncie" Piotra Domalewskiego, tutaj jest bitym i inwigilowanym przez milicję prostym chłopakiem z prowincji, który znalazł się w nieodpowiednim miejscu i czasie. Przejmująca jest jego bezsilność w zderzeniu z wciąż dobrze naoliwioną machiną komunistycznego zniszczenia jednostki. Budująca jest jego siła, by do końca bronić pamięci przyjaciela, choć nóż wbijają mu najbliżsi. To Jurek jest podporą matki Przemyka (manieryczna, co jednak pasuje do postaci poetki, Sandra Korzeniak). Ona walczyła długo, ale ostatecznie pochłonęła ją rozpacz.

Fot. Łukasz Bąk



eprasa.pl 9d0b1f986e

**Łukasz Adamski**
publicysta, krytyk filmowy

# poleca

Największą siłą „Żeby nie było śladów" jest jednak pokazanie całościowo, na czym polegało upodlenie Polaków przez zbrojne ramię PZPR. Z jednej strony mamy komiksowo złego generała Kiszczaka, perwersyjnie sportretowanego przez Roberta Więckiewicza, który grał przecież Lecha Wałęsę u Wajdy! Jego bezwzględność w tuszowaniu zbrodni i chronieniu milicjantów zaskakuje nawet cynicznych towarzyszy, jak sekretarz Milewski (Andrzej Chyra) czy inteligentny sługus Kowalczyk (Tomasz Kot), radzący, by w imię geopolitycznego spokoju znaleźć kozłów ofiarnych i nie rozdmuchiwać sprawy „jakiegoś tam maturzysty". Diaboliczny „człowiek honoru", jak go ochrzczono w III RP, w tym filmie jest wcieleniem zła. Tępego zła. Kukiełki w jego teatrze wydają się wyjęte z innego przedstawienia. Aleksandra Konieczna jako groteskowo zidiociała Wiesława Bardon nie tyle śmieszy, ile przeraża. Czy to przeszarżowanie aktorskie jest błędem? Nie, bo jej zło pasuje do przerysowanych antyputinowskich filmów Siergieja Łoznicy. Kolejnych ubeków i milicjantów grają wyraziści polscy aktorzy (Bartłomiej Topa, Ksawery Szlenkier, Rafał Maćkowiak, Jerzy Bończak) ukazujący różne twarze SB. Show momentami kradnie w epizodzie obrzydliwy wizualnie pułkownik Kmiecik o zmienionej twarzy Michała Żurawskiego. Ostatnio czołowy „twardziel z demonami" polskiego kina (u twórców tego filmu grał główną rolę w „Królu") symbolizuje upadającą PRL. Zamknięty w sadystycznym uśmieszku i bezwzględnych metodach ludzi, którzy niedługo potem zamordowali ks. Popiełuszkę (tutaj o twarzy Adama Bobika).

Kiedyś ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski opowiadał mi, że dla esbeków nie było nieważnych informacji, dlatego tajni współpracownicy SB nie mogą się bronić, że przecież „oni nie szkodzili". Film Matuszyńskiego pokazuje, jak wielowymiarowo SB potrafiła osaczać ofiarę dzięki swoim donosicielom i szantażowi. Nigdy nie wiadomo, jaka informacja im się mogła przydać. Widzimy to na przykładzie sanitariusza Wysockiego (Sebastian Pawlak), którego zmuszono do przyznania się do niemożliwego zabicia Przemyka w karetce.

Matuszyński zarówno w „Ostatniej rodzinie", jak i teraz korzysta z subtelnych środków wyrazu. To długi film. Opowiedziany niespiesznie. Momentami klaustrofobiczny (brawa za zdjęcia dla Kacpra Fertacza) i minimalistyczny, co podkreśla muzyka Ibrahima Maaloufa. Najważniejszy w tym filmie jest człowiek zmielony przez systemowe kłamstwo. Najważniejsze jest ukazanie niezłomności w sprzeciwie wobec tego systemu. Systemu, który zawsze może wrócić. Przebrany w inny mundur. Nie zapominajmy też, że odpowiedzialni za śmierć Przemyka do dziś nie zostali osądzeni. Jest więc film Matuszyńskiego również krzykiem wściekłości. Wściekłości i dumy, że pozostało choćby moralne zwycięstwo.

**„ŻEBY NIE BYŁO ŚLADÓW",**
**REŻ. JAN P. MATUSZYŃSKI,**
**DYSTR. KINO ŚWIAT**



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Finansowe vademecum na czas kryzysu

***W takich czasach jak obecne, gdy światowe gospodarki nie wiedzą jeszcze, jaka będzie przyszłość, czy pandemia już się skończyła, czy za chwilę pojawią się jej kolejne odsłony, potrzebny jest silny element stabilizujący zarówno finanse gospodarstw domowych, jak i całego państwa. Dlatego tak ważna jest rola takich instytucji jak bank centralny i rząd***

Polska dzięki własnej walucie i niezależności Narodowego Banku Polskiego dysponuje szeroką paletą narzędzi, by wraz z działaniami rządu chronić polskie firmy i gospodarstwa domowe przed dotkliwymi skutkami pandemii COVID-19. Z perturbacjami gospodarczymi na razie radzimy sobie znacznie lepiej niż wiele innych krajów. Zawdzięczamy to skoordynowanym działaniom banku centralnego i administracji państwowej. Wielkość eksportu bije historyczne rekordy, stopa bezrobocia trzymana jest w ryzach, a dwucyfrowa dynamika produkcji naszych firm zaskakuje nawet największych optymistów.

Dlaczego tak się dzieje? Powodów jest kilka – od polityki pieniężnej po własną walutę czy powiększanie rezerw złota...

## ZŁOTY NASZĄ OSTOJĄ

NBP, który czuwa nad stabilnością polskiego systemu finansowego, ma do dyspozycji niezwykle cenne narzędzie – naszą narodową walutę – złotego. Przyzwyczailiśmy się do niego, jest z nami od 1924 r., kiedy powrócił do obiegu decyzją Sejmu z 1919 r., po 80-letnim okresie niebytu.

Historia złotego jest jednak znacznie dłuższa i sięga końca XV w., kiedy jako jednostkę obrachunkową, istniejącą jedynie do celów obliczeniowych, powołano go w tzw. statutach piotrkowskich.

W kolejnych wiekach na ziemiach polskich pojawiały się rozmaite waluty, polskie i zagraniczne – boratynki, talary, tymfy. W 1776 r. król Stanisław August Poniatowski gruntownie zreformował polski system menniczy. Jego podstawą stał się złoty polski, który dzielił się na 30 groszy miedzianych bądź 4 grosze srebrne. Wtedy też na stałe, na bitych monetach, pojawił się znany do dziś skrót zł. Złoty w postaci pieniądza papierowego został wyemitowany po raz pierwszy w trakcie insurekcji kościuszkowskiej. Przywódcy powstania inspirowali się przykładem rewolucyjnej Francji, co znalazło odzwierciedlenie również w ikonografii biletów skarbowych. Historia tych biletów skarbowych była jednak krótka i zaraz po upadku powstania władze zaborcze je zlikwidowały.

Złoty po reformie Stanisława Augusta był na tyle mocną i stabilną walutą, że przetrwał aż do 1841 r. W roku 1885 zastąpił go carski rubel. Zlikwidowany został, istniejący od 1828 r., Bank Polski. Jego majątek i rolę przejął Bank Państwowy Rosji.

Powrót złotego dokonał się dzięki reformom – monetarnej i skarbowej – przeprowadzonym przez Władysława Grabskiego w 1924 r. Wtedy ustanowiony został również Bank Polski Spółka Akcyjna, który stał się emitentem nowego pieniądza.



eprasa.pl 9d0b1f986e

W okresie międzywojnia polski złoty był silną europejską walutą – dorównywał frankowi szwajcarskiemu, był też mocny wobec dolara amerykańskiego.

Pomyślne czasy dla naszej waluty skończyły się wraz z wybuchem II wojny światowej. Po 1945 r. nowe władze co prawda zachowały przedwojenne nazwy polskiego pieniądza – złoty i grosz – nie miały one jednak wiele wspólnego z tym szanowanym i wartościowym z czasów II Rzeczypospolitej.

Po 1990 r. kolejnym przełomowym momentem dla polskiego złotego była jego denominacja. W 1995 r. NBP przeprowadził wymianę złotego w relacji 10 000:1. Nasz pieniądz odzyskuje swój blask i renomę. Dzisiaj w obiegu znajduje 2,9 mld sztuk banknotów i 20,5 mld sztuk monet. Polska narodowa waluta jest dziś przydatnym narzędziem służącym do utrzymania stabilności polskich finansów.

## REZERWY, KTÓRE PRZYNOSZĄ STABILIZACJĘ

Rola krajowych zasobów złota NBP w polskim systemie walutowym jest nie do przecenienia. NBP, poczynając od 2018 r., po 20-letniej przerwie powiększa rezerwy tego kruszcu. Na koniec ub.r. oficjalne zapasy złota wynosiły 229 ton, z czego 104,9 tony znajdowało się w skarbcach na terenie kraju, a reszta przechowywana jest w Banku Anglii. Rezerwy złota stanowią ok. 9 proc. całkowitej wartości naszych rezerw o wartości 154 mld dol.

NBP powiększa aktywa w złocie w dwóch zasadniczych celach: wzmacniania wiarygodności finansowej kraju i powiększania zaufania Polaków do polskiego złotego. Każde rezerwy walutowe, w tym także te gromadzone w złocie, przyczyniają się do obniżania kosztów pożyczania pieniędzy na globalnych rynkach finansowych (zwiększają zaufanie do stabilności finansowej kraju) i ograniczenia ryzyka gwałtownego odpływu kapitału z Polski.

W wyjątkowych sytuacjach krajowe zasoby złota mogą zostać użyte do wsparcia stabilności rynków finansowych lub sektora bankowego. Jest to swoisty wentyl bezpieczeństwa w przypadku znacznego zaburzenia w ich funkcjonowaniu, np. podczas globalnych kryzysów finansowych czy spekulacyjnych ataków na złotego.

Rezerwy złota to tarcza i bezpieczna przystań na czas kryzysów. Pełni ono ważną funkcję jako składnik rezerw strategicznych. Co nie mniej ważne, kurs złota nie ma bezpośrednich powiązań z polityką gospodarczą jakiegokolwiek kraju, tak jak na przykład obligacje skarbowe czy konkretna waluta. Istotne są też jego cechy fizyczne – trwałość, praktycznie niezniszczalność tego szlachetnego metalu. Nie bez powodu emitenci najważniejszych wymienialnych walut na świecie, takich jak dolar amerykański czy funt brytyjski, dysponują znacznymi rezerwami złota. Na przykład rezerwy szwajcarskie przekraczają 1 tys. ton.

## KURS ZŁOTEGO W POLSKICH RĘKACH

Polska jako jeden z ośmiu krajów Unii Europejskiej posiada nadal własną walutę. Dzięki temu zachowała możliwość samodzielnego kształtowania swojej polityki pieniężnej. Może również wpływać na kurs złotego w sytuacjach kryzysowych, gdy jest to niezbędne.

Celem głównym polityki banku centralnego jest utrzymanie stabilności cen oraz wspieranie polityki gospodarczej rządu, które znajduje odzwierciedlenie w wielu wskaźnikach makroekonomicznych. Ma takie możliwości, ponieważ dysponuje odpowiednim instrumentarium. Jednym z jego elementów jest obecność na rynku walutowym. Pozwala ona na podejmowanie odpowiednich działań związanych ze skupem lub sprzedażą walut obcych w sytuacjach kryzysowych.

Mechanizm działania interwencji walutowej jest następujący: jeśli popyt na obcą walutę przewyższa jej podaż na rynku walutowym, wówczas jej kurs wzmacnia się w walucie krajowej. Wtedy bank centralny kraju może sprzedać swoje zapasy tej waluty, aby nie doprowadzić do osłabienia waluty krajowej. Możliwa jest także sytuacja odwrotna, kiedy zapotrzebowanie na walutę krajową przewyższa jej podaż, wtedy bank centralny skupuje walutę obcą, „wpompowując" krajowy pieniądz na rynek.

Interwencja walutowa jest od dawna znanym i często wykorzystywanym przez wiele banków centralnych, krajów posiadających własne narodowe waluty, narzędziem polityki pieniężnej. Praktyki te stosuje również Europejski Bank Centralny w stosunku do krajów ze strefy euro.

Interwencje na rynku walutowym dokonywane przez bank centralny następują przede wszystkim w okresach kryzysu w gospodarce światowej. Są one szczególnie ważne dla eksporterów i importerów. Im słabsza będzie krajowa waluta, tym eksport staje się bardziej opłacalny dla polskich firm handlujących z zagranicą (po prostu więcej wtedy zarabiają).

Polska dzięki temu, że dysponuje własnym pieniądzem – złotym – korzysta z mechanizmu wpływu kursu walutowego na sytuację firm handlujących z zagranicą i całej gospodarki. Gdy wybuchł globalny kryzys finansowy w 2008 r., Polska była jedynym krajem w Europie, który nie doświadczył wtedy recesji. Zawdzięczaliśmy to zwłaszcza własnej walucie, która w wyniku kryzysu mocno się osłabiła, co z kolei bardzo pomogło naszemu eksportowi. Podobny mechanizm zadziałał podczas obecnego kryzysu wywołanego pandemią. Stąd mówi się, że kurs złotego jest „automatycznym i efektywnym stabilizatorem koniunktury gospodarczej" w naszym kraju.

***DS***

NARODOWY BANK POLSKI
Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

Fot. Andrzej Skwarczyński



eprasa.pl 9d0b1f986e

# *„Fuzja LOTOSU z Orlenem jest pewna i nieodwracalna". Polski koncern multienergetyczny jest odpowiedzią na wyzwania przyszłości*

*Procesowi łączenia Grupy LOTOS z PKN Orlen poświęcony był panel „Silny koncern multienergetyczny – nowa struktura, nowe wyzwania", który odbył się 22 września podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach. W czasie panelu eksperci, tj. Krzysztof Nowicki, wiceprezes Grupy LOTOS ds. fuzji i przejęć, Paweł Rymarz, partner zarządzający w kancelarii Rymarz Zdort, doradca prawny LOTOSU w procesie fuzji z PKN Orlen, Adam Czyżewski, główny ekonomista PKN Orlen, i prof. Witold Modzelewski, prezes Instytutu Studiów Podatkowych, debatowali o wyzwaniach, które w dobie globalizacji i wielkich, ponadnarodowych organizacji czekają powstający koncern*

## WYZWANIA PRZYSZŁOŚCI

Eksperci zaproszeni do debaty w czasie katowickiego kongresu szukali odpowiedzi na wiele pytań, które wiążą się z fuzją gigantów paliwowych. Z jednej strony są to procesy globalizacyjne, z którymi jest związana ogromna, często ponadnarodowa konkurencja, z drugiej otoczenie regulacyjne i trendy podyktowane m.in. polityką klimatyczną.

Jak wobec wyzwań związanych ze zmianami klimatycznymi i przedstawionym przez Komisję Europejską Zielonym Ładem skutecznie zarządzać koncernem multienergetycznym? Czy wobec planu, którego celem jest osiągnięcie przez Stary Kontynent neutralności klimatycznej do 2050 r., trzeba przebudować cały sektor elektroenergetyczny w kierunku przyjaźniejszym dla zielonej energii? Jak radzić sobie z rosnącymi kosztami emisji $CO_2$ i strategiami takimi, jak pakiet Fit for 55, którego celem jest ograniczenie emisji o co najmniej 55 proc. do 2030 r.?

O tym, jak funkcjonować w takich warunkach i jak zbudować w nich odporny na zawirowania, zdywersyfikowany i konkurencyjny koncern multienergetyczny, rozmawiali eksperci na zorganizowanym przez LOTOS panelu w trakcie Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

## FUZJA JEST NIEODWRACALNA I KORZYSTNA DLA OBU FIRM

Jedną z kluczowych dat w procesie budowy polskiego koncernu multienergetycznego jest 14 listopada 2021 r. Do tego dnia, jak wskazała Komisja Europejska, mają zostać złożone wszystkie dokumenty stanowiące realizację środków zaradczych w ramach łączenia Grupy LOTOS z PKN Orlen. Zdaniem ekspertów ten mariaż jest procesem pewnym i nieodwracalnym.

– Fuzja PKN Orlen i Grupy LOTOS się wydarzy i jest wydarzeniem nieodwracalnym – mówił podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach Paweł Rymarz, partner zarządzający kancelarii Rymarz Zdort, doradca prawny Grupy LOTOS w procesie fuzji z PKN Orlen. Doradca LOTOSU przypomniał jednocześnie, że finalizacja całego procesu powinna nastąpić w II kwartale 2022 r.

– Nie ma żadnych zagrożeń, żeby do fuzji PKN Orlen i Grupy LOTOS nie doszło. Spółki mają kilku partnerów zainteresowanych dezinwestycją części aktywów LOTOSU w ramach środków zaradczych – przypominał Rymarz.

Doradca prawny gdańskiego koncernu zwrócił uwagę, że niezwykle ważne kwestie dotyczące fuzji rozstrzygane będą nawet do ostatnich godzin:

– W zakresie środków zaradczych wciąż jest więcej chętnych niż aktywów do dezinwestycji i z doświadczenia wiem, że ostatecznych partnerów poznamy najprawdopodobniej w trakcie ostatnich 48 godzin przed upływem terminu wyznaczonego przez Komisję Europejską na 14 listopada 2021 r. – zauważał Rymarz.

## FUZJA WZMOCNI AKTYWA LOTOSU

Co do tego, że łączenie LOTOSU z Orlenem będzie korzystne dla obu firm, nie miał wątpliwości Krzysztof Nowicki, wiceprezes Grupy LOTOS ds. fuzji i przejęć.

– LOTOS pomimo utraty podmiotowości prawnej w nowym koncernie multienergetycznym utrzyma swój stan posiadania w dotychczasowych aktywach – przypomniał wiceprezes Nowicki.

Wiceprezes Grupy LOTOS SA zarysował także wizję i strategię rozwoju LOTOSU po fuzji z Orlenem podczas panelu i scharakteryzował dynamikę rozwoju Grupy:

– Grupa LOTOS, chociaż traci podmiotowość prawną w ramach przyłączenia się do nowo tworzonego koncernu multienergetycznego (fuzja z Orlenem), nie utraci swoich kompetencji w ramach dotychczasowej działalności – mówił Nowicki.

Jak zapowiedział wiceprezes spółki, powstaną centra kompetencyjne oparte na mocnych stronach LOTOSU.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 51/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

– Pierwszym takim miejscem będzie rafineria gdańska, która nadal funkcjonuje jako główny dostawca paliw płynnych. Kolejne centrum opierać się będzie na projektach LOTOSU w zieloną energię. Zostanie wzmocnione znaczenie LOTOSU jako producenta zielonej energii i dostawcy zielonego wodoru. Dodatkowo LOTOS będzie rozwijał produkcję paliw żeglugowych. Do kompetencji LOTOSU będzie należał również nadzór nad logistyką kolejową – wymieniał wiceprezes LOTOSU.

Nowicki dodawał, że w kwestii transformacji energetycznej LOTOS wpisuje się w podstawowe zadania realizowane w ramach grupy multienergetycznych.

– Pierwsza sfera działalności odnosi się do budowy farm wiatrowych na Bałtyku. Jest to rynek wart 140 mld zł. Kolejnym ważnym elementem działalności spółki jest inwestycja w wodór. W szczególności w zielony wodór, który jest perspektywiczny dla gospodarki. Trzecią kompetencję stanowi tworzenie niskosiarkowych baz olejowych – zauważał przedstawiciel LOTOSU.

– Warto również nadmienić o wkładzie LOTOSU w rozwój elektromobilności. Ten kierunek rozwoju, chociaż był ograniczony poprzez sytuację na rynku w ostatnich latach, jest perspektywiczny dla Grupy LOTOS w ramach działalności w nowej grupie multienergetycznej – przypominał wiceprezes Nowicki.

## ZGODNIE ZE STRATEGIĄ ORLENU

Eksperci przypomnieli, że wykorzystująca synergię obu podmiotów fuzja jest korzystna zarówno w skali gospodarki, jak i rozwoju aktywów należących do poszczególnych spółek i całego koncernu. O korzyściach związanych z uszczelnieniem rynku pali mówił prof. Modzelewski, który przypomniał także, że planowanie połączenie obu narodowych koncernów paliwowych pozwala lepiej sprostać wyzwaniom stojącym przed transportem w Europie.

– Gdybyśmy nie widzieli silnych korzyści biznesowych, tobyśmy tego procesu nie inicjowali. W LOTOSIE widzimy silnego partnera, który nas w wielu dziedzinach uzupełnia, choćby w rafinerii. Zamiast importować paliwa, będziemy mogli je brać z jednej zintegrowanej organizacji – zapewniał Adam Czyżewski, główny ekonomista PKN Orlen.

– Komisja Europejska się zgodziła na transakcję. Powiedziała: „Zgadzamy się, ale pod warunkiem". My się na te warunki zgadzamy i 14 listopada położymy je na stole. Komisja wie, co się dzieje. Gdyby zdaniem Komisji negocjacje nie rokowały, to nie przedłużałaby procesu – tłumaczył Czyżewski.

W ocenie głównego ekonomisty PKN Orlen cały proces od momentu przedstawienia partnera Komisji Europejskiej może potrwać jeszcze pięć–siedem miesięcy. Także zdaniem przedstawiciela Orlenu nie ma podstaw, aby obawiać się, że Komisja będzie niezadowolona z tego, co oba koncerny osiągną.

– Komisja będzie potrzebowała zapewne dwóch–czterech miesięcy na akceptację przedstawionych środków zaradczych, a proces integracji i połączenia potrwa jeszcze około trzech miesięcy od momentu akceptacji – ocenił Czyżewski.

– Musimy dopracować drugą stronę medalu, żeby pokazać, że ten proces przebiegnie z korzyścią. Środki, które uzyskamy z tej dezinwestycji, możemy przekonwertować w elementy, które są bardziej perspektywiczne – dodawał gość Europejskiego Kongresu Gospodarczego 2021 w Katowicach.

– Stronę podażową wodoru mamy dopieszczoną – zapewnił Czyżewski. – Wszelkie projekty związane z wodorem mają być opłacalne w perspektywie paru lat. Jesteśmy w stanie rozwinąć silną gospodarkę wodorową – dodawał przedstawiciel Orlenu.

Czyżewski przypomniał także, jak dobrze zadziałała strategia poszukiwania multienergetycznych synergii w kontekście przejęcia grupy Energa SA przez Orlen:

– Energa stała się naszym centrum kompetencji w zakresie energetyki zielonej. Zielona energia jest kluczem do wszystkiego – do produkcji zielonego wodoru, petrochemii. Energa jest częścią naszej grupy kapitałowej, współpracujemy bardzo dobrze – zapewnił przedstawiciel Orlenu jednocześnie wyrażając nadzieję, że fuzja z LOTOSEM w podobny sposób wzmocni PKN Orlen i całą polską gospodarkę.

– Od dłuższego czasu, odkąd trwa proces łączenia firm, nie staramy się konkurować na rynku paliw. Wiemy, że powstanie nowy, duży podmiot na rynku europejskim, który będzie miał szansę sprostać wyzwaniom, które nas czekają. Mamy szansę to zrobić, działając razem, jako jeden, duży koncern multienergetyczny – spuentował przedstawiciel Orlenu.



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Polska siatkówka jest jak magnes

Na stanowiska selekcjonerów reprezentacji żeńskiej i męskiej siatkówki zostaną ogłoszone konkursy, chociaż nie zawsze było to oczywiste. Vital Heynen został wybrany w konkursie, ale Ferdinando De Giorgi już nie. Takie rzeczy powinny być transparentne i nie mogą zależeć od widzimisię prezesa takiego czy innego związku. Kibicom należą się jasne reguły gry

***Z Ryszardem Czarneckim, pełnomocnikiem PiS ds. sportu, wiceprezesem Polskiego Związku Piłki Siatkowej, członkiem prezydium PKOl, rozmawia Maciej Wolny***

***Polscy siatkarze zakończyli mistrzostwa Europy na trzecim miejscu, za reprezentacją Włoch i Słowenii. Brązowy medal to niebywały sukces, ale pewien niedosyt chyba pozostaje?***

*Ryszard Czarnecki:* Medal to medal i niewątpliwie jest to duża sprawa. Z drugiej strony apetyty mieliśmy dużo większe, zarówno jeśli chodzi o mistrzostwa Europy, jak i igrzyska olimpijskie w Tokio. Nie ma co ukrywać, że mogło być lepiej. Warto jednak wspomnieć o niesamowitej regularności polskich siatkarzy. Jesteśmy jedynym zespołem, który od 2018 r., od mistrzostw świata, kiedy zdobyliśmy złoto, sięgał po medal na każdej imprezie mistrzowskiej – mistrzostwa kontynentu, Liga Narodów, Puchar Świata, Uniwersjada – poza igrzyskami olimpijskimi. To wszystko w sytuacji, gdy inne reprezentacje po zdobyciu medalu przez parę lat nie potrafią odnosić sukcesów. Bijemy innych regularnością, choć oczywiście wolałbym, żebyśmy rozmawiali o złotych medalach, a nie medalach w ogóle. Niemniej jednak życzę każdemu sportowi zespołowemu w Polsce, żeby po wywalczeniu medalu na ME był taki niedosyt jak u siatkarzy. Bo gdyby medal wywalczyli piłkarze, koszykarze, piłkarze ręczni, to wtedy byliby noszeni na rękach, a przy siatkarzach jest dyskusja o kolorach – dlaczego brąz, a nie złoto? To jednak dobrze świadczy o naszych zawodnikach i kibicach, że nie są minimalistami i chcą się bić o najwyższe trofea.

***Dlaczego nie wyszły nam igrzyska olimpijskie? Kibice liczyli na złoto. Siatkarze liczyli na złoto. Było zaangażowanie, atmosfera i pomimo tego znowu się nie udało.***

Generalnie igrzyska olimpijskie w Tokio były dla nas wspaniałe. W porównaniu z IO w Rio de Janeiro awansowaliśmy o 16 miejsc w klasyfikacji medalowej, z 33. na 17. Nie zdobyliśmy tylu medali na igrzyskach od 21 lat! Na kolejnych czterech igrzyskach z rzędu, od 2004 po 2016 r., mieliśmy mniej medali niż teraz, gdy wyrównaliśmy rekord z Sydney z roku 2000. Tyle że akurat siatkarze medalu nie zdobyli, chociaż wydawał się on na wyciągnięcie ręki. Jechaliśmy tam jako jeden z faworytów, mieliśmy grupę ze słabszymi rywalami. Od samego początku obawiałem się jednak tego spotkania ćwierćfinałowego. Obstawiałem nawet, że rywalem Polaków będzie Francja, z którą zresztą przegraliśmy na zwycięskich dla nas mistrzostwach świata w 2018 r. Tym razem również musieliśmy uznać wyższość Francuzów. Na pewno trzeba będzie wyciągnąć wnioski. Myślę, że trener Vital Heynen przedstawi szczegółową analizę dotyczącą zarówno igrzysk olimpijskich, jak i mistrzostw Europy. Wtedy się dowiemy, co tak naprawdę się stało. Słyszymy, że być może zmiany powinny być przeprowadzane podczas meczów częściej, słyszymy inne hipotezy. Ta porażka będzie jeszcze długo boleć, ale kolejne igrzyska już za trzy lata, zatem wierzę, że spora część tych siatkarzy, którzy walczyli o medal w Tokio, może jeszcze powalczyć o medal w Paryżu.

***Zachowanie selekcjonera Vitala Heynena wskazuje na żegnanie się z kadrą. Jak ocenia pan jego pracę i jego zaangażowanie, również emocjonalne?***

Trener Heynen przejdzie do historii jako trener mistrzów świata z 2018 r. Zapewnił również niebywałą regularność w zdobywaniu medali. Mogę porównać ten czas 2018–2021 do okresu 1974–1976, kiedy w jednym roku zdobyliśmy mistrzo-



eprasa.pl 9d0b1f986e

stwo świata, w następnym wicemistrzostwo Europy, a w kolejnym mistrzostwo olimpijskie. Krytycy Heynena zarzucają mu, że za bardzo się przywiązał do niektórych zawodników, że zbyt późno przeprowadzał zmiany. Eksperci mają na ten temat różne zdania. Myślę, że jeżeli odejdzie, to trzeba mu podziękować za jego pracę. Jest ulubieńcem kibiców i gdyby to od nich zależało, to żadnej zmiany by nie było. Vital Heynen poza tym, że jest bardzo dobrym trenerem, jest także świetnym showmanem, a to w erze sportu „telewizyjnego" jest ważne i zyskuje mu wielu zwolenników.

***Kto zatem mógłby zastąpić Belga? Czym musi się wyróżniać selekcjoner reprezentacji męskiej?***

Powinien być to człowiek ze sporym doświadczeniem, zwłaszcza międzynarodowym, znający polską siatkówkę, polską ligę nie tylko w kontekście zawodników reprezentacji, lecz również tych, którzy mogliby być ich następcami. Nowy selekcjoner musi budzić respekt, a z drugiej strony zaufanie zawodników. Ważne jest, żeby potrafił znaleźć z nimi wspólny język. Na pewno nie powinien być dyktatorem, jak Ferdinando De Giorgi, czyli poprzednik Vitala Heynena. Takie podejście na dobre nam nie wyszło i myślę, że tego rodzaju metody do Polaków, którzy są bardzo „wolnościowi", po prostu nie trafiają. Z innej beczki: byłbym przeciwny takiemu dogmatowi, że jeśli jest się trenerem reprezentacji, to nie można prowadzić drużyny klubowej. Każdą kandydaturę powinniśmy rozpatrywać indywidualnie, bez warunku prowadzenia tylko reprezentacji.

***Bez trenera pozostaje także kadra żeńska. Czy tutaj ma pan swoje konkretne wskazania?***

Na stanowiska selekcjonerów reprezentacji żeńskiej i męskiej zostaną ogłoszone konkursy, chociaż nie zawsze było to oczywiste. Vital Heynen został wybrany w konkursie, ale Ferdinando De Giorgi już nie. Pora wprowadzić na stałe zasadę, że selekcjonerów reprezentacji wybiera się w konkursie. W przypadku kadry żeńskiej nie możemy eksperymentować, musi być to trener doświadczony, również w pracy z kobietami, bo przypomnę, że za rok mamy w Polsce mistrzostwa świata organizowane wspólnie z Holandią. Nie ukrywam, że nie możemy sobie pozwolić na to, żeby nasza reprezentacja nie osiągnęła czołowego miejsca.

***Czy zasada konkursowa powinna obowiązywać również w przypadku innych dyscyplin drużynowych w naszym kraju, np. piłce nożnej?***

Uważam, że to byłoby najzdrowsze. Takie rzeczy powinny być transparentne i nie mogą zależeć od widzimisię prezesa takiego czy innego związku. Kibicom po prostu należą się jasne reguły gry. Nie chodzi tu jednak o to, żeby przesłuchania każdego kandydata były dostępne na żywo w internecie, nie chodzi o robienie show, ale o jasne kryteria podejmowanej decyzji, dlaczego taki, a nie inny trener. Jeżeli chodzi o polską siatkówkę, to o liczbę kandydatów na trenerów naszych kadr jakoś się nie boję. Zwłaszcza jeżeli chodzi o siatkówkę męską, to z naszą reprezentacją pracować chce

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 9d0b1f986e

niemal każdy. Konkurs jest najlepszym rozwiązaniem, bo ucina wszelkie zarzuty o jakąś uznaniowość. Taka formuła po prostu rozwiewa wszelkie wątpliwości.

***Jakie były ostatnie lata polskiej siatkówki w wykonaniu reprezentacji zarówno kobiecej, jak i męskiej?***

Za ostatnie trzy lata reprezentację męską oceniam na czwórkę z dużym plusem: bo złoto mistrzostw świata, bo medale na mistrzostwach Europy, w Lidze Narodów, Pucharze Świata czy Uniwersjadzie. To również medale w kategoriach młodzieżowych, w tym mistrzostwo świata juniorów do lat 19, dosłownie sprzed paru tygodni. Jeśli chodzi o siatkarki, to dwa lata temu zaliczyły duży krok naprzód: po całej dekadzie powrót do najlepszej czwórki mistrzostw Europy i piąte miejsce w Lidze Narodów. W tym roku jednak regres, jeżeli chodzi o wyniki. W ostatecznej ocenie wahałbym się pomiędzy czwórką z minusem a trójką z plusem, ale dla zachęty i pod kątem mistrzostw świata za rok w naszym kraju daję czwórkę z minusem.

***Jak wypada to w ujęciu klubowym? Z jakimi problemami mierzą się krajowe drużyny, co jest do poprawy?***

Polska męska PlusLiga, czyli najwyższa klasa rozgrywkowa mężczyzn, jest jedną z dwóch najsilniejszych lig na świecie. Nie ma takiej sytuacji w żadnym innym sporcie – poza żużlem, gdzie mamy najsilniejszą i najbogatszą ligę świata. PlusLiga od trzech lat jest nazywana Ligą Mistrzów Świata, bo większość zawodników, która wywalczyła złoto w 2018 r., gra w polskiej lidze. To jest niesłychanie motywujące dla młodych zawodników wchodzących do siatkówki na poziomie najwyższej klasy rozgrywkowej, że mogą rywalizować z mistrzami globu. To wszystko przekłada się też na wyniki w europejskich pucharach: polski klub ponownie po 43 latach zdobył tytuł klubowego mistrza Europy. Mówię tutaj oczywiście o Zakładach Azotowych Kędzierzyn-Koźle, czyli Zaksie, ale warto odnotować, że w pierwszej ósemce Ligi Mistrzów były dwa polskie zespoły. Zabrakło czterech małych punktów, aby były trzy. Są jednak powody do niepokoju, mamy bowiem do czynienia ze zmniejszającą się liczbą klubów w niektórych województwach. Na Podkarpaciu zniknęło z siatkarskiej mapy w ostatnich 10 latach aż 19 klubów, na Podlasiu nie ma już niektórych drużyn, z których wywodzą się zawodnicy reprezentacji, PlusLigi i Tauron 1 Ligi. To jest poważny problem, bo jeżeli wyobrazimy sobie polską siatkówkę jako piramidę, w której wierzchołkiem są reprezentacje narodowe kobiet i mężczyzn, to jej podstawą musi być odpowiednio duża liczba klubów zapewniających selekcję. Jeżeli podstawa piramidy się zmniejsza, to mamy realny problem na przyszłość. Kolejny powód do niepokoju dotyczy siatkówki żeńskiej. Jest znacznie więcej dziewcząt grających w siatkówkę niż chłopców, tylko potem, po ukończeniu szkoły średniej, ta liczba niesłychanie mocno spada. Dużo dziewcząt odchodzi od siatkówki i jest to realny problem, który na dłuższy dystans może się przekładać na wyniki reprezentacji. Trzeba się zatem zastanowić, co powoduje ten spadek zainteresowania siatkówką po ukończeniu przez dziewczęta szkoły średniej.

Są powody do niepokoju, mamy bowiem do czynienia ze zmniejszającą się liczbą klubów w niektórych województwach. Na Podkarpaciu zniknęło z siatkarskiej mapy w ostatnich 10 latach aż 19 klubów, na Podlasiu nie ma już niektórych drużyn, z których wywodzą się zawodnicy reprezentacji

***Patrząc na sport w ogóle, w ujęciu krajowym, to jakie mamy powody do zadowolenia, a co może nas martwić?***

Cieszmy się z polskich sukcesów, bo mamy ich w sporcie wiele. Cieszmy się z tego, że za sprawą rządu nakłady na sport znacząco wzrosły, zarówno jeżeli chodzi o sport amatorski, jak i profesjonalny. To niezwykle istotne, bo wyklucza takie sytuacje jak z Anitą Włodarczyk, która musiała trenować pod mostem w Poznaniu. Infrastruktura znacząco się poprawia i to jest zdecydowanie na plus. Jest jednak i druga strona medalu, mniej fajna. Spada liczba dyscyplin, w których Polacy zdobywają medale igrzysk olimpijskich. W Pekinie w 2008 r. było ich osiem, w Londynie w 2012 r. już siedem, w Rio De Janeiro tylko sześć, natomiast w tym roku w Tokio zdobyliśmy medale zaledwie w pięciu dyscyplinach olimpijskich. To jest bardzo zła tendencja. Musimy zrobić wszystko, aby nie ujmując pieniędzy żadnej dyscyplinie i dbając o rozwój każdej, skoncentrować środki finansowe na tych, które mają największe szanse na zdobycze medalowe na igrzyskach, mistrzostwach świata i Europy.

***W każdym sporcie istotne jest planowanie, wdrażanie odpowiedniej strategii rozwoju. Jak powinna wyglądać przyszłość polskiej siatkówki? Które elementy są kluczowe?***

Kluczem jest szkolenie młodzieży i w naszym kraju stoi ono na najwyższym światowym poziomie. Istotną rolę odgrywają tutaj Siatkarskie Ośrodki Szkolne, czyli tzw. SOS-y, bo już na bardzo wczesnym etapie możemy wyłaniać talenty, które w przyszłości mogą stanowić o sile ligi i reprezentacji. Nad tym trzeba jeszcze popracować, liczbę tych SOS-ów zwiększać, żeby już na podstawowym poziomie odbywała się selekcja najzdolniejszych i mających najlepsze warunki fizyczne. Trzeba również zrobić wszystko, żeby upowszechniać siatkówkę, żeby to dalej był nasz sport narodowy. Przyszłe sukcesy zależą w dużym stopniu od pracy organicznej dziś. Polska siatkówka i sportowo, i marketingowo jest jak magnes – chodzi o to, żeby to utrzymać i poszerzyć.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Wniosek o płatność z PROW złożysz przez internet

*ARiMR uruchomiła nową aplikację eWoP, która umożliwia rolnikom składanie przez internet wniosków o wypłatę pomocy przyznanej na działania inwestycyjne i premiowe finansowane z budżetu PROW na lata 2014–2020. To kolejne, obok aplikacji eWniosekPlus, cyfrowe narzędzie, które pozwala się ubiegać o wsparcie w ARiMR bez wychodzenia z domu*

Dotychczas rolnik, który zrealizował przedsięwzięcie z PROW, musiał wypełnić papierowy wniosek o wypłatę pomocy, poświęcić czas na wizytę w placówce ARiMR, by go złożyć, czy na poczcie, by go wysłać. Wniosek musiał zostać wprowadzony do systemu informatycznego przez pracownika Agencji. Następnie był poddawany ocenie. Jeżeli eksperci ARiMR mieli do niego uwagi, do rolnika wysyłano pismo z prośbą o złożenie wyjaśnień, które po ich dostarczeniu do Agencji – bezpośrednio lub za pośrednictwem poczty – były poddawane ocenie. Jeżeli wszystko się zgadzało, dokonywano wypłat należnych rolnikowi pieniędzy. Od 31 sierpnia br. można uniknąć tej czasochłonnej procedury i wypełnić na komputerze elektroniczny wniosek o płatność, korzystając z internetowej aplikacji eWoP, a następnie przesłać go do Agencji. To cyfrowe rozwiązanie ma wiele zalet. Aplikacja jest czytelna i przyjazna graficznie, a korzystanie z oferowanych funkcji łatwe i intuicyjne. Ponadto usprawnia proces weryfikacji dokumentów, zapewnia efektywną i szybką komunikację między beneficjentem a Agencją, co w rezultacie przyspiesza wypłatę środków finansowych.

Elektroniczne wnioski o płatność można składać w ramach następujących działań:

- 4.1 Wsparcie inwestycji w gospodarstwach rolnych;
- 4.2 Wsparcie inwestycji w przetwarzanie produktów rolnych, obrót nimi lub ich rozwój;
- 5.1 Wsparcie inwestycji w środki zapobiegawcze, których celem jest ograniczenie skutków prawdopodobnych klęsk żywiołowych, niekorzystnych zjawisk klimatycznych i katastrof;
- 5.2 Wsparcie inwestycji w odtwarzanie gruntów rolnych i przywracanie potencjału produkcji rolnej zniszczonego w wyniku klęsk żywiołowych, niekorzystnych zjawisk klimatycznych i katastrof;
- 6.1 Pomoc w rozpoczęciu działalności gospodarczej na rzecz młodych rolników;
- 6.2 Pomoc na rozpoczęcie pozarolniczej działalności gospodarczej na obszarach wiejskich;
- 6.3 Pomoc na rozpoczęcie działalności gospodarczej na rzecz rozwoju małych gospodarstw;
- 6.4 Wsparcie inwestycji w tworzenie i rozwój działalności pozarolniczej.

Portal eWoP umożliwia m.in.:

- złożenie wniosku o płatność wraz z załącznikami, a także dokonywanie ewentualnych korekt;
- wyświetlenie listy zapisanych i wysłanych wniosków lub korekt;
- przegląd wiadomości i powiadomień wysyłanych przez ARiMR do rolnika.

Do eWoP można się logować za pomocą posiadanego już loginu i hasła, które używane były dotąd przy korzystaniu z aplikacji eWniosekPlus czy IRZPlus.

Cyfryzacja procesu obsługi obywateli jest jednym z kluczowych założeń programu Polski Ład. Zgodnie z nimi do 2024 r. wszystkie sprawy w urzędzie będzie można załatwić przez internet. W te założenia wpisuje się przygotowany przez ARiMR elektroniczny wniosek o płatność (eWoP), który pozwala rolnikom i przetwórcom rolnym na ubieganie się o wsparcie w ramach działań inwestycyjnych i premiowych finansowanych z budżetu PROW 2014–2020 za pośrednictwem internetu. ARiMR planuje, jeszcze do końca tego roku wprowadzenie cyfrowej komunikacji między beneficjentami a pracownikami Agencji. Natomiast od 2023 r. zamierza wprowadzić obsługę wszystkich wniosków o wsparcie za pomocą e-narzędzi.

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 52/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

**MAŁGORZATA STAROSTA** **AUTORKA KSIĄŻKI „WINA WINA”**

# Kto zniszczył tort

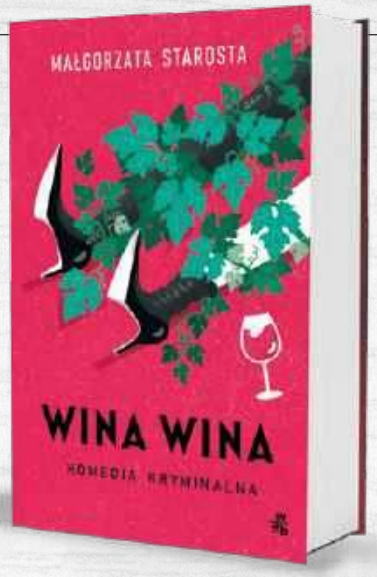


Niemal równo rok temu pojawiła się w mojej głowie postać kompaktowej kobiety obutej we wściekle różowe szpilki, która zaanonsowała, że ktoś zniszczył jej tort. Dosłownie powiedziała: „Ktoś zakatrupił Claude'a, a ja żądam, żebyś katrupiciela odnalazła”. W jej szmaragdowych oczach zobaczyłam nieugiętość, wścibstwo i niebywałą charyzmę. Nie musiałam nawet pytać, jak się nazywa, od razu wiedziałam, że to Agata Śródka.

Każdy, kto bierze się do pisania komedii kryminalnych, ma na sumieniu co najmniej kilka przeczytanych książek Joanny Chmielewskiej. Wygląda na to, że we mnie pozostawiły one nie tylko zamiłowanie do ironii, lecz także imperatyw pisania o jedzeniu.

Śródka [„celebrytka wśród kucharzy i niedościgniony wzór restauratorów” – przyp. red.] pojawiła się w mojej głowie w pełnej krasie, w tych swoich bucikach, z kuchennym nożem w dłoni i błyskiem w oku. Wiedziałam, że to nietuzinkowa postać, a więc i przygody musi mieć wyjątkowe. Ponieważ ja sama jestem orędowniczką rozsławiania kuchni regionalnych, bez wahania zgodziłam się zostać kronikarką jej perypetii.

Prywatnie, poza czerniną i zupą owocową, nie mam zastrzeżeń do innych dań :). Właściwie jestem wszystkożerna, a kuchnia staropolska jest moją ulubioną. Moja teściowa jest Wielkopolanką, w dodatku świetnie gotuje, więc pisałam o smakach, które dobrze znam i bardzo cenię. Szczególnie doceniam pieczoną kaczkę, bo to jest prawdziwy majstersztyk w wykonaniu mieszkańców Wielkopolski. Ale też poleciłabym każdą potrawę, która pojawiła się na kartach „Winy wina”, bo każda z nich zasługuje na zapamiętanie.

*Notowała* ***Jolanta Gajda-Zadworna***

## Tort dyniowy według Agaty Śródki

*(Przepis na ciasto dyniowe pochodzi ze strony candycompany.pl, a na malinowe ganache – od autorki)*

**Składniki (na formę o średnicy 20 cm):** Ciasto: 400 g mąki, 2 łyżeczki sody oczyszczonej, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżka cynamonu, 2 łyżeczki gałki muszkatołowej, 2 łyżeczki imbiru, 150 g drobnego cukru, 1/2 łyżeczki soli, 300 ml oleju roślinnego, 5 jajek, 150 g brązowego cukru, 2 szklanki purée z dyni (440 g)

**Malinowe ganache:** 150 g malin (świeżych lub mrożonych), 2 łyżki cukru pudru, 100 ml gęstego soku malinowego, 2 łyżki żelatyny, 100 g białej czekolady

**Wykonanie:** W misce łączymy „mokre” składniki ciasta: olej, jaja, purée z dyni i cukier. Dodajemy składniki „suche”: mąkę, proszek do pieczenia, sodę, sól i przyprawy korzenne. Dokładnie wszystko mieszamy, rozbijając grudki.

Gotowe ciasto przelewamy do dwóch wyłożonych papierem do pieczenia foremek o średnicy około 20 cm lub jednej większej. Foremki wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 170–180 st. C i pieczemy ok. 40 min, do „suchego patyczka”.

Kiedy ciasto się piecze, przygotowujemy ganache. Maliny, sok i cukier umieszczamy w rondelku i wolno podgrzewamy do momentu wrzenia. Wszystkie maliny miażdżymy i gotujemy jeszcze przez ok. 3 min. Następnie mus malinowy musimy przetrzeć przez sitko, aby pozbyć się pestek. W drugim garnuszku umieszczamy 2 łyżeczki żelatyny i zalewamy je 4 łyżkami gorącej wody i mieszamy do całkowitego rozpuszczenia. Do rozpuszczonej żelatyny wlewamy 3–4 łyżki przecieru malinowego, dokładnie mieszamy i łączymy z resztą przecieru. Upieczone i przestudzone ciasto kroimy w cienkie plastry i każdy przekładamy warstwą ganache. Gotowy tort ozdabiamy według uznania.



eprasa.pl 9d0b1f986e

SŁODKO-SŁONY

# Figa z makiem z...

ANNA MONICKA

Pasternak, ktoś próbował? Czy znacie to warzywo tylko z powiedzenia „figa z makiem z pasternakiem" albo z mieszanek typu wegeta, gdzie ginie w siekaninie innych warzyw? No więc przypomina korzeń pietruszki i jak ona jest niedoceniany, chociaż uprawiano go już tysiące lat temu, bo był bardzo pożywny (bogaty w białko, skrobię, pektyny, witaminę C) i smaczny. Tak smaczny, że w czasie słynnych rzymskich uczt podawano go na samym początku, żeby zaostrzyć gościom apetyt. Podobnie zresztą jak jajka, które podawano na początku (kończono jabłkami, stąd kolejne znane powiedzenie, znacznie starsze od figi z makiem – „ab ovo ad mala", czyli „od jajka do jabłka", co oznaczało od przekąski do deseru, a później nabrało kolejnego znaczenia, od początku do końca). Rzymianie robili z niego także wino oraz rozmaite zdrowotne mazidła na rany i wysypki.

Dlaczego takiego zaszczytu jak jajo dostąpił przed wiekami pasternak, a nie dostąpiła pietruszka? Bo nie była i nie jest tak słodka i ma mocniejszy zapach, który nie każdemu odpowiada. I z pewnością jest mniej uniwersalna w kuchni, a jej natka jest zazwyczaj tak znienawidzona jak szpinak. A pasternak można nawet karmelizować i podawać jako deser.

Lepiej się jednak sprawdza w zupie lub drugim daniu. Pieczony z innymi warzywami korzeniowymi, smażony na oliwie, miksowany na zupę krem (koniecznie z kontrastową kwaskowatą gruszką), ścierany na placki jak ziemniaki, które albo smażymy na patelni, albo pieczemy na pergaminie w piekarniku. Jest delikatny i lekko orzechowy.

A gdyby tak podać go zgodnie z przysłowiem? A więc na słodko z figą i makiem? Konfiturę figową zrobisz w mig (a jeśli nie uda ci się znaleźć akurat fig, możesz kupić słoiczek tego smakołyku w wykonaniu firmy Eterno – pycha). Wystarczy podsmażyć owoce w miodzie – można ich smak dodatkowo ożywić miąższem i skórką z pomarańczy – a obrane pasternaki, pokrojone w talarki, skropić oliwą wymieszaną z gałką muszkatołową i brązowym cukrem, i wrzucić na patelnię lub na kilkanaście minut do piekarnika. Podajemy z bagietką, skropione octem balsamicznym.

WILCZYM OKIEM

# Botanika piernika

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Chociaż Boże Narodzenie jest jeszcze daleko, można już myśleć o przygotowaniu ciasta, żeby odpowiednio dojrzało. Oprócz samego, intrygującego procesu dojrzewania ciasta, właściwego chyba tylko polskiej kuchni, fascynująca jest lista składników oryginalnej, domowej przyprawy do piernika. W dziewięciu nazwach zawiera się historia podróży morskich, odkryć geograficznych, żaglowców, ciszy morskich i sztormów, tropikalnych, parnych lasów i heroicznej ery botanicznych badań. Spójrzmy na tę listę z perspektywy systematyki, fitogeografii oraz morfologii roślin.

Cynamon pozyskuje się z kory cynamonowca cejlońskiego *Cinnamomum zeylanicum*, drzewa z rodziny wawrzynowatych występującego w Indiach i na Cejlonie.

Kardamon to nasiona kardamonu malabarskiego *Elettaria cardamomum*, byliny z rodziny imbirowatych, pochodzącej z Azji Południowo-Wschodniej. Nazwa wywodzi się od Malabaru, czyli części południowo-zachodniego wybrzeża indyjskiego, do którego dotarł Vasco da Gama.

Goździki to suszone kwiaty czapetki pachnącej, czyli goździkowca korzennego *Syzygium aromaticum*, drzewa z rodziny mirtowatych z indonezyjskich wysp Moluków.

Imbir to kłącza imbiru lekarskiego *Zingiber officinale*, byliny z rodziny imbirowatych, wywodzącej się z rejonów Archipelagu Malajskiego – dokładnej jego ojczyzny nie znamy, z dawien dawna bowiem uprawiany, w stanie dzikim nie występuje.

Pieprz czarny to owoce pieprzu czarnego *Piper nigrum*, indyjskiego pnącza z rodziny pieprzowatych.

Ziele angielskie to owoce korzennika lekarskiego *Pimenta dioica*, drzewa z rodziny mirtowatych, rosnącego w rejonie Wielkich Antyli, południowego Meksyku i Ameryki Centralnej.

Anyż to nasiona biedrzeńca anyżu *Pimpinella anisum*. Biedrzeniec anyż, mający bliskich krewnych we florze polskiej, to baldaszkowa roślina z rodziny selerowatych. Jako region, z którego pochodzi, wskazuje się wschodni rejon śródziemnomorski i okolice Iranu.

Gałka muszkatołowa to owoce muszkatołowca korzennego *Myristica fragrans*. Muszkatołowiec jest drzewem z rodziny muszkatołowcowatych, a jego ojczyzną są malajskie Wyspy Korzenne.

Laski wanilii natomiast to suszone torebki nasienne południowoamerykańskiego epifitycznego storczyka *Vanilla planifolia*.

W jednym wypieku mamy więc nasiona, owoce, kłącza, kwiaty, torebki nasienne i korę!

Fot. Shutterstock



eprasa.pl/9d0b1f986e

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

# „Odwojować Unię Europejską”

Kiedy w czerwcu 2012 r. protestowaliśmy w brukselskiej siedzibie Unii Europejskiej przeciwko polityce Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która latami tendencyjnie odmawiała koncesji Telewizji Trwam, jedynej telewizji katolickiej w Polsce, natknąłem się przypadkowo na Jacka Saryusza-Wolskiego. Europoseł, negocjator wejścia Polski w struktury Unii Europejskiej, był nieco zaskoczony naszą obecnością. Po pierwsze, dziwne wydawało się szukanie sprawiedliwości poza granicami kraju, po drugie, Unia Europejska, zdaniem Saryusza-Wolskiego, to nie było najlepsze miejsce do załatwiania takich spraw. Jak wiadomo, urzędnicy tej instytucji jawnie sprzyjali polskim liberalnym władzom, które budowały prywatne media dzięki ludziom powiązanym historycznie i kapitałowo z komunistycznym aparatem władzy i służącymi tej władzy tajnymi służbami specjalnymi. I miałyby jeszcze wspierać katolicką telewizję w imię jakiegoś pluralizmu światopoglądowego w mediach, wolności słowa i wyznania czy równości podmiotów w procesie koncesyjnym. W sumie niewiele wtedy dało szukanie sprawiedliwości w UE, która po latach pokazała, jak skutecznie, z własnej inicjatywy, potrafi chronić „swoje” liberalne media, jak na przykład TVN. Specjalną rezolucję uchwalił aż Parlament Europejski.

Ale nie zamierzam pisać o koncesji dla TVN, telewizji zwanej największą partią opozycyjną w Polsce.

Chodzi mi o ewolucję poglądów w stosunku do Unii Europejskiej, jaką przeszedł przez lata naszego członkostwa dr Jacek Saryusz-Wolski. Wykazując wtedy, dziewięć lat temu, pewien sceptycyzm co do oczekiwań w stosunku do UE, jest dziś jednym z najbardziej otwartych krytyków tej instytucji, co nie oznacza, że jest jej jawnym wrogiem. Polska ma pozostać w Unii, ale musi, ma obowiązek zmienić tę instytucję. Jak to możliwe? Kto czytał ubiegłotygodniowy wywiad Jacka i Michała Karnowskich z Jackiem Saryuszem-Wolskim, musiał przeżyć pewien szok poznawczy. Wreszcie wszystko zostało wyłożone kawa na ławę. Co powiedział Jacek Saryusz-Wolski? Że budowane są Stany Zjednoczone Europy, a unijne instytucje zostały zawłaszczone, uprowadzone przez wielkie mocarstwa, że Unią rządzą Niemcy do spółki z Francją i akolitami typu Holandia, Belgia, że liczy się tylko głos oligarchicznej centrali, że w traktaty wpisano celowo niedookreśloną i wieloznaczną strefę, że Unią rządzi „przemoc prawna, instytucjonalna, polityczna i finansowa”.

W moim felietonie sprzed dwóch tygodni wskazałem nawet genezę tej przemocy, w której odnajduję duch dawnego państwa pruskiego, który podążył za Niemcami i ich dominacją nad Unią Europejską. Nakładanie kar finansowych na Polskę, bez podstawy prawnej, nawet wbrew prostej logice i elementarnemu poczuciu sprawiedliwości, ma jeden cel, wymusić na Polsce posłuszeństwo, poddanie się silniejszemu i zrezygnowanie ze swoich aspiracji do suwerenności państwowej. Wszystko to potwierdza Jacek Saryusz-Wolski przekonany, że Polskę wybrano „świadomie i na zimno”. Bo mamy konserwatywny rząd, bo Polska szybko się emancypuje, bo w końcu – „zawadzamy Niemcom w ich kontaktach z Rosją”.

Co robić? – pytają redaktorzy. „Stawić opór”, „odwojować UE”, „podjąć walkę”, „to my mamy rację i sprawa jest do wygrania” – odpowiada Jacek Saryusz-Wolski i obrazowo dodaje: „Jeżeli nie podejmiemy walki, powinniśmy udać się na najbliższy polityczny cmentarz”. Postawa, jaką prezentuje nasz były europejski negocjator, jest słuszna, racjonalna i oczywiście godna szacunku, bo oddająca rzeczywisty stan rzeczy, w odróżnieniu od postawy polskiej opozycji, która gra znaczonymi kartami wspólnie z obecną Unią w myśl hasła „ulica i zagranica”. Jej celem jest zmiana władzy w Warszawie. Taki sam cel stawia sobie Łukaszenka z Putinem, prowadząc wojnę hybrydową za pomocą emigrantów na wschodzie Polski. Jesteśmy zatem w tradycyjnych geopolitycznych kleszczach. Zagrożenie suwerenności Polski idzie z Zachodu, ze strony Unii Europejskiej i ze Wschodu zainteresowanego zdestabilizowaniem państwa polskiego. Dlatego zgodzić się trzeba z dr. Jackiem Saryuszem-Wolskim, że nie mamy innego wyjścia, jak bronić Unii Europejskiej w jej dawnym kształcie przy pomocy wszystkich tych państw członkowskich, które dostrzegają niebezpieczeństwo niemieckiej hegemonii w Europie. Obrona Unii poprzez powrót do jej korzeni łączyć się będzie z obroną naszej cywilizacji chrześcijańskiej.

Ważnym krokiem w obronie suwerenności Polski będzie, wciąż wyczekiwana przez Polaków, decyzja Trybunału Konstytucyjnego o nadrzędności polskiego prawa konstytucyjnego nad prawem UE. Jednoznaczne orzeczenie w tej sprawie powinno przerwać proces bezprawnych ataków na Polskę i osłabić działania totalnej opozycji. Wcześniej jednak w Luksemburgu polscy związkowcy pokażą, co myślą o obecnej Unii.

*www.wojciechreszczynski.pl*

Reklama | xxx

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

# Pulpa

Zmarł Wiesław Gołas i znów grono Wielkich, na których twórczości się wychowywałem, zubożało o jeden brylant. Zbyt dużo ich ubyło, abym nadal czuł, że jestem całkiem u siebie. Zwłaszcza że ich miejsce na scenie życia zajmują osoby, które chociażby wylazły ze skóry i nie wiadomo jak ciężko pracowały, nawet do mistrzów się nie zbliżą. Złota moneta odchodzi, a zajmuje ją aluminiowa podróbka pieniądza.

Pana Wiesława poznałem osobiście w 1980 r. Pracowałem wówczas jako kierownik programowy studenckiego klubu Od Nowa, w którym także działał mój teatr. Jednym z jego członków był Mirek Dembiński, wówczas wybitny student matematyki, a dzisiaj reżyser filmowy, dokumentalista i wykładowca w Filmówce. Pan Wiesław przyjął zaproszenie i przyjechał wraz z akompaniatorem Woyem, czyli Jerzym Wojciechowskim, kompozytorem, autorem m.in. słynnego utworu „Goniąc kormorany" wykonywanego przez Piotra Szczepanika, obecnie znanym bardziej jako wybitny profesor medycyny i twórca nowatorskich metod leczenia.

Nie muszę pisać, że recitale aktora poszły w nadkompletach. Wtedy to, już po spotkaniach, w zaciszu klubowego biura, przy koniaczku Wiesław Gołas opowiedział nam o wojnie, o Szarych Szeregach i przesłuchaniach na gestapo. Nie mieliśmy o tym pojęcia. Zrobił to bez aktorstwa, budowania napięcia, wystylizowanych pauz. Jakże inaczej się wtedy patrzyło na tego wykonawcę „W Polskę idziemy" czy kabaretowego kompana Jana Kobuszewskiego, kolejnego Wielkiego, który nas opuścił. Moja małżonka nosiła wtedy w sobie naszego pierworodnego i pan Wiesław, nieco w żartach, zaproponował, że mógłby być jego chrzestnym.

Ale nie tylko on swoim odejściem zrobił ranę, która już w moim pokoleniu nie zdąży zarosnąć. Pokora, Michnikowski, Machulski, Dziewoński, Kobuszewski, Kwiatkowska, Szaflarska, Gruza, ale i Młynarski, Osiecka... Każde z nich, odchodząc, uczyniło nasz świat uboższym. Nić łączności z nimi stanowi jeszcze Janusz Gajos.

Nieco młodsze pokolenie artystów ma jeszcze kilku mistrzów. Stuhr, Frycz, Stenka, Ferency, Kulesza, Łabonarska, Linda to wciąż prawdziwi mistrzowie, lecz jeszcze czekający na swoje wielkie role. Niektórzy bowiem grali w zbyt wielu głupawych, wulgarnych czy brutalnych produkcjach, aby bez jednej chociaż znaczącej roli im to zapomnieć.

***Aleksander Nalaskowski***

*Nasza sztuka popularna (bo tutaj lokuję kino) i estradowa mocno spsiały, zjarmarczyły się*

Ale im młodziej, tym gorzej. Tutaj o ucztę już trudno, a szczerze mówiąc – uczta jest niemal niemożliwa. Bo mamy dziś klasyczny fast food. Szyc, Stuhr (tym razem młody), Ostaszewska, Warnke, Wesołowski to massa tabulettae filmów, zwykli, nauczeni roli, wypełniacze fabuły. Bliżej im do ścianek niż do sztuki. Ewidentnie II i III liga. Z żalem muszę dołączyć do nich Fabijańskiego z jego wybitnym talentem całkowicie skrzywionym u Vegi.

A gdzie następcy Niemena, Skaldów, Czerwonych Gitar, Budki Suflera, Demarczyk, Grechuty, Szałapak, Bajora czy Emiliana Kamińskiego? Big Cyc, Michał Szpak, Chylińska czy lansowana natrętnie Sanah? To przez takich jak Sanah przestałem słuchać dopołudniowego pasma Jedynki i infantylnie przesłodzonego „Lata z Radiem". A może Staszewski za Niemena? Wolne żarty! Gdy spojrzymy na najmłodszych, jest jeszcze gorzej. Plastikowa Roksana Węgiel albo Viki Gabor, które nam w nadmiarze serwuje prezes Kurski, to estradowe nieporozumienia.

Nasza sztuka popularna (bo tutaj lokuję kino) i estradowa mocno spsiały, zjarmarczyły się, zrobiła się z nich mdła pulpa. Tyleż brzydka, ileż niesmaczna. Spustoszenie, jakie w niej uczyniło bezmyślne naśladowanie Zachodu, daje o sobie coraz dotkliwiej znać. Widać to po lawinowo powstających serialach kryminalnych, telenowelach, sitcomach i idiotycznych komediach romantycznych. Tylko w tak sformatowanej kulturze na szczyty popularności wzlatuje Lipińska z jej grafomańską powieścią „365 dni". I trudno się temu dziwić.

Jakże w tak skrojonej przestrzeni kultury zmusić dzieci do czytania klasyków, zachwycania się „Panem Tadeuszem" czy Sienkiewiczem? Zadanie niewykonalne!

I na koniec jeszcze jeden wątek. To historia. Gdzieś tam jest fałszowana, gdy w roli królowej angielskiej obsadza się czarnoskórą aktorkę, i to zapewne wstęp do oglądania seansu w przyklęku na jedno kolano. U nas fałszuje się nieco inaczej. Sięgnąwszy po najlepsze tradycje bajek o Stirlitzu i Klossie, podlewając nieco atmosferą westernu wyprodukowano „Czas honoru". To osobliwe, chociaż uczynione z rozmachem, potraktowanie atmosfery i historii okupowanej Warszawy.

Żegnaj, Panie Wiesławie. Już zawsze będę do Pana tęsknić. Z filmu na film coraz bardziej.



eprasa.pl 9d0b1f986e

JAN POSPIESZALSKI

# Kilka myśli o odwadze

*Patrzę wokół i widzę, jak wielu dzisiejszych deklaratywnych nonkonformistów boi się opuszczenia strefy komfortu*

Naiwna i śmieszna była postawa buntu zespołów rockowych w latach 70. Do dziś pamiętam śpiewany egzaltowanym głosem refren ówczesnego protest songu: „Nie pytaj, czemu krzyczę w noc, te bomby lecą na nasz dom i napalm już ogarnia nas...". Długowłosi nonkonformiści z gitarami protestowali przeciwko wojnie w Wietnamie, gdy u nas, z rozkazu komunistycznych władz, wojsko masakrowało robotników na Wybrzeżu.

Bunt lat 70. w Polsce był modą, a jej wyrazem były m.in. głośna muzyka, długie włosy i rozszerzane spodnie. Owszem, długie włosy i hipisowski look wymagały odwagi, a im większy był opór otoczenia, tym większe nasze poczucie nonkonformizmu i duma z uczestnictwa w pokoleniowej walce o lepszy świat. Ale tym, czym karmiły nas amerykańskie protest songi, były idee pacyfizmu, wolna miłość, kontestacja tradycyjnej moralności i postulaty wyzwolenia z oków kapitalistycznego, mieszczańskiego, społecznego porządku. Zimna wojna, groźba nuklearnego konfliktu i przymusowy pobór do LWP sprawiały, że pacyfizm był czymś zrozumiałym, ale np. protest wobec kapitalizmu w realiach peerelowskiej biedy – sztuczny i podejrzany.

Choć się buntowałem, gdy rodzice gonili nas do fryzjera, to jednak dawałem im wiarę, że nie amerykańskie pershingi są tym, co nas zniewala. Z domu też wyniosłem przeświadczenie, że nie obłuda mieszczańskiego społeczeństwa, lecz cenzura i komunistyczna propaganda sprawiają, iż żyjemy w zakłamaniu. Odwaga rockowych buntowników przejawiała się najwyżej w wieloznacznych aluzjach, a państwowy monopol medialny i fonograficzny dopuszczał do rozpowszechniania lub spychał w niebyt. Nawet po 1980 r., gdy Solidarność zaczęła kruszyć komunistyczną cenzurę, tylko nieliczni decydowali się na odwagę funkcjonowania w drugim, nieoficjalnym obiegu.

Dysonans, jaki w wielu z nas rodził hipisowski bunt, polegał na tym, że kwestionowanie tzw. mieszczańskich tradycyjnych zasad najczęściej wiązało się z odrzuceniem chrześcijańskiej moralności i buntem wobec Kościoła. Tymczasem właśnie w nauczaniu Kościoła Polacy znajdowali wezwanie do życia w prawdzie, czyli do odwagi. Bo publiczne przyznanie się do wiary wymagało właśnie odwagi. Po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II, gdy zobaczyliśmy, ilu nas jest, było już łatwiej. W tych wielkich masowych mszach i spotkaniach z Ojcem Świętym Polacy zobaczyli się lepszymi, niż sami o sobie myśleli.

W marcu 1980 r. w Częstochowie, kilka miesięcy przed strajkami, ks. Franciszek Blachnicki wraz z 480 moderatorami Ruchu Światło-Życie ogłosił Deklarację jasnogórską. Wskazuje ona, że źródłem zniewolenia jest życie w nieustannym zakłamaniu. A ponieważ uczniów Chrystusa nikt nie może pozbawić wolności, bo Chrystus, nawet stojąc w więzach przed Piłatem, pozostał wolny, więc tym, co nas naprawdę zniewala, jest nasz lęk. Jeżeli zatem uznamy prawdę za najwyższą wartość i będziemy mieli odwagę podporządkować jej inne, niższe wartości i dać temu publiczne świadectwo, wprowadzimy w ten sposób w życie narodu realną wyzwalającą siłę.

Twórca Ruchu Światło-Życie mówił, że wybory w PRL nie miały nic wspólnego z demokracją, bo były swoistym referendum, gdzie społeczeństwo miało wyrazić in blanco akceptację dla totalitarnego systemu monopartyjnych rządów i ich sowieckich mocodawców. Dla chrześcijanina i w ogóle dla ludzi kierujących się poczuciem godności osoby ludzkiej udział w takich wyborach jest nie tyle aktem politycznym, ile sprawą sumienia. Jedynym możliwym sposobem dania świadectwa prawdzie jest zatem odmowa uczestnictwa. Im bardziej danie świadectwa wiąże się z ryzykiem i koniecznością ofiary, tym bardziej staje się źródłem wolności i mocy Kościoła w Polsce – głosił Blachnicki.

Przywołuję te obrazy, bo widzę, jak bardzo po 40 latach są one aktualne. Patrzę wokół i widzę, jak wielu dzisiejszych deklaratywnych nonkonformistów boi się opuszczenia strefy komfortu. Społeczeństwo „zero ryzyka" każe rezygnować z dociekania prawdy, a nawet choćby zadawania niewygodnych pytań. Bezpieczeństwo lub tylko iluzja bezpieczeństwa stała się bożkiem. Zgodzisz się na segregację, podzielisz świat na zaszczepionych i nie – będziesz w zgodnym chórze, bo skoro inni tak żyją, to ty też. Dla świętego spokoju przyjmiesz „społeczny dowód słuszności".

33/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

# Dziedziczka teorii Darwina

*Jerzy Jachowicz*

Zimą lód na ścianach i sople wiszące u sufitu oraz nad wejściem do lochu wyżłobionego pod ziemią. Przy naftowych lampach cały czas w nocy tłoczą się skazańcy – niezawiśli sędziowie i niepokorni dziennikarze – próbujący ogrzać zziębnięte, zsiniałe dłonie – mówił red. Szopa.

Polski oddział Stowarzyszenia Sędziów „Wolni Europejczycy" wspólnie z największym w kraju tygodnikiem opinii „W Lewo Patrz!" zorganizowały w Europejskim Centrum „Solidarności" w Gdańsku dwudniowe seminarium: „Sędziowie bronią mediów – media sędziów".

Wśród znakomitych gości dostrzegliśmy m.in.: byłego prezydenta Lecha Wałęsę, przewodniczącą Strajku Kobiet Martę Lempart oraz europosłankę Sylwię Spurek wraz z jej naukową sensacją, na miarę przewrotu kopernikańskiego.

Otwierający imprezę sędzia Igor Tuleya wskazał główny wątek seminarium, wynikający z realnych zagrożeń obecnej władzy: – Wkrótce spodziewać się można procesu postępującego paraliżu władzy sądowniczej z jednej strony, z drugiej zaś systematycznego ubezwłasnowolnienia niepokornych mediów. Rządzący pod pretekstem dalszych reform sądownictwa i poprawy jakości mediów chcą unicestwić obydwa filary wolności i niezależności. Możemy te zakusy zablokować tylko we wspólnym, zwartym froncie. To ostatni moment, aby uchronić sądy i media przed zagładą. Czas rozpocząć kontratak – zakończył powitalne wystąpienie sędzia Tuleya.

– A teraz mój znakomity przyjaciel red. Tadeusz Koźlak przedstawi obraz przygotowywanych w tajemnicy terenów i obiektów, przyszłych miejsc izolacji naszych środowisk.

– Poproszę wyświetlić na telebimie mapę lasów w okolicy miejscowości Czarne na Pomorzu Zachodnim...

W tym momencie ostatnie rzędy ruszyły nagle z sali konferencyjnej, za nimi kolejne. Red. Koźlak musiał przerwać wykład...

W holu wokół obszernego okrągłego stołu zgromadził się tłum. Na stole w dużym szklanym akwarium, wyściełanym watą, siedział chomik z czerwonymi oczkami. Sylwia Spurek donośnie argumentowała: – To małe pozaludzkie zwierzę ma większą wrażliwość niż ludzie... i wyobraźnię.

REKLAMA

PARTNER SAMORZĄDOWY
PODKARPACKIE przestrzeń otwarta

PARTNER STRATEGICZNY
KGHM POLSKA MIEDŹ
PGE Polska Grupa Energetyczna
PZU

PARTNER GŁÓWNY
Bank Pekao
TOTALIZATOR SPORTOWY 65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

eprasa.pl 9d0b1f986e

*Rysuje* ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

# Szarpanina zastępcza

*Wojna informacyjna polega na tym, żeby człowiek żył w bezsensie*

Nasza codzienność jest daleka od jakiejkolwiek racjonalności. Jak popatrzeć na rodzimą kadrę naukową, to trudno się dziwić, że krajowe uczelnie klasyfikowane są w rankingach w odległych setkach. Chyba nie przypadkiem w przewadze mianuje się profesorami takie umysły, żeby idiotom nie było przykro. Gorzej, że ta forma doboru kadr dotyczy wielu innych dziedzin.

***Ryszard Makowski***

W znakomitej większości kasta, lekarze, dziennikarze, artyści czy oczywiście politycy zostali nieodwracalnie ukąszeni przez III RP. Do tego stopnia, że choćby teraz wielu opowiada się po stronie demokracji białoruskiej, która postanowiła zająć się turystyką i pcha przez nasze granice uchodźców z odległych stron świata. Obrona granicy przed nielegalnymi przybyszami jest przedstawiana jako akt niehumanitarny. A jeszcze gorzej, że wchodząc do Unii Europejskiej, liczyliśmy na transplantację państwowości idealnej. Nic z tego.

Jedna pani w todze z TSUE rozkazała zamknąć z dnia na dzień kopalnię Turów, a jak nie, to płaćcie kary. I robi to jednoosobowo. Teoretycznie jednoosobowo. Praktycznie wygląda to tak, jakby czeska agentura dogadała się z agenturą brukselską, żeby nas gnębić. I tak zamiast budować wspaniałą Polskę, musimy się szarpać ze Wschodem, Zachodem i V kolumną.

Pewnie każdy, ucząc się historii, dumał, jak mogło dojść do rozbiorów. Patrząc na ten obecny, sterowany rozgardiasz, łatwiej zrozumieć wydarzenia końca XVIII w. Nasi ciemiężcy o jednym zapominają: „Nasz naród jest jak lawa...". I to się od wieków nie zmienia.



eprasa.pl 9d0b1f986e

***Michał Korsun prezentuje:***
***To wszystko #winaMazurka***

## *Wycinki z przeszłości*

Ten wycinek z przeszłości dosłownie wpadł nam w ręce. To fragment „Gazety Lwowskiej" z 17 kwietnia 1890 r., wklejony delikatnie przez nieznaną nam rękę w kupiony w antykwariacie „Zarys dziejów literatury polskiej" Adama Kuliczkowskiego, wydany we Lwowie w roku 1869. Notatka dotyczy sensacyjnego odkrycia „najdawniejszego zabytku mowy polskiej", dokonanego przez dr. Aleksandra Brücknera. A było to tak: „Bawiący w Petersburgu Brückner odnalazł w bibliotece cesarskiej 18 skrawków tekstu polskiego, pochodzącego z epoki, która przynajmniej o pół wieku wyprzedza najdawniejszy znany dotąd zabytek polski. Uczony szczęśliwie odszukał te złamki w teologicznym rękopisie łacińskim, do oprawy którego zostały użyte. Szczęśliwym trafem oprawca pociął rękopis w paski wzdłuż wierszy i w ten sposób nie popsuł toku wierszy. Tekst ułamków zawiera kazania polskie, z tego powodu treść sama jest wielce ciekawa, jako pomnik kaznodziejstwa polskiego z czasów bardzo dawnych. Pod względem językowym w pomniku tym spotykamy formy, jakich dotąd nie znaliśmy".

Dziś ten zabytek piśmiennictwa jest znany jako „Kazania świętokrzyskie", datowane na koniec XIII lub początek XIV w., za miejsce ich powstania uznaje się klasztor benedyktynów na Łysej Górze. Pierwszy raz wydrukowano go w 1891 r., mamy zatem rocznicę ważnego dla kultury polskiej wydarzenia.

***(mk)***

# Chopiniści wszystkich krajów...

Ten październik jest wasz i nasz. Fryderyku, wieki mijają, znów prowadzisz nas w Warszawie i po całym świecie jak tylko TY potrafisz. Dotykasz serc naszych...

***Leszek Długosz***

***Nuty***
*Jesteśmy jak ptaki, które śpią*
*w gniazdach*
*Na pięcioliniach*
*Potrzeba tylko kogoś, kto by znał tajemnicę*
*Naszego lotu*

***Instrumenty***
*Spośród przedmiotów*
*One najbardziej bliskie są Życia...*
*– Instrumenty...*
*Symbioza pożyczonej materii*
*I energii ciała*
*(W szczęśliwych przypadkach*
*Podobno także duszy?)*
*Dopiero wtedy*
*Dopiero razem to dźwięczy?*
*Cóż powie trąbka*
*Od ust odłączona?*
*Owszem, przemówią same za siebie ręce*
*– Lecz jak inaczej odezwą się poprzez*
*Klawisze?*
*– Jesteśmy współzależni*
*– Pół żywe i pół martwe istoty*
*– Instrumenty...*

*Mój Boże, o czym to ja przy okazji chciałem?*
*O tym odwiecznym i powszechnym*
*O nieustannych próbach przekroczenia*
*Zmącenia choćby, granicy...*
*O tych narzędziach i pułapkach*
*Które, którymi, w które*
*Chcielibyśmy pochwycić*
*To co w nas, co z nas – niedotykalne*
*– Wyrwać na zewnątrz*
*– Unieść poza ciało*
*(Usłyszeć... więc ocalić?)*

*Co żyjąc w czasie, z czasem jak my biegnie*
*I rozsypuje się*
*– Trochę później, trochę dalej...*

*(Z tomu „Gościnne pokoje muzyki", Wyd. Dolnośląskie, 1992)*


| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | 75 zł | 139 zł | 245 zł |
| wSIECI HISTORII | – | 29 zł (3 wydania) | 54 zł (6 wydań) |
| pakiet SIECI i wSIECI HISTORII | – | 158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | 280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej




eprasa.pl 9d0b1f986e

OD A DO ZYBERTOWICZ

# Sceny ze świata dobrobytu

*Dzisiejsza kultura, wirtualne społeczności, bańki informacyjne – sączą przekazy mające oswajać coś fundamentalnie złego jako normę*

Europejski odpowiednik kultowego amerykańskiego serialu „House of Cards" to duński serial political fiction „Borgen", w polskiej wersji – „Rząd". Fabuła toczy się za kulisami duńskiej polityki: *szlachetna* pani premier mierzy się z wyzwaniami polityki, wielkiego biznesu, międzynarodowych gier, imperiów medialnych i swymi własnymi demonami.

Sekwencja pewnych scen utkwiła mi w pamięci, a które natychmiast weszły w rezonans z esejem Bronisława Wildsteina (ale o tym na końcu). Chodzi o motyw ciąży jednej z postaci. Młoda i ambitna dziennikarka spodziewa się dziecka, którego ojcem jest znany polityk, nieoczekiwanie zmarły u niej w mieszkaniu na zawał serca.

Scena pierwsza: badanie USG. Dziennikarka pyta lekarkę o pulsujący czarny punkcik i dowiaduje się, że to bijące serduszko. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że widać w tej scenie maleńkiego człowieka. Lekarka pyta, czy zrobić nagranie dla taty. „Tak, następnym razem na pewno będzie uczestniczył w badaniu" – odpowiada przez zęby i łzy dziewczyna. Obraz nieoczekiwanego szczęścia, ale i lęku.

Kolejna scena: spotkanie przyszłej mamy z byłym chłopakiem. Jest nim inny bohater serialu – spin doktor pani premier. Jest mocno zdziwiony, że dziennikarka u progu świetnie zapowiadającej się kariery w ogóle rozważa *wariant* urodzenia dziecka! „Oczywiście!, przecież bardzo się kochaliśmy" – coś takiego na temat niemożliwego już związku mówi dziennikarka.

I kolejny epizod: dziewczyna jedzie na święta Bożego Narodzenia do rodzinnego domu. Dom wydaje się tradycyjny, protestancki. Córka dzieli się z matką *dobrą nowiną*. Matka przede wszystkim wyraża troskę i wątpliwości: dziecko już nie ma ojca, pora na macierzyństwo wcale nie jest dobra.

Scena na cmentarzu. Bohaterka odwiedza grób ojca dziecka, wspomina nieżyjącego ukochanego. Niespodziewanie nadchodzi wdowa z dziećmi. Ta, której należy się prawo do żałoby i pamięci. Jest dramatyczne spięcie kobiet.

Czy widza filmu dziwi, że bohaterka ostatecznie usuwa ciążę? Siła negatywnych impulsów okazała się przemożna.

Państwo dobrobytu, państwo wolności, poszanowania indywidualnej jednostki. Demokratyczne, bogate społeczeństwo dobrego życia, przez wielu stawiane za wzór, nie ochroniło przyszłej matki ani jej dziecka.

Czy coś egzystencjalnie dramatycznego dzieje się dalej? Nie bardzo, przecież jest praca zawodowa. Ciekawa, jakże ekscytująca – dzięki niej łatwiej zapomnieć. Jest siłownia! Tyle złych emocji można po prostu wypocić. Życie toczy się dalej. Jest tyle zawodowych wyzwań.

Mogłabym na tym skończyć motyw serialowy. Ale jest jeszcze jeden obrazek. Scena późniejsza: wspomniany spin doktor po powrocie z oficjalnej wizyty na Grenlandii przywozi dziennikarce sympatycznie skrojoną zimową czapkę. „Podobno ze skóry małej foczki" – mówi. Na co bohaterka ironicznie pyta: „Nie było nic bardziej poprawnego politycznie?".

Nawet jeśli dla twórców serialu ta sekwencja scen miała być przestrogą, szansą do namysłu, to i tak opisali świat, w którym już nastąpiła banalizacja zła. Dzisiejsza kultura, wirtualne społeczności, bańki informacyjne sączą przekazy mające oswajać coś fundamentalnie złego jako normę. Tak skutecznie, że następuje korozja ludzkiego instynktu samozachowawczego.

Pierwszy esej z książki Bronisława Wildsteina „Bunt i afirmacja" (2020) nosi tytuł: „Źle się dzieje w państwie duńskim". Wildstein zwraca uwagę na kuriozalny postulat Ministerstwa Spraw Zagranicznych Danii skierowany do Komitetu Praw Człowieka przy ONZ. Dania domaga się nieużywania określenia „kobieta w ciąży" w oficjalnych dokumentach, ponieważ to sformułowanie wyklucza osoby transgenderowe.

Prowadząc namysł nad kondycją cywilizacji zachodniej, której nie byle jakim przykładem jest Dania, kolega z łamów tygodnika „Sieci" zadaje iście fundamentalne pytanie, czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie ludzką kulturę bez kultu macierzyństwa?

***Katarzyna Zybertowicz***

Autopromocja | Reklama 39/0921/F



eprasa.pl 9d0b1f986e

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ PAKIETU

SIECI

wSIECI HISTORII

Bogate dzieje Legionów Polskich opisane głosami wszystkich, którzy wnieśli istotny wkład w dzieło odzyskania niepodległości

Fot. Shutterstock

50 książek w prezencie

Książkę **„Legiony. Droga do legendy 1916–1918”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **280 zł**.

**Zamów już dziś na:** **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9–16

eprasa.pl 9d0b1f986e

# DBAMY O BEZPIECZEŃSTWO FINANSOWE POLAKÓW

W zasobach NBP w sumie jest ponad 228 ton złota. To gwarancja wiarygodności i bezpieczeństwa finansowego naszego kraju. NBP planuje dalszy zakup tego kruszcu.

*Realizując nasze konstytucyjne, ustawowe i po prostu patriotyczne zobowiązanie, nie tylko budujemy siłę gospodarczą państwa polskiego, ale też tworzymy rezerwy, które będą strzegły jego bezpieczeństwa finansowego.*

Prof. Adam Glapiński, Prezes Narodowego Banku Polskiego

NARODOWY BANK POLSKI

NBP

**nbp.pl**

eprasa.pl 9d0b1f986e